



Wielka namiętność - niebezpieczna, nieodparta, zakazana...

Imię Abrielle - szlachetnie urodzonej, pięknej, mądrej - znajdowało się na ustach wszystkich nieżonatych szlachciców w Londynie. Do czasu, gdy jej ojczym zostaje pozbawiony przysługującego mu tytułu i majątku. Aby ratować rodzinę z opresji, Abrielle musi się zgodzić na małżeństwo z bogatym, ale prostackim i okrutnym Desmondem de Marle. I wtedy spotyka pełnego fantazji, przystojnego, fascynującego Ravena Seaberna. Wzajemna namiętność przyciąga ich do siebie, niestety, dobro rodziny Abrielle wymaga od niej, aby poświęciła swoją miłość dla łotra, którego nienawidzi. Czy tak ma zostać do końca jej życia?

Kathleen Woodiwiss to jedna z najpopularniejszych amerykańskich pisarek. Jest autorką po mistrzowsku skomponowanych romansów historycznych, które odniosły ogromny sukces wśród czytelników . Ich nakład przekroczył 36 milionów egzemplarzy. W Polsce ukazały się m.in.: *Płatki na rzece, Popioły na wietrze, Wilk i gołębica, Skarb miłości, Miłość bez pamięci, Nieuchwytny płomień, Na zawsze w twoich ramionach.*

Kathleen Woodiwiss

Wieczna

miłość

Rozdział pierwszy

24 sierpnia 1135

Wiedziała, że wysoki Szkot o kruczoczarnych włosach, który znów wlepiął w nią wzrok, nazywa się Raven Seabern i przebywa w westminsterskim zamku w służbie u swego króla. Ale ona była panną Abrielle Harrington, córką zmarłego bohatera krucjat, pasierbicą normañskiego rycerza, który także zasłużył sobie na wysokie uznanie za lata odważnej służby w Ziemi Świętej. Obydwaj mieli zostać dziś uhonorowani, powinna więc okazać Szkotowi obojętność, na jaką zasługiwał. Na myśl o leżących u jej stóp cudach Londynu, policzki Abrielle nabierały koloru, a serce galopowało. Nie miała zamiaru przejmować się natarczywym spojrzeniem Ravena. Bo tutaj, na dworze króla Henryka, adorowało ją wielu mężczyzn. Szybko się odwróciła i skinęła głową, przytakując cichym słowem matki, która wychwalała wspaniałość wnętrza westminsterskiego zamku. W komnacie eksponowane miejsce zajmowały dwa masywne paleniska, których buzujące płomienie sięgały ponad ludzkie głowy. Dzięki zdobięcym ściany gobelinom ze scenami bitew oraz łowów, w komnacie nie czuło się chłodnych przeciągów. Gobeliny utkano z nici w barwach królewskiej purpury, złota, ciemnego błękitu o odcieniu królewskiej szaty oraz zadziwiającej zieleni, charakterystycznej dla mrocznych lasów.

Abrielle nigdy dotąd nie była w zamku równie bogatym, mocarnym i o tak imponującym wystroju.

Pragnęła delectować się tą szczęśliwą chwilą, ponieważ po śmierci ojca podobne do owego wieczoru okazje zdarzały się niezmiernie rzadko. Jednakże bezczelne spojrzenia niebieskich oczu Szkota burzyły jej spokój. I jakby nie dość było owego spojrzenia, mężczyzna ów zdawał się posiadać nad nią jakąś tajemniczą władzę, powodującą, że omal nie zdradzały jej własne spojrzenia. Wciąż napotykała jego oczy. Na szczęście, jak dotychczas, nie pozwalała sobie na nic więcej ponad ukradkowe zerknięcia na boki lub ostrożne łypnięcia spod długich, ciemnych rzęs.

Abrielle wiedziała, że nie należy nagradzać jego impertynencji, zwracając na niego uwagę, i że nie ma po co sprawdzać, czy on znów się jej przygląda. Zdawało się, że jego płomienny zachwyty jest namacalny; czuła jego ciężar i żar tak wyraźnie, jakby mężczyzna wodził po jej ciele jedwabistym piórkiem.

Usiłowała odwrócić myśli od niepożądanego uwagi Szkota, przypominając sobie o tym, że nawykła wszakże do uwagi okazywanej przez mężczyzn. Od przybycia do Londynu z noszącą imię Elspeth matką oraz ojczymem, Vachelem de Gerardem, Abrielle nie mogła się opędzić od spojrzeń poszukujących żon szlachciców. Chociaż Vachel jeszcze nie posiadał tytułu, zakładano, że tego wieczoru król Henryk wreszcie uzna zasługi mężczyzny słynnego z heroicznego wyczynów w wielkiej krucjacie. Wszyscy doskonale wiedzieli, że idące za owym uznaniem tytuł, ziemię i pieniądze znacznie podniosą wartość posagu Abrielle, która będzie mogła przebierać wśród kandydatów na męża. Podczas jej krótkiego pobytu w Londynie do apartamentów ojczyma w zamku westminsterskim przybywali liczni młodzieńcy, by się zaprezentować jej rodzicom i jej samej.

Byli to mężczyźni o uczciwych zamiarach, jakich najwyraźniej nie miał ów Szkot, bowiem pomimo oczywistej fascynacji trzymał się na dystans. Choćby teraz, stojąc obok króla Henryka w oddalonym krańcu wielkiej komnaty. Wysoki i mocno zbudowany, strojny w szkocki beret i kraciasty pled, wyglądał na trzydziestkę, a może miał ze dwa lub trzy lata więcej. Ale nie tylko wzrost i imponująca muskulatura czyniły go wspanialszym od pozostałych szlachciców, którzy zgromadzili się wokół króla, by z nim rozmawiać, oczekując na zaproszenie do wieczerzy. Otaczała go aura niezwyklej pewności siebie, którą prezentował równie swobodnie, jak barwny strój.

Przynajmniej tak się zdawało Abrielle, która nie miała podstaw do takiego osądu, gdyż dotychczas nie usłyszała z jego ust ani jednego słowa i oglądała go jedynie z dala w zgiełkliwej i zatłoczonej komnacie. Inni mężczyźni mówili do niej o czystym powietrzu wieczoru lub wskazywali jej prezentowane w świetle tysięcznych świec cenne przedmioty i malowidła. Ale nie Szkot. Abrielle kłopotowała się tym, że jego rezerwa budzi w niej leciutkie ukłucia zawodu. Wszakże nie mogła oczekiwać czegoś więcej od nieznanego, obcokrajowca, mężczyzny będącego wysłannikiem króla Dawida ze Szkocji, człowieka lojalnego wobec tych, którzy poprzez wieki jakże często pustoszyli północne połacie Anglii, gdzie przyszła na świat i dorastała.

Jest ostatnim mężczyzną, o którym warto rozmyślać, zwłaszcza w chwilach takich jak ta. Bowiem tego wieczoru zajmowały ją sprawy znacznie ważniejsze, jak słowa króla, które miały przypieczętować jej los, decydując o tym, czy jej życie wypełni rozpacz, czy też radość. Wystarczająca szczodrość wobec jej ojczyzny przyniesie panie dobrodziejstwo nader pożądane, lecz rzadko osiągane tylko dzięki bardzo wysokiemu posagowi. Mianowicie możliwość wyboru męża spośród kwiatu mężczyzn.

Na nowo obróciła się ku matce i ojczymowi, których podniecenie napełniało ją dumą. Tak wiele się dziś wydarzy: nagroda dla Vachela, lojalnego sługi królewskiego, a także wzruszająca ceremonia, targająca sercem Abrielle. Na ten sam wieczór wyznaczono bowiem uroczyste uznanie zasług Berwina Harringtona poniesionych w krucjacie, a król Henryk postanowił, że uznanie należy się nie tylko jej zmarłemu ojcu, ale i innym rycerzom walczącym w tej kampanii. Na normańskim dworze zgromadzili się liczni Anglosasi, którzy, zwłaszcza po śmierci lorda Berwina Harringtona, spędzili wiele miesięcy, starając się o to, by ich przyjaciółom i krewnym, którzy walczyli w krucjacie, złożono należny hołd. Był to ich sposób rzucenia rękawicy do stóp podejrzanego Normana, który sprowokował jej ojca, a potem, akceptując jego gniewne wyzwanie, poniżył go, pokazując, że brak mu umiejętności, by się bronić. Ku ich rozpaczy ów Norman zręcznie wymierzył cios, który okrył żałobą rodzinę Berwina i jego przyjaciół.

Chociaż mężczyzna będący od trzech lat jej ojczymem, czcigodny normański rycerz królestwa, przywiózł teraz ją i jej matkę do pałacu królewskiego na ową uroczystość, Abrielle wiedziała, że honory, oddawane pamięci jej ojca, są przede wszystkim równoznaczne z policzkiem wymierzonym Vachelowi. Inni rycerze zapewniali Vachela, że w końcu nadeszła jego kolej i król wyrazi mu swoje uznanie, należne mu za to, że spędził nieomalże dziesięć lat, broniąc Jerozolimy. Wielu rycerzy uważało go za bohatera.

Abrielle знаła niejednego walecznego rycerza, który zasługiwał na honory, jakie wkrótce spotkają jej ojca. Należał do nich nie tylko Vachel, ale również jej świętej pamięci narzeczoną, Weldon de Marle, również Norman, który znalazł się pośród najszlachetniejszych bohaterów owej kampanii. Wkrótce po powrocie do domu rozpoczął budowę warowni, jednocześnie starając się u jej ojczyma o rękę Abrielle.

Niestety, wybudowawszy warownię, zmarł na dzień przed ślubem, pozostawiając ją w żałobie niczym prawdziwą wdowę, ale bez słodkich wspomnień miłosnych, które by ją podtrzymywały na duchu.

Najdroższy Weldon nie będzie tutaj obecny, by patrzeć na nagrodę spotykającą Vachela za to, że dobrze wywiązywał się ze służby. Niestety, przybył tu tylko jedyny krewny Weldona, Desmond` de Marle. Jak mu się to udało, nie wiadomo, gdyż miał odpychającą powierzchowność, cie szył się sławą lubieżnika, a w jego nazbyt krągłym obliczu lśniły oczy pełne żądz. Abrielle wierzyła, że przekonał on jakiegoś zbłąkanego pazia lub sługę, by przyjął znaczną sumę za to, że wpuści go do pałacu. Kilka miesięcy przed planowanym ślubem Weldon przedstawił ją swemu jedynemu krewniakowi i od tego czasu ów nadzwyczaj niesympatyczny Desmond deptał jej po piętach. Po śmierci Weldona chęć owego niezdary, by wkroczyć w jej życie, urosła do alarmujących rozmiarów. A ona nie wyobrażała sobie, że po otrzymaniu wiadomości o wypadku Weldona potrafi się zmusić, by często widywać jego nikczemnego przyrodniego brata. Chociaż Desmond przed śmiercią Weldona znajdował się w opłakanej sytuacji finansowej, teraz pławił się w bogactwach, które pozostawił narzeczony Abrielle, i, oczywiście, wykorzystywał je, by się do niej zbliżyć. Teraz jego twarz lśniła potem w rozgrzanej komnacie pałacu królewskiego, a wyłupiaste oczy śledziły Abrielle, co ją wielce denerwowało.

Zdawała sobie sprawę z tego, że wiele zawdzięcza życzliwemu wsparciu swojej długoletniej przyjaciółki, Cordelii Grayson, która wraz z rodziną także brała udział w londyńskich uroczystościach. Cordelia, wielka dziedziczka rodu, również cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mężczyzn zebranych w komnacie, i Abrielle wiedziała, że jeszcze tej samej nocy będą wspólnie przeżywać zdarzenia wieczoru i obgadywać poznanych mężczyzn.

Cordelia z wielkim ukontentowaniem przypatrywała się, jak mężczyźni z królewskiego dworu ulegają czarowi jej pięknej przyjaciółki, której uroda zyskiwała jeszcze dzięki pięknu jej duszy. Przejrzyste niebieskozielone oczy Abrielle, różane policzki i kręcone rudawe włosy czyniły ją niezwykle pociągającą dla wielu mężczyzn. Chociaż lord Weldon w chwili, gdy oświadczał się o jej rękę, miał prawie czterdzieści pięć lat, oczarowany jej urodą pałał chęcią ożenku niczym młodzieniec. Cordelia, która doskonale знаła swą przyjaciółkę, była przekonana, że Abrielle szczerze cieszyła się z zaręczyn i niecierpliwie oczekiwała ślubu, a wieść o śmierci narzeczonego przejęła ją cierpieniem. Dlatego teraz tak wielką przyjemność sprawiał jej widok przyjaciółki, która najwyraźniej otrząsnęła się ze smutku na tyle, by okazywać nieco zainteresowania innym przystojnym mężczyznom.

Gdy dźwięki rogu obwieściły, że podano do stołu, Abrielle, jej rodzice oraz Cordelia i jej rodzice, lord Reginald Grayson i lady Isolde, przeszli do stołów ustawionych tuż poniżej królewskiego podium. Wobec podziwu zgromadzonych, Abrielle czuła, że podczas ceremonii ku czci zmarłego ojca prezentuje się doskonale. Chociaż jej suknia uszyta została przed trzema laty dla Elspeth na okazję jej ślubu z Vachelem, po owym wydarzeniu została starannie złożona i do dziś pieczołowicie przechowywano ją w kufrze. Mieniające się paciorki i ponaszywane drogimi kamieniami hafty w odcieniach ciemnego błękitu, delikatnie zdobiące suknię od szykownego kołnierza po obrąbek spódnicy, były istnym dziełem sztuki, nad którym przez wiele tygodni trudyli się liczne służebne.

Suknię bowiem szyto w czasach, gdy zarówno służby, jak i monet było w bród. Teraz jednakże, w trudnej dla rodziny sytuacji, nieczęsto zdarzały się okazje, gdy matka i córka mogły się pięknie wystroić i wziąć udział w radosnym zgromadzeniu. Za życia Berwina wiodło im się doskonale.

Vachel również zapewniał im dostatni byt, dopóki jego ojciec, Willaume de Gerard, nie złamał obietnicy, jaką złożył młodszemu synowi, zanim ten zaczął mu pomagać finansowo i w naturze. Chociaż Willaume przysiągł był odplacić się Vachelowi, gdy tylko to będzie możliwe, najwyraźniej zapomniał, od kogo uzyskał pomoc, ponieważ, umierając, zostawił wszystko swemu starszemu synowi Alainowi, który był w głównej mierze odpowiedzialny za wcześniejsze finansowe kłopoty ojca.

Po dziś dzień Vachel zamartwiał się o przyszłość rodziny, która, jeżeli nie uda mu się odzyskać choćby częściowo sum, którymi wspomógł był swoich rycerzy, znajdzie się w opłakanej sytuacji. Rycerze owi, podobnie jak on, powrócili do Anglii, gdzie okazało się, że wielu szlachciców odmawia zwrócenia honorów i tytułów, żeby nie zubażać królestwa; jednakże gdy tylko widział innych pławiących się w bogactwie i pyszniących się tytułami, które udało im się zgromadzić dzięki niezbyt uczciwym postępkom, Vachel miał im za złe, że odmawiają mu tytułu. Nie mógł sobie wymarzyć lepszej kandydatki na żonę niż Elspeth, tym bardziej że jego pierwsza małżonka była nieznośna i umarła przy porodzie, przeklinając imię męża. Teraz, kiedy stawali się coraz ubożsi, zaczął się obawiać, że w końcu straci miłość i szacunek Elspeth. Lecz dzisiejszego wieczoru wreszcie nastąpi czas rozrachunku, król nagrodzi go za wieloletnią niebezpieczną służbę.

Abrielle ze zdziwieniem rozpoznała Szkota pośród mężczyzn, którzy, zajmawszy miejsca u szczytu stołu, rozmawiali i weselili się pospołu z królem. Gdy czekały na służącą, która zbliżała się do nich z miską ciepłej wody do umycia rąk, Cordelia trąciła przyjaciółkę w bok, mówiąc:

- Widzę mężczyznę, na którego warto popatrzeć. Abrielle szybko odwróciła wzrok od szczytu stołu, czując, że jej policzki oblewa gorący rumieniec.

- Król jest dla mnie za stary...

Ale Cordelia tylko się roześmiała i wyszeptała:

- Nie oszukasz mnie, moja droga Abrielle. Nie ty jedna wodzisz wzrokiem za tym przystojnym Szkotem. Powiedziano mi, że to Raven Seabern, emisariusz jego królewskiej mości króla Szkocji Dawida, ambasador swego kraju na tutejszym normańskim dworze.

- Szkot u szczytu stołu? - niewinnie spytała Abrielle, a następnie uśmiechnęła się blado do Cordelii, która wywróciła oczyma i zakryła usta dłonią, by ukryć wesołość. - Cordelio, jeśli istnieje mężczyzna niewart, by o nim myśleć, to jest nim właśnie on. Wprawdzie król Henryk poślubił siostrę króla Dawida i przyczynił się do pokojowych stosunków między dwoma królestwami, ale obydwie wiemy, że nasi krewniacy z północy nienawidzą Szkotów. Na obszarach przygranicznych obydwaj kraje dopuszczały się okropnych czynów. Ludzie niełatwo zapominają o czymś takim.

Cordelia przekrzywiła główkę, szelmowsko mrużąc pełne zachwytu oczy:

- Och, sama nie wiem, Abrielle. Czy kobieta nie może spoglądać na przystojnego mężczyznę, zapominając, skąd on pochodzi? Czyż mile brzmiący akcent i męski uśmiech nie pasują do ciepłego letniego wieczoru?

Abrielle westchnęła nad figlarnością przyjaciółki, lecz w głębi serca czuła nieustanny niepokój. Czy uroczystości nie zostaną aby przerwane przez kłótnie pełnych dumy mężczyzn? Spostrzegła sąsiadów swego ojca, przybyłych tutaj, by oddać mu cześć. Jednakże ku szczytowi stołu kierowali oni nienawistne spojrzenia, które nie mogły być przeznaczone dla nikogo innego, tylko dla przystojnego Szkota.

- Nie mogę zrozumieć, Cordelio, że tak beztrosko mówisz o sprawie tak poważnej - rzekła Abrielle z wyrzutem, nachylając się ku przyjaciółce, by nie mogli ich usłyszeć rodzice. - Już samo spoglądanie na niego sprawia, że czuję się nielojalna.

że czuję się nielojalna. Muszę poślubić kogoś, kto pomoże poprawić trudną sytuację mego ojczyma, a nie mężczyznę, który stanowi symbol napięć pomiędzy naszymi krajami.

- Czyżbym powiedziała choćby słowo na temat zamążpójścia? - zapytała Cordelia.

Abrielle zmarszczyła brwi, ale zaraz roześmiała się niechętnie.

- Nie, nie powiedziałaś. Moja reakcja pokazuje, że zbyt się martwię. A przecież dzisiejszy wieczór ma być radosny.

- W takim razie, raduj się, Abrielle - łagodnie odparła Cordelia, dotykając ramienia przyjaciółki. - Zasługujesz na to bardziej niż którakolwiek z obecnych tu kobiet.

Kiedy zaczęto podawać do stołu, dwie młode kobiety wpatrywały się z podziwem w nadziewane pawie, które paradujące przez komnatę służący wnosili, trzymając tace wysoko ponad głową, dzięki czemu ptaki zdawały się sunąć w powietrzu. Każde kolejne danie witały z zadowoleniem. Zarzuciły rozmowę i zajęły się jedzeniem, ale Abrielle przez pozostałą część uroczystości odczuwała niepokój. Nie wiedziała, co się wydarzy, i po raz pierwszy od śmierci Weldona widziała mnóstwo możliwości. Zerknęła na matkę i ojczyma i dostrzegła nadzieję w pełnych miłości spojrzeniach, jakimi się wzajemnie obdarzali. Jeśli Norman i kobieta pochodzenia anglosaskiego mogą być tak sobie bliscy jak oni, istniała nadzieja na jej własne szczęście.

Stwierdziła ze zdziwieniem, że dobrze słyszy, co dzieje się u szczytu stołu. Cordelia szturchnęła ją, gdy jakiś szlachcic zapytał Ravena Seaberna, jak to się stało, że otrzymał takie imię. Głęboki, pełen powagi głos Szkota sprawił, że przebiegły ją dreszcze. Wiedziała, że nie należy przysłuchiwać się rozmowie innych, ale Szkot mówił tak głośno, że z pewnością nie miał nic przeciwko temu, by słuchano jego historii.

Wyraźnie wymawiana głoska „r” przywoływała jego dumną, dziką krainę, z której przybył. Abrielle nie miała wyboru. Musiała słuchać.

- Gdy moja matka była w ciąży, oczekując mnie, obudziła się pewnej nocy, słysząc stukanie do okna. Stukanie nie ustawało. Matka wstała z łóżka i otworzyła okiennice. Do komnaty wkroczył kruk, bardzo odważny, i przekrzywiwszy łepkę, spoglądał na moją matkę. - Jął teraz naśladować dialekt matki: - „Święci Pańscy, powiedziała, zachowujesz się tak, jakbyś był u siebie”, wtedy ptak odleciał i powrócił po chwili z cieniuchną gałązką, którą wyskubał z różanego krzewu mojej matki. Ponieważ mój ojciec nie wrócił jeszcze do domu, matka obawiała się, że mógł spaść z konia lub że napadli go zbójcy. Nakazała służącemu, by zaprzągnął konie do powozu i powiózł ją traktem, którym zazwyczaj tata wracał do domu. Kruk leciał przodem i, ku zaskoczeniu mojej matki, doprowadził ją prosto tam, gdzie był mój tata. Okazało się, że gdy przekraczał rzekę, z mostu wypadły dwie deski. Jego wierzchowiec wpadł do lodowatej wody, a ojciec utkwiał pomiędzy dwoma skałami. Tato omal nie zamarznął na srogim wietrze, ale nasz służący uwolnił go i rozcieraniem rozgrzał jego ciało, przywracając mu życie. Po tym wydarzeniu moja matka miała dobry powód, by żywić wdzięczność w stosunku do kruków, i gdy przyszedłem na świat, postanowiła mi nadać imię Raven*.

Wszyscy słuchacze roześmiali się, łącznie z Abrielle, ale jej cichy śmiech uwiązł w gardle, gdy, jakby dosłyszawszy jego dźwięk pośród innych objawów wesołości, Raven nagle skierował wzrok prosto na nią, a ona zatoneła w jego ciemnobłękitnej głębi. Niespodziewanie stała się niewolnicą owych niezgłębionych mrocznych oczu, podczas gdy pozostałe osoby niewątpliwie oddychały i rozmawiały normalnie.

* Raven – po angielsku znaczy kruk (wszystkie przepisy pochodzą od tłumaczki).

Abrielle poczuła się tak, jakby poza nią i Szkotem nie było nikogo na świecie. I choć z całą pewnością uczucie to było dla niej nowe, kobiecy instynkt podpowiedział, że on czuje to samo.

- I co było dalej? - zawołał ktoś, jakby z wielkiej odległości. Jednakże ów głos wystarczył, by urok przysł.

- Och, następnego dnia moja matka kazała kruka ugotować na potrawkę - odparł Raven, wytrzymując spojrzenie Abrielle.

Abrielle otworzyła usta ze zdumienia, a król Henryk, widząc to, roześmiał się gromko. Król nie mógł nie zauważyć, w kogo wpatruje się Raven, i także przyglądał się Abrielle. Jego królewska mość uderzył otwartą dłonią w deski stołu.

- Nie przejmuj się tak. Chłopak dworuje sobie z ciebie, milady.

Abrielle znalazła się pod ostrzałem wielu dociekliwych spojrzeń. Matka także patrzyła na nią z zainteresowaniem, podobnie jak siedzący obok Elspeth ojczym, który zmarszczył brwi. Abrielle wiedziała, że jest bardzo przejęty i nie chce, by tego wieczoru coś się potoczyło nie tak, jak sobie życzył.

Spostrzegła, że szczerze rozbawienie Ravena zmienia się w coś bardziej skrywanego, lecz nie była pewna, co to takiego. Czyżby się także zorientował, że nie jest odpowiednią dla niego dziewczyną? Przyłożył szczupłą dłoń do fałd pletu udrapowanego na okrytej czarną tkaniną piersi i przemówił już bardziej ostrożnie:

- Przebacz mi żarty, milady. Kruk został u nas i pilnował mnie niczym pies kości. Nigdy nie poznaliśmy przyczyny przywiązania tego ptaka. Mój ojciec miał bliźniaczego brata, który utonął rok wcześniej. Miał on kruka, który zwykł był latać przy jego powozie. Tak czy siak, ptak został z nami długo, aż do śmierci. Tak więc widzisz, że jeśli się umiejętnie postępuje, można obłaskawić nawet dzikiego ptaka.

Abrielle odetchnęła z ulgą, gdy odwrócił się od niej, by odpowiedzieć na jakieś pytanie króla. Ale pomimo chwilowej ulgi, nie potrafiła się pozbyć uczucia niepokoju.

Gdy ukończono ostatnie danie, król powstał, by przewodniczyć milczącemu zgromadzeniu. Setki szlachty, rycerzy oraz członkowie ich rodzin czekali na to, co król zechce im oznajmić. Abrielle zobaczyła, że Vachel delikatnie ścisnął rękę jej matki, jakby dodając otuchy i odwagi.

Król przemówił donośnym głosem, wychwalając wspaniałe wyczyny Anglosasów, którzy walczyli w jego imieniu, a szczególnie Berwina Harringtona. Abrielle poczuła się dumna ze zmarłego ojca. Jej matka miała oczy pełne łez, a Vachel, w przeciwieństwie do pozostałych mężczyzn, nie okazał choćby cienia zazdrości. Kochał Elspeth wystarczająco mocno, by dzielić jej wspomnienia. W końcu król przeszedł do tego, co miało wpłynąć na sytuację nowej rodziny Abrielle oraz na jej przyszłość.

- Są tysiące mężczyzn, zarówno Normanów, jak i Anglosasów, którzy walczyli w naszym imieniu przeciwko niewiernym najeżdżającym Ziemię Świętą. Korona wyraża im swą najwyższą wdzięczność i pragnie, by każdy spośród walczących otrzymał należną mu nagrodę, lecz musimy dbać o zachowanie równowagi pomiędzy dobrem kilku ludzi a dobrem całego królestwa. Anglia musi pozostać silna i takież ma być jej skarbiec. Dlatego, na razie, nasi rycerze otrzymają naszą najwyższą wdzięczność oraz nagrodę polegającą na uznaniu ich zasług. Uczcijmy dziś wieczorem ich dokonania śpiewem i tańcami.

Król uniósł dłoń i jego minstrele zaczęli grać porywającą pieśń na dudach i lutniach. Abrielle wszakże siedziała sparaliżowana niedowierzaniem. Nie można bardziej uszczuplać królewskiego skarbcza. A więc Vachel nie otrzyma żadnej nagrody za długoletnią służbę? Inni już wcześniej zyskali tytuły i bogactwa, a on nie dostanie nic?

Poczuła w gardle tak wielki ucisk, jakby już nigdy niedane jej było przełknąć śliny, a przedziwnie suche oczy zapiekły ją niemiłosiernie. Zdawała sobie sprawę z tego, że osoby siedzące przy tym samym długim i wspartym na kozłach stole przypatrują się im, omawiając szeptem niepowodzenie, które spotkało jej rodzinę. Lecz myślała wyłącznie o rodzicach. Wreszcie obróciła głowę na obolałej szyi i spojrzała na nich.

Nadal trzymali się za ręce, jak gdyby obydwójce skamienieli. Oczy Elspeth nie lśniły od łez; była na to zbyt dumna. Wysoko uniosła głowę, a jej oczy ciskały błyskawice. Posępne spojrzenie Vachela wystarczało za wszystkie słowa. Otrzymał srogi cios, którego się nie spodziewał. Abrielle niewymownie współczuła mężczyźnie, który uratował ją i jej matkę. Jakże on teraz sobie poradzi z tym nowym zmartwieniem?

Wielce skonfundowany, Vachel z trudem zbierał myśli. Nigdy nie otrzyma należnych mu zaszczytów; nagroda, na którą zasłużył, spotkała innych, i nic nie da się na to poradzić. Król nie patrzył nań, ale Vachel czuł na sobie spojrzenia innych; pełne ciekawości, domysłów, a nawet posępnego rozbawienia, jakby jego kolejne niepowodzenie miało się stać tematem nowych plotek. Chociaż dokładał wszelkich starań, by zachować swe kłopoty w tajemnicy, fakt, że jego niewielka rodzina znalazła się o krok od zubożenia, wkrótce stanie się ogólnie znany. Vachel nie będzie w stanie wypłacić wynagrodzeń swoim rycerzom ani utrzymać rodziny. Jego ukochana Elspeth i jej córka będą zmuszone podzielić jego nędzny los; dziewczyna najprawdopodobniej nie znajdzie męża, bo któż zechce się ożenić z panną z byle jakim posagiem? Stanie się ofiarą mężczyzn, którzy będą ją wykorzystywać dla jej urody, zamiast traktować z szacunkiem należnym żonie.

Jakże może po tym wszystkim pozostać w zamku westminsterskim? Potrafił myśleć jedynie o wyjeździe, o poszukiwaniu spokoju, w którym pozbędzie się dojmującego bólu.

Abrielle westchnęła głęboko, spoglądając nieuważnie na służbę uprzątającą ze stołów resztki uczyty i rozmontowującą stoły, by powstało miejsce na tańce. Zaledwie kilka godzin temu garnęli się do niej liczni mężczyźni, traktowano ją jak wielką dziedziczkę. Lecz teraz, gdy stała wraz z rodzicami, mężczyźni, którzy niedawno współzawodniczyli o jej życzliwość, odwracali od niej wzrok. W komnacie znajdowały się prawdziwe dziedziczki, a ona już do nich nie należała. Coś się w jej wnętrzu poruszyło, wypełniło ją nieznanym poczuciem braku bezpieczeństwa, choć bardzo starała się go pozbyć. Czyżby coś z nią było nie w porządku, skoro nadawała się na żonę tylko z powodu wysokiego posagu?

Pewien młodzieniec, który zaledwie wczoraj godzinami wystawał przed drzwiami Abrielle, w nadziei, że ujrzy ją choćby przelotnie, poprosił do tańca Cordelię. Ta spojrzała na przyjaciółkę zrozpaczonymi oczyma pełnymi łez, lecz Abrielle nie chciała przysparzać jej cierpienia. Posłała przyjaciółce olśniewający uśmiech, który ją samą ugodził prosto w serce.

Abrielle poczuła na ręce dłoń matki i obróciła się ku kobiecie, która ją wychowała, a teraz cierpiała równie mocno, jak ona sama. Martwiła się o męża i o córkę, więc Abrielle powinna uczynić wszystko co w jej mocy, aby ulżyć jej cierpieniu.

- Jak się czuje mój ojczym, mammo? - spytała.

Elsbeth westchnęła i przemówiła głośno, aby przekrzyczeć rozbrzmiewającą w komnacie radosną muzykę:

- Nie będzie mi się teraz zwierzał, gdyż mogliby go usłyszeć inni. Ale wiem, że jego serce jest wypełnione żalem i bólem. Niesprawiedliwość, która go spotkała, niewymownie mnie zasmuca. A co się tyczy ciebie...

- Nie mówmy o mnie, nie tutaj - przerwała jej Abrielle, uśmiechając się blado do matki. - Wkrótce wszystko obróci się na lepsze, a zdarzenia tego przykrego wieczoru niebawem ulecą z naszej pamięci.

Lecz wyraz twarzy Elspeth był pełen wątpliwości i Abrielle nie mogła na nią dłużej patrzeć, obawiając się, że zaleje się łzami. Trzymając głowę najwyżej jak mogła, obejrzała się, by spojrzeć na roztańczony tłum mężczyzn i kobiet.

Spostrzegła Desmonda de Marle, który przypatrywał się jej nieskrywanym zainteresowaniem. Nie, on nie należał do tych, którzy polowali na nią dla jej majątku; wlepił w nią wzrok pełen takiej żądz, że poczuła mdłości. Szybko odwróciła oczy, by nie pomyślał, że się nim interesuje.

Czy to znaczy, że w obecnej sytuacji może pociągać tylko takiego mężczyznę? Mężczyznę, który chce ją posiadać niczym rzadki okaz gobelinu, jaki zawieszają w głównej komnacie, by wzbudzić podziw i zazdrość gości?

Z rosnącym przerażeniem spostrzegła, że Desmond nie jest jedynym zainteresowanym nią mężczyzną. Młodzieńcy, którzy przedtem trzymali się blisko ścian, teraz podchodzili bliżej, niczym szczury podkradające się do okruszka sera.

Jednakże Vachel strzegł jej. Widok jego niewzruszonej twarzy i czujnych oczu sprawił, że poczuła chwilową ulgę. Ale jak długo to potrwa? Jak długo będzie mógł ją chronić, skoro ma tak niewielkie wpływy na dworze?

A potem jej wzrok padł na Cordelię, która przechodząc z rąk jednego partnera do następnego, teraz trafiła na Ravena. Abrielle poczuła jakieś dziwne napięcie, którego nie potrafiła zrozumieć, ale natychmiast zadała sobie pytanie, dlaczego miałyby czuć się urażona faktem, że ów przystojny Szkot zechciał zatańczyć z tak cudowną kobietą jak Cordelia. I nie była ona ot, jakąś tam kobietą, lecz właśnie jej najbliższą

przyjaciółką. Później, w zaciszu własnej zastanowi się nad swymi odczuciami i je uporządkuje, lecz teraz zmusiła się do radosnego uśmiechu, by nikt się nie domyślił, jaki mętlik panuje w jej głowie. Szczerze się zmartwiła, że Raven nie został jeszcze przedstawiony Cordelii, a mimo to zbliżał się do niej; takie zachowanie nie świadczyło dobrze o jego intencji wobec niej, ponieważ najpierw powinien się przedstawić jej ojcu.

Nadal się uśmiechając i udając, że zabawa sprawia jej przyjemność, zdała sobie sprawę z tego, że Cordelia i Raven wcale nie tańczą, lecz rozmawiają, cicho i z przejęciem, od czasu do czasu zerkając w jej stronę. Jeżeli nie myliło ją wyczucie, rozprawiali na jej temat. Gdy obydwoje obrócili się, by spojrzeć na Abrielle, przyłapali ją na tym, że się im przypatruje. Jej przyjaciółka uśmiechnęła się na ten widok, a Szkot spochmurniał. Abrielle wstrzymała oddech, zastanawiając się, o co im chodzi. Pomyślała, że musi ostrzec nieostrożną przyjaciółkę i powiedzieć jej, że Szkot sprawia wrażenie wielce zuchwałego.

Oni tymczasem ruszyli ku niej, przepychając się przez tłum, i Abrielle z każdym ich krokiem odczuwała coraz większe przerażenie, zmieszane z przyprawiającym o dreszcz podnieceniem, którego odczuwać bynajmniej nie chciała. Z popłochem zdała sobie sprawę, że Cordelia uczyniła jej przysługę, przekonując mężczyznę, by z nią zatańczył. I nie chodziło tu o jakiegoś tam mężczyznę, lecz takiego, którego zachowanie wobec obydwu młodych kobiet było podejrzane. To prawda, że jakaś jej część nie miałaby nic przeciwko tańcowi z przystojnym Szkotem, lecz tylko w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Rzuciła okiem na rodziców, lecz byli zajęci rozmową. Nie uczyniła nic, by przyciągnąć uwagę Szkota, ale on szedł ku niej długim, pełnym wdzięku krokiem, emanując spokojną siłą, która sprawiała, że inni ustępowali mu z drogi. Gdy był wystarczająco blisko, Abrielle musiała

w duchu przyznać, że w tradycyjnym narodowym stroju wygląda nader pociągająco. Leżący jak ulał ubiór uwydatniał jego szerokie bary i pierś, ukazywał szczupłe i długie nogi, jakby uszyły go jakieś niezwykle wprawne ręce.

Jednakże gdy Szkot znalazł się jeszcze bliżej, uwagę Abrielle przyciągnęło coś więcej niż jego strój. Oczarowało ją surowe piękno jego powierzchowności, niczym wykute przez genialnego artystę. Nad czujnymi ciemnoniebieskimi oczami wznosiły się wygięte w łuk szerokie ciemne brwi, lekki garbek, świadczący o tym, że został kiedyś złamany, tylko dodawał atrakcyjności skądinąd doskonale ukształtowanemu nosowi, wystające kości policzkowe nadawały młodemu mężczyźnie wygląd dzikiego drapieżnika. Tylko wargi, pełne i wyraziste, zdawały się świadczyć o jego łagodności i... i oto stał przed nią.

Cordelia uśmiechała się ze skrywanym niepokojem, który mogła zauważyć tylko Abrielle.

- Abrielle - rzekła. - Ten dżentelmen poprosił, bym ci go przedstawiła. - Żadna z przyjaciółek nie wspomniała o tym, że nie było to oficjalne przedstawienie, ale były one bardzo młode i rwały się do tego, by poznać świat, zwłaszcza gdy nauka dotyczyła tak nieprawdopodobnie przystojnego, emanującego męskością młodzieńca. - Czy mogę ci przedstawić...

Raven pokłonił się nisko i rzekł żarliwym tonem:

- Raven Seabern, milady.

Abrielle udało się wykonać dworski ukłon.

- Nazywam się Abrielle Harrington - powiedziała, myśląc o tym, że on jest jeszcze bardziej biegły w skrywaniu uczuć niż ona sama. Nikt by się nie domyślił, że Ravenowi faktycznie zależy na owej prezentacji. Sprawiał wrażenie kogoś, kogo nakłoniła do tego poczciwa Cordelia.

- Czy pani zmarły ojciec to jeden z owych bohaterskich mężczyzn, których pamięć czcimy dzisiaj wieczoru? - zapytał Raven.

Skinęła głową, nie ośmielając się spojrzeć na Vachela, który również zasługiwał na to, by go uhonorowano. Była zadowolona, że ojczym jest bardzo zaprzątnięty słowami króla. W przeciwnym razie zmartwiłby się, że jego pasierbica rozmawia z nieznanym mężczyzną, który nie przedstawił mu się w zgodny z obowiązującymi zwyczajami sposób. Czy widząc, że Szkot z nią rozmawia, poczułby się jeszcze bardziej zhańbiony?

Cordelia położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Spytałam, czy w domu jest więcej takich jak on, ale twierdzi, że nie ma braci.

Raven uśmiechnął się do Cordelii.

- Jest tylko tata, ale od czasu śmierci mamy stroni od kobiet. Możesz być jednak pewna, milady, że na twój widok jego serce zabiłoby szybciej.

Zdumiona Abrielle zamrugła powiekami, nie wiedząc, czy powinna te słowa poczytać za afront. Czyżby Raven bezwstydnie flirtował z Cordelia na jej oczach, czy może robił to dla swego ojca?

Cordelia zachichotała.

- Nie zrozumiałeś mnie, lordzie. Nie miałam na względzie żadnych konkretnych celów. - Wzruszyła ramionami, po czym dodała: - Spytałam z czystej ciekawości.

Abrielle już miała zganić przyjaciółkę, ale właśnie wtedy muzycy rozpoczęli następny utwór. Szczerze się obawiała, że Raven poczuje się zobowiązany z nią zatańczyć. Odmawiając mu, publicznie poniżyłaby zarówno jego, jak i siebie, ale zraniona duma podpowiadała jej, by tak właśnie uczynić. Wprawdzie nadzieje na majątek spełzły na niczym, ale ona nie godzi się na to, by mężczyźni litowali się nad nią. Gorączkowo szukała sposobu, dzięki któremu uda jej się pogodzić dumę i honor, gdy odezwał się niski głos:

Czy zatańczysz ze mną, milady?

Abrielle zadarła brodę i odparła tak cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć:

- Twoja prośba jest dla mnie zaszczytem, sir, ale z pewnością większą przyjemność sprawi ci taniec z partnerką, którą sobie pierwiej upatrzyłeś. - To mówiąc, skinęła lekko głową w kierunku Cordelii, która wszczęła rozmowę ze starszą kobietą stojącą obok niej.

- Zgadzam się w zupełności - odparł Raven. - I właśnie dlatego stoję przed tobą, milady, żywiąc nadzieję, że jej czułe serce zmiłuje się nad niezdarnym Szkotem, nie pozwalając, by stał się pośmiewiskiem tutejszych utalentowanych tancerzy.

Słyszając, jak sprytnie sobie poradził, Abrielle nie mogła powstrzymać uśmiechu. Dał jej do zrozumienia, że bynajmniej nie lituje się nad nią, lecz jest nią oczarowany. Możliwe, że nie był utalentowanym tancerzem, lecz miał dar przekonywania. Najwyraźniej urodził się na dyplomate, i gdy wyciągnął ku niej dłoń, Abrielle nie mogła mu się oprzeć.

Z chwilą gdy piękna młoda kobieta znalazła się w jego ramionach, Raven Seabern wiedział, że popełnił straszliwy błąd. Powiódł ją ku szybko formującemu się kręgowi par w różnym wieku. Gdy posuwali się wkoło, a inni tancerze jęli się popisywać swym talentem i biegłością, okazało się, że żwawa giga z przytupywaniem palcami lub piętą do rytmu muzyki jest dość prosta. Grzmiący śmiech Henryka świadczył o jego zadowoleniu na widok rozbawionych gości. Ci spośród uczestników bankietu, którzy spodziewali się, że czeka ich nudny wieczór, szybko się przekonali, że poważna ceremonia przekształciła się w ożywioną zabawę, w jakich jego królewska mość gustował znacznie bardziej niż w posępnych uroczystościach w rodzaju tej, która przed chwilą się zakończyła.

Raven przez cały wieczór wpatrywał się w Abrielle, ponieważ nigdy nie widział bardziej zachwycającej istoty. Od kiedy po raz

pierwszy ujrzał ją podczas uczyty za stołem nie mógł oderwać od niej wzroku.

Złocistorude włosy luźno spływały na ramiona i otaczały głowę niczym płomienna aureola wieńcząca jej doskonałą urodę. Różowe usta zdawały się stworzone do pocałunków, gładka kremowa skóra jaśniała w delikatnym świetle świec, zapraszając Ravena, by jej dotykał i pieścił. Do owej chwili żadna panna nie obudziła w nim takiej burzy zmysłów samym tylko widokiem.

Przyglądając się Abrielle z taką uwagą, spostrzegł zmianę, jaka w niej zaszła. W jednej chwili obserwował rozświetlające ją radosne podniecenie, które zaraz potem zniknęło bez śladu, a na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz bezbrzeżnej rozpacz. Ta rozpacz zmiękczyłaby nawet najtwardsze serce. Starał się unikać dziewczyny po bankiecie, przypatrywał się tylko z dala, jak stoi pomiędzy rodzicami, spokojnie godząc się z tym, że żaden młodzieniec nie zaprasza jej do tańca. Wtedy zrozumiał, że jej ojczyzna nie spotkały zaszczyty, jakich oczekiwał, a decyzja króla była ciosem także dla tej słodkiej dziewczyny. Ale dlaczego? Jakież sekrety skrywała owa nieliczna rodzina? Wielce poruszony podszedł tedy do przyjaciółki Abrielle, choć nie został oficjalnie przedstawiony żadnej z młodych kobiet.

Cordelia Grayson najwyraźniej pragnęła pomóc przyjaciółce, przedstawiając jej Ravena jako partnera do tańca. Zbliżając się do Abrielle, Raven dostrzegał i rozumiał przebiegające przez jej głowę myśli, bowiem znajdowały one odbicie w jej jasnych oczach. Zainteresowanie, niepewność, podejrzliwość, przerażenie. Wszystkie kielznane nieustraszoną dumą. Nie należała do kobiet, które czerpią przyjemność z umizgów; nie cieszyła się na widok zalotnika podanego jej na tacy... nawet przez przyjaciółkę o jak najlepszych intencjach. Najwyraźniej nie potrzebowała jego zainteresowania. Gdyby w podobny sposób zniechęcała go jakaś inna kobieta, poczułby się podbechtany do

działania, lecz pełen słodczy, a jednak stanowczy uśmiech Abrielle zadał mu niebezpiecznie głęboką ranę.

Raven nieczęsto natykał się na niechętne mu kobiety, a jeszcze rzadziej miało to jakikolwiek wpływ na stan jego ducha. Wolał zachowywać umiejętności dyplomatyczne na ważniejsze sytuacje, jak doniosłe misje lub zawieranie układów w imieniu króla. Teraz wszelako stwierdził ze smutkiem, że ucieka się do owych zdolności. Uśmiechał się do Abrielle szarmancko, bojąc się myśleć, na co jeszcze zdobyłby się, aby zgodziła się z nim zatańczyć.

I zatańczyła, wielokrotnie rozchodząc się z nim i schodząc, by połączyć dłonie, jak tego wymagał obyczaj. Za każdym razem płonął, urzeczony jej pięknem i łagodnością. Nie lubił tracić opanowania. Raz uniósł Abrielle, przytrzymując wielkimi dłońmi jej szczupłą kibić. Abrielle zarumieniła się i na moment wstrzymała oddech; czyżby ona także czuła to, co on?

Taniec wkrótce się skończył i Raven mógł tylko odprowadzić swoją partnerkę z powrotem do rodziców. Matka Abrielle obdarzyła go uśmiechem, jej ojczym zaledwie skinął głową, a dziewczyna dygnęła dwornie, by później nawet na niego nie spojrzeć. Po tym, co zbliżyło ich podczas tańca, Raven był jeszcze bardziej zaintrygowany jej powściągliwością. Zachodził w głowę, co też może zwiastować i czy kiedykolwiek się tego dowie. Obawiał się jednak, że nie będzie na to wystarczająco wiele czasu, bo nazajutrz odjedzie, by pełnić służbę dla króla, nie wiedząc nawet, kiedy będzie mu dane powrócić do domu pośród ukochanych gór.

Pożegnał się cicho i odszedł, wciąż urzeczony jej urokiem. Wiedział, że ojczym Abrielle zazwyczaj bywa czujny, lecz tego wieczoru miał roztargnioną minę, gdyż zaprzętała go własna przyszłość. Tymczasem dziewczyną jęli się interesować podejrzani mężczyźni. A szczególnie jeden z nich, krepy i otyły, który właśnie zbliżył się do Abrielle i pokłonił się przed nią.

Gdy Vachel podszedł do nieznanego, Abrielle podała mu rękę i spokojnie poszła z nim na parkiet, choć jego dotyk najwyraźniej sprawiał jej przykrość. Raven zapragnął dowiedzieć się czegoś na temat mężczyzny, który zdawał się zagrażać dziewczynie.

Abrielle stwierdziła z przykrością, że z tym partnerem tańczy się zupełnie inaczej. Raven poruszał się z wdziękiem rycerza, człowieka nawykłego do posługiwania się mieczem. Zaś Desmond de Marle, przyrodni brat jej zmarłego narzeczonego, potykał się o rozsypane na podłodze wonne sitowie. Jego wilgotna gorąca dłoń zbyt mocno ścisnęła jej własną, a gdy taniec wymagał, by partner dotknął talii partnerki, on ścisnął ją, jakby sprawdzając, czy owoc, który maca, jest dojrzały. Pożerał ją łakomym wzrokiem i Abrielle najchętniej uciekłaby przed nim, gdyby nie to, że starała się nie przysparzać trosk Vachelowi.

- Zjawię się u ciebie jutro, milady - oznajmił Desmond pewnym siebie tonem.

- Ja... ale nie może pan, lordzie - odparła, szukając przekonywających powodów. - Ojczym może mieć jakieś plany, których jeszcze nie znam.

- Wiem, co przeżył dzisiejszego wieczoru - rzekł Desmond, nawet nie usiłując zniżyć głosu.

Abrielle aż się skuliła, zastanawiając się, kto mógł dosłyszeć donośnie wypowiedzianą mało taktowną uwagę. - Milordzie, proszę...

- Może mu się przydać przyjaźń człowieka tak wpływowego jak ja. Jego natarczywość dodała Abrielle odwagi.

- Nalegam, by porozmawiał pan z moim ojczymem, milordzie.

- Możesz być pewna, dziewczyno, że nie omieszkam.

Gdy muzyka umilkła, zostawił Abrielle na parkiecie, nie trudząc się odprowadzaniem jej do rodziców. Gdy do nich podeszła, matka zaczęła w te słowa:

- Abrielle, ten okropny człowiek...

Lecz Vachel przerwał jej surowym tonem:

- Moja żono, nie wypowiadaj słów, które mogliby usłyszeć inni.

Abrielle przygryzła wargi i wróciła na miejsce pomiędzy rodzicami. Jakże pragnęła, by ten wieczór wreszcie dobiegł końca. Wiedziała jednak, że nawet wtedy jej kłopoty wcale nie miną. Nadal będzie oglądać niepokój w oczach matki i pełną chłodu dumę w oczach ojczyma. Bolesna otchłań w sercu Abrielle nie znajdzie ukojenia.

Na domiar złego Raven znów jej się przyglądał. W jego oczach nie było wszakże owego żartobliwego błysku, z jakim spozierał na inne kobiety, toteż Abrielle nabrała podejrzeń, że ich taniec nic dla niego nie znaczył, bo i czemu miałyby mieć jakiegokolwiek znaczenie, skoro ona przestała być warta jego uwagi. Zaciekawiała go, gdy wszyscy spodziewali się, że wkrótce otrzyma wysoki posag, a potem, gdy nadzieje Vachela spełzły na niczym, uznał, że uboga dziewczyna nie jest dlań odpowiednią partią. Zapytywała samą siebie, co szkocki emisariusz może wiedzieć o niespełnionych marzeniach jej ojczyma. Wszelako zatańczył z nią, lecz potem, spędziwszy z nią chwilę, uznał, że nie zasługuje na jego zainteresowanie; mężczyźni doprawdy są potworami, ponieważ trzeba być potworem, by tak pobudzić jej nadzieję, a potem wycofać się okrutnie, gdy okazało się, że nie jest posażną panną.

Usiłowała zająć się obserwowaniem jego wysokości, który polecił służącym, by ułożyli na podłodze dwa skrzyżowane miecze, zanim muzycy zaintonowali na lutniach żwawą przygrywkę. Ku zaskoczeniu Abrielle Raven, acz z pewnymi oporami, pozwolił się ku nim poprowadzić. O co w tym wszystkim chodzi?

Skłoniwszy się nisko przed królem, Raven rozpoczął taniec, unosząc nogi wysoko ponad miecze. Był to zadziwiający pokaz biegłości. Raven z niewiarygodną szybkością przytupywał podłogę to palcami, to znów piętą. Obracał się pomiędzy i nad mieczami, wystukując skórzaną podeszwą buta jakąś własną muzykę. Nie ma co, faktycznie niezręczny szkocki oferma, pomyślała Abrielle z przekąsem. Nie tylko ona zafascynowana. Pokaz przyciągał coraz liczniejszą widownię, pośród której znalazło się wiele młodych panien, które wstrzymywały oddech bądź chichotały z zachwytem, ilekroć kilt Szkota zadzierał się niebezpiecznie wysoko.

- O Boże, on chyba nie ma nic pod spodem - zachłysnęła się Cordelia przyłączając się do Abrielle, stojącej pośród wianuszka widzów. Choć policzki jasnowłosej kobiety zalał ciemny rumieniec, z wielką uwagą śledziła ruchy wirującej kraciastej tkaniny.

Zakłopotana wzmagającym się podnieceniem, Abrielle cofnęła się o krok pozwalając innym, by tłoczyli się przed nią. Wszak Raven urządził to przedstawienie nie dla niej, lecz po to, by zaszokować dworzan. Pomyślała, że Cordelia zostanie pośród widzów, by przyglądać się występowi, lecz przyjaciółka odsunęła się wraz z nią, przygryzając wargi.

- Po prostu powiedz mi, co cię gnębi - cierpliwie rzekła Abrielle, widząc jak bardzo Cordelia jest przejęta.

- Widziałam, że tańczyłaś z Desmondem de Marle.

Abrielle zadrżała.

- Słyszałam, jak ludzie o nim rozmawiają. Czy wiesz o tym, że miał dwie żony i obydwie zmarły przy porodzie?

- Nieszczęsne kobiety - wymamrotała Abrielle.

- I to pod wieloma względami. Wygląda na to, że po każdej z nich odziedziczył niemały majątek. Ale nie koniec na tym, bo gdy Weldon spadł ze schodów w swojej niedawno ukończonej twierdzy, Desmondowi przypadła istna fortuna.

Czy to, twoim zdaniem, nie jest podejrzone?

Abrielle poszukała wzrokiem oczu przyjaciółki. Poczuła mdłości.

- Czy ludzie myślą, że Desmond miał coś wspólnego ze śmiercią Weldon? - spytała zatroskana.

Cordelia odparła, wzruszając ramionami:

- To tylko spekulacje, ale to Desmond odniósł największe korzyści.

- A ja najwięcej straciłam - dodała Abrielle, wzdychając. Ale zaraz potem zaczerpnęła powietrza w płuca i wyprostowała plecy. - Nie mogę żyć przeszłością. Jestem pewna, że nadarzą się nowe sprzyjające sposobności.

Na twarzy Cordelii pojawił się wyraz współczucia i Abrielle odwróciła wzrok, by nie zalać się łzami.

Wreszcie podeszli do niej rodzice; mieli zamiar opuścić przyjęcie. Wieczór, który zapowiadał się tak radośnie, zakończył się klęską. Cordelia i jej rodzice odjechali, a Elspeth i Abrielle zostały same w apartamencie, bo Vachel oznajmił, że musi się przejść, by zapomnieć o zmartwieniach.

Abrielle stała, objąwszy się ramionami, a matka przeszła do sypialni, by się przebrać do snu. Nagle Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że zapomniała o kielichu, który dostała kiedyś od ojca. Zostawiła go gdzieś w komnacie, w której odbywała się uroczysta wieczerza. Na myśl o tym, że mogłaby utracić tak cenną pamiątkę, popadła w panikę. Chcąc odzyskać kielich, zanim zabierze go ktoś inny, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, wypadła z pokoju. Działając w wielkim pośpiechu, nie powiadomiła matki o swym zamiarze powrotu do komnaty. Gdy się w niej znalazła, od razu spostrzegła z ulgą, że służba uprzątająca naczynia i składająca stoły, by zrobić miejsce dla tancerzy, postawiła kielich w widocznym miejscu.

Chwyciwszy go, popędziła ku schodom, nie zdając sobie sprawy, że w komnacie oprócz niej jest ktoś jeszcze. Przekonała się o tym zbyt późno.

Rozdział drugi

Desmond wypełził z prowizorycznego legowiska niczym podstępny wąż. Spoconą dłonią zdusił okrzyk przerażonej Abrielle. Opierającą się, wyrrywającą i wymachującą rękami powłókł do izby w pobliżu wielkiej komnaty i wcisnął pod krzesło. W skrajnym przerażeniu wpiła paznokcie w jego twarz, na próżno usiłując ukryć własne oblicze. Lecz on uchwycił jej szczękę i siłą wepchnął wstrętny jęzor głęboko w jej usta.

Abrielle nigdy dotąd nie była całowana przez zalotnika. Nie całował jej nawet lord Weldon. I nikt jej nigdy nie napastował. Obezładniona wbrew woli przez budzącego odrazę szubrawca Desmonda de Marle, nie tylko poczuła przerażenie, ale obudził się w niej bunt. Na myśl o tym, że może stać się ofiarą chuci tego lubieżnika, jęła się bronić na wszelkie znane jej sposoby. Uwięziona w miażdżącym żebra uścisku, gryzła, drapała i usiłowała wyłupić oczy napastnikowi.

Paniczny strach ustąpił miejsca instynktom obronnym, lecz obrona była utrudniona przez ciężar przygważdżającego ją spoconego ciała oraz fałdy spowijającej ją szaty. Gdy wreszcie udało jej się oswobodzić jedną nogę, dzięki czemu jęła kopać gwałciciela, de Marle pozostał niewzruszony. Raptem opuściła bezcenny dla niej kielich, który z hukiem uderzył o podłogę.

Desmond natychmiast wzmocnił uchwyt i ścisnął jej szczękę tak mocno, że Abrielle zapłakała z bólu.

- Bądź cicho, głupia - rozkazał ochryple, a w jego lśniących pożądaniami oczach pojawił się strach. - Gdybyś wiedziała, co jest dla ciebie dobre, leżałabyś spokojnie i...

Jego słowa ucichły nagle, stłumione kraciastym pledem. W komnacie rozległ się dziki ryk i w mgnieniu oka Abrielle była wolna. Przelotnie ujrzała pełne przerażenia oczy Desmonda. Jego wielkie tłuste cielsko zostało uniesione w górę z taką łatwością, jakby było wypchane puchem, a nie sadłem. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, kto je chwycił, uniósł i odrzucił, kto wywołał przerażenie w oczach jej prześladowcy i kto nadal - sądząc z jęków wydawanych przez zastraszonego de Marle - zadaje mu jeszcze większy ból.

Czarne włosy Ravena zawirowały wokół jego ramion, gdy jedną ręką chwycił Desmonda za kark, a pięścią drugiej okładał go po twarzy. Abrielle spoglądała na to przejęta grozą, a jednocześnie doznawała błogosławionej ulgi. Przez chwilę, która zdawała się jej nieskończenie długa, nie była w stanie się poruszyć, a potem zebrała siły i usiadła, usiłując wygładzić spódnicę, która w czasie szarpaniny zadarła się, odsłaniając uda i znaczną część bioder. Udało jej się naciągnąć materiał, ale niewystarczająco szybko, by Raven nie dostrzegł jej wdzięków.

Spojrzał w jej stronę, gdy się poruszyła, i zastygł w bezruchu. Wyraz jego twarzy uległ całkowitej zmianie. Furia ustąpiła czemuś zupełnie innemu, równie mrocznemu i niebezpiecznemu, lecz w odmienny sposób. Przebiegły Desmond wykorzystał jego nieuwagę i wywinął się, lecz Raven pozwolił mu odejść, a sam podał Abrielle haftowaną narzutę okrywającą stojące nieopodal krzesło, za co dziewczyna odwdzieczyła mu się, cichutkim „Dzię... dziękuję”.

Zarówno jej cześć, jak i jego honor wymagały, by odwrócił wzrok, co po chwili uczynił, pozwalając Abrielle, by się okryła i podniosła.

Następnie zwrócił się ku niej, wyciągając rękę ostrożnie, jakby chciał ją podeprzeć albo uspokoić, a może dotknąć, lecz nie dowiedziała się, jakie były jego zamiary, gdyż ręka na powrót opadła wzdłuż boku.

- Czy jesteś ranna, milady? - zapytał Raven, gdy Abrielle usiłowała okryć kapą zaczerwieniony dekolt.

Jedyną odpowiedzią, na jaką potrafiła się zdobyć, był przeczący ruch głową. Zaraz potem wymknęła się na korytarz. Pospiesznie wracając do pokoi, w których zadomowiła się jej matka, nie odważyła się zatrzymać choćby na chwilę. Tymczasem Raven spostrzegł kielich leżący na podłodze nieopodal krzesła, pod które zaciągnął ją Desmond. Podniósł go i ruszył schodami na podest, gdzie przystanął na moment, domyśliwszy się, że wystraszona dziewczyna z pewnością właśnie opowiada rodzicom, co się jej przytrafiło. Uznał, że musi im dać nieco czasu, by się pozbierali. Odczekawszy trochę, zastukał cicho do ich drzwi szczupłymi knykciami.

- Kto tam? - zapytała Elspeth, przybliżając się do drzwi.

- To ja. Szkot, Raven Seabern.

Drzwi się uchylły na tyle, by kobieta mogła spojrzeć w twarz przybyłego. Uśmiechnęła się doń niepewnie, wdzięczna za to, że znalazł się w pobliżu i obronił jej córkę przed potworem, który budził niechęć całej rodziny.

- Obawiam się - rzekła - że moja córka nie będzie w stanie podejść do drzwi, by należycie panu podziękować. Jej ojczym wkrótce powróci. Ale może zechce pan przyjąć słowa mojej nieskończonej wdzięczności. Gdyby nie pan, ten zły człowiek niewątpliwie posiadłby ją.

- Znalazłem kielich, który zgubiła pani córka - wymamrotał Raven, wsuwając przez uchylone drzwi pęknięty kielich.

Elsbeth otworzyła szerzej drzwi i, nie odczuwając najmniejszego strachu, odebrała przedmiot od Szkota. Zaiste, udało jej się nawet uśmiechnąć, wiedziała bowiem, że córka ucieszy się na wieść, że zwrócono jej ową cenną pamiątkę - Doprawdy, bardzo panu dziękuję, bo jest on nam obydwóm bardzo drogi. Kielich należał do jej ojca, a przedtem od wielu pokoleń do rodziny Berwina. Zanim przedwcześnie zmarł, podarował go Abrielle. A ona, stwierdziwszy, że zawieruszyła kielich, nieostrożnie pobiegła, by go odzyskać. Oczywiście nie miała pojęcia, że napadnie na nią ten straszny człowiek. Nie wiem, czy panu wiadomo, że moja córka była kiedyś zaręczona z lordem Weldonem de Marle. Po jego śmierci Desmond nie daje Abrielle spokoju.

- Powiedziała pani, milady, że pani mąż wkrótce wróci. Może powinienem poczekać u drzwi na jego powrót dla bezpieczeństwa pani i jej córki? W razie potrzeby podeprzyjcie drzwi krzesłem.

Elsbeth zdała sobie sprawę, że wciąż dygocze po przygodzie, która spotkała jej córkę. Opanowała się i uśmiechnęła z wdzięcznością. - Myślę, że Abrielle i ja poczułybyśmy się bezpieczniejsze, gdyby zechciał pan popilnować nas do czasu powrotu męża... na wszelki wypadek, w razie gdyby Desmond usiłował wtargnąć do naszych pokoi. Zdaje się, że postanowił zdobyć moją córkę, a ona nie cierpi go jak mało kogo. Nie wiem jednak, kiedy mąż wróci. Jeszcze raz dziękuję za opiekę... i uprzejmość - wymamrotała, usiłując powstrzymać łzy wdzięczności. - Bóg nam pana zesłał tej nocy. Nie tylko przyszedł pan na ratunek mojej córce, lecz chce nas pan teraz bronić, choć prawie nas pan nie zna.

- Tak, to prawda, że prawie pani nie znam, milady, lecz jestem dobrze obeznany z takimi łotrami jak ten, który napadł pani córkę. Od pierwszego wejrzenia wiedziałem, że nie można mu ufać. Może być pani pewna, że przedkładam tych, którzy są prześladowani przez kogoś takiego.

A teraz życzę pani dobrej nocy. Odpoczywajcie, jeśli zdołacie.

Elspeth zawała drzwi i weszła do sąsiedniego pokoju, w którym jej córka wciąż jeszcze szlochała, leżąc w poprzek łóżka. Nawet przystojny mężczyzna może wzbudzić niechęć, gdy ucieka się do podłych sposobów, jakimi posłużył się Desmond. Że zaś Abrielle pogardzała nim, jeszcze zanim się na nią rzucił, teraz jej awersja stała się jeszcze większa.

Elspeth jeła delikatnie głaskać córkę, starając się ukoić jej obawy.

- Raven Seabern będzie sprawował wartę przed naszymi drzwiami aż do powrotu Vachela - powiedziała cicho, zastanawiając się, kiedy to nastąpi. Przez dłuższą chwilę myślała o ich obrońcy. - Ów Szkot sprawia wrażenie człowieka pod każdym względem godnego podziwu. .. bardzo przystojny dżentelmen... nawet bardziej niż lord Weldon. Lecz należy pamiętać, że jego lordowska mość liczył sobie niemal czterdzieści pięć lat, gdy dokonał żywota.

Na wspomnienie o odejściu jego lordowskiej mości zapanowało milczenie, którego nie chciała przerwać żadna z kobiet. Wreszcie Elspeth westchnęła w zamyśleniu:

- Wiem, że dama nie powinna rozmawiać o takich rzeczach, ale od pewnego czasu zastanawiam się... a zwłaszcza po tym wypadku, że może, jeśli Desmond zostanie potraktowany brutalnie, ilekroć ośmieli się do ciebie zbliżyć, to nauczy się trzymać z dala.

- Nie wydaje mi się - wymamrotała Abrielle z twarzą wciśniętą w kołdrę. - Po prostu zapomnijmy o nim, mamó. Wkrótce wyjedziemy z Londynu. - Omal nie opowiedziała matce o podejrzeniach Cordelii co do udziału Desmonda w śmierci Weldona, lecz doszła do wniosku, że nie należy jej jeszcze bardziej denerwować. Nie chciała, by Vachel wzywał Desmonda na pojedynek na śmierć i życie. Jej rodzony ojciec zginął w taki bezsensowny sposób. A poza tym, Desmond został powstrzymany

w samą porę. Zadrżała na myśl o tym, co by się stało, gdyby Raven nie zdążył interweniować.

Tymczasem, znalazłszy się w bezpiecznej odległości, Desmond lizał swe rany i obmyślał dalsze kroki. Wyrwawszy się temu aroganckiemu, wściubiającemu nos w nieswoje sprawy Szkotowi, popędził w stronę najbliższych drzwi, pragnąc uciec jak najdalej od niego. Pierzchał, a stuk obcasów odbijał się echem o ściany. Nie zwalniając kroku, zmykał co sił w nogach, dopóki nie wypadł z zamku i nie dosiadł swego kudłatego wierzchowca. Nawet wtedy gorączkowo spinał go piętami. Dzisiejszej nocy doznał srogiego zawodu, a na dodatek dał z siebie zrobić głupca, ale przyjdą inne noce, a on nie zapomni, że Raven odebrał mu Abrielle.

Vachel powrócił do zamku późną nocą i powoli wspinał się po schodach do pokoi, które przydzielono jego rodzinie. Długo roztrząsał w myśli ponure widoki na przyszłość, był więc w podłym nastroju.

Dotarłszy na podest, przystanął, widząc Szkota, który siedział wsparty plecami o ścianę.

- Co tutaj robisz? - zapytał.

Raven zerwał się na nogi, jednym pełnym wdzięku ruchem.

- Desmond de Marle wbił sobie do głowy, że musi mieć pańską córkę.

Serce Vachela zlodowaciało z przerażenia.

- Nic jej nie jest? - Po czym niechętnie, obawiając się najgorszego, dodał, bo musiał poznać prawdę: - Czy dziewczyna została... zbrukana?

- Zbrukałby ją, gdybym nie był na miejscu i nie przepędził tego szczura do jego nory - odparł Raven. - Obiecałem pańskiej żonie, że ich popilnuję do czasu, gdy pan wróci. Chociaż prawdopodobnie uzna pan, że to nie moja sprawa, uważam że powinien pan pilnować rodziny,

gdy ta oślizgła ropucha jest w pobliżu... dla ich bezpieczeństwa.

Vachel nie życzył sobie, by ktokolwiek, a zwłaszcza obcokrajowiec, pouczał go, że popełnia wielki błąd, pozostawiając rodzinę bez opieki. Tego wieczoru jego irytacja osiągnęła punkt kulminacyjny, gdy ujrzał, że zalotnicy Abrielle opuszczają ją, aby umizgiwać się do bogatszych panien. Poczucie winy, które zrodziło się w nim na myśl, że nie był obecny, by chronić pasierbicę, kazało mu się zastanowić, czy nie zasłużył sobie na sytuację, w jakiej się znalazł. Mimo to trudno mu było przyjąć radę Szkota.

- Potrafię się zająć rodziną bez twojej ingerencji - rzekł.

W odpowiedzi na pozbawioną uprzejmości uwagę ojczyrna Abrielle Raven tylko uniósł ciemną brew i skłoniwszy się, opuścił Vachela.

Głęboko zawstydzony własnym brakiem ostrożności oraz tym, że zaniedbał rodzinę, Vachel odwrócił się i przestąpił próg.

Elsbeth nerwowo przechadzała się po pokojach, oczekując powrotu męża. Na jego widok załkała z ulgą i rzuciła się w jego ramiona.

- Myślałam, że już nigdy nie wrócisz! - wykrzyknęła z wyrzutem.

- Opowiedz mi, co się stało - niecierpliwie zażądał Vachel, tuląc w objęciach rozdygotaną żonę. Usłuchawszy go, drżącym głosem zrelacjonowała mu przebieg zdarzeń, kończąc w te słowa:

- Jestem taka wdzięczna Szkotowi za to, że pełnił straż pod naszymi drzwiami aż do twego powrotu, bo strach pomyśleć, co mógłby zrobić Desmond, gdyby nas tutaj znalazł zupełnie same.

- Ohydny postępek tego potwora bardzo cię wzburzył, Elspeth, i nie bez powodu, lecz nie wyobrażam sobie, by tchórzliwy Desmond ośmielił się...

Elspeth zawrzała gniewem.

- Uważasz, że przesadnie zareagowałam na to, że napadł na moją córkę? - zapytała, przeszywając go wściekłym wzrokiem. - Powiadam ci, Vachelu, że ten podły człowiek nie spocznie, dopóki nie zgwałci Abrielle. Miał zamiar uczynić to dzisiaj wieczoru. Gdyby nie ingerencja Szkota, posiadłby ją.

- Przepraszam, że zostawiłem was same - odparł Vachel pokornym tonem. - Niewątpliwie nie doszłoby do tego incydentu, gdybym z wami został. Lecz teraz nie mogę uczynić ani powiedzieć nic, co by poprawiło zaistniałą sytuację. - Westchnął ciężko. - Przykro mi, ale odkąd tu przyjechaliśmy, bardzo niewiele spałem i jestem zmęczony, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, dokończymy tę rozmowę jutro.

Widząc przygnębienie męża, Elspeth ulitowała się nad nim i pogłaskała go po rękę.

- Nie kłóćmy się - rzekła. - Jestem pewna, że za jakiś czas przydarzy się nam coś dobrego. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać.

Abrielle leżała w łóżku, słuchając stłumionych głosów rozmawiających rodziców. Nie rozróżniała słów, lecz rozumiała emocje, ponieważ ona także ich doświadczała. Przestała dygotać, ale wciąż na nowo rozpamiętywała napaść i wspominała budzący odrazę dotyk dłoni Desmond, kalającej jej niewinne ciało.

A potem poczucie pełnej ulgi wdzięczności, gdy Raven wpadł do komnaty z twarzą wyrażającą zimną furję. Będzie mu po wsze czasy wdzięczna za to, że znalazł się tam w porę i niezmiennie będzie podziwiała, jak bez wysiłku poradził sobie z Desmondem. Ale czuła coś jeszcze, coś więcej, gdzieś głęboko, coś, co sprawiało, że nie

dowierzała samej sobie, ponieważ ta jej wdzięczność była niebezpiecznie podobna do pożądania.

Bóg jeden wie, że ilekroć widziała Ravena Seaberna, jakaś jej część rwała się do niego. Co się z nią dzieje? Czyżby rozpacz i smutek czyniły ją wrażliwą na najniższe impulsy? Dlaczego nie potrafi odczuwać prostej wdzięczności? Przecież on tylko wyratował ją z opresji, a potem wystawał na straży jej pokojów. Przez cały wieczór, z wyjątkiem chwili, gdy został zmuszony, by z nią zatańczyć, unikał jej, jakby z chwilą, gdy zmieniła się sytuacja jej rodziny, ona sama stała się niewarta jego uwagi. Na miłość boską, to Szkot, którego, z tego, co jej było wiadomo, należy traktować z najwyższą ostrożnością, a jej zdradliwe ciało pragnęło go tak, jak kobieta pragnie mężczyzny.

Od czasu, gdy w westminsterskim zamku odbył się wieczór na cześć anglosaskich bohaterów krucjaty, upłynął miesiąc. Abrielle często powracała myślami do Ravena Seaberna i za każdym razem budziły się w niej sprzeczne emocje. Chociaż olśniewająco niebieskie oczy, subtelny nos oraz czarująco krnąbrny uśmiech Szkota budziły jej zainteresowanie, pamiętała o rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znalazła się jej nieliczna rodzina. Wobec owych trudności powinna teraz podjąć decyzję, za którą do końca życia będzie pogardzała samą sobą. Nie mogła winić ojczyzna za troskliwość, jaką okazywał swoim ludziom, ani swego ojca za to, że opuścił dom, by wojować w obcych krajach. Willaume także nie dotrzymał słowa, nie oddając przed śmiercią pieniędzy, z których Vachel życzliwie pozwolił mu korzystać; nie pozostawił także stosownego oświadczenia na piśmie. Nawet teraz Vachel nie potrafił oskarżyć swego ojca, tłumacząc jego postępek tym, że Willaume przed śmiercią nie miał jasnego umysłu. Niestety, ponieważ ojciec zlekceważył finansową pomoc syna albo o niej zapomniał, Vachel stanął w obliczu ruiny.

Jedyna jego szansa na uniknięcie nędzy znajdowała się teraz w rękach Abrielle, a decyzja, którą miała podjąć, będzie miała istotny wpływ na życie ich wszystkich, ale największy na jej własne.

Desmond de Marle przybył do Vachela i poprosił o rękę Abrielle, która cieszyła się, że nie zwrócił się o to bezpośrednio do niej, ponieważ z pewnością nie potrafiłaby ukryć przerażenia. A teraz stoi oto, spoglądając na dwoje ludzi, których kocha ponad wszystko i wie, że oni także ją kochają i smucą się na myśl o decyzji, którą musi podjąć, lecz nie wywierają na nią najmniejszego choćby nacisku.

Desmond zaoferował, że po zawarciu ugody będzie wypłacał Abrielle do rąk własnych znaczną pensję oraz zagwarantuje na piśmie, że po jego śmierci odziedziczy ona większość jego majątku, to jest wszystko, z wyjątkiem pensji, które wypłacane będą jej ojczymowi oraz siostrzeńcowi Desmonda. Chociaż Desmond był przyrodnim bratem Weldonia i słabo znał jego lordowską mość, został jego jedynym spadkobiercą. Dzięki temu Desmond stał się po śmierci lorda nieprawdopodobnie bogaty, tak bogaty, że teraz mógł sobie pozwolić na szczodropliwość, która polegała na tym, że dostanie to, czego pragnął od chwili, gdy w twierdzy Weldonia po raz pierwszy zobaczył Abrielle w towarzystwie jej rodziców. Abrielle zastanawiała się, dlaczego, skoro w rodzinie był jakiś siostrzeniec, nie odziedziczył nic po Weldonie, który był hojnym człowiekiem.

Proponując, że kupi sobie pannę młodą, Desmond nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bliski ruiny jest Vachel, który teraz, aby napełnić swój skarbiec, musiał jedynie wyrazić zgodę na oddanie mu ręki Abrielle. Jednakże propozycja ziemianina nie zdołała uspokoić trojga członków rodziny.

Najbardziej martwił się sam Vachel, ponieważ dziewczyna będzie musiała pożegnać się z wszelkimi nadziejami na poślubienie kogoś, kogo pokocha, po to, by ratować rodzinę, za którą on jest odpowiedzialny. A wszakże nie chciał odbierać jej widoków na przyszłość.

Elsbeth zmarszczyła pięknie zarysowane brwi, patrząc, jak jej mąż niespokojnie przemierza komnatę. - Wiem, że znajdujemy się w rozpaczliwej sytuacji, Vachelu... - zaczęła, lecz na widok wyrazu jego twarzy przerwała gorączkową wypowiedź. Podeszła do męża i łagodnie położyła dłoń na jego ramieniu, głaszcząc go nieświadomie. Wiedziała, że czasami potrafi być uparty, lecz nie miała wątpliwości co do tego, że uczyniła dobrze, przyjmując jego oświadczenia. Jego skłonność do podejmowania decyzji sprzecznych z jej własnymi stanowiła dla niej wyzwanie, które wolała od nudy z małżonkiem, który byłby jej we wszystkim posłuszny. Berwin brał pod uwagę jej rady, ale nie zawsze postępował zgodnie z nimi, co po raz kolejny potwierdził w dniu swojej śmierci. Elspeth wierzyła, że poza poświęceniem córki istnieje jakiś inny sposób wydobycia się z ciężkiego położenia. Unieszczęśliwianie młodej kobiety, oddając ją za żonę komuś takiemu jak Desmond de Marle, było zaiste okrucieństwem.

Vachel wyprostował się i z rozdrażnieniem uniósł podbródek. Zazwyczaj jego bursztynowe oczy lśniły hipnotyzująco, lecz teraz, gdy spoglądał w drugi koniec pomieszczenia, zdawały się zimne i pozbawione życia niczym kamienie. Wiedział, że nie przyjąwszy oświadczenia Desmonda, pozbawi rodzinę wszelkiej nadziei.

Elsbeth uklękła na pokrytej matą z sitowia podłodze przy krześle męża i złożywszy dłonie na podolku, patrzyła na jego pochmurne oblicze.

- Jeśli zechcesz wziąć pod uwagę reputację, jaką cieszy się Desmond, uznasz, że nie jest on odpowiednim mężem dla Abrielle.

- Na boga, kobieto, czy masz mnie za potwora? – zapytał wzburzony na myśl, że żona podejrzewa, iż gotów jest wymienić szczęście jej córki na dobrobyt rodziny. - Nie zaznałbym spokoju, gdybym zmusił Abrielle do takiego związku. Ta decyzja należy wyłącznie do niej, lecz weź pod uwagę to, że Desmond posiada teraz wszelkie dobra i ziemie, które kiedyś należały do Weldona, a to gwarantuje, że jego latoroślom nigdy nie zabraknie ni bogactw, ni stanowisk. A tego nie da się powiedzieć o żadnym spośród niedobitków starających się o jej rękę, którzy wytrwali w swoich zamiarach po tym, jak król tak ciężko mnie doświadczył. Wygłodniałe psy ślinią się mniej na widok kości, niż ci ogłupiali z żądzyszałkowie, którzy ostrzą sobie zęby na naszą córkę. Ale ty także tego zaznałaś, zanim się pobraliśmy, więc nie muszę ci opisywać zapału jej adoratorów.

- Dobrze wiem, co czujesz, Vachelu - rzekła Elspeth spokojnym tonem. Nie mniej zrozpaczona od niego, usiłowała znaleźć jakiś promyczek nadziei w mrokach bolesnej przyszłości. - Czy znasz jakiś inny sposób, by wyjść z tego tragicznego położenia?

Roześmiał się szorstko i gwałtownie.

- Obawiam się, moja droga, że jeśli nie wydarzy się cud, nie ma żadnego wyjścia. - Na widok bezbrzeżnego strachu w oczach małżonki Vachel westchnął, żałując swej niewczesnej szczerości. - Doskonale rozumiem awersję Abrielle do Desmonda - oznajmił. - Jest równie głęboka, jak moja własna. Jednakże to, co nam zaoferował, wydaje się być jedyną nadzieją. I chociaż będę się starał znaleźć odpowiedniejszego starającego się o rękę Abrielle, obawiam się, że nie ma takiego, który mógłby się równać z Desmondem pod względem bogactwa. Naprawdę, bardzo bym chciał móc wybierać.

Nagły szloch matki napełnił bólem serce Abrielle, więc szybko się odwróciła, by ukryć łzy napływające do jej oczu. Pocięły

strumieniem po policzkach, aż musiała je ukradkiem ocierać. Choć pogardzała Desmondem, nie widziała innej możliwości poza przyjęciem jego oświadczeń. Albo się zgodzi wyjść za niego za męża, albo narazi na cierpienie najdroższe jej osoby. Poza tym, skoro Desmond tak bardzo jej pragnie, to z pewnością zechce zaofiarować jeszcze więcej, niż proponował dotychczas. Jeśli ma być nieszczęśliwa, musi zostać szczerze wynagrodzona za to, że godzi się na tak okropną przyszłość.

A poza tym, nie mając posagu, nie może się łudzić, że kiedykolwiek znajdzie szlachetnego człowieka, który ją pokocha dla niej samej. Zadrżała na myśl, że bez rycerzy Vachela i ich opieki, mężczyźni, by ją posiąść, nie będą sobie musieli zawracać głowy żeniactwem.

Podchodząc do rodziców, Abrielle zdobyła się na uśmiech, by zasłużyć na uwagę ojczyma. Starając się ukryć fakt, że wszelkie jej nadzieje na szczęśliwą przyszłość z mężczyzną, którego kochała, upadły na skutek ciężkiej sytuacji, w jakiej się znaleźli, usiłowała przemówić entuzjastycznym tonem:

- Wybór należy do mnie i uczynię, co trzeba, by pomóc - oznajmiła, nienawidząc samej siebie za słabość, którą zdradził jej drżący głos. - Nie mogę... nie pozwolę, aby mojej rodzinie doskwierała bieda...

- Nie! - wykrzyknęła Elspeth, zdruzgotana słowami córki. - Znajdziemy inny sposób! Proszę... och, proszę... nie!

- Uznałam, że nie uda się zrobić nic innego - odparła Abrielle, przeciwstawiając się rozpaczliwym błaganiom matki. Na widok posepnego wyrazu twarzy ojczyma szybko wyłożyła, jakie ma zamiary. Nie wiedziała, w jaki sposób Weldon poniósł śmierć; nie miała pojęcia, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy też stał za tym człowiek, który miał po nim odziedziczyć cały majątek. Uważała jednak, że skoro Desmond tak bardzo jej pragnie, z ochotą zapłaci

znaczłą sumę, by ją zdobyć... niewykluczone, że będzie to godziwa część tego, co kiedyś należało do jej narzeczonego. Zważywszy fakt, że Weldon posiadał kiedyś ogromne dobra, zachęcam was, byście zażądali więcej, niż Desmond dotychczas proponował. Nie dbam o to, że jest krewnym Weldona. Nie zasługuje na nic, co kiedyś należało do jego lordowskiej mości.

- A jeśli Desmond zgodzi się na wszystkie nasze żądania? - zapytał Vachel, w pełni zgadzając się z tym, co powiedziała. Jednakże myśl o tym, że nikczemnik pojmie za żonę tak piękną dziewczynę, napełniała go grozą i przyprawiała o mdłości. Niestety, w owej chwili rodzina nie miała żadnych innych szans na przeżycie.

- Wtedy wyjdę za niego - odparła Abrielle tonem całkowicie pozbawionym entuzjazmu.

Elsbeth jęknęła z rozpaczą i przytknąwszy do warg chusteczkę, wpatrzyła się w córkę załzawionymi oczyma.

Widząc rozpacz swej żony, Vachel zdecydował się raz jeszcze porozmawiać z Abrielle o poświęceniu, na jakie jest gotowa, by ratować rodzinę.

- Małżeństwo z Desmondem - powiedział - może być straszliwsze, niż ci się wydaje. Doszły mnie słuchy, że ten podły człowiek bardzo źle traktuje chłopów, których odziedziczył wraz z ziemiami Weldona. Gdy złożycie śluby, nie będziesz go już mogła usunąć ze swego życia. Stanie się częścią ciebie... twoim małżonkiem. Będziesz musiała dostosować się do jego stylu życia, do jego żądań i życzeń, dlatego z całą powagą muszę cię ostrzec, że odważasz się na coś, czego nie jesteś sobie w stanie wyobrazić i nie będziesz zdolna znieść w przyszłości.

- Jeśli chodzi o mnie - odparła Abrielle, starając się pokonać lęk, który wzbudziły w niej słowa ojczyma - sprawa jest postanowiona. Desmond chce mnie pojąć za żonę i dostanie mnie za... godziwą cenę. Wyjdę za niego tylko wtedy, gdy zgodzi się zapłacić tyle, ile zażądam,

więc nie pozwól, by sobie myślał, że będzie mógł się targować o moją rękę. Gdy zaoferuje wystarczająco wiele, a ty będziesz gotów na ukończenie negocjacji, zapytaj mnie, czy się na nią godzę, lecz w taki sposób, by Desmond się nie domyślił, że się ze mną naradzasz. On musi być przekonany, że ja nic nie wiem o waszych pertraktacjach i że to ty o wszystkim decydujesz.

- Bardzo rozsądnie - powiedział Vachel z aprobatą, ściągając usta i kiwając głową. Abrielle najwyraźniej skorzystała z bliskości jej niedawno zmarłego ojca, który pozwalał jej być w pobliżu, gdy prowadził rozmowy związane z interesami. - Doprawdy nader rozsądnie. Gdy zaczniesz mieć za złe cenę, jaką za ciebie zapłacił, ty będziesz poza wszelkim podejrzeniem.

W innych okolicznościach Abrielle uśmiechnęłaby się zadowolona z pochwał ojczyzna, lecz teraz obawiała się, że transakcja, jaką mieli zawrzeć z Desmondem, jest równoznaczna z umową z diabłem, i ta myśl napełniała ją przerażeniem.

- Możliwe, że z chwilą złożenia przysięgi małżeńskiej zacznę tego żałować - przyznała, starając się opanować dreszcz, który ją przebiegł na myśl o tym, że obmierzły mężczyzna będzie jej dotykał i spoufalął się z nią. - I jeśli możesz zmówić za mnie modlitwę, to zacznij już teraz, gdyż w przeciwnym razie mogę uciec i się ukryć.

Chociaż Vachel wiedział, że jego żona jest głęboko zrozpaczona z powodu planów Abrielle, odczuł wielką ulgę, usłyszawszy, że dziewczyna gotowa jest poświęcić własne szczęście dla dobra rodziny. Chociaż jego ludzie byli skłonni ryzykować życie, walcząc u jego boku w licznych konfliktach, które nawet teraz trwały w różnych obcych krajach, zawsze mieli nadzieję, że wyjdą z nich cało i że ich życie stanie się lepsze. Poświęcenie zaś Abrielle, dzięki któremu miał uniknąć ubóstwa, było równoznaczne ze związaniem się na zawsze z nienawistnym potworem, który myślał wyłącznie o sobie.

Wiedział, że pomysł Abrielle nie podoba się Elspeth, lecz mimo to, usłyszawszy o gotowości Abrielle, by poświęcić własne szczęście dla ich dobra, poczuł ogromną ulgę, jakby z jego serca spadł ciężki kamień. Propozycja pasierbicy była dlań niczym haust świeżego powietrza.

Vachel wyciągnął rękę do żony i splótł szczupłe palce z jej palcami. Spojrzał na nią, usiłując znaleźć jakieś pełne nadziei słowa.

- Małżeństwo z Desmondem - rzekł, starając się, by jego głos brzmiał optymistycznie - uczyni z Abrielle bardzo bogatą kobietę. - Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, spróbował raz jeszcze: - Po śmierci męża będzie mogła znaleźć sobie innego, który będzie jej bardziej odpowiadał. Nie zdziwiłbym się, gdyby doszło do tego już wkrótce. A gdy stanie się taka majątna, będzie mogła ułożyć sobie przyszłość, jak tylko zapragnie, co jest udziałem bardzo nielicznych kobiet. Będzie mogła mieć wszystko, co zechce.

Elspeth była tak bardzo przygnębiona myślą, że jej córka poślubi odrażającego mężczyznę, że nie mogła się zdobyć na żadną odpowiedź; jedynie lekko skrzywiła usta. Jednakże zdawała sobie sprawę z tego, że gdyby nie obecność Vachela, pozbawiona opieki Abrielle byłaby narażona na niegodne traktowanie przez napastliwych mężczyzn, zwabionych jej nieprzeciętną urodą.

Śmierć Berwina doprowadziła do trudnej sytuacji i wielu starszych normañskich lordów zaczęło czynić zakłady o to, kto, w ich opinii, jest wystarczająco przystojny i czarujący, by zostać ostatecznym zwycięzcą pośród rosnącego grona kawalerów, którzy zamierzali pozbawić Abrielle niewinności, nie zawracając sobie głowy zaręczynami czy ślubem. Wielu z nich naśmiewało się, że skoro dziewczyna pochodzi z anglosaskiego rodu i nie ma wystarczającego posagu, stanowi odpowiedni łup dla zdobywczych bohaterów, dla owych młodych Normanów, których tak wielu się tu namnożyło po tym, jak ich ojcowie i dziadkowie

wylądowali na wybrzeżach Anglii. A potem, gdy Abrielle gniewnie odrzuciła jednego z podochoconych galantów, stawki zakładów znacznie się zwiększyły. Gra stała się bardziej zabawna i liczba chętnych do zakładów wzrosła, dzięki czemu pomiędzy zwycięzców miała zostać podzielona znaczna suma, gdy tylko odpowiedzialny za deflorację Abrielle rozpustnik przedstawi realny dowód swego wyczynu.

Aby odeprzeć ataki wciąż rosnącej hordy młodzieńców ubiegających się o to, by pozbawić cnoty jej córkę, Elspeth uznała, że korzystnie będzie przyjąć oświadczyzny Vachela de Gerarda i go poślubić. Odkąd został on głową rodziny, lubieżnicy trzymali się z dala, a gracze, którzy postawili wysokie stawki, popadli w irytację.

Abrielle nabrała przekonania, że Vachel będzie jej bronił na śmierć i życie, bowiem potrafił się postawić licznym prominentnym szlachcicom, którzy ostrzegali go, by się nie wtrącał i nie psuł im gry o wysokie stawki. Bardzo istotny był dla niej fakt, że ojczym nieraz dał dowód na to, że jest prawdziwie oczarowany jej matką i uczyni wszystko, by oszczędzić jej zmartwień. Wobec jego oddania dla matki oraz dla niej samej, jakżeby mogła nie złożyć w ofierze siebie i swego szczęścia po to, by mu pomóc, jednocześnie pomagając matce?

Elspeth spojrzała ze współczuciem na swą latorośl. Ktoś, kto nie zna Abrielle tak dobrze jak ona, patrząc na jej ocienione jedwabistymi rzęsami niebieskozielone oczy, nigdy by się nie domyślił, że pod jej cudowną powierzchownością, pod owym miękkim kobiecym biustem, bije serce namiętnie lojalne wobec rodziny i króla, serce, jakiego nie można by uświadczyc u żadnego z oddanych rycerzy królestwa. Niemniej, objawiając chęć poświęcenia własnego szczęścia dla podreperowania rodziny, Abrielle właśnie dała dowód swego szlachetnego altruizmu. Jakżeby matka nie miała się wzruszyć do łez, widząc takie bohaterstwo?

Rozdział trzeci

Do ślubu pozostało zaledwie trzy dni i Abrielle była wdzięczna losowi za to, że w owym czasie obaw i niepewności jest przy niej droga przyjaciółka Cordelia. Potrzebowała kogoś, komu mogłaby się zwierzyć, kogoś, kto rozproszy jej niepokoje. Miała poślubić Desmonda zaraz po dorocznych łowach we włościach de Marle, dlatego pragnęła, by polowanie trwało jak najdłużej.

- Z tego, co mówią mężczyźni, wynika, że wszystkie znaki świadczą o tym, że polowanie będzie udane - zauważyła Abrielle ponurym tonem, podczas gdy obie z Cordelią opuszczały warowny zamek de Marle.

Cordelia rzuciła okiem na tłum tłoczący się na dziedzińcu, z którego przed chwilą się wydostały.

- Dziwi mnie, że polowanie w ogóle się odbywa. Wszakże wielu przyjaciół lorda Weldona, którzy przedtem brali udział w jego polowaniach, protestuje przeciwko nowym zasadom wprowadzonym przez Desmonda.

Abrielle wzdrygnęła się na myśl o tym, że jeśli polowanie się nie odbędzie, do ślubu zostanie jeszcze mniej czasu.

Spostrzegła, że kilku myśliwych, którzy byli bliskimi przyjaciółmi Weldona, już się chyłkiem wymknęło, oburzając się na nowe reguły, które przedstawił im Thurstan, bratanek Desmonda. Spośród tych, którzy zostali, wielu wdało się w gniewne sprzeczki

z kohortą Desmonda, która licznie się pojawiała. Na jej czele stał Thurstan, wyniosły i chłodny młody człowiek, który spoglądał na Abrielle z wielkim niesmakiem, co uznała za zastanawiające.

- Najbardziej nieznośna grupa, jaką kiedykolwiek dotąd widziałam - zauważyła Cordelia szyderczym tonem. - Jestem pewna, że są to męty, jakie znajdziesz na dnie beczki z winem. Osad najlepiej jest usunąć.

Gdybyż to tylko było możliwe, pomyślała tęsknie Abrielle, i nie po raz pierwszy. Niestety, nie miała wyboru. Nie mogła się pozbyć Desmonda ani jego kompanów. Jej przyszłość, a także honor jej rodziny zależały od udanego związku między nią a Desmondem. Wyrażając zgodę na to małżeństwo, skazywała się na życie w celi bez drzwi, przez które mogłaby przybyć nadzieja.

Chociaż Abrielle i Cordelia pragnęły trzymać się z daleka od wszelkich nieporozumień, które wybuchwały na dziedzińcu, spoglądały na siebie znacząco, ilekroć któryś z przyjaciół Weldona opuszczał podwórzec i oddalał się mostem zwodzonym, dając znak służbie, by przyprawiono mu konia, po czym spieszenie odjeżdżał. Oto jeszcze jeden przykład gniewu, jaki z okazji pierwszego tutaj polowania budził Desmond, jego kompani oraz bratanek. Pozmieniali obowiązujące dotychczas zasady, począwszy od tego, kto ma decydować o ogłoszeniu zwycięzcy. Dawniej była to niepodzielna grupa starszyny, a teraz sam Thurstan. Żądali też nieprzyzwoicie wysokiej zapłaty za udział w polowaniu.

- Abrielle, chyba wiesz, że tak wiele osób rezygnuje także z innego powodu - powiedziała Cordelia, chytrze spoglądając na przyjaciółkę.

Abrielle skrzywiła się, słysząc nie bardzo subtelne nawiązanie do jakości potraw podawanych w zamku Desmonda, po czym, nie chcąc rozwijać niedyskretnego wątku, rzekła niepewnym głosem:

- To raczej... niesmaczny i mało elegancki temat do rozmowy.

- Obiecaj mi, że, gdy zostaniesz tutejszą panią, coś na to poradzisz. Stara kucharka sprawia wrażenie wielce swarliwej, i idę o zakład, że posługuje się toporem niczym jakiś zbój i zjada większą część tego, co sama ugotuje.

Abrielle rozłożyła ręce w geście bezsilności.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego Desmond to toleruje. Jak na kogoś, kto tak bardzo stara się zostać światowcem, w tym względzie jakoś nie usiłuje wyrzeć dobrego wrażenia na gościach, których podejmuje u swego stołu.

Abrielle westchnęła, wdychając pachnący jesienią powiew, który nadlatywał znad zwodzonego mostu, i przystanęła, by rozejrzeć się wokół. Po długim pobycie na wypełnionym dymem dziedzińcu, świeże powietrze podziało na nią orzeźwiająco.

Doskonale rozumiała, dlaczego Weldon wybrał właśnie tę okolicę na wybudowanie zamku; sceneria zapierała dech w piersiach. Kilka furlongów[†] w górę rzeki jej dopływ wyżłobił sobie koryto pośród gęstego lasu, by niżej płynąć pod mostem zwodzonym, na którym obie teraz stały. Strumień nie tylko dostarczał wody, wypełniającej fosę, która otaczała zamek, ale w dalszym swym biegu wił się pod mniejszym mostem, wiodącym do siedzib chłopów pańszczyźnianych, obficie zaopatrując ich w świeżą wodę.

Zamek został zmyślnie zaprojektowany przez Weldona de Marle, pod którego nadzorem został skrupulatnie wybudowany, by służyć jemu, jego rodzinie, a w przyszłości ich potomkom jako twierdza nie do zdobycia. Dzięki licznym blankom i przedpiersiom nadawała się ona do

[†] Furlong - miara długości = ok. 201 m = 220 jardów = $\frac{1}{8}$ mili.

długotrwałej obrony i mogła służyć za dogodny punkt obserwacyjny w razie jakiegokolwiek wrogiego ataku. Mosty zwodzone z przodu i z tyłu zamczyska można było podnieść, by, zapierając bramy, zapewnić schronienie jego mieszkańcom. Weldon był nie tylko mężnym wojownikiem, lecz także mężczyzną o wielkiej inteligencji i umiejętności przewidywania. W twierdzy można było bezpiecznie spędzić kilka miesięcy, pod warunkiem, że w obrębie jej murów zgromadzone zostaną odpowiednie zapasy, zanim wroga armia przystąpi do oblężenia.

Mimo że Abrielle doceniała bezpieczeństwo, które zapewniała twierdza, jak również zachwycało ją piękno i spokój otoczenia, na myśl o tym, że wkrótce zamieszka pośród kamiennych murów przy boku budzącego odrazę męża, odczuwała wzrastającą melancholię, która nękała jej duszę od chwili, gdy postanowiła poświęcić wolność w zamian za dobrobyt najbliższej rodziny. Ilekroć przypomniawszy sobie, że obiecała poślubić tak odpychające indywiduum, odczuwała mdłości.

Chociaż wielu spośród jej anglosaskich rodaków już przybyło na mający się wkrótce odbyć ślub, Abrielle wyczuwała ich pełną chłodu rezerwę w stosunku do niesympatycznego gospodarza oraz jego wulgarnych kompanów. Naturalnie rozumiała, że jej ziomkowie znaleźli się w przykrew sytuacji. Większość znajomych Desmonda miała silne uprzedzenia wobec Anglosasów, jakby sami byli jakimiś szacownymi osobistościami o nieskazitelnych rodowodach, nie zaś gromadą niezdyscyplinowanych awanturników, nieposiadających prestiżu, tytułu ani majątku.

Większość starszych kobiet usunęła się pospiesznie z zatłoczonego dziedzińca, by skupić się na piętrze zamku w pobliżu promieniującego ciepłem paleniska. Abrielle wraz z Cordelia oraz kilkoma dalszymi kuzynkami służyła ramieniem tym spośród staruszek, które niezdarnie kuśtykały po stromych schodach, podpierając się sękatymi kijami.

Dobrnawszy na górę, starowiny szybko pozbyły się młodszych kobiet, by ze złośliwym błyskiem w oku dzielić się pikantnymi opowiastkami. Przyciszonymi głosami i tonem pełnym niepokoju jeły omawiać mające nastąpić zaślubiny, snuć domysły na temat niepewnego losu panny młodej, zastanawiać się, czy skończy ona lepiej niż jej dwie poprzedniczki, oraz wyrażać nadzieję, że będąc tak młodą i bystrą, ma większe od nich szanse, by utrzymać się przy życiu.

Usłyszawszy donośny stukot kroków na deskach zwodzonego mostu, Cordelia obejrzała się i stłumiła jęk na widok zbliżającego się pospiesznie Desmonda de Marle. Nietrudno było poznać, że ich krępy gospodarz jest zachwycony tym, co go wkrótce czekało; jego szpetne oblicze jaśniało młodzieńczym entuzjazmem.

Cordelia nachyliła się ku przyjaciółce i ukradkiem ją ostrzegła:

- Trzymaj się, twój lubieżnik spieszy ku ukochanej.

Abrielle jęknęła, zdając sobie sprawę z tego, że koszmar już się rozpoczął. Opuściwszy głowę, niby to śledząc coś interesującego w wodach potoku, szybko wyszeptwała:

- Zostań przy mnie, Cordelio, błagam cię. W przeciwnym razie wpadnę w panikę i ucieknę.

Lnianowłosa przyjaciółka westchnęła dramatycznie, dając do zrozumienia, że niemiłe jej jest towarzystwo nadchodzącego mężczyzny.

- Desmond napawa mnie skrajnym obrzydzeniem - wyznała cicho. - Jednakże pochlebiam sobie, że jestem prawdziwie lojalną przyjaciółką, więc nie opuszczę cię w potrzebie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na widok szybko zbliżającego się mężczyzny Abrielle poczuła się jak zwierzę w pułapce. Jednakże opanowała się i zwróciła ku narzeczonemu uśmiechniętą twarzą, która pomimo najwyższych wysiłków wyrażała napięcie.

Thurstan, płowowłosy bratanek Desmonda, który już wcześniej wywołał w niej gniew, niemalże deptał po piętach dziedzica. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie, gdyż mocno zadzierał nosa, rozglądając się wkoło. Pomimo powiewów świeżego jesiennego wiatru miał ściągnięte nozdrza, jakby wyczuwał w powietrzu jakąś niemiłą woń. Był o całą głowę wyższy od Desmonda, szczupły i muskularny. Jego ubiór i ekwipunek były modne i w dobrym gatunku. Miał na sobie czarną szatę o wykończonych zieloną plecionką rękawach i kołnierzu. Czarne zamszowe buty miały lamówkę z zielonej skórki przypominającej liście paproci, a zawieszona u chwacko otaczającego wąskie biodra pasa pochwę na miecz oraz sakiewkę zdobiły takie same motywy.

Jego szykowny wygląd kontrastował z opłakanym stanem poddanych, którzy uwijali się wokół zamku oraz na terenie poza wąską kładką przerzuconą przez strumień. Za życia Weldona sprawiali wrażenie czystych, dobrze odżywionych i radosnych, teraz jednak Abrielle dostrzegła ponure zmiany, które po śmierci jej narzeczonego zaszły w ich wyglądzie. Byli teraz znacznie chudszy, wynędzniali, a na twarzach i rękach mieli liczne pręgi po batach. Większość z nich okazywała strach przed Desmondem i jego bratankiem.

Utrzymywano, że Desmond odziedziczył po swym przyrodnim bracie wielki majątek. Nie przeszkadzało mu jednak, że jego chłopci nosili brudne łachmany, które wydzielaly taki odór, że zbliżywszy się do nich, trzeba było zatykać nos chusteczką. Abrielle postanowiła, że gdy zostanie tutejszą panią, zrobi wszystko, by poprawić ich sytuację. Wprawdzie nie potrafi odmienić własnego ponurego losu, ale znajdzie szczęście i zadowolenie, pomagając tym nędzaczkom. Będzie nalegała, by każdy, kto pracuje na terenie zamku, mógł się wykapać i otrzymać odpowiedni przydziewek, dzięki czemu będzie się schludnie prezentował. A co najważniejsze, dopilnuje, by wszyscy, od najmłodszych po najstarszych, dobrze się odżywiali, niezależnie od tego, czy nadają się do

pracy.

- Moja droga lady Abrielle - entuzjastycznie wykrzyknął Desmond, zatrzymując się przed nią i wyciągając ku niej pulchne dłonie, jakby się spodziewał, że ona przyjmie go z jednakim zapałem.

- Jak się masz, panie? - zapytała, zdając sobie sprawę z tego, że jej niepewny głos drży.

- Zaprawdę bardzo dobrze, moja droga - odparł Desmond. - Lecz czyż mogło by być inaczej, skoro widzę przed sobą najwspanialszą i najbardziej urodziwą damę, która niebawem uczyni mnie najszcześniejszym spośród wszystkich żyjących? W takiej chwili człowiek jest skłonny przypuszczać, że cały świat stoi przed nim otworem.

Abrielle udało się wykrzesać z siebie coś na kształt serdecznego uśmiechu, po czym, w odpowiedzi na niewypowiedzianą prośbę Desmonda, niechętnie umieściła palce w jego dłoniach. Poczula, że jego ciastowate ręce są niemiłe miękkie, co świadczyło o lenistwie i opieszałości, na które mógł sobie pozwolić, skoro liczni poddani spełniali każde jego życzenie. Desmond zamknął w uścisku jej obie dłonie, a Abrielle poczuła narastającą panikę, gdy dając wyraz żarliwemu afektowi, jął je pokrywać wilgotnymi i zachłannymi pocałunkami, wywołując u niej odrazę, która mogła spowodować, że rzuci się biegiem do najbliższej wygodki, by zwrócić ostatnio spożyty posiłek. Jeszcze trudniejszy do opanowania był niemiły ucisk w żołądku, który wzmagał się na myśl o tym, że gdy się pobiorą, nie będzie miała prawa odmówić sobie temu paskudnikowi.

Szybko odwróciła oczy od pulchnego ziemianina, lecz wtedy napotkała badawczy wzrok Thurstana. Jego oczy miały dziwną żółtawozieloną barwę. Ocieniały je długie brązowe rzęsy i grube płowe brwi. Zdecydowane rysy twarzy: wystające kości policzkowe, prosty nos i mocny podróbek kontrastowały z miękkimi i wyrazistymi ustami,

na których teraz widniał szyderczy uśmiech. Ów czający się w kącikach warg uśmiezek zdawał się świadczyć o tym, że młodzieniec jest wielce spostrzegawczy i odczytawszy odrazę, doskonale wie, co jest jej przyczyną, i doskonale się tym bawi.

Dotknięta tym, że ją tak bacznie obserwuje, Abrielle wzięła się w garść i odsunęła na bok, lekceważąc młodzieńca.

- Zaczęłam się już zastanawiać, czy zdajesz sobie sprawę z mojej obecności, Desmondzie - powiedziała, zwracając się do narzeczonego. - Wydawałeś się tak bardzo zajęty szczegółami dotyczącymi polowania, że poczułam się zlekceważona.

Desmond zachichotał z zadowoleniem.

- Usuń takie niedorzeczne myśli z twojej ślicznej główki, moja droga. Zapewniam cię z całą szczerością, że nie zapomniałem o tobie. Uwierz, że odliczam dni i godziny dzielące nas od upragnionego ślubu. Gdybym mógł przyspieszyć upływ czasu, z pewnością bym to uczynił.

Pomimo entuzjazmu Desmonda Abrielle wolała nie myśleć o ślubie. Oswobodziwszy dłoń, niby po to, by wskazać swą długoletnią przyjaciółkę, powiedziała:

- Spodziewam się, że znasz lady Cordelię Grayson. Jej rodzice, lord i lady Graysonowie, przyjęli twoje zaproszenie na ślub i w tej chwili są u moich rodziców, w komnatach, które łaskawie im przydzielili.

- Oczywiście, oczywiście! - radośnie odparł Desmond, skłoniwszy pulchne ciało, by okazać, jak bardzo jest zachwycony towarzystwem tak szlachetnie urodzonej damy. - Choć oficjalnie przedstawiono nas sobie dopiero teraz, zapewniam panią, że poznałem już rodziców pani.

Cordelia uśmiechnęła się ostrożnie i ośmieliła się unieść brew.

- A oni pana? - spytała.

Zawołowana insynuacja przyjaciółki sprawiła, że Abrielle ją się zastanawiać, czy uczyniła słusznie, nalegając, by Cordelia została u jej boku. Choć były całkowicie zgodne co do tego, że Desmond budzi odrazę, zdarzały się chwile, w których Cordelia, znalazłszy się w obecności ludzi, których nie lubiła, zachowywała się nie tak subtelnie, jakby nakazywała to ostrożność.

Cordelia nie straciła wspaniałego narzeczonego oraz ukochanego ojca i nie znalazła się w sytuacji, w jakiej męska opieka jest dla kobiety nie tylko luksusem, ale i sprawą życia lub śmierci. To nie wypielegnowane rączki Cordelii uchronią ojczyma Abrielle od ruiny, a jej matkę od poniżenia. Nie oznacza to, że Abrielle choćby przez najkrótszą chwilę źle życzyła przyjaciółce. Chciała tylko, by jej własny los okazał się inny... by nie musiała sprzedawać serca po to, by ratować ukochaną rodzinę, by jej przeznaczenie nie splatało się z nieszczęściami mężczyzn, ponieważ srodze cierpiała z powodu śmierci ojca i Weldona do Marle oraz kłopotów ojczyma.

Gdyby nie to, że znajdowała się w takiej opłakanej sytuacji, Abrielle nie kłopotałaby się tym, że jej przyjaciółka przekomarza się z Desmondem, który nie dorównywał jej intelektem. Jednakże jakakolwiek sprzeczka między nimi mogła doprowadzić do kłopotów, zwłaszcza że Elspeth gardziła Desmondem równie silnie jak Cordelia.

Doskonale się złożyło, że akurat wtedy ze strumienia płynącego pod mostem zwodzonym wyskoczyła ryba. Abrielle obawiała się, że, jak w przypadku wielu zamków, tutejsza fosa jest zbyt mętna i zarośnięta wodorostami, by żyły w niej ryby. Ucieszyła się więc, że zdarzyło się coś, co może zapobiec sprzeczce Desmondowi i Cordelii.

- Widziałaś, Cordelio? - zapytała radośnie. - Wyobraź sobie, że tuż pod ręką mamy strumień pełen świeżych ryb!

Ktoś inny mógłby nie wyczuć nerwowego napięcia w melodyjnym głosie Abrielle, lecz Cordelia zbyt dobrze ją znała.

Nic dziwnego, że biedaczka jest taka przejęta. Od pewnego czasu, gdy Desmond był w pobliżu, zdarzały się wielce niepokojące rzeczy. Znikali ludzie, którzy mu się przeciwstawili, a także przedmioty, jak biżuteria, malowidła, srebrne talerze, złote kielichy oraz inne kosztowności. Nie było najmniejszych dowodów na to, że winny jest Desmond, ale nie oznaczało to, że nie dopuścił się owych czynów; mogło to oznaczać, że jest wystarczająco sprytny, by nie dać się przyłapać. Popęlniwszy gafę, Cordelia uznała, że ze względu na przyjaciółkę lepiej będzie, gdy się oddali od pary narzeczonych. Odeszła tedy na przeciwległą stronę mostu.

Abrielle pomyślała z wdzięcznością, że Cordelia jest nie tylko nader inteligentna, ale i bardzo spostrzegawcza. Wiedziała, że należy zachować ostrożność, zwłaszcza że Abrielle niedługo zostanie żoną Desmonda. Niedawna śmierć Weldona uczyniła Desmonda bardzo bogatym człowiekiem, o wiele bardziej majątnym, niż to było po śmierci jego dwu żon, lecz wszystkie trzy zgony bardzo korzystnie wpłynęły na stan posiadania jej odpychającego narzeczonego, co sprawiało, że Abrielle często zastanawiała się, czy ich odejście nie zostało celowo zaplanowane przez tego, kto tak bardzo na tym skorzystał.

Unikając spojrzenia zarządcy, Abrielle niechętnie obdarzyła uwagą Desmonda i jakoś udało jej się stłumić mdłości.

- Czy chcesz ze mną porozmawiać na jakiś szczególny temat, Desmondzie? - zapytała cicho słodkim głosem.

To, że przemówiła doń po imieniu, sprawiło, że na jego ustach zagościł uśmiech pełen zadowolenia.

- Właśnie taką miałem nadzieję, moja droga - odparł. - Jak zapewne wiesz, sir Vachel przedstawił mi ostatni szkic naszej ugody małżeńskiej, bym go przejrzał i podpisał. Z wyjątkiem kilku klauzul, tu i tam, nie widzę w nim nic, co by przeszkodziło naszemu od tak dawna planowanemu ślubowi.

Thurstan utrzymuje moje sprawy majątkowe w porządku i jest o wiele bardziej przenikliwy niż ja, lepiej więc się nadaje do wydania sądu o praktyczności takiego kontraktu. Zaleca mi dokonać jedynie kilku niewielkich zmian, zanim umowa nada się do wprowadzenia w życie...

- Czy to oznacza, że masz jakieś wątpliwości dotyczące warunków, co do których wcześniej zgodziliście się z moim ojczymem? - spytała Abrielle, chcąc, by rozwiął jej obawy, a jednocześnie odczuwając strach na myśl o przyszłości bez omówionych poprzednio obwarowań. Będzie musiała zmusić go do odkrycia kart. - Jeśli tak, muszę niezwłocznie powiadomić o tym moich rodziców, bowiem do ślubu zostało bardzo niewiele czasu. Odnieśliśmy wrażenie, że w pełni zgodziłeś się na wszystko, co zostało spinie, odcisnąwszy na umowie swoją pieczęć i oznajmiwszy, że ślub odbędzie się zaraz po zakończeniu łowów. Uważam, że gdy obydwie strony usankcjonowały pakt, jest za późno, by do niego wprowadzać nowe klauzule. Zastanawiam się, czego się teraz po mnie spodziewasz.

- Prawdę rzekłszy, przed ślubem należy wprowadzić tylko niewielkie zmiany - pospiesznie zapewnił ją Desmond. Rechocząc, lekceważąco machnął pulchną ręką. - Jestem przekonany, że wszelkie różnice poglądów na temat ślubnego kontraktu ja i twój ojciec łatwo usuniemy w przeciągu kilku najbliższych dni sporządzony zostanie nowy dokument.

Abrielle nie miała zamiaru zachęcać Desmonda, sugerując, że zmiany w umowie zostaną łatwo przyjęte, zwłaszcza przez nią i jej ojczyma.

- Jeśli dotychczas tego nie zauważyłeś, Desmondzie, musisz sobie teraz zdać sprawę z tego, że mój ojczym jest nieugięty co do warunków kontraktu, jeśli więc zmieniłeś zdanie, musisz go o tym co żywo poinformować. - Zaryzykowała kłamstwo w nadziei, że w ten sposób zmusi Desmonda, by się wycofał. - Nie mam żadnych wątpliwości

co do tego, że zanim sir Vachel zacznie po raz wtóry omawiać z tobą tę sprawę, skontaktuje się z kilku innymi starającymi się, którzy ostatnio wyrazili chęć wzięcia mnie za żonę.

- Być może tak byłoby rozsądnie... - zaczął Thurstan łaskawym tonem.

Abrielle poczuła dreszcz przerażenia na myśl o tym, że bratanek mógłby przekabacić stryja, doprowadzając Vachela do ruiny.

Lecz Desmond gwałtownie przerwał Thurstanowi gestem dłoni i gniewnym spojrzeniem. Zwróciwszy się z powrotem ku Abrielle, rzekł z wymuszonym uśmiechem:

- Nie ma ku temu potrzeby, moja droga. Dotychczasowe warunki kontraktu są do przyjęcia.

Abrielle z trudem stłumiła westchnienie ulgi. Nie było sposobu, by się dowiedzieć, kto ostrzegł ziemianina przed zgodą na wypłacenie wysokiej sumy po zawarciu małżeństwa oraz na to, że w razie jego śmierci ona stanie się dziedziczką okazałego majątku. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Thurstan usiłował zachęcić ją do rozpatrzenia innych propozycji ożenku, co mogłoby się zakończyć przyjęciem mniej lukratywnej oferty. Czyżby liczył na to, że jeśli Abrielle wybierze innego kandydata na męża, on, będąc jedynym krewnym Desmonda, otrzyma część majątku obiecanego jej rodzinie?

Pomyślała też, że jeśli Desmond nie rozważył zawczasu wszystkich aspektów kontraktu, oznacza to, że nie jest tak przenikliwy, jak powinien być właściciel wielkich dóbr. Nic dziwnego, wszakże nie zdobył bogactw własnym wysiłkiem, dokonując mądrych pociągnięć w kraju, ani nie nabył ich, wojując za granicami królestwa. Możliwe tedy, że szybko przepuści odziedziczony majątek.

- Stryju, czy możemy chwilę porozmawiać na osobności? - zapytał wielce zaniepokojony Thurstan ściszym głosem. – Uważam, że warunki kontraktu należy dokładnie wyjaśnić, abyś nie poniósł niepotrzebnych strat.

Powinieneś jeszcze raz rozważyć...

- Już powziąłem decyzję - odparł Desmond stanowczo, podkreślając słowa szybkim gestem. - Nie potrzebuję żadnych zmian. Możesz odejść.

Ostro odprawiony młodzieniec zeszywniał, a rysy jego szczupłej twarzy zastygły. Żółtawe oczy zdawały się miotać iskry w kierunku starszego mężczyzny. Nie potrafił ukryć niezadowolenia i rozczarowania, że tak go zlekceważono.

Thurstan przeszedł mostem zwodzonym na wewnętrzny dziedziniec. Ręka go świerbiła, by dobyć miecza i raz na zawsze pozbyć się stryja. Jak Desmond śmie odmawiać należnego mu dziedzictwa? Wszakże Weldon obiecał mu je, zanim umarł, nie zdążywszy dokonać zmian w testamencie. A teraz Desmond ma zamiar trwonić pieniądze na tę niewiele wartą dziewczkę. Thurstan poprzysiągł sobie w myśli, że nie podda się bez walki i nie pozwoli stryjowi na pochopne postępowanie.

Nawet jeśli Desmond zdawał sobie sprawę z rozdrażnienia bratanka, w niczym tego nie okazał.

- Czy mówiłem ci już, moja droga, że twoja uroda nie ma sobie równych? - spytał, zwracając się do Abrielle. - Nie ulega wątpliwości, że nigdy dotąd nie miałem do czynienia z bardziej pociągającą damą.

Abrielle poczuła ucisk w żołądku.

- Desmondzie, przestań, proszę. Takie przesadne komplementy wprawiają mnie w zakłopotanie. Prawdę powiedziawszy, nie jestem ich warta.

- Ależ z całą pewnością zasługujesz na nie, moja droga. Odbywając podróże, nigdy nie widziałem kobiety piękniejszej niż ty.

Abrielle stłumiła pełen sceptycyzmu śmiech.

- W takim razie muszę zapytać, jak odległe odbywałeś podróże, panie. Obawiam się, że nie wyprawiałeś się daleko od domu.

Desmond w cichości ducha zgodził się z nią, ale otwarcie nigdy by się do tego nie przyznał. Jego przyrodni brat był jedynym wystarczająco sprytnym i ambitnym członkiem rodziny, by wyruszyć poza granice kraju i brać udział w krucjatach. Powrócił z nich nie tylko owiany aurą męstwa, ale również znacznie wzbogacony. Prawdopodobnie swą dzielność odziedziczył po matce. Z tego co Desmond w młodości zasłyszał od sąsiadów, była to imponująca dama, której szlachejne pochodzenie umocniło poważanie i respekt, jakim cieszyła się rodzina jej męża. Nie zaś przebiegła pokojówka, której niecnymi sposobami udało się pozyskać względy ojca Desmonda pogrążonego w smutku po tajemniczej śmierci żony; zgonie spowodowanym trującym naparem, który później znów znalazł się w użyciu, tylko że stosowany w mniejszych dawkach, aby pomieszać w głowie ojcu Desmonda.

W taki oto sposób matka Desmonda wydała na świat bękarta, a następnie, wmawiając zamroczonemu mężczyźnie, że ją zgwałcił w stanie oszołomienia, zmusiła go do tego, by ją poślubił. Później pochwaliła się tymi wyczynami przed synem. Zdradziła mu swój ostatni sekret, umierając na wstrętną, dręczącą chorobę.

Dzięki temu, co usłyszał owej nocy od matki, Desmond nauczył się wpływać na losy innych ludzi, używając dziwnych, halucynogennych i trujących naparów. Od tamtego czasu posługiwał się trującymi napojami, aby pozbyć się tych, którzy posiadali coś, czego on pragnął, lub stali mu na drodze do zdobycia bogactw. Nie byłby w stanie zliczyć, ile osób dotychczas uśmiercił. Zapominał o nich równie łatwo jak o mrocznych cieniach, które przemykały obok niego w ciągu nocy.

W owych poczynaniach nieodmiennie pomagała mu przyrodnia siostra Mordea, która wychowała się pośród czarownic, będących przyjaciółkami ich matki. Nikt nie wiedział o pokrewieństwie łączącym Desmonda z Mordeą. Udało mu się zatrudnić ją w zamku jako kucharkę, aby mieć ją blisko i móc korzystać z jej tajemnej wiedzy, a także, by mieć pewność, że nie zdradzi jego tajemnic. Mordea wciąż obiecywała, że nauczy się lepiej gotować, ale Desmond nie bardzo w to wierzył.

Pierwsza żona wielce mu zawadzała, podał więc jej napar podczas porodu i pozbywszy się jej w ten sposób, poczuł wielką ulgę. Następnie, poślubiwszy inną kobietę, uwolnił się od niej, stosując tę samą metodę. Za każdym razem zadbał o to, by być jedynym spadkobiercą majątku żon.

Był dumny z tego, że nikt nie odkrył, w jaki sposób poradził sobie z przyrodnim bratem. Kilka kropli odpowiedniego naparu, dodanych do wina Weldona, pozwoliło mniejszemu i słabszemu Desmondowi zepchnąć go ze schodów. Patrzył ubawiony, jak imponująca postać brata staczała się po stopniach. Dobrze wiedział, że jeśli to nie podziała, uśmierci Weldona, uciekając się do innych metod. Na wszelki wypadek miał przy sobie grubą pałkę, którą ukrył pod szatą. Okazało się, że nie będzie mu potrzebna, gdyż głowa Weldona uderzyła o kamienną barierę schodów. Jeszcze teraz Desmond chichotał na myśl o tym, jak gładko potoczyły się sprawy owego wieczoru. Dla niego był to początek nowego, bardziej dostatniego życia. Desmond utwierdził się w przekonaniu, że w pełni panuje nad własną przyszłością i potrafi uzyskać wszystko, czegokolwiek zapragnie.

Rozdział czwarty

- Dołączymy do Cordelii? - zapytała Abrielle, wskazując przyjaciółkę gestem szczupłej dłoni, mile zaskoczona faktem, że jej ręka nie drży, pomimo niepokoju i głębokiej odrazy, jakie budził w niej Desmond. Gorąco zapragnęła, by przyjaciółka stała się zaporą pomiędzy nimi. Zastanawiała się jednak, kto będzie pełnił taką rolę po ślubie z Desmondem. Jednocześnie żywiła nadzieję, że nadal będzie potrafiła skutecznie skrywać strach przed nieuniknionym przeznaczeniem, które stawało się coraz bliższe.

Znalazłszy się na przeciwległym końcu zwodzonego mostu, utkwiała wzrok w płynącym poniżej strumieniu, starając się, by jej twarz przybrała wyraz pogodny i spokojny. Mężnie zniosła pocałunek, który Desmond złożył na jej policzku, i jęła się zastanawiać, jak można by zaradzić jego cuchnącemu oddechowi. Choć dobrze wiedziała, że nie ma już wyboru i wkrótce zostanie żoną Desmonda, zaczęła się lękać, że nie potrafi dłużej udawać i łkając, pierzchnie do komnat, w których zatrzymali się jej rodzice. Świadomość, że od zobowiązania, którego się podjęła, nie ma ucieczki, doprowadzała ją do skrajnej rozpacz.

Gdy Desmond poprosił ją, by pozwoliła mu na chwilę odejść, gdyż chce porozmawiać ze stojącym nieopodal służącym, zgodziła się z ochotą. Cordelia przypatrywała się jej w milczeniu. Abrielle położyła łokieć na barierce mostu i z ponurą miną wsparła policzek na dłoni.

- Szkoda, że nie potrafię wyglądać ślubu z entuzjazmem równym temu, z jakim mężczyźni oczekują polowania - rzekła, zwracając się do przyjaciółki.

- Jakże możesz wyjść za mąż za mężczyznę, do którego nie masz zaufania? - zapytała Cordelia, zawahawszy się chwilę. - Poślubić mężczyznę, którego wszyscy nie cierpią? Muszę przyznać, że gdy mnie powiadomiłaś o ślubie, byłam wstrząśnięta.

Abrielle dyskretnie zerknęła za siebie, by sprawdzić, czy Desmond jest wciąż zajęty.

- Miałam do wyboru ten ślub albo ruinę rodziny. Vachel zubożał na skutek hojności, którą okazał swemu ojcu oraz rycerzom.

- Co też ty mówisz? - zakrzyknęła Cordelia. - Musisz poślubić tego ludojada z powodu nierozważnych postępów twego ojczyma?

- To nie jego wina - pośpiesznie wyjaśniła Abrielle, nie chcąc, by niesprawiedliwie oceniano jej ojczyma. - Vachel raczej zgodziłby się na to, by pozostać bez środków do życia, niżli zmusił mnie, bym przyjęła oświadczyzny Desmonda. Sama zdecydowałam się na ten krok, aby oszczędzić wstydu ojczymowi i matce.

Cordelia położyła dłoń na ręce przyjaciółki i spojrzała w jej wypełnione łzami niebieskozielone oczy.

- A powiadają, że pełne męstwa i szlachetne postępowanie jest wyłączną domeną rycerzy.

- Nie mów o tym nikomu - pośpiesznie uprzedziła ją Abrielle. - Vachel będzie cierpieł, gdy ludzie pomyślą, że jego ojciec postąpił nieuczciwie. Nie znosi słów krytyki wobec starszych. Jego ojcu z wiekiem nieco pomieszało się w głowie, więc nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi.

- Jeśli pozwolisz, powiem o tym tylko moim rodzicom, którzy niezmiernie szanują Vachela. Powiadamiając ich o tym, oddam mu hołd.

- Ale tylko im i nikomu innemu - zgodziła się Abrielle. Spoglądała zamyślona w dal, a łagodne powiewy wiatru unosiły jej spódnice.

- O czym myślisz? - zapytała Cordelia.

Z ust Abrielle wyrwało się smętne westchnienie.

- Choć jest mi bardzo wstyd, muszę ci wyznać, że przyjąwszy oświadczyńy Desmonda, pogardzam nim, jak nikim spośród znanych mi ludzi.

Po sposobie, w jaki Abrielle powściągliwie wyrażała brak zachwyty swym przyszłym mężem, Cordelia wyczuła, że przyjaciółka utraciła wszelką nadzieję. Położywszy dłoń na jej ręce, rzekła pocieszającym tonem:

- Często się zdarza, że gdy nadchodzi nieznane, okoliczności zdają się nam najczarniejsze i zatrważające. Wiem z doświadczenia, że posiadasz duszę pełną męstwa, która nie podda się strachowi. Pamiętasz, jak uratowałeś mnie od utonięcia, gdyśmy były dziećmi, skacząc do lodowato zimnej wody? - Zielone oczy Cordelii zaszyły łzami na to wspomnienie. - Gdyby nie twój hart ducha i zwycięstwo, które odniosłeś nad własną trwogą, teraz nie byłoby mnie tutaj - dodała ze wzruszeniem.

Wzrok Abrielle również zasnuł się mgłą, gdy przywołała obrazy z dzieciństwa i z drzeniem wspomniła ów przerażający wypadek. Groza, którą wtedy odczuwała, była równie bolesna, jak kąpiel w lodowato zimnym topniejącym śniegu, w którym zanurzyła się, by ratować przyjaciółkę. Gdyby nie to, że bała się utracić najdroższą towarzyszkę zabaw, nie odważyłaby się wskoczyć za nią w lodowatą głębię.

- Wiem, że muszę być dzielna - przyznała Abrielle, wzdychając ciężko na myśl, co ją wkrótce czeka. - Ale teraz przyszłość jawi mi się w tak czarnych barwach, że wołałabym utonąć w lodowatym strumieniu. Zaprawdę, perspektywa potworności, które czekają mnie jako żonę tego obmierzłego indywiduum, jawi mi się tak przytłaczająca, że nie wiem, czy sobie z nimi poradzę.

Cordelia odwróciła wzrok, starając się opanować własne niepokoje. Zastanawiała się, jak postąpiłaby na miejscu Abrielle. Rozmyślając o ponurym położeniu, w jakim znalazła się przyjaciółka, Cordelia nie zauważyła niewielkiej grupy zbliżających się jeźdźców.

Spostrzegła ich dopiero wtedy, gdy znaleźli się w połowie drogi wiodącej ku zwodzonemu mostowi. Było ich sześciu, ale Cordelia nie mogła oderwać wzroku od parującego na czele, przystojnego siwowłosego mężczyzny jadącego na czarnym ogierze. Gładka, lśniąca sierść zwierzęcia stanowiła doskonałe dopełnienie dumnej i majestatycznej postawy jeźdźca. Szkocki dżentelmen wyglądał na prawie sześćdziesiąt lat; pomimo jego zaawansowanego wieku Cordelia była pewna, że w całym królestwie Henryka nigdy nie widziała równie wspaniałego i imponującego jeźdźca.

Nachyliwszy się ku przyjaciółce, Cordelia wyszeptała z przejęciem:

- Spójrz za siebie, Abrielle, i powiedz, czy widziałas przedtem tego dżentelmena. Przysięgłabym, że twój przyszły mąż nienawidzi Szkotów równie mocno, jak nie cierpi naszych ziomków Anglosasów. Skoro tak, nadjeżdżający mężczyźni znaleźli się tutaj, w skradzionym królestwie Desmonda, nie zdając sobie sprawy z czyhającego na nich niebezpieczeństwa.

Abrielle omiotła otoczenie niespiesznym wzrokiem, ale na widok zbliżającej się świty poczuła, że kamienieje. Następnie, z całkowitym brakiem subtelności i ostrożności, obejrzała się na Desmonda i z ulgą stwierdziła, że nadal wymachuje rękami, gromiąc za coś zastraszonego sługę, i nie zauważył nadjeżdżających.

- Cordelio! Spójrz szybko na drugiego jeźdźca. Toż to, o ile mnie wzrok nie myli, Raven Seabern!

Serce Abrielle waliło tak mocno, że jego odgłos zapewne odbijał się echem o mury zamku. Waliło na alarm, wmawiała sobie, na alarm i na trwogę, a wcale nie z podniecenia. Cóż ten człowiek sobie myśli, galopując na teren posiadłości de Marle, jakby miał prawo tutaj być, jakby oczekiwał, że zostanie przyjęty z otwartymi ramionami? Czyżby zuchwałość zaślepiła go do tego stopnia, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że sama jego obecność, nie wspominając już

o towarzyszącej mu grupie Szkotów, rozsierzdzi wszystkich posiadaczy w okolicy?

Prostując plecy, by nadać sobie wygląd osoby opanowanej, obróciła się i oderwała wzrok od Ravena, aby przyjrzeć się dorównującemu mu wzrostem, krzepkiemu Szkotowi, który zsiadł z konia. Starszy mężczyzna wyczuł jej pełny zainteresowania wzrok i spojrzał na nią z rozbawieniem w lśniących niebieskich oczach. Gdy udało mu się wywołać rumieniec na policzkach dziewczyny, uśmiechnął się szerzej, odsłaniając białe zęby połyskujące pod dużymi wąsami, których dobrze utrzymane końce sięgały poniżej gładko wygolonej brody, w której znajdował się głęboki dołek, podobny do tego, jaki ozdobił brodę jej niegdysiejszego obrońcy. Chociaż ów człowiek nie był młodzieniaszkiem, spoglądał na nią łobuzersko, mierząc ją wzrokiem od stóp do głowy. Dokonawszy oględzin, mrugnął do niej zalotnie, na co odpowiedziała spłoszonym westchnieniem.

Cordelia, która obserwowwała ową wymianę spojrzeń, pochyliła głowę, aby ukryć rozbawienie.

- Śmiałek z niego, ot co - powiedziała. - Myślisz, że to starszy Seabern?

- Różnią się wyłącznie wiekiem i kolorem włosów -cierpkim tonem odparła Abrielle.

Nie przestając się uśmiechać, Szkot zmarszczył posiwiałe brwi i nachylił głowę, spoglądając na kobiety, jakby się zastanawiał, czym wzbudził ich zainteresowanie. Następnie popatrzył na Ravena i Abrielle poczuła, że jej wzrok również wędruje w tę samą stronę. Do tej pory udało jej się uniknąć oczu Ravena. Obawiała się nie tyle tego, co w nich dojrzy, lecz tego, co poczuje na widok jego uzasadnionej troski. Wiedząc o tym, co ją wkrótce czeka, nie spoglądał tak wyzywająco jak wtedy, gdy widzieli się poprzednio. Zmrużył jedynie hipnotyzujące niebieskie oczy, jakby się głęboko nad czymś zastanawiał, co wystarczyło, by Abrielle oblała się gorącym rumieńcem.

W głowie kłębiły jej się liczne pytania; wszystkie dotyczyły przyczyny, dla jakiej Raven się tu zjawił. Czyż ten człowiek całkiem stracił rozum, czy tylko zapomniał o owej nocy w pałacu króla, gdy z taką łatwością popsuł szyki Desmondowi, który tchórzliwie czmychnął w ciemność. Ciekawe, czy Raven wie o jej zaręczynach z Tchórzliwym Dziedzicem. Na myśl, że jego nagłe pojawienie się może mieć coś wspólnego z jej rychłym zamążpójściem, Abrielle aż się skuliła.

Odetchnęła głęboko i zapanowała nad galopującą wyobraźnią. Bo kto tutaj tracił rozum? Przypadek sprawił, że Raven, idąc opustoszałymi korytarzami zamku, usłyszał jej krzyki i szamotaninę, więc przybiegł jej na ratunek. Teraz sprawa miała się zupełnie inaczej; oto przybywa z daleka, do miejsca, w którym nie jest mile widziany, po to, żeby... no właśnie, po co? Abrielle była pewna jednego: nie zjawił się tutaj zaproszony. Po tym, jak upokorzył Desmonda, Raven Seabern był ostatnim mężczyzną w chrześcijańskim świecie, którego dziedzic by zaprosił. Bardziej prawdopodobne jest to, myślała, usiłując się uspokoić, że Raven przybywa tu w jakiejś ważnej dla swego króla sprawie. Cokolwiek go tutaj sprowadza, jej to nie dotyczy, więc nie powinna sobie zaprzętać tym głowy. Jednakże wiele by dała, żeby się dowiedzieć, dlaczego uznał za stosowne zabrać ze sobą ojca.

Cordelia spoglądała na przyjaciółkę, a na jej wargach zagościł drwiący uśmiezek.

- Według mnie młoda dama powinna być grzeczna i nie wykorzystywać nieszczęsnego podstarzałego Szkota. Choć jest wystarczająco leciwy, by być twoim dziadkiem, nie kryje swych uczuć.

- Kto nie kryje swych uczuć? - podjęła temat Abrielle, posyłając przyjaciółce znaczące spojrzenie. - Wydawało mi się, że to ty jesteś nim bardzo zainteresowana.

Cordelia nie mogła zaprzeczyć temu, że starszy Szkot obudził jej zainteresowanie.

- Cóż - odparła - jest bardzo przystojny...

- W takim razie może Raven Seabern powinien ci go przedstawić - powiedziała Abrielle, siląc się na ton niefrasobliwości, której bynajmniej nie czuła. - Jest ci to winien.

Gdy minął pierwszy wstrząs spowodowany nagłym pojawieniem się Ravena, Abrielle zasmuciła się. Z jakiejś przyczyny, której nie umiała określić, na jego widok powróciły myśli, których dzielnie starała się unikać, myśli o tym, jakby to mogło być, gdyby dane jej było szczęśliwie żyć u boku dobrego człowieka i założyć z nim własną rodzinę. Kiedyś marzyła o takim życiu z Weldonem de Marle, lecz jej dziewczęcy sen umarł wraz z jego śmiercią. Teraz w jej życiu nie było miejsca na marzenia i romantyczne porywy, a ich wspomnienie tylko przydawało cierpień. Znacznie lepiej będzie, jeśli zaakceptuje związek z przyrodnim bratem Weldona i pogodzi się z tym, że jej przyszłe małżeństwo stanowi całkowite przeciwieństwo wymarzonego szczęścia. Wkrótce, jako żona dziedzica, będzie miała na głowie mnóstwo spraw, które zajmą jej umysł i wypełnią dni; wkrótce, ale jeszcze nie teraz. Na próżno starała się oprzeć myślom o tym, jak mogłoby wyglądać jej małżeństwo z Ravenem Seabernem. Chociaż wmawiała sobie, że to pytanie rodzi się wyłącznie z intelektualnej ciekawości, musiała przyznać, że taki związek byłby ekscytujący i może niezupełnie niemiły.

Abrielle wiedziała jednak, że nie wolno jej poślubić nikogo innego poza Desmondem, że zawarła z nim kontrakt, aby ratować rodzinę. Nie była osobą, która nie dotrzymuje danego słowa, bez względu na to, jak przykre miały być tego konsekwencje. A zresztą, prawnik powiedział, że umowa pomiędzy narzeczonymi jest równie obowiązująca jak ślub, Abrielle więc musi się pogodzić z tym, że jej ponura przyszłość już została przyklepana.

Zanim zdążyła zamienić kilka słów z Ravenem, do pań zbliżyli się następni jeźdźcy, prowadzący swe wierzchowce. I Abrielle, choć marzyło jej się to, co niemożliwe, miała ochotę zadrzeć spódnicę i uciec. Pragnęła tego równie mocno, jak żałowała, że w ogóle spotkała tego Szkota o ptasim imieniu i o twarzy upadłego anioła, mężczyznę irytującego, aroganckiego i kuszącego, który sprawiał, że czuła się zdenerwowana, a zarazem rozgorączkowana i smutna.

Nagle, gdy grupa Szkotów była tuż przed nimi, u boku Abrielle i Cordelii pojawił się Desmond. Pamiętając, jak wyglądało jego ostatnie spotkanie z Ravenem, Abrielle spodziewała się, że będzie oburzony, gdy rozpozna jeźdźców. Lecz chociaż dostrzegła w jego oczach błysk nienawiści, Desmond pokrył go wymuszonym uśmiechem i przybrał dumną minę, którą Abrielle uznała za całkowicie nieuzasadnioną.

Z bliska oczy starszego Szkota sprawiały wrażenie jeszcze bardziej niebieskich i przenikliwych. Zaprzestał teraz uwodzicielskich sztuczek i całą uwagę uprzejmie skupił na gospodarzu. Jego syn wprost przeciwnie. Raven zupełnie nie zważał na Desmonda i nawet nie usiłował ukryć zainteresowania młodą kobietą u jego boku. Pod wpływem jego spojrzenia Abrielle zrobiło się gorąco. Nie widziała Ravena od owej nocy, gdy przyszedł jej na ratunek, a ona - w niepozostawiających wątpliwości podartych szatach - umknęła równie pospiesznie jak ten, który ją napastował. Zdawała sobie sprawę, że nie okazała wybawcy należytej mu wdzięczności. Zastanawiała się, jak Raven zareaguje na wieść, że jest zaręczona z łotrem, przed którym ją obronił, jeśli jeszcze o tym nie wie. Czy uzna, że jest chciwa i zależy jej wyłącznie na majątku? Na tę myśl Abrielle przygryzła wargę, a jednocześnie jęła się zastanawiać, co się z nią dzieje, bo przecież jest zaręczona z innym. Nie powinna się liczyć z opinią Ravena, a jednak zależało jej na tym, by nie myślał o niej źle.

Przy pierwszej nadarzającej się okazji podziękuje mu za to, że ją wyratował, i na tym koniec.

Raven i jego ojciec pokłonili się dwóm niewiastom, a potem zwrócili się do Desmonda.

- Panie de Marle - odezwał się starszy Szkot grzmiącym głosem, ujawniając jeszcze jedną różnicę pomiędzy nim a synem, tę mianowicie, że ojciec Ravena mówi z o wiele silniejszym akcentem. Położył dłoń na piersi i skinął głową w szybkim ukłonie. - Jestem wielce zaszczycony, że zechciałeś nas zaprosić do twego zamku.

Abrielle stłumiła okrzyk zdumienia, usłyszawszy, że Szkot i jego syn zostali tu zaproszeni. Jednak może nie było to aż tak zaskakujące. Jedynym powodem, dla którego Desmond wysłał im zaproszenie, była chęć naigrawania się z Ravena i pokazania mu, kto w istocie jest zwycięzcą tych zawodów. Desmond sądził, że to on wygrał nagrodę; on nabył prawo do serca, umysłu i ciała Abrielle. Na tę myśl zrobiło jej się słabo. Desmond nie przejmował się tym, że swe zwycięstwo zawdzięczał złotu, a nie walorom osobistym; liczyło się to, że kontrakt został zawarty i wkrótce odbędą się zaślubiny. A poza tym, przypomniawszy sobie z krwawiącym sercem, Raven nie zabiegał o nią nawet wtedy, gdy miał po temu okazję.

Desmond z radością przyjął byłego rywala, i to z kilku powodów. Znajomość z szanowanymi i wpływowymi ludźmi nigdy nie zawadzi... nawet jeśli są Szkotami. A co ważniejsze, miał rachunki do wyrównania. Od czasu owego niefortunnego zdarzenia w Londynie pracowicie gromadził informacje. Rozmawiając z dobrze zorientowanymi ludźmi mieszkającymi na północy Szkocji, dowiedział się, że starszy Seabern przez długie lata był zaufanym powiernikiem szkockiej rodziny królewskiej oraz dowodził wojskami poprzedniego króla. Co się tyczy syna, od niemal pięciu lat był wysłannikiem króla Dawida.

Można się było spodziewać, że przekazując wiadomości, nauczy się, by nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Lecz w przypadku Ravena tak się nie stało. Teraz Desmond osobiście da mu nauczki i uczyni to z przyjemnością. Będzie paradował z narzeczoną przed Ravenem i jego szacownym ojcem, aż im pokaże, że tylko on ma prawo ją dotykać, gdziekolwiek i kiedykolwiek przyjdzie mu na to ochota. I żaden inny mężczyzna nie odbierze mu tego prawa. Z wielkim zadowoleniem pokaże tym dwóm zadufanym znakomitym gościom, że nie mają najmniejszego wpływu na los pięknej kobiety.

Witając ich, z trudem się powstrzymywał przed pełnym zadowolenia zacieraniami rąk.

- Przybywając tu, by wraz z innymi gośćmi wziąć udział w polowaniu, zaszczycajcie mnie. - Desmond nie czynił najmniejszego wysiłku, by ich serdecznie powitać. - Słyszałem, że na północy Szkocji nie ma myśliwych, którzy byliby lepsi od was. Wielu moich gości przybyło tutaj specjalnie, by się z wami zmierzyć. Zaczęli robić zakłady i wiem, że zebrano już wiele nabitych sakiewek, a wkrótce będzie ich jeszcze więcej. Na tych, którzy upolują najwspanialszego jelenia i ubiją największego dzika, czekają wysokie nagrody. Jestem pewien, że po waszym przybyciu stawki znacznie się podniosą. Oto dlaczego zaprosiłem was do mego zamku.

Abrielle z trudem powstrzymała pogardliwe prychnięcie. Niewiarygodna bezczelność.

- Ale zaniedbałem moje obowiązki gospodarza - przyznał Desmond i pospiesznie zwrócił się do Abrielle i Cordelii. - Z pewnością pamiętacie królewskiego wysłannika ze Szkocji, który przybył na uroczystości w pałacu jego królewskiej mości. Jednakże nie miałyście jeszcze okazji poznać jego ojca. Oto lord Cedric Seabern.

Wargi starszego Szkota rozciągnęły się w krzywym uśmiechu. Ujął szczupłe palce Cordelii i złożył pocałunek na wierzchu jej dłoni. -

Od dawna nie widziałem równie pięknych dziewczek - oznajmił. -
Przynosicie nam, zwykłym śmiertelnikom, niebiańskie piękno, za co
jestem wam nieskończenie wdzięczny.

Gładkie policzki Cordelii oblał gorący rumieniec. Uśmiechnęła się
do starszego Szkota, mówiąc:

- Wiem, że celtyccy bardowie używają magicznych słów, sir,
i myślę, że odziedzyczyłeś po nich kwiecistą wymowę.

Cedric odrzucił do tyłu posiwiałą głowę i roześmiał się
z zachwytem.

- Chętnie powiedziałbym coś więcej po to tylko, by zasłużyć na twój
uśmiech.

Cordelia wskazała dłonią stojącą obok Abrielle.

- Czy zna pan moją przyjaciółkę, lady Abrielle?

- Oto jeszcze jedna niewątpliwa piękność - wykrzyknął Cedric
z zachwytem, zacierając dłonie. - Na Boga, skoro w pobliżu twego zamku
widoki są tak imponujące, chętnie w nim zagoszczę.

Abrielle zaśmiała się nerwowo, czując się bezpieczniej wobec
żartów Cedrica Seaberna niż pod intensywnym spojrzeniem jego syna.
Spojrzeniem, które oznaczało, że Raven bierze ją w posiadanie. Jego
wzrok był pełen zuchwałości i arogancji, jakie okazywał podczas bankietu
w Londynie.

- Muszę pana ostrzec, lordzie, że w tych murach przebywa teraz
wielu Normanów. Na pańskim miejscu nie wchodziłabym tam; chyba że
jest pan dobrze obeznany z mieczem i puklerzem.

Nastąpiło niezręczne milczenie; wszyscy obecni zamyślili się na
temat panującej w przeszłości animozji pomiędzy dwoma krajami.

Cedric mrugnął do Abrielle.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli poszukam jakiejś broni dla siebie
i mego syna, gdyż myślę, że zatrzymamy się właśnie w tych murach.

Reven przystanął przed Cordelia, podniósł jej dłoń do ust i złożył lekki pocałunek na końcach jej palców. – Miło mi znów panią widzieć, milady. Jestem pewien, że mój tata przyzna mi rację, że nie widzieliśmy damy równie pięknej od czasu, gdy oglądaliśmy panią w pałacu króla Henryka.

Cordelia uśmiechnęła się i wskazała ręką swoją towarzyszkę.

- Tuszę, że pamięta pan moją przyjaciółkę, lady Abrielle.

Abrielle chciała mrugnąć porozumiewawczo, ponieważ nie wtajemniczyła Cordelii w zdarzenia, które rozegrały się po bankiecie. Nie powiedziała jej o napaści Desmonda ani o bohaterskim wyczynie Ravena. Cordelia nie mogła tedy wiedzieć, jak dobrze pamięta ją Raven i dlaczego. Ku jej wielkiej uldze Raven ani słowem nie napomknął o incydencie. Odpowiedział na pytanie Cordelii, z szacunkiem skłoniwszy głowę.

- Oczywiście. Miło mi znów panią widzieć, lady Abrielle. Desmonda de Marle zaiste spotkało wielkie szczęście, dzięki któremu będzie miał wyłącznie dla siebie tak piękną pannę młodą. Wyobrażam sobie, że niejeden gorliwy wielbiciel popadnie w rozpacz z powodu utraconych nadziei.

Raven poczuł, że de Marle nie spuszcza go z oczu, i wmawiał sobie, że tylko dlatego sięgnął po dłoń Abrielle. Po krótkiej chwili wahania położyła lekką rączkę na rozwartej dłoni Ravena. Poczuł, że jej palce drżą nieznacznie i uniósł jej dłoń do ust.

Musiałby być nie lada tępakiem, by nie domyślić się, dlaczego został tu zaproszony; Desmond chciał zobaczyć, jak Raven zareaguje na to, że Abrielle jest teraz jego narzeczoną, gdy zobaczy, jak Desmond jej dotyka, przytula, jak z nią tańczy. Pomyślał więc, że da satysfakcję temu tłustemu karaluchowi i postara się, by miał na co popatrzeć.

Pochylił głowę nad dłonią Abrielle, a następnie zatrzymał się tak, że jego wargi znalazły się o włos od białej jedwabistej skóry. Spojrzał w górę, wytrzymując jej wzrok, wdychając jej zapach. Spostrzegł, że wstrzymała oddech, gdy on owionął jej dłoń ciepłem swego oddechu, w wyniku czego smukła rączka Abrielle pokryła się gęsią skórką. Miał nadzieję, że Desmond patrzy uważnie, bo trzeba było nie lada mistrza, by wykrzesać z kobiety tak wiele, czyniąc tak mało. Pozwolił, by ich kontakt trwał jeszcze przez sekundę, i następną sekundę, a wreszcie musnął dłoń Abrielle wargami, po czym wypuścił jej rękę.

Ręka Abrielle opadła wzdłuż jej boku, jakby była pozbawiona kości. Czują mrowienie w całym ciele, jakby od ukąszeń pszczoł, wirowało jej w głowie. Mimo wielkiego zmieszania zdawała sobie sprawę z napięcia, które zaistniało pomiędzy Desmondem i Ravenem.

- Dziękuję za pański udatny komplement, sir - powiedziała, mając nadzieję, że właściwie wyważyła słowa, tak by ich serdeczność i rezerwa sprawiły, że Desmond przestanie spoglądać wilkiem, Raven zaś nie będzie tak bardzo zadowolony z siebie. - Jest pan zaprawdę złotousty, szlachetny panie.

- Obecny tutaj mój tata może zaświadczyć, że wychował mnie na człowieka prawdomównego, i takim jestem. Może mi pani wierzyć, gdy mówię, że pani i lady Cordelia jesteście nadzwyczajnie urodziwe. Jestem wami obydwoma zachwycony i budzicie we mnie wielki respekt.

Nie taki znów wielki, pomyślała Abrielle, skoro uraczyłeś mnie tak namiętnym pocałunkiem.

Cordelia nie śmiała się przyznać, że podziwia przystojnego mężczyznę, była jednak na tyle figlarna, że nie mogła sobie odmówić przyjemności upokorzenia de Marlego. Zadała Ravenowi pytanie, chociaż znała na nie odpowiedź. Dla własnej przyjemności zapragnęła podkreślić status Ravena w obecności baryłkowatego Desmonda, który bez wątplenia sam zdawał sobie sprawę z uprzywilejowanej pozycji Szkota.

- Jak to się stało, że był pan w pałacu podczas bankietu wydanego na cześć lorda Berwina? A może nie powinnam zadawać takiego pytania?

- Niestety, milady, zazwyczaj nie bywam w takich wysokich progach, chyba że występuję w roli ambasadora mego władcy, króla Szkocji Dawida. Jako taki muszę podróżować tu i tam, wszędzie, dokąd wzywają obowiązki. Nieczęsto się zdarza, że mam okazję spędzić czas w obecności tak pięknych panien jak te, które teraz mam przed sobą.

Zgodnie z przewidywaniami Cordelii wymiana zdań wielce zirytowała gospodarza. Cordelia i Abrielle bez trudu poznały, że jego cierpliwość się wyczerpała.

- Zechciejcie się udać do mego zarządcy, który wskaże komnaty panu i pańskiemu ojcu. Dziś wieczorem będziemy ucztować i weselić się w sali bankietowej. Nazajutrz rano mężczyźni zbiorą się, by wyruszyć na polowanie na jelenia. A następnego dnia zapolujemy na dzika. Tego, kto zdobędzie najwspanialsze trofeum, uczymy tego samego wieczoru. Trzeciego dnia lady Abrielle i ja złożymy przysięgę małżeńską, a wieczorem uczymy nasz związek bankietem. Panowie są oczywiście zaproszeni jako moi specjalni goście.

Jeśli Desmond sobie wyobraża, pomyślała Abrielle, że w ten sposób zyska w oczach Ravena, to się grubo myli. Szkot ani razu nie okazał zainteresowania jej osobą, więc niby czemu miałoby go obchodzić, kto zostanie jej mężem. Okrutny żart zranił tedy wyłącznie ją.

- Z pewnością weźmiemy udział we wszystkich wydarzeniach - powiedział Raven, kładąc dłoń na pledzie okrywającym jego pierś. Skinął głową i cofnął się o kilka kroków. - Zapraszając nas, uczynił nam pan wielki zaszczyt.

W odpowiedzi Desmond niedbale skinął głową. Raven wyprostował się na całą wysokość i omiótł wzrokiem otoczenie, jakby podziwiając scenerię, ale w istocie całą uwagę skupił na Abrielle.

Nie zaskoczyło go to, że zapamiętał ją w najdrobniejszych szczegółach. Nie dziwota, bowiem żadna inna kobieta nie poruszyła jego serca tak, jak stało się to podczas pierwszego spotkania z Abrielle. Ona także przypatrywała mu się, lecz wyczuwał jej chłód. Jest zaręczona, to prawda, ale dlaczego zadaje sobie tyle trudu, by unikać jego wzroku?

Desmond wyciągnął rękę ku swej przyszłej żonie. Nie sposób było nie porównać tego gestu z ruchem Ravena, który przed chwilą również ujął jej dłoń. Kładąc drżącą rękę na rękawie Desmonda, Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że z obłoków wraca do ponurej rzeczywistości. Nie miała ochoty go dotknąć, jednak nie było ucieczki. Zmusiła się do bladego uśmiechu, choć na sercu ciążył jej kamień. Szkoda, że Raven przyjął pogardliwe zaproszenie Desmonda. Nie musiałyby teraz na niego patrzeć i wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby poślubiła kogoś takiego jak on, tak przystojnego i śmiałego. Wciąż musi sobie przypominać, że przecież Raven miał szansę, a nawet nie zechciał się do niej należycie zalecać, nie przedstawił się jej ojczymowi, nie przyszedł do komnat, które Vachel podczas pobytu w Londynie zajmował w zamku westminsterskim. Mogła się domyślać, że szukał bogatej panny i pewnie tylko majątek go interesował. Z goryczą przyznawała, że ona sama jest nie mniej winna, boć przecie tylko dla majątku poślubi wkrótce Desmonda.

Desmond dumnie paradował przed Szkotami, prowadząc Abrielle. Gdy weszli na otwarty dziedziniec, goście zbliżyli się, by wyrazić radość z okazji miłego zgromadzenia. Abrielle słyszała jedynie połowę z tego, co było mówione, a gdy zadawano jej pytanie, uśmiechała się tylko, podczas gdy de Marle na nie odpowiadał. Chętnie zapewniał, że Abrielle wygląda ślubu równie niecierpliwie jak on, i chociaż jej milczenie zdawało się potwierdzać jego słowa, czuła się jak pozbawiona życia kukiełka z przyklejonym do twarzy namalowanym uśmiechem i kończynami na nitkach, za które pociągał mężczyzna

stojący n jej boku.

Z wymuszonym uśmiechem na ustach Abrielle dzielnie przebrnęła przez wewnętrzny dziedziniec. Miała uczucie i trudnej do zniesienia całkowitej pustki emocjonalnej. Gdybyż tylko istniało gdzieś miejsce, w którym mogłaby się schronić, natychmiast by tam pobiegła, by wypłakać się i zrzucić z serca trwogę. Nigdy dotychczas nie przeżywała podobnych męczarni, które teraz stały się jej udziałem, ponieważ wkrótce miała zostać żoną nikczemnego potwora. Miała wrażenie, że podąża wybrukowaną kamieniami ścieżką ku złowieszczemu pniu, na którym złoży głowę przed czekającym na nią zakapturzonym oprawcą z toporem w dłoniach.

Abrielle do późna w nocy leżała sztywno na wąskim łóżku w małym pokoju przylegającym do komnat, które zajmowali jej rodzice. Wpatrując się nieruchomym wzrokiem w jedwabne zasłony splewające z baldachimu, z trudem chwytła oddech. Na myśl o tym, że zaledwie kilka dni dzieli ją od uroczystości zaślubin, która na zawsze połączy ją z Desmondem de Marle, czuła się tak, jakby przytłaczał ją ponury ciężar. Ilekroć zdała sobie sprawę z tego, co będzie musiała uczynić, by spełnić małżeński obowiązek, popadała w skrajną rozpacz. Gdyby nie to, że nie chciała budzić rodziców, załkałaby donośnie, dając upust rozpacz. Skazała samą siebie na to, że będzie żyć w istniejącym na ziemi piekle, z którego nie ma odwrotu.

Udęczona własnymi myślami, zerwała się z wąskiego łóżka i uciekła do przedpokoju, licząc na to, że znajdzie tam całkowity spokój, by się swobodnie wypłakać. Przystanąwszy, stwierdziła, że znalazła się na korytarzu wiodącym ku schodom, które prowadzą na szczyt wieży. Koszula nocna lgnęła do jej ciała, a bosa stopy zlodowaciały na zimnej kamiennej podłodze. Długie wzburzone włosy

splywały w nieładzie na ramiona i pierś, zapewniając ochronę przed panującym tu chłodem.

Jedynе oświetlenie stanowiła księżycowa poświata wnikająca przez wąskie okno w strzelistej wieżycze. Oprawione w ołów szybki rzucały mętne refleksy na kamienną podłogę. Pomimo rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znajdowała, Abrielle poczuła ulgę, gdyż wreszcie będzie mogła swobodnie się wypłakać, wylać łzy nad mającym wkrótce nastąpić ślubem. Jednakże spokój, jaki ją ogarnął, nie trwał długo. Po kilku minutach upragnionej samotności Abrielle odniosła niemiłe wrażenie, że w pobliżu ktoś jest. Zaniepokojona, intensywnie wpatrywała się w mrok, zastanawiając się, kto ją podgląda. Desmond? Odkąd przybyła do zamku, wciąż ją obserwował, ukrywając się w jakichś zakamarkach... wystarczająco obszernych, by mógł się w nich pomieścić człowiek jego postury. Miał obsesję i bezustannie ją szpiegował. Był to jeszcze jeden z powodów, dla którego błagała Boga, by zesłał cud i wstrzymał ślub.

Czyżby Desmond śledził ją tej nocy w nadziei, że zaskoczy ją nieświadomą, tak samo, jak uczynił w zamku króla Henryka? Czyżby był aż tak złałniony jej ciała, że nie potrafił zczekać tych kilku ostatnich godzin, odbierając jej spokój i prywatność? Poczwała straszliwy gniew i odrazę. Rzecz jasna, istniała możliwość, że w mroku ukrywa się ktoś inny. Trudno powiedzieć, przed czym wzdragała się bardziej, przed spotkaniem z narzeczoną czy z kimś nieznaną.

Na kamiennych schodach prowadzących z wieży rozległy się kroki. W głowie Abrielle kłębiły się niespokojne myśli.

- Desmond? - zawołała, zadowolona, że pewnie brzmiący głos nie zdradza trwogi, którą odczuwała. Boć poddanie się strachowi na nic by się nie zdało. Nawet jeśli ktoś usłyszy jej wołanie o ratunek, słowo Desmonda jest tutaj rozkazem.

Naiwnością byłoby łudzenie się, że jakiś przechodzący tamtędy szarmancki rycerz jeszcze raz przyjdzie jej na ratunek, zwłaszcza że ostatnimi czasy w jej życiu brakło dwornych młodzieńców. Prawdę powiedziawszy, przychodził jej na myśl tylko jeden, ale nawet hardy Szkot mógł się nie kwapić do powtórnej interwencji.

Miała tylko jedną drogę ucieczki. W tym, jakże kłopotliwym położeniu znalazła się wszakże z własnej woli. Przekonana była, że śledzącym ją jest Desmond, chociaż nie odpowiedział, gdy wykrzyknęła jego imię. To bardzo w jego stylu, milczeć, aby przedłużyć udrękę niepewności. Paskudny ropuch prawdopodobnie liczył na to, że jeśli ją wystarczająco przerazi, Abrielle padnie w jego ramiona, gdy jej się w końcu ukáže. Na tę myśl nieomal prychnęła z pogardą, ponieważ bardziej prawdopodobne było, że na jego widok umknie, nie zaś przylgnie do niego z własnej woli.

Postanowiła cierpliwie czekać, wiedząc, że w końcu będzie musiał wystąpić naprzód, a gdy to uczyni, ona pozostanie spokojna i dopilnuje, by uszanował godność jej rodziny - co było obowiązkiem dżentelmena w stosunku do gości, których zaprosił do swego domu - i powściągnął swe chucie do czasu, gdy zostaną sobie uroczyście zaślubieni. Gdyby ten plan się nie powiódł, gotowa była zadrzeć spódnicę i umknąć, zanim Desmond zdąży ją tknąć. Boże, dopomóż, modliła się w duchu, bym nie musiała oddać się temu lubieżnikowi, zanim będą tego wymagały warunki diabelskiego kontraktu, który został zawarty.

Dręcząca cisza przeciągała się boleśnie. Abrielle czuła, że nerwy jej lada chwila puszczą. Wreszcie dały się słyszeć kroki, powolne i pełne wahania. U jej stóp, na plamie księżycowej poświaty, pojawił się cień. Nie widziała wystarczająco dobrze, by stwierdzić, kto to jest. Instynktownie zebrała tkaninę, z której uszyto jej nocną koszulę, gotowa uciekać, by ratować życie.

- Desmond? - zapytała. - Czy to ty, Desmondzie?

Cień się poruszył. A głos, zbyt męski i niski, by mógł należeć do Desmonda, odparł:

- Nie, lady Abrielle. Mogę się tylko modlić o to, bym nie sprawił pani zbyt wielkiego zawodu.

Rozdział piąty

Zorientowawszy się, że to Raven, nie czuła rozczarowania, lecz coś zupełnie innego, coś, czego nie potrafiła nazwać. Księżycowa poświata skąpała go w bladym świetle, ukazując wystarczająco wiele, by Abrielle mogła go rozpoznać, lecz nie dość, by mogła dojrzeć wyraz jego twarzy. Tak więc intruz nie okazał się Desmondem ani też nikim nieznanym. Mogła tedy odczuwać ulgę, ale tak się nie stało.

Ostrożność i dobre wychowanie nakazywały, by niezwłocznie się oddaliła, ale nie była w stanie się ruszyć, stała w miejscu niczym wrośnięta w ziemię. Zupełnie jakby wilgotny wieczorny opar wniknął do jej mózgu, sprawiając, że zapomniała o wszystkim poza przystojnym mężczyzną, który znowu przyglądał jej się z zuchwałym, nieskrywanym zainteresowaniem. Jakąż dziwną moc miał nad Abrielle, że zwykłe spojrzenie albo lekki grymas ust pozbawiały ją zmysłów? Na jego widok zaręczona z kim innym panna powinna pospiesznie wycofać się do komnaty. Ją jednak ciągnęło ku niemu z nieprzepartą siłą. Reagowała na jego obecność w stary jak świat sposób.

Raven przestąpił z nogi na nogę i perłowa poświata zaigrała na jego luźnej białej koszuli o długich rękawach, którą nosił do kiltu i butów z miękkiej skóry.

- A więc? - zapytał cicho. - Jesteś?

Czy jestem? Abrielle się nachmurzyła. Jestem... jaka? Niełatwo jest skupić myśli, gdy serce galopuje, a chmara motyli łaskocze jej wewnątrz tysiącnymi skrzydłami. Z trudem szukała odpowiednich słów.

- Zawiedziona - podpowiedział, zanim zdążyła zapytać. - Zakładając, że po to wymknęłaś się z bezpiecznego ciepła komnaty, by spotkać się z tym... - Obejrzał się dookoła. - To doskonałe miejsce na schadzki. Ciemne i wilgotne. Przyznaję, że jestem namiastką mężczyzny, którego pragniesz, możliwe, że najgorszą na całutkim świecie. Poznasz sama, jak niewiele mam wspólnego z mężczyzną twoich marzeń. - Gdy zamrugła oszołomiona, dodał: - Z naszym czarującym gospodarzem.

Abrielle odrzuciła włosy na plecy.

- Obawiam się, że to ty możesz być zawiedziony, sir - powiedziała.

- Naprawdę? - Przybliżył się o kilka kroków, przyglądając się jej z namaszczeniem. - To niemożliwe, zważywszy, że wysokie niebiosy obdarzyły mnie widokiem najwspanialszej piękności, jakiej nigdy dotychczas nie było mi dane oglądać na tej ziemi.

Chociaż wewnętrznie rozdygotana, Abrielle opanowała się i rzekła, żartobliwie wywracając oczami:

- Zaiste, nieodrodny syn swego ojca, Seabern do szpiku kości. Ale ponieważ nie ma tu nikogo, na kim chciałbyś zrobić wrażenie, możesz sobie darować te piękne słowa, panie. Chodziło mi o to, jak bardzo możesz czuć się zawiedziony, spostrzegłszy, że się omyliłeś. Tak się składa, że nie zaplanowałam na ten wieczór żadnej schadzki, czy to z naszym czarującym gospodarzem, czy to z kimś innym.

Raven przystąpił bliżej o jeszcze jeden krok. Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że im bliżej do niej podchodzi, tym łagodniejszy i głębszy staje się jego głos. A gdy zbliżył się jeszcze trochę, poczuła, że po jej plecach przebiegają aksamitne dreszcze.

- Znasz mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, na kim staram się zrobić wrażenie - powiedział.

- Jestem przekonana, że nie muszę cię znać lepiej, niż już cię poznałam - odparła.

- Ach - powiedział z rozbawieniem. - W takim razie, milady, przyznaję się do tego, że błędnie oceniłem sytuację. Mogę się tylko zastanawiać, co sprawiło, że wędrujesz po zamku tak skąpo odziana w godzinie, w której większość szczęśliwych narzeczonych głęboko śpi, śniąc słodkie weselne sny.

Abrielle otoczyła się ramionami, jakby jej było zimno, zadowolona, że Raven nie zdaje sobie sprawy, jak wielki żar odczuwa od kilku minut.

- Zastanawiająca jest twa znajomość zaręczonych panien, sir. Tedy powiadam wyłącznie za siebie, że nie mogłam zasnąć, chociaż nocne powietrze jest rześkie i powinno sprowadzić słodkie sny, o jakich wspomniałeś, panie. Przyznaję, że zapuściłam się dalej w głąb zamku, niżli zamierzałam.

Abrielle zastygła w napięciu, gdy Raven podszedł jeszcze bliżej. Napominała się w myśli, że jest najwyższa pora, by go zostawić, i obiecywała sobie, że niebawem to uczyni; rychło, ale jeszcze nie teraz. Zapytywała sama siebie, co z nią jest nie w porządku, bo właśnie teraz powinna postępować z najwyższą ostrożnością. Tymczasem, mając tak wiele do stracenia, nie tylko dla siebie, ale i dla tych, których ukochała najbardziej na świecie, pozwala, by doszła do głosu karygodna lekkomyślność, którą odziedziczyła po ojcu i z której powinna była dawno wyrosnąć.

- Nietrudno zająć za daleko w miejscach takich jak ten zamek - zapewnił Raven, stojąc teraz tuż przy Abrielle.

Jego bliskość sprawiała, że serce dziewczyny galopowało jeszcze szybciej niż przed chwilą.

Uniosła głowę, przysięgając sobie, że nie da poznać, jak bardzo się boi.

- Tak, masz rację. Znalazłam się znacznie dalej od mojej komnaty, niż mi się wydawało. Trzeba sobie radzić ze zdenerwowaniem, a zbliżający się ślub powoduje taką słodką niecierpliwość...

Słowa niemal utkwiły jej w gardle, ale nie chciała, by się dowiedział, w jak rozpaczliwej sytuacji znalazła się jej rodzina. Ona sama straciła tak wiele, ukochanego ojca, pierwszego narzeczonego, poczucie bezpieczeństwa i spokój ducha, nawet marzenia o przyszłości. A wkrótce zostanie jej odebrane jeszcze więcej, lecz ona nie ma zamiaru wyrzec się resztek pogruchotanej dumy. Raven uniósł ciemną brew.

- Słodką niecierpliwość? Wybacz mi impertynencję, milady, ale pamiętam, jak ostatnim razem widziałem cię z de Marlem, który cię brutalnie napastował. Czy to właśnie takiego napastowania nie możesz się doczekać? Czy może źle oceniłem sytuację owej nocy w królewskim pałacu? Może wcale nie potrzebowałaś pomocy?

Abrielle aż się zjeżyła, zwłaszcza że Raven zdawał się dobrze bawić, widząc jej zakłopotanie.

- To, co zaszło owej nocy, było... nieporozumieniem pomiędzy mną a Desmondem - powiedziała. - Któreśmy potem wyjaśnili.

Wyraz twarzy Ravena uległ zmianie, stał się sroższy; brzmienie jego głosu także się zmieniło. Najwyraźniej był bardzo rozgniewany. Cofnął się o krok i rzekł ze śmiertelnym spokojem:

- Ach, tak. Nieporozumienie, powiadasz? Desmond prawdopodobnie nie zrozumiał, że jeszcze nie poprosił oficjalnie o twoją rękę, że nie został przyjęty przez twego ojczyma, że nie został sporządzony żaden kontrakt, że nie ogłoszono zaręczyn i nie dano na zapowiedzi. Czy nie zrozumiał również, że nie ma prawa zasadzać się na ciebie, poniewierać cię, dotykać i obmacywać...

Abrielle za wszelką cenę chciała zachować opanowanie, choć kosztowało ją to wiele wysiłku. Wzruszyła ramionami i mruknęła bez przekonania:

- Sądę, że Desmond po prostu był zbyt niecierpliwy. Spostrzegła, że złość pobrzmiwająca w głosie Ravena teraz odmalowała się na jego twarzy, zmieniając już poprzednio stwardniałe rysy w iście granitowe.

- Mogę jedynie żywić nadzieję, że sama nie wierzysz w te bzdury lub, co gorsza, nakładzono ci do głowy, że taka „niecierpliwość” jest czymś u mężczyzny normalnym. Honorowy mężczyzna wie, co mu przystoi, i zachowuje się właściwie... niezależnie od tego, jak bardzo pragnie... -Urwał gwałtownie. - Honorowy mężczyzna rozumie, że są na tym świecie rzeczy warte, by na nie poczekać.

Słowa Ravena sprawiły Abrielle wielką przyjemność. Cała powierzchowność Ravena, od znamionującej upór wyraźnie zarysowanej szczęki po żarliwość spojrzenia, przemawiała za tym, że jest właśnie takim mężczyzną. Wzdrygnęła się na myśl, że przed chwilą broniła przed nim Desmonda. Zastanawiała się, co mu odpowiedzieć. Wreszcie zdecydowała się na wymuszoną uwagę:

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz, panie, że mój narzeczony jest człowiekiem pozbawionym honoru.

- Moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Liczy się to, co ty myślisz na jego temat.

Spojrzała mu w oczy, przygotowana na to, że ujrzy w nich gniewny błysk, lecz on spoglądał na Abrielle ze zrozumieniem, i to było dla niej zbyt wiele.

- Skoro tak źle o nim myślisz - wykrzyknęła - to dlaczego przyjąłeś jego zaproszenie?

- Szczerze mówiąc, byłem ciekawy.

- Jego motywów?

Raven uśmiechnął się drwiąco i pokręcił głową.

- Nie. Nie jest aż taki skomplikowany; jego motywy są oczywiste. Chciał, bym tu przybył, żeby się szczyścić, że wygrał rywalizację o ciebie.

Abrielle stłumiła westchnienie. Ona także tak pomyślała, ale Raven nie musi o tym wiedzieć,

- Zamek jest niedaleko twojego kraju - przypomniała mu. - Może chciał w ten sposób okazać dobrą wolę w stosunku do waszego króla Dawida.

- W takim razie powinien był zaprosić króla Dawida - odparł cierpko.

- Czyżbyś już żałował, że tu przybyłeś, panie?

Zawahał się. Napięcie pomiędzy nimi wzrosło. Wreszcie powiedział:

- Nie, milady, po to, by cię znów ujrzeć, odważyłbym się na wiele więcej.

Byli zupełnie sami, piękne słowa przeznaczył więc wyłącznie dla niej. W jego głosie pobrzmiewała szorstka intymność, która dla Abrielle była czymś zupełnie nowym. Zmieszanie ustąpiło miejsca tęsknemu pragnieniu, a zaraz potem gwałtownej złości. Niewątpliwie wiedział, co robi, kusząc kobietę, która wkrótce miała zostać żoną innego.

- Nie mów tak do mnie - syknęła. - Łatwo poznać, komu brakuje honoru.

Obróciła się na pięcie i odeszła, by poszukać oparcia u rodziców. Powzięła mocne postanowienie, że nie zatrzyma się, dopóki nie znajdzie się w ich komnacie.

Raven ruszył za nią, zachowując pewną odległość, a potem zatrzymał się przed ciężkimi drzwiami. Stał tam, dopóki nie usłyszał huku ciężkiej drewnianej zasuwki po ich drugiej stronie. Bezpieczeństwo Abrielle znaczyło dla niego więcej, niż powinno.

Przeciągnął dłonią po twarzy i jęknął cicho. Dlaczego, znalazłszy się w pobliżu Abrielle, zupełnie tracił rozsądek i hamulce?

A przecież przyobiecał sobie, że będzie się wobec niej zachowywał tak, jak przystało wobec dalekiej znajomej.

I nagle zobaczył ją samotną w świetle księżyca, bajkową księżniczkę z lokami o barwie wschodzącego słońca, opadającymi w nieładzie na ramiona. Ujrzał jej gibką, pełną wdzięku postać, okrytą miękką lnianą koszulą, stokroć ponętniejszą niż inne kobiety odziane w aksamity i kosztowności. A przecież widział niejedną kobietę; oglądał je ubrane i nagie. Nie był już młokosem, który reaguje na każdy miły oku kształt. Jednakże wystarczyło, by spojrzął na Abrielle, a natychmiast tracił rozwagę, a także - jak to zasugerowała - trochę bezkompromisowego honoru, z którego był taki dumny.

Pogardzał słabością, która go ogarniała w obecności Abrielle. Gdybyż był choć w połowie tak sprytny, jak mu się zdawało, postępowałby zgodnie z tym, co sobie poprzysiągł, zanim tu przyjechał, i przez cały czas trwania wizyty trzymałby się jak najdalej od niej. Gdyby miał choć trochę rozsądku, bezpiecznie wyjechałby stąd teraz, przed ceremonią ślubną, która, jak się spodziewał, będzie dla niego dręczącym przeżyciem. Wcale nie musi oglądać strojnej w koronki Abrielle przed drzwiami kościoła, by wiedzieć, że na jej widok ugną mu się kolana, a serce będzie się boleśnie tłukło o żebra. Dobrze wie, że widząc, jak wobec Boga i ludzi zaślubia ją de Marle, będzie miał ochotę wydać starożytny okrzyk bojowy i wykraść ją, posługując się mieczem.

Do diabła, powinienem odjechać stąd tej nocy, w tej chwili, pomyślał, wiedząc, że nie ma najmniejszego zamiaru postąpić zgodnie z własnymi dobrymi radami. Odjeżdżając, postąpiłby tchórzliwie, a Raven Seabern nie jest tchórzem. Nie, zostanie tutaj i da satysfakcję temu nędznikowi de Marle. Zostanie i zrobi coś, co wymaga więcej odwagi i męstwa niż wszystkie bitwy, w których dotychczas uczestniczył.

Jest wszakże królewskim emisariuszem, wytrenowanym w powściąganiu najbardziej buntowniczych emocji; zdobył umiejętności, od których w jego otoczeniu zależało życie. Będzie tedy stał w milczeniu i patrzył jak jedyna kobieta, która, tknąwszy go za ledwie koniuszkiem ubranej w rękawiczkę dłoni, poruszyła go do szpiku kości, staje na ślubnym kobiercu, by poślubić innego mężczyznę.

Promienie porannego słońca łykały poprzez dolne gałęzie drzew porastających wzgórze po wschodniej części widnokregu; ich różana poświata przesyciała gęste tumany mgły unoszącej się nad otaczającym zamek podmokłym terenem. Po wewnętrznym dziedzińcu dobrze ufortyfikowanej budowli uwijali się poddani o pozbawionych blasku oczach i wyraźnie zapadniętych policzkach, stawiający przed myśliwymi wyładowane jadłem deski. Zabierając tace z powrotem, wygłodzeni poddani pospiesznie wpychali do ust pozostałe na nich resztki jedzenia.

Kilkanaście psów myśliwskich, skupionych wokół właścicieli, czyniło wielki hałas, skomląc i warcząc. Celnie wymierzony kopniak lub uderzenie grubszym końcem kija wywoływało nagły skowyt i psy rozbiegały się na wszystkie strony, by zaraz powrócić i zlizywać ochłapy mięsa, które spadły z przeładowanych tac roznoszonych przez skwapliwych poddanych.

Pośród tych chciwców, którzy snuli rozmaite nieczne plany, dzięki którym mogliby zdobyć którąś z nagród, byli i spokojni mężczyźni o subtelnej naturze, pewni swych umiejętności i traktujący udział w polowaniu z należytą powagą. Pozostawiając innym hałaśliwe przechwałki na temat minionych sukcesów, w milczeniu sprawdzali ostrość strzał i włóczni. Pośród nich znajdowali się również obydwaj Szkoci.

Przygotowując się do jutrzejszego polowania na dziką, Raven spokojnie naostrzył kilka włóczni. Należało się spodziewać, że ani on, ani jego ojciec nie spotkają tutaj nikogo znajomego. Nie bacząc na to, że jego

szkoccy przyjaciele wąpili w sensowność przyjęcia zaproszenia na ślub kogoś, kto prawdopodobnie okaże się zdradzieckim wrogiem, Raven nie potrafił zapomnieć urodziwej dziewczki, którą był wyratował z opresji podczas pobytu na zamku westminsterskim, ani stłumić pożądania, jakie w nim obudziła. Jawiła mu się delikatna niczym niemający sobie równych piękny kwiat. Aby stać się w pełni dojrzałą kobietą, potrzebowała troskliwego ogrodnika, a nie kogoś takiego, jak obmierzły prostak de Marle. Raven obawiał się, że nękana przez ordynarnego męża Abrielle długo nie pożyje.

Cedric ściągnął usta, badając ostrze, które temperował, a potem podniósł twarz i napotkał wzrok syna.

- Nie mieliśmy okazji, by porozmawiać o tym wcześniej, więc powiem to teraz. Ostrzegałem cię już, że się obawiam zemsty tego de Marle. A teraz, gdy zobaczyłem, jak źle patrzy mu z oczu, nabrałem co do tego pewności.

- Uważasz, że to jego niespodziewanie okazywane koleżeństwo nie jest przekonujące? - zapytał Raven, spoglądając na ojca.

- Chłopcze, czy wreszcie powiesz swemu staremu tacie, dlaczego się uparłeś, by niczym jakiś ślepy żebrak pakować się w prosto w zasadzkę?

Raven uśmiechnął się krzywo.

- Wiem, tato, że jesteś wdowcem wystarczająco długo, by oduczyć się zachwyków nad ładnym buziakiem. Sam widziałeś, jak śliczna jest ta dziewczka.

- Powiedz, że masz na myśli lady Cordelię.

- Nie. To Abrielle ugodziła mnie strzałą w samo serce. Cedric westchnął i pokręcił głową.

- Obawiałem się tego od chwili, gdy wczoraj zobaczyłem, jak na nią patrzysz. A potem zauważyłem, jak ona spogląda na ciebie. Czyżbym się

mylił, bo coś mi się zdaje, że ta dziewczyna przyobiecana jest innemu? Czy aby nie po to przybyliśmy do tutejszego zamku, by wziąć udział w uroczystości zaślubin de Marlego i jego pięknej wybranki? - zapytał ironicznie.

Młodszy Szkot wzruszył ramionami.

- O ile pamiętasz, tato, nie zabiegałem o to, by mnie zaproszono. Dobry dziedzic uczynił to z własnej woli. Prawdą jest, że wołałbym, aby nieszczęsna dziewczka nie wiązała się z takim człowiekiem, ale podpisano kontrakt i muszę się z tym pogodzić. - Wbrew słowom, które wypowiedział, wewnątrz aż się skręcał ze sprzeciwu. Aby zmienić temat, rzekł: - Rzecz jasna, zastanawiam się, co on knuje. Może nawet dybie na nasze życie, ale to tylko czyni naszą przygodę bardziej interesującą. Może to ja ze swej strony zdołam uczynić coś, co sprawi, że wydarzenia potoczą się torem jeszcze bardziej podniecającym.

Nie sadzę, by Abrielle uznała awanturę w czasie ślubu za coś „interesującego” - powiedział Cedric, powoli kręcąc siwą głową. - Gdyby coś się stało, masz prawo się bronić, chłopcze. Ale uważam, że skoro jegomość jest nieomal dwa razy od ciebie starszy i tyleż razy cięższy, choć nie dorasta ci nawet do ramienia, w razie jakiejś sprzeczki pomiędzy wami ten diabelski pomiot gotów jest zwołać kompanów.

- Nie mam zamiaru wywoływać sprzeczki, tato - zapewnił ojca Raven. - A zresztą dama dała mi do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy od kogoś takiego jak ja. Wszelako czuję się... winnym.

- Niepotrzebnie, chłopcze. Nawet nie wiesz, dlaczego wybrała takiego człowieka.

- Z rozpaczy, tato. Bo i cóż innego mogło ją ku temu popchnąć?

- Cokolwiek by to było, ciebie nie dotyczy.

Raven bąknął coś niezrozumiale, myśląc, że owe słowa, gdy wypowiedział je ojciec, nie są ani trochę bardziej prze konujące niż wtedy, gdy powtarza je sam sobie.

Pierwszy dzień łowów Abrielle spędziła w towarzystwie kobiet. Zebrały się wszystkie, aby patrzeć na odjeżdżających mężczyzn. Wznosiły okrzyki i wymachiwały pamiątkami, które od nich otrzymały jako wyraz uczucia. Abrielle musiała zauważyć, że gdziekolwiek pojawili się dwaj Szkoci, tłum cichł, jakby kobiety nie chciały dodawać ducha wrogom. Kohorta Desmonda szydziła z nich w oburzający sposób i Abrielle złąła się, że jej ceremonia ślubna może się zmienić w paskudną burdę i ktoś poczuje się urażony. Gdy Desmond w końcu na nią popatrzył, posłała mu zaniepokojone spojrzenie, a wtedy on ruchem dłoni uciszył hałaśliwych mężczyzn. Dwaj Szkoci jechali naprzód z godnością, ale Abrielle wiedziała, że niemiła cisza nie wróży nic dobrego. A kiedy Desmond znów na nią spojrzał, jego małe oczka zwięzły się złowieszczo.

Tego wieczoru, gdy myśliwi wrócili, wioząc łupy, nie było najmniejszej wątpliwości, że Cedric upolował największego i najbardziej imponującego jelenia i że wygra największą sakiewkę. Jeleń był tak okazały, że nawet Thurstan nie mógł kogo innego ogłosić zwycięzcą, chociaż Abrielle spostrzegła, że nazbyt długo wahał się nad tuszami.

Podczas wieczerzy nikt nie chciał usiąść przy tym samym stole, za którymi zasiedli Raven i jego ojciec. Obydwaj Szkoci posilali się z apetytem, jakby nic nie zauważyli, ale jakże nie mogli wyczuć urazy, z jaką odnosili się do nich Anglosasi i Normanowie? Cordelia i Abrielle wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- Takie traktowanie gości jest wielce niestosowne - wymamrotała Abrielle, zwracając się do przyjaciółki.

- Jeszcze nie jesteś panią tego zamku - odparła Cordelia z wahaniem.

- Wiem, ale ci ludzie zachowują się tak, jakby Seabernowie osobiście napadali w przeszłości na nasze ziemie. Są szkockimi góralami, a nie lada jakimi przybyszami z zagranicy. A jeśli wybuchnie bijatyka, wszystkie plany weselne wezmą w łeb.

- Jeśli dzięki temu opóźni się ślub, będziesz chyba wdzięczna.

- Cordelio! - skarciła córkę lady Grayson, spoglądając wkoło, ale szczęściem nikt ich nie usłyszał.

- Nie chcę, by ślub się opóźnił - stanowczo oznajmiła Abrielle, patrząc na ojczyrna, który siedział zgnębiony nad kuflem piwa. - Ale skoro zamek wkrótce ma się stać moim domem, przyjaciele Desmonda muszą się nauczyć przyzwoitego zachowania. Teraz są jak sfora psów, którą łatwo rozdrażnić. Nie wydaje ci się, że jeśli zaczną się przepychanki, nasi ojcowie poczują się w obowiązku, by wziąć w nich udział?

Cordelia pobladła, a Elspeth nachyliła się ku córce.

- Masz rację, Abrielle. Obydwie dobrze wiemy, do czego zdolni są mężczyźni, gdy opuści ich rozsądek. Pamiętasz, jak twój ojciec poczuł się zobowiązany do podjęcia wyzwania, na skutek czego odszedł od nas na zawsze.

Abrielle zadrżała.

- Nie mogę pozwolić, by coś podobnego znów się zdarzyło. - Wdzięcznym ruchem wstała od stołu i ruszyła przez wielką komnatę, depcząc nieuprzątanę od miesięcy sitowie.

Na widok podążającej przez hałaśliwy tłum Abrielle, Raven przestał się posilać. Sunęła niczym dumna łódź, pozostawiająca za sobą drobne fale. Jej uroda była tak olśniewająca, że mężczyźni zamarli w bezruchu, patrząc na nią. Raven wiedział, że jest taki sam jak oni.

- Zamknij usta, chłopcze - napomniał go rozbawiony ojciec. - Bo ci wpadnie mucha.

Abrielle przystawała przy każdym stole i uspokajała biesiadników słodkim uśmiechem i melodyjnym głosem. Nic słyszeli, co do nich mówi, ale niejeden gość przestał się boczyć na Szkotów i wrócił do stołu.

- Co ona robi? - zapytał Raven, zniecierpliwiony tym, że tylko na nią patrzy i musi snuć domysły.

- Uspokaja gości - powiedział Cedric, zgadując nieśmiało.

Raven obserwował również Desmonda de Marle. Na początku, gdy wydawało się, że Abrielle idzie, by się do niego przyłączyć, jego twarz wyrażała zadowolenie, ale gdy po drodze zaczęła przystawać przy innych stołach, jął z rosnącą irytacją spoglądać na Ravena i jego ojca. Raven z wszystkich sił starał się lekceważyć to, co się działo, lecz nie było mu łatwo, bo urzekał go każdy ruch tej kobiety i każda zmiana wyrazu jej twarzy. Nie potrafił się zmusić, by na nią nie spoglądać, a gdy na nią patrzył, nabierał nieprzeparłej chęci, by jej dotknąć, by przytulić to cudowne ciało i zaspokoić pragnienie jej delikatnością. W ciągu minionego miesiąca nie potrafił jej wygnać z myśli, a teraz, znalazłszy się z nią w zamku, czuł, że pożąda jej jeszcze bardziej. W owej chwili był wdzięczny losowi za to, że udało mu się zdobyć dyplomatyczne doświadczenie, dzięki któremu potrafił trwać za stołem, nie okazując emocji, nie dając poznać, co myśli i czuje. De Marle sprawiał wrażenie prostaka, ale nie był głupcem. Był złośliwym spryciarzem i Raven czuł, że gdyby Desmond mógł zabijać wzrokiem, on już by nie żył.

Ku wielkiej uldze Ravena Abrielle nie podeszła do jego stołu, ale zbliżyła się do narzeczonego i ofiarowała mu najśłodszy uśmiech. Raven żałował, że nie może rzucić mu wyzwania do walki, po to, by zdobyć prawo patrzenia w te prześliczne niebieskozielone oczy. Ojciec, jakby wyczuwając jego niepokój, ostrzegawczo dotknął ramienia Ravena, który, wciąż poirytowany, udał, że całą jego uwagę pochłania wieczerza.

Uszczęśliwiony Desmond ujął dłoń pięknej narzeczonej i uniósł ją, by złożyć na niej pocałunek. Odezwały się pokrzykiwania na temat nocy

poślubnej i Raven zobaczył, że twarz Abrielle powleka się dziewiczym rumieńcem.

Lecz Desmond nie mógł jej wybaczyć, że uspokajała gości ze względu na Szkotów. Jego plan, że zemści się na Seabernie, paradując z narzeczoną przed jego nosem zupełnie się powiódł. To prawda, stwierdził naocznie, że Szkot nadal pali się do niej, ale dotyczyło to wszystkich obecnych tu mężczyzn, a Raven radził sobie, w przeciwieństwie do innych zżeranych żądzą gości, panował nad pożądaniem.

Co gorsza, dostrzegł, że Abrielle omija Ravena wzrokiem jakby bała się własnych uczuć.

A tego Desmond znieść nie mógł. Plan należało zmienić. Jego bratanek, Thurstan, trzymał w pogotowiu zbrojnych mężczyzn, by wezwać ich w razie potrzeby. Nadszedł czas, by wkroczyli do akcji. Napad rabusiów będzie bardziej prawdopodobny niż nagłe zatrucie u dwóch zdrowych mężczyzn.

Zbliżał się świt. Raven i jego ojciec prowadzili wierzchowce wzdłuż przeciwnego brzegu płynącej meandrami rzeki, z dala od zamku, nieopodal miejsca, gdzie szybko rwąca woda marszczyła się nad skalistym dnem. Właśnie tu, podczas drugiego dnia łowów ojciec i syn spostrzegli kilka dzików, z których żaden nie był wart, by go ścigać, chociaż Cedric zauważył z przekąsem, że każdy świeży dzik wzbogaciłby menu w zamku. Przy kręcących się w tę i z powrotem hałaśliwych myśliwych poszukujących zdobyczy, trudno było wypatrzeć jakiegokolwiek zwierzę, gdyż wszystkie czmychały do kryjówek.

Raven i jego ojciec postanowili wyruszyć dalej w przeciwnym kierunku, nie tylko po to, by poszukać zwierzyny, gdzie nikt jej nie płoszy, ale też dlatego, by pozostać poza zasięgiem zbłąkanych strzał i włóczy.

Pagórkowaty teren i wartko płynące strumienie nie stanowiły przeszkody dla nawykłych do takiej rzeźby terenu górali ze Szkocji. Inni, mniej zawzięci myśliwi zaniechali wysiłków i zawrócili ku równiejszym obszarom położonym bliżej zamku.

Zza wierzchołków wysokich drzew dochodziły pierwsze promienie słońca, gdy ojciec i syn znaleźli trop dzika, który obiecywał ustanowienie nowego rekordu. Przed chwilą zeszli na brzeg bystrego strumienia, gdzie Raven wyszedł zwierzę pomykające w kierunku gąszczy zarośli, ocienionych przez wyniosłe drzewa. W milczeniu skinął na ojca, wskazując ślady dzika oraz świeżo złamaną gałąź w pobliżu modrzewia. Raven wychylił się z siodła i rozgarnął włócznią niższe konary, odsłaniając ogromnego spasionego dzika o masywnych zakrzywionych kłach, który schronił się przy pniu modrzewia. Gdy odgarnięte gałęzie odsłoniły jego kryjówkę, zwierzę odskoczyło na bok i nastawiło kły, wypatrując tajemniczego wroga.

Rozgniewany dzik kwiknął i pomknął ku polanie. Raven podążył za nim, lekko spinając konia ostrogami, a potem obrócił wierzchowca przodem do dzika. Zwierzę utkwili wzrok w górującym ponad nim koniu i parsknęło ostrzegawczo, po czym jeło drzeć ziemię kłami, wzbijając wielkie kępy trawy. Następnie dzik wybił się z tylnych nóg i rzucił ku ogierowi.

Raven szybko wstrzymał konia i skierował go w bok, przepuszczając rozpędzonego dzika. Po chwili dzik zakończył wściekłą szarżę pod szeroko rozpostartymi konarami innego modrzewia, nie dalej niż o rzut kamieniem od miejsca, w którym zatrzymał się Raven. Dolne gałęzie wysokiego drzewa zakołysały się, gdy rozwścieczone zwierzę przedzierało się pomiędzy nimi.

Wyskoczywszy spośród konarów, dzik ponowił atak, by przekonać się, że człowiek już nań czeka z nastawioną lancą. Raven pchnął

włócznie w jego kierunku i nadział dzika na drzewce. Kwicząc z bólu, zwierzę ciskało się na boki, usiłując się uwolnić. Jego ruchy stopniowo słabły i stawały się niezręczne. Zataczając się, dzik rzucił się do ucieczki. Następnie jego krótkie nogi załamały się i zwierzę upadło na ziemię.

Raven uniósł się w strzemionach, by zsiąść z konia, ale nagle, gdzieś znikąd nadleciała świszcząca włócznia i musnęła jego policzek, pozostawiając wąską głęboką ranę. Nawet nie poczuł, że pocięła z niej krew. Instykt i wiedza nabyta od ojca przez lata nauki wzięły górę i Raven podążył w tym samym kierunku co włócznia, której wyszczerbiony koniec wbił się w pień drzewa. Z tyłu dobiegł doń chlupot kopyt, na których nadjeżdżali napastnicy, którzy przekraczali strumień. Raven szybko wstrzymał wierzchowca i obrócił go przodem do nich, rwąc się do walki z wrogiem, który zaatakował niczym niesprovokowany i bez ostrzeżenia.

Raven obrócił głowę i spojrzał do tyłu na drzewo, po czym szybko spiąwszy konia ostrogami, skierował go ku niemu. Nie zwalniając biegu, ujął zniszczone drzewce włóczni rozbójnika i wyrwawszy ją z pnia, podrzucił ją, by lepiej uchwycić. Po czym, dzierżąc mocno jej koniec, znowu obrócił wierzchowca. Jego ojciec także się obrócił. Stanęli twarzą w twarz z dwoma jeźdźcami w hełmach i w pelerynach, którzy ruszyli prosto na nich na kosmatych rumakach.

Grzmiący huk kopyt odbił się echem od drzew otaczających polanę. Jeden ze zbójców sięgnął za plecy i chwycił ciężki berdysz. Uniósł broń wysoko ponad głowę. Chociaż jego ciemne oczy były ledwie widoczne pod osłoną prymitywnego zniszczonego hełmu, nie ulegało wątpliwości, że mierzy w młodszego z dwóch Szkotów.

Raven przesunął włócznie i wsparł ją na ramieniu. Niespiesznie oceniał przybliżających się zbójów. Cedric ruszył w ich stronę, chcąc uchronić syna przed napaścią.

Na jego widok, ten, który był bliżej, obrócił konia i skierował go wprost na starszego Szkota. W szczelinie hełmu łypnęły szare oczy. Widoczne pod z grubą ciosanym hełmem wargi rozciągnął szeroki uśmiech, ukazujący szerniałe zęby. Zbój złowrogo kołysał ciężką maczugą.

W rękach starszego Szkota złowrogo łysnął szkocki miecz obosieczny. Cedric spiął konia ostrogami. Gdy jeźdźcy ruszyli na siebie, spod kopyt obu wierzchowców wleciały kępy trawy i pokrytego liśćmi torfu. Cedric wydał okrzyk wojenny, na którego dźwięk przeciwnik zmrużył oczy. Zamachnął się mieczem, obracając nim ponad głową i poprowadził konia samymi kolanami. Rumaki spotkały się. Mniejszy, na którym siedział Cedric, z łatwością uskakiwał przed ciężkim koniem bojowym napastnika. Chwilę potem obosieczny miecz zatoczył koło i zręcznie pokierowany opadł ze szczękiem na prymitywny hełm zbója i odciął jego głowę.

Masywna maczuga wypadła z bezwładnej dłoni napastnika, lecz Cedric nie patrzył już na pozbawione głowy ciało, które osunęło się z konia na ziemię. Błyskawicznie obrócił swego wierzchowca, by stwierdzić, czy syn potrzebuje pomocy. Jeszcze chwila, a nie byłby świadkiem wyczynu Ravena, który przebił nieznajomego napastnika włócznią.

Cedric obejrzał syna, wypatrując obrażeń. Nie spostrzegłszy niczego niepokojącego, przemówił grzmiącym głosem, po ojcowsku besztając Ravena:

- Sporo czasu potrzebowałeś na uśmiercenie tego zbója. Nie mówiłem ci, synu, że w obliczu niebezpieczeństwa należy działać błyskawicznie?

Raven spojrział na ojca z niedowierzaniem.

- Nie chciałem cię zawstydząć, zabijając zbója, zanim ty poradzisz sobie ze swoim - odparł, nie tracąc rezonu. - Poza tym, jak zapewne widziałeś, musiałem odzyskać jego broń, zanim przystąpiłem do walki.

- Nie szukaj wymówek - obruszył się Cedric. Choć nie tracił dobrego nastroju, ostatnia próba zamachu na życie syna obudziła w nim zacięłą nienawiść w stosunku do człowieka, który zaprosił ich tu w tak diabolicznym celu. - Domyślasz się, kim są ci łajdacy, których wytlukiliśmy, synu? I czy potrafisz powiedzieć, kto za nimi stoi?

Raven zsiadł z konia i przywiązał kosmate konie do drzew. Podszedł do mężczyzny, którego zabił, zdjął hełm z jego głowy, po czym rzekł, wzruszając ramionami: Myślę, że to po prostu żołnierze. A kto popchnął ich do takiego czynu, będziemy musieli się dowiedzieć... bowiem istnieje nikła szansa, że winowajcą nie jest de Marle.

Cedric ze smutkiem pokręcił głową, przypatrując się skutkom rzezi.

- Między nami mówiąc, synu, nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że stoi za tym ten paskudny ropuch, który nasłał zbójów, żeby cię uśmiercili. De Marle nie miał innego powodu, by nas zaprosić, jak tylko ten, żeby nas przerobić na ścierwo dla swoich psów.

- I jeszcze, by dać upust swojej niebotycznej arogancji - dodał Raven, mrużąc oczy. - Jednakże trudno uwierzyć, że nawet taki łotr jak de Marle zechce planować morderstwo zaledwie na dzień przed ślubem z uczciwą i pociągającą Abrielle.

- Poniżyłeś go, synu, nie tylko ratując przed nim tę dziewczkę, ale i pokazując mu, że jest nędznym tchórzem, którego powstydziliby się nawet rodzona matka.

Raven uśmiechnął się.

- Odczułem wielką przyjemność wczoraj wieczorem, widząc, jak jego narzeczona zadaje sobie trud, by nas obronić, uspokajając tłum w sali bankietowej.

- Widziałem, jak wtedy patrzył na ciebie, i jego spojrzenie nie podobało mi się.

- Ale czy oznaczało ono, że nie wierzy w lojalność dziewczyny aż tak bardzo, by się dopuścić morderstwa?

- Bardziej zastanowiło mnie jej spojrzenie - ciągnął ojciec. - Na myśl o tym, że dziewczyna niebawem poślubi tego łotra, serce mi się kroi.

- A więc zgadzasz się z tym, że dokonując wyboru, musiała być zdesperowana? Myślę, że w tej sprawie jest coś, o czym nikt nie wie, że Vachel zgodził się na jej małżeństwo z Desmondem, bo nie miał innego wyjścia.

- Co zatem zamierzasz uczynić wobec goszczącego nas morderczego łajdaka? - zapytał Cedric, spoglądając na syna. A potem dodał, wskazując scenę kaźni. - Jeśli tu zostaniemy, sprawy potoczą się jeszcze gorzej.

- Ale skończą się tak, jak dzisiejszy napad. Mówię za siebie, tato. Zostanę. Jeżeli coś się nie powiedzie, dziewczyna będzie potrzebowała pomocy.

- Co nie oznacza, że to ty musisz jej bronić - zwrócił mu uwagę Cedric.

- Zostaję - powtórzył Raven, ucinając wszelkie dalsze protesty.

- Możesz być pewny, że de Marle wkrótce napuści następnego złoczyńcę, by cię zabił. Gdy przywieziemy do zamku tych ludzi, stanie się jeszcze bardziej zawzięty.

Raven przez dłuższą chwilę z namysłem kiwał głową, a potem spojrzał w oczy ojca.

- Cokolwiek ma się stać, odwiozę ich ciała do zamku, żeby mu pokazać, że aby się nas pozbyć, potrzeba więcej niż dwóch żołnierzy. Może widok tych dwóch nieszczęśników sprawi, że de Marle zacznie się bać o własne życie. Zagram z nim w otwarte karty. Nie obchodzi mnie, jak mu się układa z narzeczoną, ale sposób, w jaki mnie traktuje - dodał, jeszcze raz spoglądając na zwłoki zabitych - to z pewnością moja sprawa.

Cedric rozczesał palcami bujne wąsy.

- Możliwe, że ropuch się wścieknie, gdy zobaczy, cośmy upolowali.

- Mam nadzieję, że dostanie ataku... który wtrąci go do grobu.
A wtedy lady Abrielle będzie wolna.

- I wybierze sobie następnego kandydata na męża? - zapytał Cedric, unosząc brew.

Raven uśmiechnął się szeroko, spoglądając w niebieskie oczy ojca.

- Tak, tato. Ty zawsze czytasz mi w myślach. Czasami się zastanawiam, po co mam się wysilać, wypowiadając je na głos.

- Możliwe, że z wiekiem ty także nabędziesz tej umiejętności, synu - odparł Cedric, chrząkając. - Do tego czasu słuchaj moich rad, gdy sprawa jest tego warta.

- Masz rację, tato - powiedział Raven, znacznie mniej rozbawiony.

Rozdział szósty

Przejechawszy przez most zwodzony, Raven zsiadł z konia i od niechcienia machnął ręką, dając znak ojcu, by zaczekał przy kosmatych rumakach, na których znajdowały się zwłoki dwóch winowajców oraz upolowany dzik. Niektórzy spośród gości dostrzegli ciasno obwiązane kadłuby i natychmiast podbiegli, by sprawdzić, co się stało. Raven zlekceważył ich. Na temat wydarzeń chciał rozmawiać wyłącznie z jednym człowiekiem. A jeśli owa dyskusja przekształci się w coś bardziej gwałtownego, pomyślał, zaciskając pięści, to tym lepiej.

Zlekceważony przez Ravena sir Colbert, młody mężczyzna wywodzący się z rodu Normanów, kroczył przez most, jakby był miejscowym szeryfem. Będąc dalekim krewnym Desmonda, już wcześniej przybierał władcze pozy wobec swych przyjaciół.

Jednocześnie okazywał najwyższą pogardę tym wszystkim, którzy nie byli potomkami Normanów. Jedyny wyjątek stanowiła narzeczona gospodarza, którą uznał za najpiękniejszą anglosaską kobietę. Od najmłodszych lat rodzice wpajali mu pogardę dla szkockich klanów, które walczyły z jego ziomkami. Colbert przystanął przed starszym ze Szkotów i rozkazał mu ułożyć zabitych zbójów na moście, by mógł ich obejrzeć.

- Musimy zobaczyć, kogo związali przekłęci Szkoci. Jeśli się okaże, że wasze ofiary są naszymi przyjaciółmi, oduczmy was morderczych sztuczek. Wasze szkockie łby przyozdobią parę pik.

- Słusznie prawisz, Colbercie! - zakrzyknął zbliżający się młodzieniec.
- Dajmy nauczkę tym przekłętym Szkotom. Tu i teraz.

Cedric od niechcienia położył dłoń na rękojeści miecza i zapytał:

- I kto ci w tym pomoże, chłopcze? Grzecznie cię ostrzegam: by sobie poradzić ze starym Szkotem, będziesz potrzebował kogoś więcej niż jednego przyjaciela.

Drugi młodzieniec aroganckim gestem dumnie podniósł głowę, posyłając Cedricowi lodowate spojrzenie. Popatrzył wkoło na krąg zbierających się ciekawskich.

- Colbert i ja nie jesteśmy jedynymi, których oburzyła ta niczym niesprowokowana rzeź. Co wy na to, chłopcy? Są wśród was tacy, co nienawidzą obmierzłych Szkotów równie mocno, jak ja? Potraktujmy ich tak, jak sobie na to zasłużyli! Tak samo, jak oni potraktowali tych dwóch żołnierzy, których zamordowali.

Colbert przejął władzę i zapytał, zwracając się do Cedrica:

- Co masz do powiedzenia w tej sprawie? Szkot uniósł brew i odparł prześmiewczo:

- Nie twoja to sprawa. Ani tych kmiotków za twoimi plecami.

- Odpowiesz za swoje zbrodnie - groźnie krzyknął Colbert. - Albo zobaczymy wasze głowy nadziane na piki!

Przywoławszy kompanów gestem ręki, Colbert uśmiechnął się pogardliwie, gdy ruszyli posłuszni jego wezwaniu. Spodziewał się, że w tak licznej gromadzie należycie potraktują starzejącego się Szkota, na długo przed powrotem jego syna.

Tym razem dobywany z pochwy ciężki miecz obusieczny zaśpiewał zgoła inną stalową pieśń. Cedric nieśpiesznie ujął jego rękojeść i przybrał pozycję bojową, lekko rozstawiając nogi. Jego szeroki uśmiech świadczył o wielkiej pewności siebie. Unosząc brwi, zapytał z rozbawieniem:

- Który z was pierwszy chce się zapoznać z tym ostrzem? Zacietrzewieni młodzieńcy popatrywali na siebie z trwogą. Co bardziej przenikliwi spośród nich w mig pojęli, że oto mają do czynienia z doświadczonym wojownikiem kochającym walkę, podczas gdy oni w najlepszym razie brali udział w turniejach, gdzie opancerzeni od stóp do głów ścierali się konno. Stracili odwagę i zrezygnowali z dawania Szkotom dotkliwej nauki. Przejęci nagłą trwogą jęli się pospiesznie wycofywać.

- Odwagi, stańmy przeciwko niemu wszyscy razem! - wykrzyknął coraz bardziej rozdrażniony Colbert, patrząc, jak jego kompani pierzchają niczym pokojowe pieski przed rozsierzdzonym wilkiem. - Jeśli staniemy jak jeden mąż, ten staruch nie da nam rady!

- Nie byłbym tego taki pewien - odparł jeden z młodych ludzi, zmierzając ku dziedzińcowi. Dotarłszy do bramy zamku, był tak zadyszany, że w pośpiechu nie zawarł ich za sobą. Zoczywszy młodszego Szkota, za którym pomykało kilku ciekawskich młodzieńców, wcisnął się w zagłębienie muru, skąd, czując się odrobinę bezpieczniejszy, popatrywał, co się wywiąże pomiędzy Ravenem i zebraną hałastrą.

Gdy Raven przepchnął się poprzez zgromadzoną gawieź i wszedł do komnaty, Thurstan z kilkoma starszymi mężczyznami siedział przy stole. Spojrzawszy na Szkota żółtawymi oczyma, uniósł brew, wsparł łokcie na blacie stołu i wyprostował przed sobą nogi.

- Szukasz mnie? - zapytał. Raven przystanął na wprost niego.

- Nie, szukam twego stryja, ale zadowolę się tobą. - Sam widok bratanka de Marlego wprawiał go w szal. Wyraz pogardy na pełnej zadowolenia twarzy parszywca upewnił Ravena, że jego podejrzenia są słuszne. Miał nieprzepartą chęć smagnąć go mieczem lub językiem, a najlepiej jednym i drugim, lecz opanował się, by użyć ich, gdy nadejdzie odpowiedniejsza chwila.

- Mój tata i ja przywieźliśmy tu dwóch nieboszczyków - powiedział po prostu, obojętnym tonem. - Są przywiązani do grzbietów ich własnych koni. Jeśli chcesz ich obejrzeć, czekają na zwodzonym moście.

- Niby czemu miałbym chcieć ich oglądać?

- Dla zachowania pozorów? - podsunął Raven z ledwie uchwytnym cieniem sarkazmu. - Przyszło mi do głowy, że twój stryj mógłby przynajmniej udąć zainteresowanie tym, że para jego sługusów pokusiła się o to, by zabić zaproszonych przez niego gości.

- Czemuż to dziedzic miałby się troszczyć o to, co robią jacyś dwaj złodzieje? - zapytał Thurstan lodowatym tonem.

Raven uniósł ciemne brwi.

- Czy ktoś coś mówił o złodziejach? Ci mężczyźni byli uzbrojeni jak żołnierze, a nie jak złodzieje.

Thurstan wzruszył ramionami.

- A więc powiadasz, że ludzie mego stryja ośmielili się napaść na jego gości?

Nie spuszczać wzroku z twarzy rozmówcy, Raven zamachnął się obutą stopą i kopnął go w nonszalancko skrzyżowane kostki z taką siłą, że Thurstan zerwał się na równe nogi.

Postaraj się słuchać uważnie. Nic takiego nie powiedziałem. - I niby po co miałbym mówić, pomyślał Raven, skoro to, co się przemilczy, jest o wiele bardziej skuteczne.

Z twarzy Thurstana nie znikł wyraz niechęci. Chociaż najchętniej nakazałby parze Szkotów, by pochowali tych, których pozbawili życia, uznał, że wobec tak licznych szacownych gości należy zachować pozory przyzwoitości.

- Obejrzą ich - powiedział.

Raven od niechcienia ruszył za Thurstanem, który, wyszedłszy z zamku, skierował się na zwodzony most, gdzie zajął się rozwiązywaniem sznurów krępujących ciała zabitych.

Podążwszy za młodocianą widownią, Desmond, rozpychając się łokciami, utorował sobie drogę na most i stanął oko w oko z dwoma Szkotami. Zdał sobie sprawę z tego, że niełatwo się ich pozbędzie. Nasłanych na nich żołnierzy Thurstan wybrał ze względu na ich przebiegłość, a na dodatek zagrożono im, że jeśli nie wywiążą się z zadania, wymordowane zostaną ich rodziny.

Szkoci z kamiennym spokojem wpatrywali się w Desmonda, który czynił rozpaczliwe wysiłki, by nad sobą zapanować. Zmarszczywszy groźnie brwi, zwrócił się do siostrzeńca:

- Co oznacza to całe zamieszanie? - zapytał, a potem, na widok uśmierconych mężczyzn przywiązanych do grzbietów ich ogromnych wierzchowców, obrócił się ku Cedricowi. - Coście zrobili?

Ten zachichotał bez cienia wesołości.

- Właśnie miałem zadać ci to samo pytanie, lordzie. Znasz tych mężczyzn, którzy usiłowali nas zabić, gdyśmy brali udział w polowaniu?

- Sprowokowaliście ich? - szorstko zapytał Desmond.

- Wyłącznie samą naszą obecnością - odparł Cedric. Prawdę powiedziawszy, nie wiedzieliśmy nawet, że znajdują się w pobliżu, dopóki nie zaatakowali nas z nastawioną bronią.

- Jutro odbędzie się mój ślub! - wrzasnął Desmond. -A wy tym bezsensownym zabójstwem ściągacie na mój dom nieszczęście!

- Bezsensownym? - drwiąco zapytał Raven. - Tam, skąd pochodzę, mamy w zwyczaju zawczasu oddzielać czerep od reszty ciała napastnika, który wbije sobie do głowy, że nas uśmierci. Ci dwaj najwyraźniej mieli zamiar nas zabić. Teraz chcemy się dowiedzieć, jaki motyw nimi kierował. A ponieważ mój tata i ja nie mamy o tym pojęcia - ciągnął z namysłem - pomyśleliśmy sobie, że ty będziesz znał przyczynę, dla której chcieli nas pozbawić życia.

- Może chcieli zdobyć wypchaną sakiewkę - rzekł Thurstan. - Nadal twierdzą, że to złodzieje.

Ponad ramieniem Desmonda Raven dojrzał zbliżające się po moście Abrielle, Cordelię oraz ich matki. Spojrzawszy na Desmonda, przestrzegł go ściszym głosem:

- Nadchodzą twoi goście.

Desmond szybko się obrócił i wybiegł naprzeciwko czterem kobietom.

- Nalegam, byście wróciły do waszych komnat. Mamy tutaj pewne... kłopoty. Szkoci przywieźli dwa ciała, więc nie chcę, żeby ich widok was przestraszył. Zadbawszy o wasze bezpieczeństwo, wrócę do obowiązków i dogłębnie rozpatrzę sprawę. Udajcie się do pokoi i zostańcie tam do czasu, gdy uda nam się rozwikłać tę kwestię.

Abrielle od samego rana miała złe przeczucia, a teraz zobaczyła, że zgraja popleczników Desmonda zasadza się na Szkotów. Czyżby Raven i jego ojciec zostali zmuszeni do tego, by zabić tych dwóch mężczyzn? Miała nadzieję, że uczynili to, by się bronić. Ale nie знаła go przecież.

Możliwe, że uznając go za człowieka honoru, dała zwieść się jego przystojnej twarzy. Ujrzała go teraz, stojącego obok ojca i przypatrującego się jej w napięciu. Wyraz jego twarzy nie był niespokojny, jego wzrok nie błagał, by mu uwierzyła.

- Kto został zabity? - zapytała Desmond, zbyt późno zdając sobie sprawę z tego, że przypatrywał się jej, gdy rozmyślała o Ravenie. Co zdradził jej wyraz twarzy? - zastanawiała się, czując wzrastające obawy. Na przyszłość musi być ostrożniejsza.

- Nie potrafię wyjaśnić, jak doszło do tej tragedii - powiedział Desmond. - Wiem tylko tyle, że dwaj mężczyźni nie żyją. Dlatego chcę, żebyście wróciły do swoich komnat, zanim rozpatrzemy tę sprawę.

Usłyszawszy to polecenie, Abrielle miała ochotę przeciwstawić się mu, lecz skinęła głową, by udobruchać Desmonda.

W takim razie zostawimy cię, byś jak najlepiej poradził sobie z problemem. - Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki i obracając się z powrotem w stronę zamku, zachęciła do odwrotu starsze damy. - Chodźmy - powiedziała. - Zostawmy mężczyzn i pozwólmy, by zajęli się tą straszliwą tragedią. - Pomyślała, że szczegóły pozna później, gdy nie będzie na cenzurowanym.

- Może powinienem spojrzeć na zabitych, aby stwierdzić, czy ich znamy - powiedział Thurstan, zwracając się do Ravena. - A potem zabierzmy ich z widocznego miejsca, bowiem mogą nadejść inne damy.

- Ty także ich obejrzyj, lordzie - powiedział Cedric, zwracając się do Desmonda.

Raven i Cedric ułożyli dwa ciała na wyschniętej trawie. Z zamku nadeszło więcej mężczyzn. Wśród nich znajdowali się Vachel i Reginald, którzy z posępnymi obliczami przypatrywali się rozwojowi wypadków.

W bliskości zwłok ułożono ich ścięte głowy.

- Nigdy przedtem nie widziałem tych ludzi - powiedział Thurstan. - Ani w domu stryja, ani w moim własnym dworze, który mieści się o kilka mil stąd.

- Ani ja - stwierdził Desmond, szybko odwracając wzrok od ciała.

Cedric zwrócił się do kilku starszych poddanych, którzy zgromadzili się dookoła.

- Będziemy wdzięczni, jeśli powiecie, czy rozpoznaliście tych ludzi i wiecie skąd przyszli.

Podczas gdy Thurstan i Desmond przyglądali się zwłokom, nieliczna grupka poddanych zdradzała zaniepokojenie. Żaden z nich nie powiedział, że zabici pochodzą z terenów należących do dziedzica. Na każde pytanie odpowiadali, kręcąc przecząco głowami. W końcu Cedric odesłał ich, by powrócili do swych obowiązków.

- A więc - powoli rzekł Raven - twierdzicie, że to zwykli złodzieje, którzy przypadkowo wdarli się na tutejsze ziemie i postanowili zaatakować dwóch przypadkowo wybranych dobrze uzbrojonych myśliwych?

- Sugerujesz, że może być jakiś inny powód? - odparł Desmond, odpowiadając pytaniem na pytanie i wydymając pierś niczym kogut.

- A powinienem? - nie ustępował Raven, którego niezmacony spokój był bardziej złowróżbny niżli okazywanie gniewu.

- Masz jakiś dowód na poparcie oskarżeń?

- Nie, panie.

- W takim razie po prostu pochowajcie tych ludzi, zanim widok ich zwłok zepsuje zaplanowane uroczystości - powiedział Desmond, starając się, by jego głos brzmiał rozsądnie i rzeczowo. - Jeśli usiłowali kogoś zabić, zapłacili za swój postępek własnym życiem.

- Bardzo dobrze - odparł Raven. - Ale w razie gdyby mieli tu krewnych, należałoby ich powiadomić, co spotkało tych dwóch.

- Ani stryj, ani ja nie rozpoznaliśmy ich - groźnie powiedział Thurstan
- ale jeśli to cię nie zadowala, to porzucimy ich ciała pośród chat poddanych. Jeśli nikt się do nich nie przyzna, to przynajmniej damy chłopom szansę przyjrzenia się zabitym. A potem moi ludzie zajmą się pogrzebem.

Desmond pomyślał, że jest zwycięzcą utarczki, i czując się bardziej zagrożonym przez Ravena niż przez jego ojca, zwrócił się do Cedrica.

- Mocno wątpię, czy dowiemy się czegoś więcej. Wszakże zabiliście jedyne osoby, które mogłyby wyjaśnić, dlaczego chciały was zabić... jeśli w ogóle miały taki zamiar. Rzecz jasna, mamy na to tylko wasze słowo, twoje i twego syna.

- Nie skłamałem - zagrmiał Cedric, kładąc dłoń na rękojeści miecza. Jego oczy zapłonęły gniewem.

Desmond uniósł rękę, okazując brak zainteresowania zapewnieniem Cedrica. Obrócił się i odszedł z powrotem do zamku. Rozwścieczyło go to, że dwaj głupcy nie wykonali jego polecenia. Przez to, że spartaczyli robotę, będzie teraz musiał szukać innych, bardziej kompetentnych rzezimieszków, aby pozbyli się Szkotów. Będzie im musiał obiecać wysoką nagrodę, ale jeśli dzięki temu uda mu się zapomnieć o Ravenie i Cedricu, warto dobrze usposobić przyszłych zabójców... przynajmniej do czasu, aż wywiążą się z zadania.

Stwierdziwszy, że gospodarz się oddalił, Vachel wrócił do zamku, aby zgodnie z daną obietnicą opowiedzieć rodzinie o tym, co się wydarzyło. Był pewien, że obydwie damy będą zasmucone i zaczną się obawiać, że Desmond jest w jakiś sposób zamieszany w sprawę. Gdyby tylko mógł, uspokoiłby je, zapewniając, że narzeczony Abrielle nie ma nic wspólnego z zamachem na życie Szkotów. Odczuwał osobliwy chłód w sercu, jakiego doświadczał podczas krucjat, który ostrzegał go teraz, że Desmondowi nie należy ufać. Nie chciał obciążać swymi niepokojami Abrielle, bowiem dobrze wiedział, że jest ona nazbyt uczciwa i szlachetna dla kogoś takiego jak Desmond de Marle.

Abrielle drżącymi palcami zamknęła okno wychodzące na most zwodzony, gdzie Szkoci ociągali się chwilę po odejściu Thurstana. Była zadowolona z tego, że młodszy podżegacze rozeszli się, aby szykować przyjęcie dla myśliwych. Ma się rozumieć, wielu uczestników łowów będzie lamentować, bo Szkoci zdobyli obydwie główne trofea, nie pozostawiając nic dla innych.

Następnie wróciła myślami do tego, co ją tak zaprzętało: czy Desmond faktycznie zorganizował napaść na Szkotów? Czy związała się z człowiekiem, który ucieka się do morderstw, by zdobyć to, na co ma ochotę? Jeśli tak, spędzi resztę życia w ciągłej obawie, czy go coś nie rozgniewa.

Bała się o życie Szkotów. Nie potrafiła pojąć, dlaczego mimo wszystko pozostają w miejscu, gdzie zagraża im niebezpieczeństwo. Uważała, że nie opuszczając zamku Desmonda, zapraszają go do dalszych prób.

Nie zwracając uwagi na zachwycające wielobarwne lśnienia promieni zachodzącego słońca, przenikających przez szybki okna, niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w głąb komnaty, usiłując sobie wyobrazić, jak przebiegłaby ceremonia zaślubin, gdyby nie wydarzyło się nic niefortunnego. Wobec tego, co się stało, ślub wydawał jej się czymś niemożliwym. Czuła, że znalazła się w rozpaczliwej sytuacji, z której nie ma wyjścia.

Lekkie stukanie do drzwi przeraziło ją, bowiem spodziewała się, że odwiedził ją Desmond. Ruszyła, by mu otworzyć, lecz przystanęła w pół drogi, zbierając myśli. Jeśli to rzeczywiście Desmond, powie mu, że źle się poczuła, co bynajmniej nie będzie kłamstwem. Perspektywa zabawiania tego człowieka czyniła ów wybieg faktem.

- Kto tam? - zapytał ścisłym głosem.

- Cordelia.

Czując ogromną ulgę, Abrielle otworzyła drzwi i pospiesznym gestem zaprosiła przyjaciółkę do komnat zajmowanych przez rodziców. Cordelia przekroczyła próg, rozejrzawszy się pierwiej po holu. Starannie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła za przyjaciółką do salonu. Abrielle usiadła na szezlongu i klepnęła poduszki, zachęcając przyjaciółkę, by spoczęła obok niej. Ta jednak przysunęła niewielką ławeczkę i umieściła ją dokładnie naprzeciw Abrielle.

- Abrielle, przypuszczasz więc, że Desmond był zamieszany w napaść na Szkotów? - zapytała cicho.

- Nie chcę myśleć, że człowiek, którego mam poślubić, mógł uczynić coś podobnego. Wiem, że nie ma pewnego dowodu, ale wygląda na to, że nikt inny nie miał motywu. Komu mogło zależeć na ich śmierci?

- Jest jeszcze Thurstan - odparła Cordelia.

- Myślę, że Thurstan jest zły, bo moja rodzina i ja mamy otrzymać większość majątku Desmonda. Ale to nie ma nic wspólnego z Seabernami. - Westchnęła ciężko. - To moja wina. Nie miałam pojęcia, że ratując mnie owej nocy przed podłymi zakusami Desmonda, Raven Seabern naraża się na wielkie niebezpieczeństwo.

Cordelia pokręciła głową.

- Może zechcesz zaspokoić moją ciekawość i opowiedzieć mi o tym wydarzeniu. Dotychczas nie wspomniałaś mi ani słowem o tym, co się stało. Co pchnęło Desmonda do podjęcia tak nikczemnych kroków?

- Gdy ty i twoi rodzice odjechaliście, Desmond zaczął się na mnie w pałacu, ale Raven usłyszał szamotaninę i ingerował, zanim napastnik wprowadził swoje zamysły w czyn. Desmond umknął, nie poniosłszy uszczerbku na ciele, ale od tamtej pory jest wściekły na Ravena, bo pokrzyżował mu plany. Lepiej by było, gdyby obydwaj Szkoci bezzwłocznie wrócili do siebie, nie czekając na uroczystą wieczerze, która ma się

odbyć na zakończenie łowów. Zwlekając, narażają się na niebezpieczeństwo. Nie wykluczone, że zostaną zabici podczas snu.

- I właśnie po to Desmond zaprosił ich na ślub? Niebywałe okrucieństwo!

- Na początku nie byłam pewna, czy Desmond chce ich zabić. Na widok Szkotów pomyślałam, że ich tu zaprosił, żeby pokazać Ravenowi, że to on w końcu mnie zdobył.

Cordelia z namysłem stuknęła się palcem w brodę.

- Jeżeli Desmond faktycznie chce się pozbyć Szkotów, prawdopodobnie nie liczy się z tym, ile osób poniesie śmierć, zależy mu wyłącznie na tym, by osiągnąć swój cel. Uważa, że prości żołnierze muszą słuchać jego rozkazów, nawet jeżeli każe im mordować tych, których nienawidzi. Czy możliwe, by sądził, że Raven może cię zdobyć?

- Przecież po zaręczynach zawarliśmy umowę! Nie mam wyjścia! Jego zazdrość jest nieuzasadniona.

- Nie zapominaj o tym, że rozmawiamy o Desmondzie.

- Musi być jakiś sposób, by mu udowodnić, że Raven się mną nie interesuje - westchnęła Abrielle. - A wtedy zazdrość Desmondza minie. Może gdyby Raven pokazał, że interesuje się kimś innym... na przykład tobą?

- Chodzi ci o to, żeby zaczął się do mnie zalecać? - spytała Cordelia.

- Nie. Ale gdyby pokazał, że z tobą flirtuje, Desmond nie miałby podstaw do podejrzeń.

- I jak go zachęcimy do tego, by ze mną flirtował?

- Cóż... musiałabyś go zachęcić, Cordelio. Dziś wieczorem podczas bankietu. Jest dyplomata, któremu królowie powierzają swe sprawy, więc jestem pewna, że połapie się, w jakim celu to robisz.

- Nie mogłabyś mu wytłumaczyć...

- Nie - zaprotestowała Abrielle nazbyt energicznie. – Nie mogę ryzykować, spotykając się z nim w pojedynkę.

- Nie ufasz samej sobie? - przebiegle spytała Cordelia.

- Robisz sobie żarty z tego, co może doprowadzić do śmierci obydwu Szkotów, a może i innych osób – powiedziała Abrielle. - W takich przypadkach nazbyt często dochodzi do rozlewu krwi młodych i zaciętrzewionych mężczyzn.

Cordelia oparła dłoń na jej ramieniu.

- Moja najdroższa przyjaciółko - rzekła. - Ja tylko chciałam łagodzić twoje obawy, ująć ci zmartwień. Tylko dlatego przyjąłam żartobliwy ton. Wiesz, że uczyniłabym wszystko, aby ci pomóc, i że możesz na mnie polegać. Pomogę ci i zajmę się Ravenem, by odwrócić od niego uwagę Desmonda.

Abrielle serdecznie uściskała przyjaciółkę.

- Postępujesz niezwykle szlachetnie, ratując w ten sposób rodzinę, choć cena twego poświęcenia jest wielka - powiedziała Cordelia z podziwem i współczuciem. – Nie zazdroszczę ci. Doprawdy, o wiele lepiej byłoby, gdyby starał się o ciebie Raven Seabern, a nie ten godny pogardy zwierz, którego obiecałaś poślubić.

- Na miłość boską, Cordelio - odparła Abrielle. - Żadna z nas nie zna Ravena. Przyznaję, jest przystojny, czarujący i posiada wielki wdzięk, ale być może wykorzystuje to do realizacji swych celów. Nie mogę mu wybaczyć, że chociaż wpatrywał się we mnie i przybierał szarmanckie pozy, nie usiłował mnie zdobyć, zanim się zaręczyłam z Desmondem. Że nigdy nie zabiegał o to, by mój ojczym oficjalnie mi go przedstawił. Przykro mi to mówić, ale myślę, że Raven szuka żony z wielkim posagiem. Kobieta w mojej sytuacji, bez majątku, mu nie wystarcza. - Tu oczy Abrielle wypełniły się łzami. - Och, Cordelio - wykrzyknęła. - Dlaczego mu nie wystarczam?

Rozdział siódmy

Tego wieczoru większość myśliwych przybyła do sali bankietowej w towarzystwie żon, krewnych, dawnych przyjaciół i nowych znajomych. Zgromadzeni zasiedli przy przystrojonych girlandami stołach. W zależności od upodobań uczujących, służba podała kielichy z winem lub kufle z piwem. Stół ustawiony najbliżej stołu gospodarza przeznaczono dla zwycięskich uczestników łowów.

Chociaż wielu myśliwych było oburzonych, że najlepszymi okazali się dwaj Szkoci, i zachowywało się arogancko, znalazło się kilku życzliwiej usposobionych, którzy zaraz po wejściu do sali chętnie wyrazili uznanie dla lorda Cedrica i jego syna. Dwaj zwycięzcy wstali i unieśli kufle, by wygłosić toast. Gdy nikt nie poszedł za ich przykładem, zakłopotani mężczyźni pospiesznie usiedli na ławkach.

Ich toast był policzkiem dla Desmonda, który właśnie wkroczył do sali wystrojony w kosztowne szaty, jakich nie powstydzilby się wielki pan. Zżerała go zazdrość i nie mógł odżałować, że pomimo podjętych starań nie udało mu się pozbyć dwójki Szkotów. Przez cały wieczór rozmyślał wyłącznie o tym, jak się zemścić.

Widząc Szkotów zmierzających w kierunku przeznaczonego dla zwycięzców stołu, Desmond popadł w jeszcze większe rozdrażnienie. Prześladowała go dziwaczna myśl, że nieuczciwą drogą zdobyli prawo do zasiadania w jego pobliżu, wyłącznie po to, by drażnić go swoją obmierzłą obecnością.

Pośród gości zasiadających na samym końcu rozległ się szmer podziwu. Spoglądając na grupę dam eskortowanych przez mężczyzn Desmond po raz kolejny zachwycił się ich urodą. Admiracja nieomal zastąpiła gniew i Desmond uśmiechnął się z zadowoleniem.

Gdy dwie panny skłoniły główki, by go powitać, powrócił mu dobry nastrój.

Abrielle, jej rodzice oraz ich bliscy przyjaciele, lord i lady Graysonowie oraz ich córka Cordelia, zbliżali się do stołu, ścigani wzrokiem wszystkich obecnych. Młodszy panowie okazywali nabożny zachwyt dla urody dwóch panien, a Elspeth i Isolde przyciągały spojrzenia starszych mężczyzn, co zdawało się wzbudzać gniew w ich mężach, dopóki Cordelia nie zwróciła im uwagi na to, że te spojrzenia stanowią komplement dla ich wyrafinowanego gustu.

Suknia Abrielle uszyta była z wielu warstw przezroczystej złocistej tkaniny, obszytych zdobnymi w drogim kamieniu koronkami. Dziewczyna wyglądała w niej jak spowita w lśniący obłok, opływający jej szczupłą postać. Piękno sukni wzbudziło zawiść u przyglądających się kobiet i podczas gdy mężczyźni interesowali się raczej strojną w nią damą.

Delikatnie lśniące warstwy kremowego jedwabiu falowały wokół smukłego ciała Elspeth. Na jej widok ci spośród zebranych, którzy wcześniej zastanawiali się nad poślubieniem nadobnej wdówki, pluli sobie w brodę, że pożenili się z innymi kobietami, i zazdrościli teraz Vachelowi.

Niebieskokooka i jasnowłosa Cordelia była bardzo podobna do matki, lady Isolde. Matka i córka, przystrojone w szaty równie eleganckie jak reszta grupy, przyciągały tyleż zachwyconych spojrzeń, co panna młoda. Szeroki uśmiech lorda Reginalda Graysona świadczył o tym, że jest bardzo dumny ze swej nielicznej rodziny.

Gdy Desmond pochwycił wzrok swej przyszłej żony, szła ona obok Cordelii, nieco wyprzedzając rodziców. Opadł na oparcie krzesła i przyglądał się im oniemiały z zachwytem. Minęła dobra chwila, zanim zorientował się, że ma rozwarte usta. Zdawszy sobie sprawę z tego, że

wygląda śmiesznie, odchrząknął z zakłopotaniem. Rozejrzawszy się ukradkiem po sali, z ulgą stwierdził, że większość mężczyzn w podobny sposób wpatruje się w cztery defilujące damy.

Raven był zachwycony urodą Abrielle nie mniej niż wszyscy inni; po prostu umiał to lepiej ukryć. Niestety, nie był równie dobry w skrywaniu uczuć przed samym sobą. Walące niczym młot serce potwierdzało, że jest w niej zadurzony. Tak bardzo pragnął mieć Abrielle dla siebie, że nie odstraszała go myśl o zamieszaniu, jakie spowodowałyby, gdyby, idąc za impulsem, chwycił damę w ramiona i zbiegł z nią w góry Szkocji. Gdyby tylko spojrzała nań zachęcająco, bez wahania znalazłby się przy niej, zanim de Marle zdążyłby się dźwignąć z połączanego krzesła. Lecz niebieskozielone oczy Abrielle ani razu nie zwróciły się w jego stronę.

Desmond przybliżył się do swej przyszłej żony. Uśmiechnął się, gdy młoda piękność oparła dłoń na jego rękę.

- Jesteś najpiękniejszą z wszystkich dam, jakie kiedykolwiek oglądały moje oczy - zapewnił ją. - Nie posiadam się z radości. Gdy złożymy przysięgi i zostaniesz moją żoną, będę najszczęśliwszym z mężczyzn.

Abrielle zadrżała na myśl o tej chwili. Nie wiedząc, co winna mu odpowiedzieć, obróciła się w milczeniu i pozwoliła, by ją poprowadził do swego stołu. Z trudem zmusiła się, by przywołać na twarz lekki uśmiech przeznaczony dla Desmonda i jego gości.

Gdy podano do stołu, Abrielle spostrzegła smętne miny gości, którzy już nawet nie spodziewali się uczy. Po raz kolejny potrawy okazały się niesmaczne; przy odrobinie dobrej woli można je było nazwać jadalnymi. Obiecowała sobie, że zostawszy żoną Desmonda, odprawi dotychczasową kucharkę i znajdzie lepszego kucharza, by mieszkańcy zamku jadalni smaczniej.

Gdy wieczerza dobiegła końca i uprzątnięto ze stołów, Desmond powstał i uniósł obie ręce, by zwrócić na siebie uwagę gości. Postanowił wzbudzić wrogość w stosunku do Szkotów i zmierzał ku temu celowi.

- Normanowie i Anglosasi, słuchajcie, co wam powiem. Jako poddani króla Henryka wiemy, że po mającej miejsce wiele lat temu tragicznej śmierci jego syna, który utonął podczas katastrofy Białego Statku, na następczynię tronu wybrał on swą córkę Maud.

Choć te słowa wydały się gościom niewyraźnym bełkotem, Desmond był przekonany, że jest najświetniejszym oratorem, wygłaszającym zachwycającą mowę w sprawie króla. Teraz, pomyślał, Szkoci będą się spodziewać nudnego dyskursu o monarchach.

- Gdy nasz pan zejdzie z tego świata, na tronie zasiądzie królowa Matilda... czyli Maud, jak zwą ją niektórzy poddani. Jak dotąd wszyscy szlachetnie urodzeni podpisali przyrzeczenie wierności lenniczej, jego wysokość może więc być spokojny. Wziąwszy pod uwagę wiek Henryka, należy się spodziewać, że nie pożyje długo. Należy również wziąć pod uwagę fakt, że wuj Matildy, król Szkocji Dawid, złożył obietnicę, że po jego śmierci przejmie ona władzę w jego kraju. Zgodnie z edyktami króla Henryka będziemy wszyscy po jego śmierci poddanymi jego córki. Jednakże ostatnimi czasy doszły do mnie słuchy, że król Dawid potajemnie planuje zajęcie tronu Anglii, odbierając siostrzenicy ten należny jej przywilej.

Wielu gości skinęło głową i jęło szeptać między sobą, spoglądając podejrzliwie na Szkotów.

Raven powstał, by zwrócić na siebie uwagę zebranych w komnacie.

- Nic mi nie wiadomo o tym, jakoby mój władca kiedykolwiek pożądał angielskiego tronu - rzekł otwarcie, odgadując knowania Desmonda, starającego się obudzić niechęć w stosunku do szkockich klanów i ich króla.

- Co istotne, król Dawid ma zamiar nieść przyszłej królowej wszelką pomoc, jakiej potrzebować będzie ona w rządzeniu krajem, oraz oddawać jej będzie należne hołdy, jakie składał królowi Henrykowi. Wszakże jej dziadkiem był Malcom Canmore, człowiek kochany i szanowany w naszym kraju. Szkoci obdarzą królową lojalnością. Jeśli faktycznie obawiasz się, że ktoś chce pozbawić królową prawa do tronu, to raczej powinieneś szukać winowajcy bliżej twego domu, a nie oskarżać o zdradę szkockie klany. Twój błąd, panie, może obrócić się przeciwko niej.

- Czy to oznacza, że pozostaniecie lojalni wobec królowej Maud, gdy zażąda ona tronu po śmierci Henryka? - zapytał Desmond pogardliwym tonem.

- Będę zawsze lojalny wobec Szkocji - odparł Raven bez wahania. - Zobaczymy, co się stanie. Ale nie oczekuję, że królowa Maud spustoszy szkockie klany. Zawsze uważaliśmy ją za jedną z nas.

- Wy, Szkoci, jesteście lojalni, gdy wam się to opłaca, a potem odwracacie się od tych, których poprzednio podziwialiście.

- Szkoci zazwyczaj mówią to, co myślą, podczas gdy ty, panie, i tobie podobni nie są do tego zdolni.

- Nazywasz mnie kłamcą? - wrzasnął Desmond, usiłując podnieść się z krzesła, chociaż cała komnata zdawała się wokół niego nienaturalnie kołysać i wirować. Chwyciwszy najbliższy kufel, starał się go podnieść do ust, lecz, niestety, upuścił go na blat stołu. Kufel poturlał się, obryzgując siedzących po prawicy Desmonda.

Desmond nie zdawał sobie sprawy z chrztu, jaki urządził swoim gościom. Spoglądał wilkiem na młodszego ze Szkotów. Lecz i to sprawiało mu trudność. Wypiwszy więcej wina niż którykolwiek z gości, doznał wrażenia, że tam, gdzie jeszcze przed chwilą był jeden irytujący łobuz o nazwisku Raven Seabern, teraz znalazło się dwóch.

- Nazywasz... mnie... kłamcą? - po raz drugi zapytał Desmond ochryłym głosem.

- Jeśli ci to imię odpowiada, zachowaj je dla siebie – odparł z prostotą Raven.

- Zachować... co... dla siebie?

Na widok pożałowania godnego stanu dziedzica Raven poczuł wielki niesmak. Wstał od stołu i ruszył ku drzwiom komnaty. Cedric poszedł w jego ślady.

- Proszę nam wybaczyć - przemówił w imieniu swoim i synowskim - ale dziś rano wstaliśmy wczesnym rankiem, jesteśmy bardzo zmęczeni. Może pozwolisz, że zakończymy ten dyskurs innym razem.

Desmond zachichotał, chcąc ośmieszyć słabość Szkotów, którzy wyczerpani trudami łowów nie byli w stanie wysiedzieć przy stołach tak długo jak inni goście. Przedrzeźniając szkocki akcent Cedrica, powiedział:

- Masz syna, który nie jest zbyt krzepki. Może to chłodny klimat Anglii przyćmił waszą świetność?

Starszy Szkot zlekceważył pijackie drwiny Desmonda. Raven uśmiechnął się lekko, nie mogąc się powstrzymać przed poinformowaniem otyłego dziedzica, że obaj z ojcem zażywają porannych kąpieli w lodowato zimnym strumieniu, przepływającym nieopodal ich domu w Szkocji.

- Powinieneś pamiętać, że pochodzimy z gór. Tamtejszy chłód pozbawi świetności każdego obcego, niezależnie od tego, czy będzie nim Norman, czy Anglosas, który nieostrożnie zawitał w nasze zimne okolice. A może nie jesteś świadom tego, że pochodzimy z krainy położonej na północ od twojej?

Unikając dalszej wymiany zdań, Raven obrócił się na pięcie i pospieszył za ojcem, który już znalazł się u drzwi komnaty. Milczący goście weselni przez długą chwilę odprowadzali ich wzrokiem.

- Zaczekajcie! - nagle rozległ się okrzyk.

Abrielle zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, że Cordelia zerwała się na nogi i biegnie za dwoma Szkotami. Co ona wyprawia? Czyż nie zorientowała się, że ich plan, mający na celu wprowadzenie Desmonda w błąd, na nic się już nie zda?

- Co ona robi? - zapytała lady Grayson, zwracając się szeptem do Abrielle, na widok córki, która podszedłszy do Szkotów, wszczęła z nimi rozmowę.

Abrielle jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Zaplanowałyśmy, że... wprowadzimy Desmonda w błąd, bo jest zazdrosny o młodszego Szkota. Ale wieczór zakończył się tak fatalnie, że nasz plan się nie powiedzie. Nie myślałam, że ona...

- Abrielle - zbesztła ją matka. - Nie powinnaś wzbudzać zainteresowania dwóch mężczyzn.

- Ależ mamo, czy nie widzisz, że to już się stało? Przynajmniej w mniemaniu Desmonda - dodała przybita.

- A w twoim mniemaniu? - cicho zapytał Vachel.

- W moim mniemaniu należycie wypełniam swój obowiązek - rzekła Abrielle, spoglądając posepnie na ojczyma.

Na twarzy Vachela na krótko pojawił się wyraz konsternacji, który zaraz zniknął pod beznamiętną maską. Elspeth położyła dłoń na jego ręce, na co jej pozwolił, ale Abrielle wiedziała, że jego myśli błędzą w przeszłości i że zastanawia się, jak należało wtedy postąpić. Współczuła mu tak bardzo, że także położyła dłoń na jego ręce, tuż obok dłoni matki.

Jednocześnie przyglądała się Cordelii. Cordelia mówiła coś do Szkotów. W końcu wywołała na ich twarzach uśmiech i przywróciła im dobry humor. Następnie dygnęła, gdy zostawiwszy ją, wychodzili z komnaty. Abrielle zerknęła z ukosa na Desmonda, mając nadzieję, że może ich plan mimo wszystko zadziałał, ale ku jej rozczarowaniu, był

zbyt zajęty jedzeniem i piciem, by zauważyć Cordelię w towarzystwie Szkotów.

Cordelia wróciła do stołu i jakby nic się nie stało, przystąpiła do spożywania deseru.

- Hmm - oznajmiła, przerywając niezręczne milczenie - to nie jest takie złe.

- Trudno jest zepsuć świeże owoce - oschle zauważyła Abrielle.

Reginald wywrócił oczami, kwitując błazeństwa córki i uciszył żonę, która wreszcie zaczęła rozmawiać z Elspeth.

Abrielle nachyliła się ku przyjaciółce i wyszeptwała:

- Nie powinnaś za nimi iść, ale skoro już poszłaś, co powiedział Raven?

- Był bardzo szarmancki, ale właściwie z nim nie flirtowałam. Nie mogłam się oprzeć jego ojcu.

Abrielle jęknęła i zamknęła oczy.

- Ale z dala wyglądało tak, jakbym flirtowała z Ravenem, czyż nie?

- Tak, tak właśnie wyglądało - niechętnie potwierdziła Abrielle. -

Dziękuję ci za twoje starania.

- Chociaż Raven uśmiechał się, słuchając, co mówiłam, doznałam wrażenia, że nasz plan nie bardzo mu się podoba.

- Ma się rozumieć - powiedziała Abrielle. - On należy do mężczyzn, którzy uważają się za niepokonanych i wierzą, że w pojedynkę poradzą sobie w każdych okolicznościach. Mam nadzieję, że jego ojciec przemówi mu do rozumu i uzmysłowi, że znaleźli się tu wobec licznej przewagi, najwyższy więc czas, żeby wrócili do domu.

Cordelia uśmiechnęła się szeroko.

- Poznawszy ojca Ravena, mogę jedynie powiedzieć, że twoje nadzieje są płonne, bowiem obydwaj Szkoci są dumni i z całą pewnością równie waleczni, jak ich celtyccy przodkowie.

Zanim w końcu usnęła, Abrielle przez długi czas niespokojnie rozmyślała o tym, co może się przytrafić Ravenowi. Niepokoilo ją coś, czego nie umiała nazwać. Tak jak po wiedziała Cordelii, fakt, że Raven nie zabiegał o nią, za nim się zaręczyła, świadczył o tym, że nie interesuje go ona jako kandydatka na żonę, ponieważ nie jest posażną panną; dlaczegóż więc tak bardzo się o niego niepokoi? I gdy wreszcie udało jej się zasnąć, nie zaznała wytchnienia, bo śniła o Ravenie... widziała go i czuła jego miły zapach, gdy mężczyzna znalazł się blisko niej... a przecież powinna o nim zapomnieć do końca życia. Kręciła się i wierciła w pościeli, uśmiechając się, gdy wyśniony Raven odgarnął zbłąkany lok z jej twarzy, i wzdychając, gdy wierzchem dłoni musnął jej policzek. A potem, rozpaloną, ogarnął nagły chłód, gdy uzmysłowiła sobie, że ów mężczyzna ze snu to prawdziwy Raven. Raven Seabern leży na jej łóżku, oświetlony księżycową poświatą, a ona obejmuje go za szyję, taką gładką i ciepłą szyję, jak gdyby... jak gdyby...

Rozwarła oczy szeroko i aż wstrzymała oddech. Omal nie krzyknęła, ale Raven nakrył jej usta wielką dłonią. Zdecydowany dotyk jego mocnej dłoni na delikatnych wargach sprawił jej przyjemność; po plecach Abrielle przebiegł dreszcz.

- Mów cicho, milady, bo w przeciwnym razie ściągniesz nam na głowę wszystkich mieszkańców zamku.

Odjął dłoń od jej warg. Abrielle usiadła gwałtownie, naciągając kołdrę pod samą szyję.

- Jak śmiałeś wtargnąć do mego pokoju, panie! I to w noc poprzedzającą moje zamażpójście!

Przysiadł na piętach przy łóżku i patrzył na nią uroczyście.

- Ośmieliłem się, ponieważ ty ośmieliłaś się bronić mnie dzisiejszego wieczoru. Ty i lady Cordelia. Jestem ci wdzięczny i przyszedłem ostrzec cię, byście tego więcej nie robiły.

- Nie uczyniłam tego dla ciebie! - odparła nazbyt pospiesznie; wiedziała o tym. - Wybuch agresji uczyniłby sytuację niebezpieczną

dla wszystkich gości. Nie mogłam spokojnie i patrzeć, jak ty i twój ojciec narażacie się Desmondowi, który ma tu władzę.

- Więc tym razem ty ratowałeś mnie.

Abrielle wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Po prostu nie chciałam, żeby twój głupi upór i przelana krew popsuły mi wesele.

Raven uśmiechnął się półgębkiem i przyłożył dłoń do piersi.

- Jestem głęboko wzruszony, milady.

- Nie musisz - odcięła się Abrielle. - I nie lekceważ Desmonda... jest zbyt zazdrosny, by z nim igrać.

- Tak, i w minionych dniach uczynił wszystko, by to udowodnić - dodał Raven.

Abrielle pomyślała o zwłokach przywiązanych do koni.

- Bardzo mi przykro, że ty i twój ojciec zostaliście napadnięci. - Gdy pomyślę, że mogliście odnieść rany albo... co gorsza...

- Było ich tylko dwóch - stwierdził Raven rzeczowym mcm.

- Przeciwno wam dwóm. Raven wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Chętnie walczyłbym z dwoma tuzinami mężczyzn, byle tylko zobaczyć to czułe spojrzenie twoich oczu.

- Musisz się stąd wynieść.

- Nic mi nie grozi. Mój tata czuwa na korytarzu.

- Chodzi mi nie tylko o to, żebyś wyszedł z mego pokoju... masz opuścić zamek! Jutro... albo jeszcze dziś w nocy... Natychmiast! Zanim stanie się coś gorszego!

- Chcesz, żebym cię zostawił, dziewczyno?

Ale zamiast skierować się ku drzwiom, przybliżył się do niej. Jego niski głos brzmiał łagodnie i pieszczotliwie; głęboko ją poruszając. Chciała odpowiedzieć twierdząco, ale słowa uwięzły jej w gardle. Spoglądała na Ravena skapanego w białej księżycowej poświacie;

jego ciemni włosy lśniły, niebieskie oczy patrzyły spokojnie. Takiego spokoju nie zaznała już od dawna. Dlaczego on to robi Czyżby miał jakiś specjalny powód, by jej pomagać?

Zebrała siły, by przypomnieć sobie, o jaką stawkę toczy się gra.

- Tak, odejdz - rzekła chłodno. - Nie chcę mieć na sumieniu twojej śmierci.

- Ani ja twojej - zapewnił ją. - Jednakże mniej przejmuję się twoim sumieniem.

Bez wahania i bez ostrzeżenia nachylił się i musnął jej rozchylone wargi ustami. Pocałunek był niczym gorący, słodki i gęsty miód, spływający głęboko do jej wnętrza Czegoś podobnego nigdy dotąd nie zaznała.

Raven nie spieszył się i jej nie ponaglał. Gdy koniuszek jego języka dotknął jej języka, rozwarła usta nieco szerzej. Jakaś jej część pragnęła więcej, ale Raven po prostu ociągał się przez chwilę, a potem odsunął twarz, łagodnie zdejmując z ramion jej dłonie, którymi nieświadomie go uchwyciła.

Wstał. W małym pokoju zdawał się ogromny.

- Wychodzę, ale jutro nie wyjadę. To kwestia dumy.

Oszołomiona Abrielle nie wiedziała, co ją wprawiło w większe zakłopotanie... to, że ośmielił się ją pocałować, czy to, że pocałunek wywarł na niej tak wielkie wrażenie.

- Dumy czy arogancji? Pozwoliłeś sobie na zbyt wiele, panie. Mogłam wrzasnąć i...

- Mogłaś, ale nie wrzasnęłaś - przerwał jej w pół zdania. - I nie zrobisz tego. Zanim powrócisz do słodkich snów, które przerwałem, zastanów się dlaczego.

Uklonił się i wyszedł. Wstrzymała oddech, gdy przechodził przez salon, by znaleźć się na korytarzu. Należy mu się nauczka, myślała jednocześnie, dobrze by było, gdyby został schwytyany. Dopiero wtedy, gdy usłyszała, że zamknął drzwi, odetchnęła głęboko i opadła

na wznak spoglądając w drewniany sufit. Miała nadzieję, że Raven opuścił nie tylko jej pokój, ale również sny.

Gdy przed wielu laty Elspeth po raz pierwszy wstępowała w związek małżeński, ubrana była w iście królewską jasnofioletową szatę, która teraz miała służyć jej córce. Fakt, że suknia tak doskonale leżała na młodszej kobiecie, jakby została uszyta specjalnie dla niej, z pewnością ucieszyłby matkę, gdyby nie to, że pan młody nie był wart jej ręki. Wyobraziwszy sobie Abrielle uwięzioną w ramionach Desmonda, Elspeth westchnęła ciężko. Myśl o tym, że przyszły zięć jest niebezpieczny jak jadowita żmija, psuła jej przyjemność, jaką matka zwykle odczuwa, wydając swą latorośl za męża.

Zadbano o to, by panna młoda prezentowała się jak najlepiej. Jej długie, sięgające do bioder, rudawe włosy zebrano w kok na karku i opleciono go mnóstwem wąskich wstążek w odcieniu tym samym co suknia. Na głowie miała delikatnej roboty złoty wianek, z którego spływał lśniący holetoworóżowy welon o subtelnie haftowanym obrąbku opadającym miękko na ramiona i plecy. Nikt oprócz matki nie zauważył, że lica panny młodej powleka niezwykła bladość, a jej palce drżą.

Na widok mężnych wysiłków Abrielle, starającej się za wszelką cenę zachować spokój, do oczu Elspeth napłynęły nowe łzy. To, co miało się rychło wydarzyć, będzie od nich obydwu wymagało wielkiego hartu ducha.

- Modłę się o cud - szepnęła matka, udając, że poprawia jej welon. - Nie mogę znieść myśli o tym, że znajdziesz się w ramionach Desmonda. Jednakże nie mam pojęcia, co teraz, w ostatniej chwili, mogłabym uczynić, by uratować cię przed tym nędznikiem. Vachel ma nadzieję, że zdawszy sobie sprawę z tego, jak bardzo stałaś się bogata, będziesz szczęśliwa. Ja wszakże uważam, że gdy zostaniesz żoną Desmonda, nie będzie to miało dla ciebie znaczenia.

- Mamo, nie płacz, proszę - cicho wyszeptała Abrielle, a jej oczy zasły obfitymi łzami. - Widząc, że Łkasz, nic wytrzymam i sama zacznę płakać. Obydwe musimy być dzielne i spokojne.

Słyszając, że nadchodzą ich przyjaciółki, Elspeth szybko otarła łzy z policzków i posłała córce wymuszony uśmiech.

- Nie trać odwagi - rzekła Isolde tonem pełnym współczucia, kładąc dłoń na ramieniu przyjaciółki. - Dzień jeszcze się nie skończył, a dobrze wiesz, że czasem zdarzają się cuda. Modłę się o to, byście obie, ty i Abrielle, doznały w tej sprawie miłosierdzia boskiego. Ale bez względu na to, czy nadejdzie ono rychło, czy też za wiele lat, musicie być silne i mężnie znosić los. Jestem pewna, że wystarczy wam hartu ducha.

Elspeth uśmiechnęła się. Nie wiedziała, że jej najbliższa przyjaciółka jest taką optymistką.

- Wiem, że nie wolno mi tracić odwagi, ale do zaślubin pozostało tak niewiele czasu, że trudno uwierzyć, aby ratunek mógł nadejść wystarczająco szybko. Chociaż Vachel bardzo potrzebuje tego, co Desmond ma do ofiarowania, nie mogę znieść myśli, że moja córka zostanie żoną takiego potwora. Desmond jest nikczemnikiem!

- Nic mi nie będzie, mamo. Naprawdę. Poradzę sobie - mężnie oznajmiła Abrielle, przykładając szczipłą dłoń matki do swego policzka i uśmiechając się blado. - Naprawdę nie masz powodu do zmartwień. Jestem przekonana, że Desmond będzie mnie dobrze traktował.

Elspeth uśmiechnęła się drżącymi wargami, lecz w jej głosie zabrakło siły.

- Nadeszła pora, byśmy się przyłączyły do reszty zgromadzonych - wyszeptała.

Isolde położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Ja i Cordelia pójdziemy przodem. Reginald czeka na nas w kaplicy.

- Wkrótce tam nadejdziemy - powiedziała Elspeth, ściskając jej dłonie.

Isolde pogłaskała przelotnie matkę i córkę, a potem zaczęła, by Cordelia uczyniła to samo. Wychodząc, obejrzały się przez ramię i posłały im ostatni uśmiech, a potem odeszły, ocierając spływające po policzkach łzy.

Vachel czekał na Abrielle i Elspeth w przyległym pokoju. Ujrawszy twarz żony, jął się zastanawiać, czy uczynił właściwie, godząc się, by jej córka tak bardzo się poświęcała dla rodziny.

- Pięknie wyglądasz, moja droga - powiedział cicho, ujmując dłoń Abrielle.

- Desmond z pewnością zastanawia się, gdzie się tak długo podziewamy - wymamrotała, starając się, by w jej głosie zabrzmiała odrobina entuzjazmu. Głos miała pewny, ale dłonie drżące, bo wiedziała, jak bardzo jej zaślubiny ranią ojczyma.

Vachel spojrzał na żonę w chwili, gdy przyciskała do ust koronkową chusteczkę. Poczuł się jak potwór. Wiedział wszelako, że znacznie gorsza od przyobiecanego ślubu Abrielle z Desmondem byłaby nędza, w jakiej znalazłby się jego rodzina, bez majątku pana młodego.

Cóż mógł uczynić? Co powinien zrobić? Poczuł się jak przyparty do muru, z przyłożonym do gardła nożem, który zaraz utoczy jego krew. Radosny dotychczas związek z żoną już nigdy nie będzie taki, bo Elspeth posmutnieje z żalu nad córką.

Elspeth dotknęła ręki męża, przypominając mu:

- Musimy iść, Vachelu. Desmond nas oczekuje.

Vachel westchnął z przygnębieniem. W tej chwili dziedzic był ostatnią osobą, jaką pragnął oglądać.

- Bez wątpienia - odparł.

Rozdział ósmy

Abrielle zapanowała nad przemożną chęcią ucieczki. Wiedziała, że wobec garstki gości zebranych w kaplicy musi zachować spokój i dostojność. Cud, o który się modliła, a mianowicie, by stało się coś, co nie dopuści do zaślubin, nie nastąpił, ale miała nadzieję, że zdarzy się mniejszy cud, który sprawi, że uda się jej wbrew sobie złożyć przysięgę małżeńską, która od dziś połączy ją z groteskowym osobnikiem stojącym u jej boku.

W końcu duchowny ogłosił ich mężem i żoną. Abrielle położyła dłoń na ręce pana młodego. Nawet ta niewielka poufałość sprawiła, że omal się nie wzdrygnęła. Zastanawiała się, jak przetrzyma godziny dzielące ją od przerażającej nocy poślubnej. Idąc z nowo poślubionym mężem do sali bankietowej, gdzie czekali goście weselni, czuła, że w jej żołądku zaciska się supeł. Na widok pary młodożeńców lordowie i damy powstali z miejsc i wzniesli toast. Rozległy się pełne serdeczności żarty i życzenia. Abrielle skupiła się na tym, by sprawiać wrażenie szczęśliwej, co udawało jej się do chwili, gdy jej wzrok padł na wysokiego mężczyznę, ukrytego w mrocznym zagłębieniu przy schodach. Węzeł w żołądku zacisnął się mocniej.

Raven stał z ramionami założonymi na szerokiej piersi, śledząc przebieg zdarzeń twardym, posepnym wzrokiem. Wyraz jego twarzy nie zdradzał, jakim torem podążają myśli, jednakże Abrielle poczuła ciężar uporczywego spojrzenia, jakby na jej ramieniu spoczęła ciężka dłoń. To całkiem naturalne, powtarzała sobie, że wciąż na nowo ogląda się pod tak intensywnym spojrzeniem, choć za wszelką cenę stara się tam nie patrzeć. Wmawiała sobie, że imponujący wygląd Ravena przystrojonego w czarny kraciasty pled i nieskazitelnie białą koszulę, kontrastującą z długimi ciemnymi lokami, nie ma tu nic do rzeczy.

Podobnie jak niemna z tym nic wspólnego wspomnienie minionej nocy, kiedy Raven powoli pochylił ciemną głowę i...

Nie będzie o tym myślała. Nie teraz, ani nigdy więcej. Co się stało, to się nie odstanie. Ale teraz jestem kobietą zamężną, napominała siebie, dygocząc wewnątrz. Honor nakazuje, bym zachowywała się odpowiednio... i bym dopilnowała, żeby Raven uczynił to samo.

Odwróciła się plecami do schodów. Zmusiła się do uśmiechu i policzywszy w myśli do stu, odważyła się zerknąć w stronę, gdzie krył się Raven. Stwierdziła, że nadal jej się przygląda. Odwróciła odeń wzrok i ludziom, których nie знаła, odpowiedziała uśmiechem na słowa, których z przejęcia nie dosłyszała. A potem znów zerknęła ku schodom i znów napotkała jego intensywne i nieodgadnione spojrzenie. Co ten człowiek sobie wyobraża? I jakże ona może pozwolić, by jego zuchwałość rozpraszała jej uwagę?

Wznoszono wiele toastów za parę nowożeńców. Z każdym wychylonym kielichem wina i z każdym kuflem piwa Desmond stawał się coraz bardziej pijany. Jej kosztowne szaty wielokrotnie zostały obficie oblane, na co pan młody reagował niewybrednym rozbawieniem. Po czym gorliwie ścierał trunki z jej biustu i łona. Siedząc potulnie u boku pana młodego, Abrielle czuła się okropnie. Jeszcze trudniej było jej znieść lepkie paluchy Desmonda, głaszczące ją po policzku, i zęby kęsające ją w szyję. Jego umizgi przypominały poczynania węża, szukającego miejsca, od którego zacznie posiłek.

Znalazłszy się w sypialni dziedzica, Abrielle usiłowała opanować gwałtowne dygotania, gotując się na chwilę, w której pan młody pojawi się w drzwiach.

Towarzysząca jej Elspeth była bliska łez, gdy obydwie z córką pocieszały się nawzajem. Odetchnęła głęboko, nie pozwalając sobie na lamentowanie, bo dobrze wiedziała, że płacz na nic się nie zda.

Przywołując się do porządku, wyprostowała szczupłe plecy i uniosła głowę. Ale i tak zajęło jej chwilę, nim poczuła, że jest gotowa, by odezwać się głosem niezdradzającym rozpaczy.

- Nigdy nie myślałam o tym, że wstępując w związek z Vachelem, doprowadzam do sytuacji, w której pchnę cię do poślubienia Desmonda de Marle. Tak mi przykro, tak bardzo przykro, moja droga. Podążając za głosem serca, nie wzięłam pod uwagę tego, co może cię czekać z powodu moich samolubnych poczynań.

Abrielle otoczyła matkę ramionami i walcząc z napływającymi do oczu łzami, spojrzała jej prosto w twarz.

- Zawsze mi powtarzałaś, bym z nadzieją patrzyła w przyszłość. I teraz przyszedł na to czas, mamoo... tuszę, że dobry los sprawi, że z małżeństwa z Desmondem wyniknie coś dobrego. - Chociaż na sercu miała ciężar, który z trudem dźwigała, udało jej się uśmiechnąć. - Będę się modliła o to, aby nasz związek stał się dobrodziejstwem. A teraz idź do łóżka, mamoo, poradzę sobie.

Upłynęło niecałe pół godziny. Niepokój Abrielle znacznie się wzmógł na widok pijanego Desmonda, który wtoczył się do przedpokoju, a potem do sypialni, gdzie na niego czekała. Wybałuszonymi i przekrwionymi oczami osadzonymi w pulchnej twarzy wpatrywał się w Abrielle leżącą na jego łóżku w samej tylko cieniuchnej koszuli. Łakomie oblizwał wargi, jakby już smakował jej ponętne ciało.

Pomimo że usilnie sobie wmawiała, że zniesie wszystko, co stanie się jej udziałem w czasie nocy poślubnej, nie potrafiła się opanować na myśl, że pan młody zaraz się na nią zwali. Krzyknęła w nagłym przerażeniu. Jej panika narastała, gdy Desmond rozsunał koronkowy stanik koszuli nocnej i wsunąwszy rękę, chwycił pannę młodą za pierś. Abrielle jęknęła boleściwie. Przygryzła dolną wargę, by nie wrzeszczeć, i wkrótce poczuła smak krwi.

Bała się, że nie przeżyje tej nocy, a w każdym razie pierwszego małżeńskiego zbliżenia. Zważywszy jego dotychczasowe okrucieństwo, czekały ją znacznie gorsze przeżycia, jeżeli jeszcze chwilę zostanie z żądy ogłupiałym panem młodym. Wyglądało na to, że Desmond niebawem brutalnie ją zgwałci. Abrielle wiedziała, że musi przed nim uciec, by ratować własne zdrowie, a może i życie.

Desmond trzymał ją teraz nie tak mocno, bowiem odsuwał na bok kołdrę. Abrielle uznała, że jest to jedyna ucieczki. Odturlała się od pijanego pana młodego i zeskoczyła z łóżka. Na początku nie wiedziała, dokąd uciekać. Biegła byle dalej od niego.

Wściekłe przekleństwa Desmonda dodały skrzydeł jej bosym stopom. W panice przemknęła do przedpokoju. Po drodze chwyciła przewieszony przez poręcz krzesła szlafrok. Otworzył drzwi, wypadła na korytarz, nie bacząc na to, że w pośpiechu nie udało jej się narzucić szlafroka. Spojrzała w lewo, skąd nie mogła się spodziewać pomocy, gdyż w korytarzu nie było więcej pokoi. Obróciła się w przeciwnym kierunku, wiedząc, że przejście doprowadzi ją do schodów prowadzących na niższe piętro, gdzie znajdowały się komnaty rodziców, jedyna spokojna przystań, w której mogła się schronić.

Usłyszała za sobą nierówne kroki, co oznaczało, że Desmond rozpoczął pościg. Abrielle wolała nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby ją dogonił. Jeśli mu na to pozwoli, już po niej.

Biegnąc co sił przed siebie, nie spoglądała na boki w słabo oświetlonym korytarzu. Obejrzała się przez ramię i z ulgą stwierdziła, że pan młody zatacza się, ciężko dysząc, a chwilami opiera się ręką o kamienną ścianę, jakby obawiając się, że może upaść. Modliła się w duchu o to, by nie starczyło mu sił, aby dobiec za nią do komnat rodzicielskich, bo ojczym z pewnością będzie wolał sprawić zawód Desmondowi niż jej matce.

Na widok pijanego Desmonda na pewno udzieli pasierbicy schronienia. Vachel słynał z tego, że nie ma cierpliwości do tych, którzy nadużywają alkoholu.

- Abrielle, wracaj!

Ku jej zaskoczeniu, wołanie było niegłośne, jakby Desmond, pomimo że pijany, zdawał sobie sprawę, że przyłapany w pogoni za panną młodą, będzie wyglądał na głupca.

- Jeśli się nie zatrzymasz, dopilnuję, żeby cię uwięziono w lochach zamku. A wtedy zapłacisz mi za to, co zrobiłaś. Twoje plecy nie będą takie gładkie, gdy pogłaszczę cię po nich kot o dziewięciu ogonach*. Poczujesz na skórze jego smagnięcia, będziesz błagać o litość i czołgać się przede mną na czworakach.

To ostrzeżenie przyprawiło ją o dreszcze, które wstrząsały każdą drobiną jej jestestwa. Choć wierzyła, że pan młody jest całkowicie zdolny do tego, by ją obić do nieprzytomności, nie była w stanie wysłuchać jego żądań. Jeśli się zatrzyma, z pewnością zostanie brutalnie zmuszona do wypełnienia małżeńskiego obowiązku, a ów akt zdawał się jej o wiele bardziej ohydny niżli jakakolwiek bolesna tortura lub potworna chłosta.

Abrielle znów zerknęła za siebie, by ocenić dzielącą ich odległość. W chwilę potem z jej ust wyrwał się okrzyk bólu, gdy zawadziła palcami bosej stopy o nierówny kamień w podłożu. Usiłując odzyskać równowagę, zatoczyła się na ścianę i uderzywszy w nią, niemal straciła przytomność.

Desmond rzucił się naprzód o wiele szybciej, niż można się było tego spodziewać u osoby o tak zaokrąglonych kształtach i po tyłu kielichach. Zbliżające się niebezpieczeństwo rozwiało mgłę spowijającą

* **Batog o dziewięciu końcach.**

zmysły Abrielle. Jej serce załomotało w przypiływie nagłego przerażenia. Na myśl o tym, że za chwilę może się znów znaleźć w szponach świeżo poślubionego małżonka, oprzytomniała i pobiegła dalej, usiłując umknąć przed wyciągniętą dłonią. Palce Desmonda pochwyciły jej długie, rozpuszczone włosy, ale zdesperowana Abrielle wyrwała się mu, tracąc kilka pasm włosów, na których zacisnęła się jego bezlitosna dłoń. Pędziła przed siebie z dziko galopującym sercem, zdając sobie sprawę z tego, że jej życiu zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Dalsza droga była słabo widoczna w łagodnym świetle księżyca, które wpadało przez wąskie okna wysokiej wieżyczki ponad kamiennymi stopniami. Jeśli uda się jej zbiec po schodach na niższe piętro, nie tracąc przewagi nad Desmondem, być może dotrze do rodzicielskich komnat, zanim ją złapie. A wtedy Vachel przemówi Desmondowi do rozumu i przekona go, by okazał cierpliwość dziewczęcej pannie młodej.

Obejrzała się, by zobaczyć, jak daleko jest pan młody. Ku jej konsternacji okazało się, że jest znacznie bliżej, niż się spodziewała. Ledwie zdążyła przebiec wokół słupka poręczy schodów. Jeżeli nie uda jej się zaskoczyć go jakąś sztuczką, znajdzie się w beznadziejnej sytuacji. Bała się, że Desmond znów chwyci ją za włosy, a skóra na głowie wciąż ją bolała. Ale jeśli dzięki swemu wybiegowi miałyby szansę uciec, należało spróbować.

Zbierając resztki sił, postarała się zwiększyć odległość dzielącą ją od Desmonda. Dobiegła do końca korytarza i obróciła się twarzą do prześladowcy.

- Teraz mi nie umkniesz, Abrielle - przechwalał się Desmond, ciężko dysząc. - Za plecami masz ścianę. Została ci tylko jedna droga... prosto na mnie.

Z jego czoła spływały strugi potu, zalewając zaczerwienione policzki. Przyłożył dłoń do wydętego brzucha, jakby nadmierny wysiłek

przyprawił go o ból, a potem uśmiechnął się chełpliwie i poczłapał ku niej.

W pełnej gotowości oczekiwała chwili, by przemknąć obok niego. Na widok jego pewności siebie poczuła straszliwe napięcie. Im bliżej podejdzie, rozumowała, tym większą będe miała szansę, by się mu wywinąć. Jeżeli odległość będzie zbyt duża, będzie miał dość czasu, by się zorientować, co zamierzam, i zablokuje mi drogę.

Desmond przybliżył się na długość ramienia, a wtedy Abrielle pomknęła przed siebie. Pan młody wystawił ramię, by ją chwycić, ale nie udało mu się, bo przebiegła obok niczym wirujący derwisz, bez trudu unikając jego dłoni. Desmond zaklął szpetnie.

Pędziła ku schodom z niewiarygodną prędkością. Strach przed pijanym Desmondem stanowił silny bodziec.

- Jeszcze cię złapię - gniewnie wyrzeźił Desmond, zataczając się za nią. - A wtedy możesz być pewna, że nauczę cię rozumu.

Słaba poświata księżycyca spływająca z okien wieżyczki wydobyła z mroku znajdujące się tuż przed Abrielle schody. Choć sztuczka się powiodła, Abrielle wiedziała, że bynajmniej nie jest bezpieczna. Słyszała za sobą ciężkie kroki, wolniejsze niż poprzednio, lecz nieustające.

Chwilę później, biegnąc przed siebie, znów w pełnym rozpędzie wpadła na mur. Mur wysoki, ciepły i dobrze umięśniony. Zatoczyła się do tyłu, a wtedy silne ręce chwyciły ją za łokcie i przytrzymały. Oszołomiona, uniosła głowę i spojrzała w nazbyt dobrze znane niebieskie oczy.

Krzyknęła, usiłując się wyrwać.

- Nie, Raven. Odejdź stąd. Nie możesz się w to mieszać!

- Parszywy kundlu, zabierz łapy od mojej żony! - krzyknął Desmond de Marle. Dyszał ciężko. Nawykły do lenistwa, wielce się zmachał. Jego zaczerwieniona, spotniała twarz sprawiała wrażenie opuchniętej jeszcze bardziej niż zwykle.

- Ty zuchwały szkocki hultaju - wybełkotał ochryple, nękany pijacką czkawką. Wytrząsał zaciśniętymi pięściami przed szlachetnie wykrojonym nosem wyższego mężczyzny i ciągnął tyradę: - Zbyt... często... wtrącasz się w moje... sprawy... A teraz... pozwoliłeś sobie... na zbyt wiele! Rozwalę cię na kawałki... pogruhoczę ci kości! To moja żona... mój zamek... pełen moich przyjaciół... niezliczonych mężczyzn... którzy są mi winni lojalność.

Raven bez trudu odepchnął pulchne pięści. Gdy roześmiał się pogardliwie, jego głos zabrzmiał złowieszczo.

- Mężczyzn, którzy wykonują twoje polecenia, jak ci dwaj, co stracili życie? I w imię czego? Za obietnicę nędznych groszy? A może wymuszasz lojalność nie opłatami, lecz groźbami? Grozisz im, że odbierzesz życie ich żonom i dzieciom? Czy taka zapłata czeka tych, którzy nie zdołali mnie uśmiercić?

- Nie twoja sprawa, przekłety Szkocie - wybełkotał Desmond, uśmiechając się na myśl o nowej karze. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoją głowę wbitą na pikę i umieszczoną na zwodzonym moście mojego zamku! Wtedy za każdym razem, przejeżdżając obok wietrzejącej czaszki, będę się śmiał na wspomnienie twoich daremnych wysiłków, by odebrać mi Abrielle.

- Jeśli wydaje ci się, że poradzisz sobie ze mną lepiej, niż ci dwaj nieszczęśnicy, których wysłałeś na pewną śmierć, zapewniam cię, że jesteś największym idiotą, jakiego widziałem.

Wyłupiaste oczy Desmonda zapłonęły gniewem.

Abrielle stała, nie wiedząc, co robić. Modliła się, by ta konfrontacja dobrze się skończyła. Teraz, gdy Desmond przestał się nią interesować, mogłaby uciec, ale nie chciała zostawiać Ravena na pastwę rozsierdzonego pana młodego. Zważywszy, że w zamku pełno jest kompanów Desmonda, chętnych zabić każdego Szkota, Raven narażał się na pewną śmierć.

Raven uśmiechnął się pogardliwie i nadal się naigrawał.

- Jeśli jesteś dość głupi, by rwać się do walki ze mną w pojedynkę, pozostawię ci wybór broni. A może wolisz mnie uśmiercić bez świadków, gdy będę pogrążony we śnie? Jesteś jak stary tłusty szczur, który nocą wymyka się z nory, rozglądając się, jaką podłość można uczynić, gdy inni śpią, niczego nie podejrzewając. Ale ja potrafię sobie radzić z takimi szkodnikami. A ich ścierwo rzucam kotom, żeby nie zawracać sobie głowy pochówkiem.

- Ty plugawy szkocki żebraku! Pokażę ci, kto tutaj ma źle w głowie! - złorzeczył Desmond. - Wspomnisz moje słowa, koty pożywią się twoim ścierwem. I to jeszcze tej nocy!

- Zanim przystąpisz do działania, dziedzicu, rozważ moje słowa. Zanim zostałem królewskim emisariuszem, uczyłem się na wojownika, więc mało kiedy przegrywam. Chyba pamiętasz nasze spotkanie w pałacu jego wysokości. Zmykałeś wtedy przede mną niczym pies z podwiniętym ogonem. Gdybyś miał choć trochę odwagi, sam poprowadziłbyś ludzi do lasu, a nie wysyłał ich samych, powiedziawszy im tylko, gdzie znajdują mnie i mego ojca.

Desmond nie był w stanie spokojnie znosić tych szyderstw. Resztki rozsądku, z jakim przed ślubem wyłuszczał Ravenowi swoje pretensje, uleciały, gdy wyżłopał niewiarygodną ilość piwa. Był teraz ponad miarę rozwścieczony i nie potrafił się opanować.

Wydał ochryply ryk i przeklinając sprośnie, rzucił się z zakrzywionymi niczym szpony palcami na przewyższającego go wzrostem mężczyznę. Spodziewał się, że chwyci przeciwnika za gardło i powali na podłogę, gdzie udusi go na śmierć. Zanim go jednak dosięgnął, Raven zwinnie odstał na bok, pozwalając mu paść na twarz.

Na widok przybliżających się stromych schodów, z ust Desmonda wyrwał się pełen przerażenia skowyt. Były to te same kamienne stopnie, z których przed kilkoma miesiącami rozmyślnie zepchnął swego przyrodzonego brata. Rozpaczliwie usiłował utrzymać się na nogach, lecz bezskutecznie. Zachwiał się nad przepaścią, w którą uprzednio runął jego lordowska mość. Przez ułamek sekundy odczuwał skrajne przerażenie. Panikę, jaka tuż przed śmiercią z pewnością stała się udziałem jego starszego brata. Desperacko zamachał krótkimi ramionami, starając się zachować równowagę. Niestety, bez powodzenia.

Serce tłukło mu się w piersi. W owej krótkiej chwili, dzielącej życie od śmierci, ujrzał wieczność. Przed jego oczyma przebiegły spiesznie obrazy, być może podobne, a może zupełnie inne niż te, które ujrzał jego starszy brat, zanim runął w śmierć, napełniając Desmonda niewypowiedzianą grozą. Na widok nieuchronnego przeznaczenia z trudem chwycił powietrze. U stóp schodów panowały całkowite ciemności, lecz Desmond uśmiercił tak wielu ludzi, że teraz dostrzegał tam płynące od nich przesłania. Wspomnił knowania własnej matki i ujrzał ją, wijącą się w mękach. Tak jak ona, dostrzegał wirujące wokół niego demony, otaczające go niczym bezkształtna masa. Demony, błagalnie unoszące ramiona, proszące, by przybył anioł miłosierdzia i wybawił je od nieustających męczarni. Inne zjawy, wyłaniające się z ciemnej otchłani, zdawały się go przyzywać i szczerząc zęby w potwornych uśmiechach, oczekiwać na jego przybycie do tego ohydneho miejsca. Następnie, jakby nie dość było tych potworności, ujrzał oczyma wyobraźni białawe opary, które uformowały się w postać jego przyrodniego brata. Zjawy ze smutkiem kręciła głową i wskazywała Desmondowi czarną przepaść, jaka się przed nim otwierała.

- Nie miałem zamiaru strącać cię ze schodów, Weldonie! - wybełkotał Desmond, a ślina pociekła mu po brodzie. - To był wypadek! Uwierz mi, bracie! Zaklinam cię, byś nie mścił się na mnie za to, co stało się tamtej nocy! Miejże dla mnie zmiłowanie! Pozwól mi żyć! Błagam, zmiłuj się nade mną!

Raven i Abrielle spojrzeli po sobie, czując, jak jeżą im się włosy na głowach. Nigdy dotąd nie byli świadkami takiego przerażenia u kogoś, kto znalazł się w obliczu śmierci.

Desmond usiłował wypatrzeć coś, czego mógłby się uchwycić. Natrafił ręką na wystający ze ściany kamień, lecz jego słabe mięśnie nie były w stanie utrzymać ciężaru tłustego cielska. Desmond runął w dół, staczając się na łeb na szyję po stopniach. Spadając, wydawał stłumione okrzyki. Wreszcie uderzył głową w ścianę i skręcił sobie kark. Dalej spadał w milczeniu. Wreszcie zatrzymał się przy słupku poręczy na niższym podejściu schodów. Legł z rozrzuconymi kończynami. Miał rozwarte na całą szerokość usta. Jego niewidzące oczy wpatrywały się w przestrzeń.

Wydawało się, że upłynęła cała wieczność, gdy leżał rozciągnięty na kamiennej podłodze. W słabym, migotliwym świetle płomyków świec, stojący na wyższym podejściu Abrielle i Raven nie widzieli, czy nieruchomy Desmond stracił przytomność, czy może milczy tylko po to, by zwabić ich ku sobie, podstępny niczym pająk, który czeka, aż jego ofiary wplączą się w sieć, by mógł z nich wyssać krew, zatruwszy je pierwszej swym jadem. Może przyczał się, by zemścić się na nich obojgu lub tylko na pannie młodej.

Tragiczne wydarzenia sprawiły, że Abrielle zupełnie straciła opanowanie. Dygotała na całym ciele. Przypomniało jej się, że Desmond wykrzyknął imię swego brata...

Czyżby ujrzał ducha Weldon? A może prześladowała go myśl o morderstwie, którego dokonał?

Postępując na drżących nogach za Ravenem, obawiała się, że ją zawiodą, ugną się pod nią, a ona runie głową prosto w rozrzucone ramiona pana młodego. Nieważne czy Desmond jest żywy, czy martwy. Na myśl że znajdzie się w bliskości jego ciała, jeżyły się jej włosy.

- Bądź ostrożny, proszę - napomniała Ravena drżącym głosem, widząc, że prawa ręka Desmonda jest ukryta pod ciałem. Nie ufała Desmondowi i bała się, że, coś knuje. - On może mieć ukryty pod ubraniem sztylet i czeka, byś podszedł bliżej. A wtedy zabije cię bez wahania.

Tak ostrzeżony Raven przystanął na krok od Desmonda i noskiem buta trącił biodro dziedzica, starając się pobudzić go do jakiejś reakcji. Ale ta nie nastąpiła. Leżący nawet nie jęknął. Jego ciało zadrgało tylko, niczym zwłoki martwej żmii połaskotanej w ogon.

Raven przekroczył przez groteskowo rozciągnięte ciało i przyklękawszy, przyłożył dwa palce do sflaczałego podgardla, aby wyszukać puls. Po chwili uznał, że jego wysiłki są daremne, bo jeśli Desmond byłby żywy, z pewnością nie udałoby mu się tak długo wstrzymać oddechu. Musiał teraz rozważyć, jakie konsekwencje będzie miała śmierć dziedzica oraz jak należy chronić Abrielle przed paskudnymi podejrzeniami.

Usiadłszy na podłodze, Raven uniósł głowę i spojrzał na Abrielle.

- Jeśli się nie mylę, milady - rzekł stłumionym głosem - nic ci już nie grozi z jego strony. Myślę, że spadając skręcił sobie kark.

Wstrząśnięta Abrielle zasłoniła usta drżącą dłonią i oparła się o ścianę, zsuwając się po kamieniach, jakby była pozbawiona kości. Dygotała na całym ciele, a jej serce waliło jak młotem, tak dziko, że nie mogła złapać tchu, ani pozbierać myśli.

- Co ja teraz zrobię? - wyszeptała zrozpaczona. Jedym myśl, jaka przyszła jej do głowy, dotyczyła finansowej umowy, dzięki której miała się stać bogatą kobietą. W obliczu perspektywy odziedziczenia majątku Desmonda ona i jej ojczym stali się podejrzani o morderstwo.

- Co mam zrobić? - powtórzyła szeptem, a w jej głowie zakłębiły się myśli. - Jakże wytłumaczę, co się stało? Przycisnęła do piersi dłońie z rozczapierzonymi palcami. Przyjaciele Desmonda z pewnością uznają, że jestem winna... Nie może być inaczej... skoro dopiero co wszedł do sypialni, a teraz jesteśmy tutaj... i on leży martwy u stóp schodów? Ktoś mógł mnie widzieć, gdy uciekałam przed nim przez komnaty i korytarze. Jak ja to wszystko wytłumaczę?

- Niczego nie będziesz wyjaśniać - odparł Raven. Widok jej rozpaczy rozdzierał mu serce. Ale jeszcze bardziej niepokoił go fakt, że nie ogarniał sytuacji. Niemożliwe, by ktoś widział, co się stało. Bratanek Desmonda, Thurstan, zamknął się był w swoich pokojach, jakby dając wyraz niezadowoleniu z małżeństwa dziedzica, a może w oczekiwaniu chwili, gdy będzie mógł dać Szkotom po uszach. Pozostali goście wyjechali lub odeszli do przydzielonych im komnat. Tylko on sam snuł się po korytarzach po to, by dać upust goryczy spowodowanej małżeństwem słodkiej Abrielle, która przysięgła kochać i szanować de Marlego. Jej niewinność i wielka wrażliwość sprawiły, że ostatniej nocy, gdy popełnił błąd, całując ją, nie mógł zasnąć na myśl o poślubnej nocy Abrielle. Nie przypadkiem znalazł się wystarczająco blisko, by usłyszeć jej krzyki.

- Nie będę wyjaśniać. Jakże to? - dopytywała się oszaląła z niepokoju Abrielle. Siedziała, objawszy się ramionami. Zamrugwała powiekami, by pozbyć się łez, które przyćmiewały jej wzrok. – Muszę obmyślić, co mam teraz począć.

Raven ujął jej dłonie i pomógł jej wstać.

- Nie myśl. Wrócisz teraz do sypialni dziedzica i zostaniesz tam do czasu, gdy ktoś powiadomi cię o jego zgonie.

- Ale...

Uściskał jej rękę.

- Ciii. Po prostu mnie wysłuchaj... i zaufaj mi. – Spostrzegł, że przygryzła dolną wargę i dodał: - Zaufaj mi przynajmniej w tym, co dotyczy dzisiejszej nocy. Zważywszy fakt, że dziedzic długo się ociągał z powrotem do sypialni, prawdopodobne jest, że zasnąłaś, czekając na niego. Nie masz powodu, by czuć się zawstydzona, milady. Do śmierci de Marlego doprowadziły jego pijaństwo i nienawiść do mnie, nic więcej. Jesteś całkowicie niewinna, nie uczyniłaś nic złego. Czy potrafisz uwierzyć w moje słowa?

Abrielle szalała z przerażenia na myśl, że odkryte zostaną okoliczności śmierci Desmonda.

- Ale ja przed nim uciekałam. Nie mogłam z nim zostać. Bałam się...

- Niewątpliwie miałaś powody do obaw, milady. Ten człowiek był nikczemny, dbał wyłącznie o swoje własne dobro. Nasłał na nas ludzi, którzy mieli nas zabić. Jednakże zabrakło im umiejętności, by zaspokoić jego mordercze skłonności. Czy przejął się tym, że wrócili martwi? Chodziło mu wyłącznie o to, by mnie pozbawić życia. Nie dbał o to, że umarli. Dbął tylko o to, by podejrzenia nie padły na niego. Gdybyś nie uciekła z sypialni, równie dobrze mógł pod wpływem nagłego gniewu zabić cię w czasie nocy poślubnej. Ano, właśnie, czyż nie groził ci, goniąc za tobą? Kto wie, co by ci zrobił, gdybyś z nim została? Słyszałaś, jak wykrzyknął imię lorda Weldona? Być może w ten sposób w końcu przyznał się, że miał swój udział w jego śmierci.

Jego słowa brzmiały sensownie. Słuchała ich z ulgą. Ale jednocześnie Raven wzbudzał w niej niepokój. Dlaczego szwendał się po korytarzach w ich noc poślubną? A teraz wie, co stało się na skutek jej ucieczki przed ślubnym małżonkiem. Czy zażąda od niej czegoś za swoje milczenie? Pamiętała, jak z nią flirtował nawet wtedy, gdy wiedział, że jest zaręczona. Co gorsza, pamiętała jego pocałunek i swoje własne słabe protesty. Na ich wspomnienie poczuła skurcz żołądka. Strach i wstyd przyprawiły ją o mdłości.

- Ale co z tobą, panie? - pytała. - Co teraz zrobisz? Kto ci powie, jak masz postąpić w tej straszliwej sytuacji?

- Nikt. - Wytrzymał jej spojrzenie. - Zrobię dokładnie to samo, co ty... Wrócę do moich komnat i będę czekał na świt nowego dnia. Idź już.

Abrielle obróciła się i pospiesznie skierowała się do sypialni zmarłego pana młodego. Czowała się tak, jakby z każdego mrocznego zakątka spoglądały na nią tysiące oczu. Z każdym krokiem rozbrzmiewało w jej głowie echo słów Ravena o świcie nowego dnia. Była śmiertelnie przemarznięta. Zachowa milczenie, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Nie zrobiła nic złego, dlaczego więc czuje się tak bardzo winna? Powinna odczuwać ulgę, bo uwolniła się od Desmonda de Marle. Nie wiedziała wszakże, jak weselni goście przyjmą wieść o śmierci Desmonda. Jak zareagują, znalazłszy zwłoki? O co ją będą podejrzewali?

I jak ma postępować wobec Ravena Seaberna? Najlepiej by było, gdyby wyjechał, żeby po prostu zniknął wraz z nadejściem świtu nowego dnia, zabierając ze sobą ich przerażającą tajemnicę. Pragnęła tego przynajmniej jakaś jej część. Lecz знаła go już wystarczająco dobrze, by podejrzewać, że łatwo się go nie pozbędzie.

Rozdział dziewiąty

Po niespokojnej nocy Abrielle obudziło głośnie stukanie do drzwi. Po straszliwych przejściach, zmusiwszy się, by pozostać w sypialni pana młodego, nieomal nie zmrużyła oka. Prześladował ją widok spadającego po stromych schodach Desmonda. Jeżeli ktoś widział jej rozpaczliwą ucieczkę lub spotkanie oko w oko z małżonkiem, czeka ją straszliwa przyszłość.

W razie oskarżeń, nie miała nic na swą obronę. Wszyscy goście weselni, z wyjątkiem matki, Cordelii oraz kilku bliskich przyjaciół, uważają, że będąc panną młodą, powinna potulnie podporządkować się małżonkowi, bez względu na to, jak podłym i nikczemnym był człowiekiem.

Nie miała pojęcia, że jej ucieczka skończy się tak tragicznie i Desmond stoczy się głową w dół po schodach. Woląла umrzeć, niż przez resztę życia być fizycznie i psychicznie maltretowana przez męża. Wiedziała, że ich małżeństwo stałoby się piekłem na ziemi, od którego nie ma uciezki, dopóki któreś z nich nie dokona żywota.

Raven oznajmił jej, że Desmond nie żyje, ją jednak prześladował obraz pokiereszowanego dziedzica, wpadającego do sypialni. Po jego twarzy spływają strugi krwi, a on bije ją bezlitośnie za to, że ośmieliła się uciec z małżeńskiego łóżka.

Ponure rozmyślenia doprowadziły ją do takiego stanu, że usłyszawszy gwałtowne stukanie do drzwi, straciła oddech, a serce nieomal wyskoczyło jej z piersi. Nic tedy dziwnego, że z trudem dobyte głos.

- Kto tam? - spytała wreszcie nienaturalnie piskliwym tonem.

- Mam na imię Nedda, milady. Wczoraj przywieziono mnie do zamku, bym została pani pokojówką. Niestety, przynoszę złe wieści.

Czy pozwoli mi pani wejść do sypialni, milady?

Abrielle opadła na poduszki; straszliwe napięcie powoli mijało. Złe wiadomości mogły oznaczać tylko jedno: potwierdzenie, że Desmond nie żyje. Jeszcze kilka tygodni temu byłaby zawstydzona własną bezduszością. Teraz poczuła się tak, jakby z jej serca spadł ogromny ciężar. Ponure wieści dla niej oznaczały ułaskawienie. Nikt, prócz jej matki, nie zrozumiałby ogromnej ulgi, jaką Abrielle odczuwała na myśl o tym, że Desmond faktycznie nie żyje, a ona nie musi poddawać się jego znienawidzonej tyranii, a co może jeszcze ważniejsze, jego końskim zalotom.

-Tak, Neddo. Oczywiście. Wejdz proszę - odpowiedziała Abrielle, dziękując w duchu za to, że zachowała dość przytomności umysłu, by nie zaryglować drzwi od wewnątrz. Pokojówka uznałaby za dziwne, że czekająca na małżonka panna młoda zapała przed nim drzwi.

Starsza kobieta przeszła przez przedpokój, przekroczyła próg sypialni i podeszła do łóża z baldachimem, na którym leżała jej nowa pani wsparta na poduszkach. Pokojówka liczyła pewnie ze czterdzieści pięć lat, miała na sobie czarną suknię i takiż kwef. Podciągnawszy kołdrę po samą szyję, Abrielle z rezerwą spoglądała na służącą, zastanawiając się, czy okaże się ona jej przyjaciółką, czy wrogiem. Pełne współczucia i łagodności orzechowe oczy oraz miły uśmiech rozwiały wszelkie niepokoje. Jeśli współczucie służącej było szczere, świadczyło o tym, że jest ona bardzo życzliwą osobą.

-Przykro mi, że rychło po zaślubinach przynoszę pani smutną wiadomość, milady, ale obawiam się, że zamek nawiedziły złe moce - oznajmiła kobieta poważnym tonem. - Wkrótce po waszym ślubie, nieszczęsny małżonek. ..

- Mój nieszczęsny małżonek? - pospiesznie przerwała jej Abrielle, wiedząc, że należy odwrócić od siebie i od innych wszelkie podejrzenia.

Dygocząc, przytknęła drżącą tykę do szyi i spłoszonym wzrokiem spojrzała na pokojówkę. Minęła dłuższa chwila, zanim zawierzyła głosowi i ośmieliła się spytać: - Co usiłujesz mi zakomunikować, droga Neddo?

Służąca ciężko westchnęła, zbierając się na odwagę, by przekazać swej pani to, co nakazał jej zarządca zamku.

- Nocą, wracając do małżeńskiej sypialni, pan młody... dziedzic de Marle... miał wypadek i spadł ze schodów. Nieszczęsny człek, wystrojony w ślubne szaty, leży teraz u stóp schodów. Ci, którzy go znaleźli, przypuszczają, że runąwszy w przepaść, uderzył głową w kamienny mur, zanim spadł na podest, ponieważ na wyższych stopniach są ślady krwi, a na jego skroni widnieje straszliwy siniec i ziejącą raną...

Abrielle odrzuciła kołdrę i spuściła nogi z łóżka, jakby miała zamiar wstać.

- W takim razie, Neddo, musimy co prędzej obejrzeć obrażenia dziedzica.

Pokojówka uniosła pomarszczoną dłoń, by powstrzymać swą panią. Pokręciła głową i rzekła tonem pełnym współczucia:

- Nie, pani, obawiam się, że pośpiech na nic się nie zda.

Abrielle odczekała chwilę, wpatrując się w pełną niepokoju twarz starszej kobiety.

- Ależ dlaczego?

- Z wielkim smutkiem muszę powiedzieć pani to, co nakazał mi sir Thurstan. Wygląda na to, że spadając, dziedzic de Marle... nie tylko uderzył głową w kamienny mur, ale prawdopodobnie w tej samej chwili skręcił kark. Z tego, co zasłyszałam w zamku, wnoszę, że nieszczęśnik wyzionął ducha w ten sam sposób, co jego lordowska mość przed kilku miesiącami. Chłopi powiadają, że lord Weldon został znaleziony wczesnym rankiem w tym samym miejscu, sponiewierany u stóp schodów.

Abrielle przypomniała sobie, jak Desmond wykrzyknął imię brata, i włos zjeżył jej się na głowie. Czy prześladowało go poczucie winy z powodu morderstwa? A może wierzył, że duch Weldona de Marle zemścił się na nim?

- Dla nieszczęsnego dziedzica nie można już uczynić nic więcej, jak tylko go pochować - ciągnęła Nedda. Obawiam się, pani, że nie pozostaje ci nic innego, jak przywdziać żałobę. Nie jesteś już panną młodą, lecz wdową.

Te proste słowa wciąż na nowo rozbrzmiewały w uszach Abrielle: „nie jesteś już panną młodą, lecz wdową”. Nie było to już marzenie ani koszmar, lecz najprawdziwsza prawda o straszliwych konsekwencjach poślubnej nocy.

Pomimo wielkich wysiłków Abrielle nie udało się wypłakać ani jednej łzy. Desmond nie żyje, a ona jest wolna. Dla zachowania pozorów zdobyła się na to, by ukryć twarz w dłoniach i spędzić chwilę w milczeniu. Miała nadzieję, że Nedda uzna to za właściwą reakcję młodej wdowy.

- Trzeba powiadomić moich rodziców - powiedziała Abrielle i westchnęła ciężko, opuszczając ręce na podolek. Nie śmiała podnieść wzroku, obawiając się, że pokojówka dostrzeże całkowity brak żalu.

- Dowiedziawszy się o nieszczęściu, przed przyjściem tutaj, sama powiadomiłam rodziców milady. Pomyślałam sobie, że dobrze się stanie, jeżeli przyjdą panią pocieszyć. Powinni tu być lada chwila.

- Dziękuję ci, droga Neddo, za twą troskliwość - wymamrotała Abrielle, unikając wzroku pokojówki. Choć nie zrobiła nic złego, czuła się winna najbardziej diabolicznego wybiegu i zastanawiała się, czy kiedykolwiek uwolni się od wyrzutów sumienia. - Postąpiłaś nad wyraz rozważnie.

- Pokojówka podała jej szlafrok i w tej samej chwili rozległo się ciche stukanie do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, matka Abrielle zawołała z korytarza:

- Moja najdroższa dziecino, Vachel i ja uznaliśmy, że musimy być przy tobie w nieszczęściu. Czy możesz nas teraz przyjąć?

- Dajcie mi chwilę, bym się przygotowała, mamó - pospieszenie odparła Abrielle, wstając z łóżka i narzucając szlafrok. Przyglądziwszy nieco włosy, skrzywiła się boleśnie na wspomnienie pasma, które Desmond wyrwał jej z głowy. Choć miejsce nadal pulsowało bólem, warto było ponieść tę ofiarę, by uwolnić się od brutalnego potwora. Dziękowała Bogu za to, że obdarował ją tak bujnymi włosami, dzięki czemu łatwo było ukryć ubytek. - Możecie już wejść, mamó.

Elsbeth ze łzami radości w oczach uściskała córkę, która zadrżała w jej ramionach.

- Och, Abrielle, Abrielle. - Elspeth nie było stać na nic więcej.

Abrielle odczuwała ulgę podobnie jak matka, lecz niepokoiła się tym, że Raven zna jej sekret. Jakich dozna uczuć, ujrzawszy go w świetle dziennym? Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odczuje ulgi, zwierając się z wszystkiego rodzicom. Nie chciała jednak obciążać ich swą ponurą tajemnicą. Wystarczy, że ona będzie miała wyrzuty sumienia. A jeśli ktoś ją widział? Nie może pozwolić na to, by rodzice zostali zamieszani w sprawę.

Jeżeli śmierć Desmonda de Marle zasmuciła kogokolwiek, Vachel do nich nie należał. Widać było, że trudno mu opanować radość z powodu rozwoju sytuacji. To przede wszystkim dzięki niemu fortuna de Marlego dostanie się Abrielle. Jemu także przypadnie co nieco, dzięki czemu znajdzie się pośród innych bogaczy.

Abrielle była zbyt szczęśliwa, że uniknęła miłosnych zapałów Desmonda, by udawać smutek, którego bynajmniej nie odczuwała.

Bardzo trudno było jej udawać, że darzyła zmarłego szacunkiem, a także odgrywać rolę zrozpaczonej wdowy. W całej tej sytuacji najcięższe jednak były wspomnienie, jak Desmond spada po kamiennych stopniach. Drętwiała na wspomnienie sprzeczki, jaką odbył z duchem brata. Na próżno starała się pozbyć przerażającego obrazu, który uporczywie do niej powracał.

Gdy poddani opuszczali ciało do grobu, całun, którym owinięto Desmonda, zdradzał jego krępe i przysadziste kształty. Nieruchoma Abrielle wraz z rodzicami i rodziną Graysonów stała tuż przy mogile. Przed jej oczyma pojawił się obraz pana młodego, jakim widziała go po raz ostatni. Na próżno usiłowała pozbyć się widoku jego białej twarzy, pomarszczonego czoła i fioletowawego sińca na skroni oraz zakrzywionych niczym szpony paznokci, których, pomimo starań, nie udało się oczyścić. Ponieważ była owdowiałą dziewczicą, nie mogłaby ścierpieć widoku męskości Desmonda i była wdzięczna Vachelowi, który dyskretnie uprosił duchownego, by ze względu na nią przykrył dolną część ciała nieboszczyka. Patrząc z paraliżującym przerażeniem na zwłoki małżonka, zdała sobie sprawę, że nie zniosłaby widoku jego nagości. Nawet nakryty prześcieradłem wyglądał groteskowo, ponieważ jego wielkie brzuszysko sterczało niczym jakiś przerośnięty grzyb.

Abrielle złożyła na jego piersi pojedynczą różę, którą jakaś zapobiegliwa służąca wyhodowała i przechowała przez chłodne miesiące, a potem, pełna współczucia dla owdowiałej pani, przekazała słowa kondolencji. Spoglądając na krwistoczerwone płatki rozrzucone na białym całunie spowijającym zwłoki Desmonda, Abrielle oczyma duszy wciąż widziała, jak dziedzic spada po schodach, i obraz ten napawał ją strachem.

Duchowny wrzucił do grobu symboliczną garść ziemi i wymamrotał słowa: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”.

Nastała chwila ciszy. Następnie Abrielle otoczyli kawalerowie i wdowcy, składający kondolencje. W stanie otępienia słuchała ich zapewnień o chęci pomocy, gdyby czegokolwiek potrzebowała, czy to już teraz, czy w dalszej przyszłości. Podziękowała im z wdzięcznością, tłumacząc, że we wszelkich sprawach pomaga jej ojczym.

Raven zapewnił ją o swym najgłębszym szacunku i współczuciu, po czym wraz z ojcem trzymał się w dyskretnym oddaleniu. Jednakże jego niebieskie oczy często napotykały niebieskozielone spojrzenie Abrielle, a wtedy ona starała się sprawiać wrażenie osoby silnej i spokojnej. Jakaś jej część protestowała na myśl, że teraz, gdy stała się niezwykle bogatą wdową, Raven mógłby to wykorzystać. Wiedziała, że nie powinna zapominać o tym, co powiedziała Cordelii, że właściwie nie zna Ravena, wie o nim tylko tyle, że ma przystojną twarz i umie posługiwać się pięknymi słowami.

Aby nie ściągnąć na siebie podejrzeń, Abrielle okazywała zainteresowanie pozostałymi gośćmi. Z powagą i wdziękiem wysłuchiwała słów współczucia, wypowiedzianych przez krewnych oraz myśliwych i ich rodziny, z których wiele osób nie lubiło Desmonda tak samo jak ona. Zgraja awanturników, którzy dotychczas umizgali się do dziedzica, aby korzystać z bogactw, jakie odziedziczył, teraz nie miała powodów, by pozostać w zamku pośród nienawidzących ich anglosaskich przyjaciół i krewniaków panny młodej oraz Normanów; ku wielkiej ich uldze wkrótce po pogrzebie odjechała.

Rodzice Abrielle, Cordelia, lord Reginald i lady Isolde stali przy niej murem. Ich obecność podczas smutnej ceremonii była dla niej wielką pociechą. Goście, którzy przybyli do zamku tylko po to, by wziąć udział w polowaniu, byli jej całkiem obcy. Jednakże liczni kawalerowie obiecywali, że odwiedzą ją w niedalekiej przyszłości, ofiarowywali pamiątki i prosili, by o nich nie zapominała.

Chociaż uśmiechała się, wyrażając zgodę, wkrótce zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest udręczona, bowiem z trudem odróżniała ich twarze.

Wstrząsana wewnętrznym dreszczem, postanowiła, że musi powrócić do życia i zacząć działać. Teraz, gdy została panią zamku, wykorzysta swój autorytet, aby wprowadzić w nim zmiany. Nie mogła pozwolić na to, by nadal utrzymywała się tutaj niezdrowa sytuacja, o jakiej dowiedziała się wkrótce po śmierci dwóch mężczyzn, którzy zaatakowali Seabernów. Przejąwszy w posiadanie zamek oraz otaczające go ziemie, które na skutek nalegań Vachela stały się jej własnością, naprawi wiele krzywd, jakie uczyniono tutejszym poddanym.

Gości, którzy zechcieli zostać po ceremonii pogrzebowej, zaprosiła na późną wieczerzę w głównej komnacie. Zapewniwszy Graysonów, Cordelię i swoich rodziców oraz krewnych o tym, że zobaczy się z nimi przy kolacji, przeprosiła ich, mówiąc, że musi się zająć pilnymi sprawami. Gdy ludzie, w grupkach po dwie lub trzy osoby, ruszyli z powrotem do zamku, Abrielle spostrzegła Ravena, który stojąc nieruchomo, niczym dąb, przyglądał się jej uporczywie. Poczowała na plecach dreszcze niepokoju oraz jeszcze jakiegoś uczucia. Żałowała, że nie może go przegonić, nakazać mu, by na nią nie patrzył. Najlepiej byłoby, gdyby nie wiedział, co stało się minionej nocy... ale wtedy jakże poradziłaby sobie, gdyby swym pojawieniem się nie odwrócił od niej uwagi Desmonda? Doznawała w stosunku do Ravena sprzecznych uczuć, od wdzięczności po podejrzliwość. Lecz nie on stanowił dziś przedmiot jej największej troski.

Podszedłszy do Thurstana, który pozostał przy grobie, by dopilnować zasypania dołu, przystanąła obok niego i odczekała dłuższą chwilę, aż raczył na nią spojrzeć. Chłód jego oczu zaskoczył Abrielle, która zdumiała się, że w dniu pogrzebu stryja potrafi on okazać tak wielką wrogość.

Jęła się zastanawiać, kiedy Thurstan ma zamiar powrócić do siebie, lecz nie miała serca, by go stąd okrutnie wyprosić.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, Thurstanie, ale czy zechciałbyś mi poświęcić trochę czasu? - spytała miłym tonem. - Rozumiem, że pomagałaś stryjowi w większości spraw dotyczących prowadzenia zamku. Jeżeli jednak jękiem w błędzie, udam się po pomoc do zarządcy...

- Możesz rozmawiać ze mną - odparł Thurstan, zakładając ręce na piersi.

- Dziękuję, Thurstanie. Jest kilka spraw, które od kilku dni nie dają mi spokoju. Poprzednio nie miałam prawa, by się nimi zajmować. Odkąd, wraz ze śmiercią dziedzica, sytuacja niespodziewanie się zmieniła, pragnę rozwiązać liczne problemy, o których istnieniu się dowiedziałam.

Thurstan milczał, spoglądając na nią w sposób, który wprawiał ją w zakłopotanie. Im bardziej irytował ją jego brak uprzejmości, tym bardziej stawała się stanowcza.

- Wprowadzę tutaj nowe zwyczaje, którym podporządkować się muszą wszyscy mający tu jakąkolwiek władzę. Nowe zasady dotyczące tych, którzy nie mają tu głosu, zaordynuję już dzisiaj.

- O jakież to drażniące sprawy chodzi, milady?

Wyczuła w jego tonie sarkazm i zacisnęła zęby. Powinna była udać się wprost do zarządcy; wiedziała wszakże, że Thurstan jest do niej nieprzyjaźnie usposobiony. Przypomniało jej się, jak radził stryjowi, by zmienił kontrakt ślubny. Z pewnością żywi do niej urazę za to, że umowa zapewniła jej tak wiele. Zaczęła się zastanawiać, czy jego z trudem tłumiona wrogość świadczy o tym, że gdyby nie umowa, on byłby głównym spadkobiercą stryja. Ale to nie jej sprawa.

Od niechcienia uniosła rękę, wskazując kierunek, w którym zamierzała się udać.

- Obejdę teraz teren, na którym znajdują się chaty chłopów. Ponieważ zdajesz się zorientowanym w sprawach stryja, proponuję ci, byś poszedł ze mną. Jeśli nie, zwrócę się do zarządcy - rzekła.

Thurstan uniósł jasne brwi.

- To nie będzie konieczne. Pójdę z tobą, tak jak zwykłem towarzyszyć dziedzicowi.

Nie tracąc czasu na zbędne słowa, Abrielle uniosła obrąbek spódnicy i ruszyła przez most nad strumieniem, na którego przeciwnym brzegu stały chaty poddanych, pobudowane jedna przy drugiej, tworząc obszerne koło, w środku którego znajdowało się palenisko otoczone wielkimi głazami. Gdy Abrielle zatrzymała się przed zamierającym ogniem, Thurstan spojrział na nią pytająco.

- Zechciej zwołać poddanych - powiedziała. - Chcę z nimi porozmawiać.

- Jeśli powiesz mi, o co chodzi, milady, powiadomię ich o twoich życzeniach.

Abrielle pokręciła głową.

- Dziękuję, Thurstanie, ale moim życzeniem jest porozmawiać z nimi bezpośrednio i wyjaśnić, czego będzie od nich oczekiwała nowa pani. Jeśli w przyszłości będą mieli jakieś skargi, muszą wiedzieć, kto wydaje polecenia.

Thurstan bez słowa podszedł do wielkiego metalowego gongu, zawieszzonego na mocnej drewnianej ramie po przeciwnej stronie paleniska. Obok wisiał obciążony skórą metalowy krążek z ciężkim drewnianym uchwytem. Thurstan trzykrotnie uderzył nim w gong. Następnie wrócił do Abrielle i przystanął, założywszy ręce za plecami. Czekać, Abrielle spostrzegła, że Raven przyszedł za nimi aż tutaj, a teraz stoi w milczeniu pod drzewami, jakby uważał się za jej straż przyboczną. Spojrzała nań chmurnie, ale nie mogła zrobić nic więcej, bo z chałup właśnie nadbiegli poddani. Na ich widok Abrielle jęknęła. Nigdy dotychczas nie widywała tak wychudzonych nieszczęśników

o wymizerowanych twarzach i pozbawionych blasku oczach. Stanęli, uformowawszy półokrąg po przeciwnej stronie paleniska. Powiał gwałtowny wiatr Abrielle zdała sobie sprawę z tego, jak nieodpowiedni jest ich liche przyodziewek. Wielu z nich zbiło się w gromadkę, by uniknąć przenikliwego chłodu. Widać było, że znaczna ich część nie przeżyje zbliżającej się zimy, bo nie będą mieli dość odporności, by zwalczyć choroby, występujące o tej porze roku. Chociaż Weldon dbał o nich niczym kochający ojciec, za krótkiego panowania Desmonda, któremu ich los był obojętny, chłopci popadli w straszliwą nędzę. Dziedzic dbał jedynie o to, żeby zaspokajali jego potrzeby.

- Nazywam się lady Abrielle i jestem waszą nową panią - oznajmiła, ruszając w stronę kręgu ludzi otaczających palenisko. Podchodząc ku nim, zdała sobie sprawę z tego, że Thurstan nie postępuje razem z nią, pozostawiając ją samą pośród zdesperowanych ludzi.

Ci zaś sprawiali wrażenie wylęknionych; nie wiedzieli, co ich czeka. Abrielle szła dalej, uśmiechając się ze współczuciem, kładąc dłoń na ramieniu mijanych starszych, przyglądając zmierzwione włosy dzieci lub ściskając dłonie młodych matek. Chłopi, którzy zaznali wiele złego ze strony Thurstana, nie śmieli podnieść na nią oczu, nawet wtedy, gdy przystawała przed nimi. Gdy unosiła dłońią ich brody, by zajrzeć im w oczy, pierwsze spojrzenie rzucali na Thurstana, okazując, jak bardzo się go boją.

- Jak zapewne pamiętacie - powiedziała - odwiedzałam zamek za życia lorda Weldon de Marle. Wczoraj poślubiłam brata jego lordowskiej mości, Desmonda de Marle. Dziś wczesnym rankiem znaleziono go martwego. Teraz, jako nowa pani zamku, wprowadzę pewne korzystne zmiany, które na pewno dobrze przyjmiecie. Będziecie się musieli wiele nauczyć. Wkrótce weźmiecie udział w budowie nowych pomieszczeń mieszkalnych, do których się przeniesiecie.

- Zdawała sobie sprawę z irytacji Thurstana, ale udawała, że jej nie zauważa. - Posiądziecie umiejętności, które mogą się okazać przydatne, takie jak gręplowanie wełny, a także korzystanie z kołowrotek oraz robienie mebli. Zaczniecie od szycia ubrań i garbowania skóry na buty dla siebie. Gdy staniecie się biegli w tych rzemiosłach, będzie wam ciepło i zachowacie zdrowie przez całą zimę.

Chude bose dziecko, ubrane w zbyt obszerny worek, podeszło do niej na krzywych nóżkach i cienkimi paluszkami przeczesало włosy Abrielle. Jego matka rzuciła się za nim, niespokojnie błagając o wybaczenie, a potem, ukłoniwszy się, chwyciła dziecko w ramiona.

Abrielle wyobraziła sobie, że kobieta nie ma czym wykarmić dziecka. Drżącym z gniewu głosem zwróciła się do Thurstana:

- Widzę, że od czasu śmierci lorda Weldon tym biedakom nie zapewnia się najbardziej niezbędnych środków do życia. Może tak postępował dziedzic Desmond, ale teraz nie żyje i został pochowany. Od dzisiaj zaczniemy dbać o wyżywienie, ubranie i ciepłe pomieszczenia dla poddanych. Rozumiesz, co mówię, Thurstanie? Razem porozmawiamy z zarządcą, żeby dobrze zrozumiał moje intencje. Ja osobiście, lub ktoś, komu ufam, będziemy regularnie sprawdzać, co się tutaj dzieje. Oczekuję, że nastąpi szybka poprawa.

Podjezwiała, że w tym, co dotyczyło warunków życia tych nieszczęśników, Thurstan był w zмовie ze stryjem. Tak ją to zbulwersowało, że nie mogła na niego patrzeć. Obdarzywszy pełnym ciepła uśmiechem poddanych, za których czuła się teraz odpowiedzialna, odeszła w stronę mostu... a tam przejście blokował Raven Seabern.

Jej reakcja na bliskość Ravena była równie niepożądana, jak szybka. Abrielle poczuła gorącą falę podniecenia, które, wobec faktu, że Szkot znał tajemnicę śmierci Desmonda, nie zwiastowało nic dobrego i było

bardziej niebezpieczne niż kiedykolwiek.

Wyminęła Ravena, skłoniwszy głowę, i szła dalej. Nie zaskoczyło ją to, że obrócił się i ruszył obok niej z powrotem.

- Czy możesz mi poświęcić trochę czasu, lady de Marle? - zapytał.

Usłyszawszy, że zwrócił się do niej po nazwisku męża, aż się wzdrygnęła.

- Oczywiście - odparła, a potem, znizywszy głos do szeptu, dodała:

- Mów szybko, bo nie chcę, żeby nas zobaczono, jak razem zbliżamy się do zamku.

- A czemuż to? - zapytał zdziwiony.

- Wiesz czemu - odparła.

- Wiem, że twój mąż nie żyje. Wiem również, że nie jestem pierwszym mężczyzną, z którym rozmawiasz dzisiaj rano. Musiałbym być ślepy, nie widząc, ile oznak sympatii otrzymałaś od mężczyzn, którzy chcą, abyś ich wzięła pod uwagę, szukając nowego męża.

- Wchodzisz mi w drogę z tego samego powodu, sir? Chcesz mi okazać współczucie?

- Mam nadzieję, że już to uczyniłem - odpowiedział. - Ale, jeśli milady pozwoli, jestem bardziej niż chętny, by...

Chociaż nie przybliżył się na niebezpieczną odległość, zrozumiała, w jaki sposób chce jej okazać więcej „współczucia”, i jej policzki poczerwieniały. Przystanęła i obróciła się twarzą do niego.

- Milady z całą pewnością nie potrzebuje niczego w tym rodzaju.

- Doprawdy? - zapytał, przekrzywiając głowę i przypatrując się jej z napięciem. - Mam pewne doświadczenie w takich sprawach i wydaje mi się, że...

- Dość - przerwała mu, oglądając się dookoła. - O co ci chodzi, sir? - spytała, nie potrafiąc pozbyć się obaw związanych z tym, że znał jej sekret. - Nie ma powodu dla twojego pobytu tutaj, i uważam, że najlepiej

będzie, jak stąd wyjedziesz. Nie grozi ci już żadne niebezpieczeństwo, a Desmond nie będzie ci udowadniał, że jest zwycięzcą.

- Więc wiesz, dlaczego nas zaprosił.

Abrielle wzruszyła ramionami, nie zwalniając kroku.

- Nikt mi tego nie powiedział. Domyśliłam się sama. - W takim razie powinnaś się również domyślić, dlaczego nie mogę wyjechać. I dlaczego nie wyjadę. - Jego głos stał się niski, nieomal ochrypli. - Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, zapragnąłem, byś była moja.

Abrielle wstrzymała oddech, czując, że jednocześnie robi jej się gorąco i zimno. Obejrzała się przestraszona. Byli teraz na moście. Abrielle przechyliła się ponad barierką, jakby urzeczona płynącym poniżej strumieniem. Żałowała, że nie potrafi spojrzeć w oczy Ravena, ale wiedziała, że nie udałoby jej się zapanować nad płomiennymi emocjami. Jak on może tak bezczelnie ją okłamywać, gdy prawda jest taka, że gdy była panną bez grosza, nie starał się o jej względy.

- Jak śmiesz, panie! - wykrzyknęła cicho, czując ból spowodowany tym, że do dziś uważał ją za niewartą zachodu. Zainteresował się nią dopiero wtedy, gdy stała się bogatsza od większości kobiet na wydaniu. Raven Seabern był taki sam jak inni mężczyźni, których kusiły pieniądze. Nie powinna się temu dziwić, a jednak cierpiała, i to dotkliwie. Po raz kolejny doznawała bólu, jaki odczuwa kobieta, która wie, że żaden mężczyzna nie pokocha jej dla niej samej. - Nie rywalizowałeś o moją rękę, zanim się zaręczyłam - wybuchnęła gniewnie. - Jesteś taki sam jak inni mężczyźni, łącznie z Desmondem de Marle. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Raven w milczeniu patrzył, jak Abrielle się oddala. Jego instynkt wojownika wzmógł się pod wpływem namiętności. Pragnienie, by ją osiąść, stało się jeszcze silniejsze. Batalia o zdobycie Abrielle

może się okazać najzacieklejszą z bitew, ale zwycięstwo będzie warte wszystkich poniesionych kosztów.

Rozdział dziesiąty

Podczas południowego posiłku goście zachowywali się serdecznie i rozważnie, zwłaszcza że zaraz po pogrzebie reszta kompanów Desmonda odjechała, popijając piwo.

Chociaż wielu myśliwych opuściło zamek przed uroczystością zaślubin, ci, którzy zostali na przyjęciu, zabrali z sobą żony i innych członków rodziny. Teraz, gdy zabrakło dziedzica, który podjudzał do przemocy, zwłaszcza w stosunku do dwóch Szkotów, oraz, w mniejszym stopniu, wobec Anglosasów, których nie cierpiał, pośród gości zapanował o wiele lepszy nastrój. Garnęli się do nowej pani zamku, by porozmawiać z nią i z jej krewnymi. Niektórzy lordowie i ziemianie nadal spoglądali podejrzliwie na Szkotów, ale ze względu na wdowę nikt nie wszczynał kłótni. Odjeżdżając, liczni spośród gości wyrażali jej współczucie i zapewniali ukradkiem, że w przyszłości z pewnością znajdzie bardziej odpowiedniego dżentelmena, który ją poślubi.

Gdy ostatni goście odeszli od stołów, do Abrielle i jej rodziców podeszła Cordelia.

- Obawiam się, że papa nie czuje się zbyt dobrze - wyjaśniła. - Tutejsze jedzenie mu nie służy. Przypuszczam, że w domu będzie się żywił twarogiem i serwatką, lub czymś równie niesmacznym, dopóki nie wyzdrowieje.

W każdym razie chce wracać, by schronić się w zaciszu własnej sypialni, gdzie spokojnie przeczeka bóleści.

- Dziękuję, że zostaliście tak długo - odparła Abrielle, ściskając palce przyjaciółki. - Gdyby nie to, że wysłuchiwałaś moich skarg i pozwalałaś mi swobodnie dawać wyraz irytacji, nie przetrwałabym ostatnich kilku dni. Nieraz udowodniłaś, że jesteś prawdziwą przyjaciółką, zwłaszcza w potrzebie.

- Gdy tu wrócę, moja wizyta potrwa dłużej - zapewniła ją Cordelia. - A do tego czasu dbaj o siebie, najdroższa przyjaciółko. Po tym, co przeżyłaś, musisz pomyśleć o sobie.

- Szkoda, że ty i twoja rodzina będziecie tak daleko ode mnie. Będę za wami tęskniła - zapewniła ją Abrielle. - Ale cóż znaczy odległość dla bliskich przyjaciółek?

- Obawiam się, że teraz, gdy zostałam panią na tutejszym zamku, nieprędko złożysz mi wizytę - odparła Cordelia smętnym tonem. - Mając tak wynędzniałych poddanych, musisz tu zostać wystarczająco długo, by wdrożyć nowe zasady zarządzania posiadłością. Dopiero wtedy będziesz mogła bez obaw opuścić to miejsce. Nie muszę ci przypominać, że nie masz już obowiązku we wszystkim słuchać ojczyzna. Sama rozwiąż swoje problemy i kieruj podlegającymi ci osobami. Spodziewam się, że podczas mojej nieobecności wprowadzisz tutaj wielkie zmiany... na co nie będziesz mieć wiele czasu, zważywszy, że złożę ci wizytę, zanim zdążysz pomyśleć o odwiedzinach u mnie.

- Przyrzekam, że nie sprawię ci zawodu - roześmiała się Abrielle.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że z sukcesem wprowadzisz w czyn wszystko, czegokolwiek się podejmiesz - zapewniła ją Cordelia, a potem westchnęła ze smutkiem. - Szkoda, że lord Cedric mieszka tak daleko. Byłoby miło, gdyby nas odwiedził.

- Wstydz się, Cordelio - żartobliwie zganiała ją Abrielle. -Wszakże Cedric mógłby być twoim dziadkiem.

Cordelia dumnie zadarła głowę, nie zważając na słowa przyjaciółki.

- Mój dziadek nigdy nie prezentował się ani w połowie tak przystojnie, jak Cedric Seabern. Nawet mój własny tata nie jest taki sprawny i zadbany, jak stary lord. - A potem ciągnęła rozmarzonym tonem: - No i jest jeszcze jego syn. Równie przystojny jak ojciec. Nie ulega wątpliwości, że pochodzą ze świetnego rodu.

Zakłopotana Abrielle odwróciła wzrok.

- Nawet o nim nie myślę. Zdumiona Cordelia zmarszczyła czoło.

- Nie? A on nie spuszcza z ciebie oczu. Abrielle wzruszyła ramionami.

- Od dziś wielu mężczyzn nie spuszcza ze mnie oczu. Raven jest jednym z nich. No, i jest Szkotem. Zauważyłaś, jak podejrzliwie przyglądają mu się moi ziomkowie i sąsiedzi? Powiedziałam mu, żeby wyjechał, i mam nadzieję, że wkrótce tak uczyni.

- Nie rozumiem, Abrielle, dlaczego postępujesz tak nieuprzejmie. Dotychczas zawsze byłaś miła i rozważna - powiedziała Cordelia z namysłem. - I gdybym miała dość czasu, by cię zapytać...

- Nie ma o co pytać - przerwała jej Abrielle z uśmiechem. - Nie martw się o mnie. Zły los się odmienił.

Abrielle musiała teraz ulokować się w przestronnych komnatach zmarłego męża. Dokonywała wielkich wysiłków, by pozbyć się prześladających ją wspomnień poprzedniej nocy i odnaleźć spokój ducha, zagrzebawszy się w pościeli. Nie miała powodów, by obawiać się przyszłości - z wyjątkiem następnego małżeństwa, ponieważ musi wyjść za mąż, i to szybko. Zdawała sobie sprawę z tego, że mężczyźni będą dybać na nią i na jej fortunę - dziwny zwrot sytuacji; zaledwie kilka

miesiący temu nikt o nią nie zabiegał. Abrielle była przekonana, że teraz ma prawo pokierować własnym losem. Ale jak na to zareaguje ojczym? Zechce widzieć ją bezpieczną z mężczyzną, którego sam zaaprobuje. Teraz, gdy weszła w posiadanie większości dóbr Desmonda, Vachel z pewnością poszuka dla niej wysoko utytułowanego małżonka, jakiego większość ojców pragnie dla swych córek. Jednakże w przypadku Vachela takie pragnienie może być wynikiem frustracji spowodowanych tym, że jemu odmówiono tytułu.

Jednakże jeśli Vachel zaspokoi ambicję, uzyskawszy tytuł dla siebie, nie będzie dążył do zdobycia tytułu dla pasierbicy. Vachel był godnym szacunku rycerzem, który mężnie walczył w kampaniach poza granicami kraju, i dla tych zasług należało mu się uznanie króla. Lord Weldon de Marle po powrocie z wojen został za swe bohaterstwo uhonorowany przez Henryka. W nagrodę otrzymał wielkie obszary ziemi, na których wybudował ten zamek. Vachel zostanie podobnie uhonorowany, jeśli ona, Abrielle, przypomni jego królewskiej mości o odwadze ojczyma, jaką wykazał się w czasie długoletniej lojalnej służby pod sztandarem Henryka. Królowi po prostu trzeba uzmysłwić, że zapomniał o śmiałych wyczynach rycerza. A wtedy, gdy Vachel stanie się bogaty, zdobycie tytułu stanie się dla niego ważniejsze niż uzyskanie większych dochodów.

Abrielle pomyślała z drżeniem serca, że prosząc Henryka o to, by poświęcił jej trochę czasu, aby mogła mu zasugerować możliwość nadania tytułu jej ojczymowi, może obrazić króla. Miała jednak nadzieję, że majątek, jaki odziedziczyła, uczyni ją bardziej wartą uwagi monarchy.

Posepnym wzrokiem spoglądała na migoczące płomyki, które tańczyły ponad umieszczonymi w ciężkich lichtarzach grubymi świecami. Zastanawiała się, czy powinna pozyskać dla swych starań poparcie kilku pomniejszych lordów. Nie, dla tak trudnego zadania będzie musiała znaleźć kogoś, kto często przebywa w obecności

jego królewskiej mości...

Nagle Abrielle wstrzymała oddech i usiadła na łóżku. Wszakże dobrze zna kogoś, kto może jej pomóc, nie budząc gniewu króla. Nie kto inny, lecz Raven Seabern! Szkot nie powinien mieć trudności z przedstawieniem jej prośby, gdy zostanie wezwany, aby dostarczyć wiadomość od jego królewskiej mości dla króla Dawida.

A jednocześnie pozbędzie się go z zamku, bo Szkot nie ośmieli się wrócić, gdy Abrielle da mu do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany. Wraz z nim pozbędzie się ogłupiających ją emocji, dzięki czemu stanie się zdolna do logicznego rozmyślenia nad tym, kto byłby dla niej najodpowiedniejszym kandydatem na męża.

Opadłszy na puchowe poduszki, uśmiechnęła się z zadowoleniem, splótłszy dłonie na kołdrze i spoglądając na scenę wyhaftowaną na baldachimie ponad jej głową. Jutrzejszy dzień zacznie od sformułowania listu do króla. Doprawdy, gdy Vachel otrzyma tytuł i ziemię jako nagrodę za szlachetne osiągnięcia, poczuje się usatysfakcjonowany tym, co udało mu się osiągnąć, i da sobie spokój z poszukiwaniem szlachetnie urodzonego mężczyzny, który byłby zainteresowany żeniactwem z jego majątną pasierbicą.

Po mszy i śniadaniu Abrielle udała się do swej prywatnej komnaty. W jednym jej rogu stało krosno oraz długi stół na kozłach, zarzucony liberiami dla służby, znajdującymi się w różnych stadiach wykroju i szycia. Abrielle odesłała służące i czekała, by Nedda przyprowadziła do niej Ravena. Po wielekroć roztrząsała w myślach swój zamiar, daremnie szukając w nim jakichś niedostatków. Plan był niezwykle pomysłowy i trudno było sobie wyobrazić, by mógł się nie powieść. Abrielle za jednym zamachem pozbędzie się kłopotliwej obecności Szkota oraz zmniejszy zapotrzebowanie ojczyma na szlachetnie urodzonego zięcia.

Była tak bardzo z siebie zadowolona, że uśmiechnęła się radośnie, gdy pokojówka zaanonsowała przybycie Ravena.

Stanął w drzwiach, udając spokój i zadowolenie z siebie, co, zważywszy przebieg ich ostatniego spotkania, nie zdziwiło Abrielle. Gdy Nedda dygnęła i odeszła, nie potrafił ukryć zdziwienia.

Abrielle stała chłodna i opanowana. Raven uklonił się uprzejmie i zapytał:

- Przysłałaś po mnie, milady?

- Tak, panie. Potrzebuję twojej pomocy w prywatnej sprawie. To delikatna materia i tuszę, że świetnie się z niej wywiążesz.

- Mów tedy, pani - powiedział, podchodząc ku niej. -Uczynię, co każesz.

Abrielle podniosła rękę, mając nadzieję, że nie okazuje, jak bardzo jest zaniepokojona.

- Nie musisz podchodzić bliżej - rzekła.

- To zależy - odpowiedział cicho, wciąż się przybliżając. Przystanął dopiero w odległości dwóch stóp od Abrielle. - Cóż to za zadanie, do którego tak dobrze się nadaję?

Abrielle trzymała pomiędzy sobą a nim wyciągniętą rękę, jakby dzierżyła metalową tarczę, nie zaś zwinięty i przewiązany wstążką pergamin, noszący pieczęć domu de Marle.

- Gdy będziesz miał sprawę z królem Henrykiem, daj mu to, proszę, ode mnie.

Raven nie odebrał od niej zwoju.

- Nie mam pojęcia, kiedy będę w Londynie... lub w Normandii, bo myślę, że obecnie tam właśnie rezyduje król Henryk.

Abrielle zmarszczyła brwi, gdyż takiej odpowiedzi się nie spodziewała.

- Z pewnością niebawem zostaniesz do niego wysłany przez króla Dawida.

- Nie. Król Dawid nie potrzebuje mnie teraz. Zostanę tutaj.

- Ale ten list musi dotrzeć do króla - odparła, stwierdzając, że jej plan nie jest pozbawiony skazy; tej mianowicie, że jego sukces w pełni zależy od dobrej woli Ravena.

- I tak się stanie - oznajmił, przybliżając się jeszcze o pół kroku i z uśmiechem odbierając od niej pergamin. Abrielle stłumiła westchnienie ulgi i uśmiechnęła się wdzięcznością.

- Dziękuję.

- Jeden z moich ludzi jest doskonałym posłańcem i całkowicie godnym zaufania. Wyślę go niezwłocznie. - Patrzył jak uśmiech Abrielle wędnie. - A może moje zapewnienie o jego uczciwości nie wystarczy?

- Nie wiem, ile warte jest twoje słowo, panie. Nie znam cię. - Tym razem zdała sobie sprawę z tego, że jej słowa są pozbawione sensu, choć przecież wiedziała, że Raven jest zaufanym królewskim wysłannikiem. Wszystko dlatego, że jego odmowa wytrąciła ją z równowagi.

- Posłuchaj, co ci powiem, i nigdy w to nie wątp - rzekł uroczystym tonem, wytrzymując jej spojrzenie. - Daję ci słowo honoru, pani. Możesz mi wierzyć, że twoje przesłanie do króla jest od tej chwili w bezpiecznych rękach.

- Dziękuję - powiedziała zrezygowana, rozmyślając, w jaki sposób mogłaby zmusić Ravena, by dostarczył list osobiście. Gdy stał blisko niej, taki wysoki, potężny i męski w niewielkim pomieszczeniu służącym wyłącznie kobietom, z trudem zbierała myśli.

- Jak pani sobie radzi, lady Abrielle?

- Nie rozumiem - powiedziała w roztargnieniu.

- Owdowiałaś, pani, i musisz podejmować wiele decyzji. Wyobrażam sobie, że spoczywa na pani znaczna odpowiedzialność.

- Szczerze mówiąc, w tej chwili zagraża mi tylko jedna osoba - powiedziała znacząco, wsparłszy dłonie na biodrach, w sposób niepozostawiający najmniejszych wątpliwości co do tego, jakąż to osobę ma na myśli.

- Ponieważ nie ma we mnie nic, co mogłoby zagrażać kobiecie, myślę, że zagrażam wyłącznie twojemu spokojowi ducha.

- Może odpowiedniejszym słowem byłoby „onieśmielenie”. Czy chcesz mnie onieśmielić, Szkocie?

- A więc czujesz się onieśmielona, Abrielle?

- Proszę, nie zwracaj się do mnie po imieniu. I, nie, nic jestem ani trochę onieśmielona - skłamała.

- Dobrze. Wolę uczciwe stawianie sprawy. - Abrielle nabyła świadomość, że się nad nią pochylał. Dopiero gdy się wyprostował, odetchnęła z ulgą. - Jeśli kiedykolwiek poczujesz się zagrożona lub onieśmielona, wiedz, że z całą pewnością źle zrozumiałaś moją troskę o twoje dobro.

- Zbyt dużo się o mnie troszczysz, panie. I ty, i wszyscy inni mężczyźni, którym marzy się łatwa fortuna.

- I piękna żona - dodał Raven z rozbijającym uśmiechem. - Nie mogę mówić za innych, ale ja pragnę tylko tej drugiej nagrody.

Usłyszawszy te słodkie słówka, jęknęła i wskazała mu drzwi. - Przepraszam. Jestem pewna, że rozumiesz, panie, jak bardzo jestem zajęta.

Obróciła się plecami do Ravena, nie chcąc oglądać jego uśmiechów, ukłonów ani przytłaczająco męskiej obecności, które komplikowały jej już i tak zmęczone uczucia. Przypuszczała, że teraz ją zostawi, lecz niespodziewanie poczuła na karku oddech Ravena, przyprowadzający ją o gęsią skórę. Zanim zdążyła się odsunąć, położył ciepłe dłonie na jej ramionach, nie pozwalając odejść.

- Nie skłamałem, mówiąc, że twoja uroda zniewoliła mnie od pierwszego wejrzenia – wyszeptał wargami niebezpiecznie bliskimi jej

ucha.

Abrielle nie chciała się obejrzeć, nie chciała spojrzeć w jego oczy, nie chciała poczuć tego, do czego ją nakłaniał.

- Lecz sama uroda - nawet taka jak twoja, o pani, uroda, która oślepią mężczyznę i na zawsze pozbawia go rozumu - sama uroda nie byłaby wystarczająca, by stanowić wyzwanie dla mego kodeksu honorowego. Zachwyciłem się tobą na widok odwagi i męznego zachowania w chwili, gdy zorientowałaś się, że twemu ojczymowi odmówiono należnej mu nagrody za udział w krucjatach. Wyjechawszy z Londynu, zabrałem z sobą wspomnienie o twoim powabie. Ale zapadłaś mi w serce właśnie w owej chwili i wiedziałem już, że nie ma dla mnie odwrotu i liczysz się tylko ty.

Kłamstwa, wszystko to kłamstwa, powiedziała sobie, chcąc jak dziecko zasłonić uszy, by nie słuchać uwodzicielskich słów.

- Wypowiedziałeś swoją kwestię, panie. A teraz wyjdź, proszę.

Widząc, że Raven posłuchał jej i kieruje się ku drzwiom, poczuła przejmujący chłód. Gdy zamknął za sobą drzwi, bezsilnie opadła na fotel. Z trudem chwyciła oddech, gdy drzwi się na powrót otwarły. Abrielle obejrzała się i ujrzała matkę, która ciekawie się jej przyglądała.

- Abrielle - powiedziała Elspeth, zamykając drzwi. - Czy to Raven Seabern wyszedł przed chwilą z tego pokoju?

- Tak, to on.

Elspeth położyła dłoń na ramieniu córki. - I spotkałaś się z nim... sam na sam?

- To nie to, co myślisz, mamó - odparła Abrielle, zmęczona rozpoczętym polowaniem na męża. Wszakże wdową była zaledwie od wczoraj.

- A co powinnam myśleć, córko? W zamku jest pełno młodych mężczyzn, którzy chcieliby zostać w twoim pokoju sam na sam z tobą, aby wykorzystać sytuację.

- Raven przyszedł tu w innym celu.

- W takim razie dlaczego nie wyjeżdża z zamku? Abrielle otworzyła usta, lecz nie wiedziała, ile może powiedzieć matce.

- On... oświadczył mi się - powiedziała cicho.

Elsbeth uniosła brwi.

- Zważywszy sposób, w jaki na ciebie spoglądał, nie mogę powiedzieć, że jestem zdziwiona.

Abrielle jęknęła i szybko się podniosła, nie chcąc, by matka widziała wyraz jej twarzy.

- Wszyscy tak na mnie patrzą - powiedziała, zataczając ręką krąg, - Stałam się dla nich najnowszą zdobyczą.

- Jesteś kimś więcej niż zdobyczą, moja droga.

- Tak mnie to męczy, mamó - wyszeptała, zdziwiona, że jest bliska płaczu. - Jednakże wiem, że moim obowiązkiem jest znalezienie odpowiedniego mężczyzny, który poradzi sobie z odpowiedzialnością, jaką weźmie na siebie, pojmując mnie za żonę.

- Czy nie pomyślałaś o tym, że powinien być ciebie wart?

- Nie myślę wyłącznie o sobie, gdy idzie o tak ważne sprawy. Moją decyzję oprę na wielu powodach, a nie tylko na tym, czy mężczyzna mi się podoba.

- A Raven ci się podoba?

- Jest Szkotem - odparła Abrielle z mocą. - Czy nie widzisz, jak bardzo Anglicy, zarówno Anglosasi, jak i Normanowie, nie ufają jego ziomkom?

- I to jest powód, by nie ufać szlachetnemu człowiekowi, który ratował cię, nie myśląc o sobie?

Abrielle przygryzła wargę, wiedząc, że ma swoje powody, by nie ufać Ravenowi.

- Zachowam otwartą głowę, mamó, ale on jest tylko jednym z wielu.

Tego wieczoru przy kolacji Abrielle zdziwiła się, ujrawszy, że Thurstan zasiada u szczytu stołu wraz z jej rodziną. Rozmawiał z Vachelem

i nie okazywał najmniejszej pogardy. Na widok Abrielle i jej matki Thurstan wstał, tak jak pozostali mężczyźni, i powitał je skinieniem głowy. Podczas posiłku troskliwie wypytywał o to, jak minął pierwszy dzień nowej pani na zamku. Powiedział, że zlecił rządcy, by nadzorował szkolenie chłopów. Abrielle nie pojmowała, dlaczego raptem stał się dla niej taki miły, wszakże do niedawna traktował ją jak rywalkę pozbawiającą go uwagi stryja. Chyba że... spowodowały to jej bogactwo i władza, które robiły wrażenie na wszystkich iężczyznach.

Po kolacji podszedł do masywnego kominka, przy którym siedziała z rodzicami.

- Czy możemy porozmawiać na osobności, milady?

Elsbeth i Vachel wymienili spojrzenia. Vachel rzekł, jakby czytając w myślach Abrielle:

- Nie opuszczaj wygodnego miejsca, Abrielle. Twoja matka i ja zostawimy was samych.

Abrielle z wdzięcznością skinęła rodzicom głową i poczekała, aż się oddalą. Spostrzegła, że przygląda jej się wielu młodych kawalerów, jakby czekali, aż przyjdzie ich kolej. Raven rozmawiał z ojcem, ale nie dołączył do pozostałych. Od czasu do czasu rzucał na nią okiem pełen spokojnej pewności siebie, którą Abrielle uznała za irytującą i nieco złowróżbną, ale i, co musiała przyznać, nieco intrygującą. Czyżby naprawdę był przekonany, że pokona tych wszystkich uczciwych Anglików? A może liczył na przewagę, którą dawała mu znajomość najmroczniejszych sekretów Abrielle?

Thurstan zajął miejsce na ławce, na której przed chwilą siedziała jej matka, i Abrielle zmusiła się, by skupić na nim uwagę.

- Tuszę, milady, że tragiczna śmierć mego stryja nie położy kresu stosunkom między naszymi rodzinami.

Abrielle zamrugnęła zdumiona.

- Ten zamek jest teraz moim domem, Thurstanie, a ty mieszkasz niedaleko stąd.

- Nie to miałem na myśli - odparł z odrobiną zniecierpliwienia. - Byłaś, pani, żoną mego stryja. Czy nie powinniśmy zachować ciągłości związku, wstępując w związek małżeński?

Tak bardzo ją zaskoczył, że z trudem się powstrzymała od rozdziawienia ust.

- Czy ty... oświadczasz mi się, Thurstanie?

- Myślę, że nasze małżeństwo rozwiązałoby wiele problemów spowodowanych nagłą śmiercią mego stryja. Pomagałem mu w zarządzaniu tym zamkiem od chwili, gdy go odziedziczył. Mogę nadal robić to samo.

- I to jest wystarczającym powodem, byśmy się pobrali? - spytała z niedowierzaniem. - Odniosłam wrażenie, że mnie nie lubisz.

Z niesmakiem dostrzegła, że obrzucił spojrzeniem jej ciało.

- Nie pozwalałem sobie na żadne uczucia w stosunku do ciebie, pani, gdyż miałaś zostać żoną mego stryja. A w małżeństwie najważniejszą sprawą jest szacunek.

- Szacunek? - spytała podniesionym głosem, wiedząc, że powinna się opanować, ale jego bezczelność była zbyt wielka. - Przyznałeś, panie, że pomagałeś w zarządzaniu zamkiem i otaczającymi go gruntami. Przecież widziałam okropne warunki, w jakich żyją ludzie powierzeni twojej opiece!

- Stryj Desmond... - powiedział Thurstan przez zaciśnięte wargi.

- Tak, wiem. To jego ziemia i jego chłopci. Ale powinienes się był zająć tymi nieszczęśnikami, którzy ci podlegali. Wychodząc za twego stryja, nie miałam wyboru, ale gdy zobaczyłam, jak traktujecie poddanych, z własnej woli nigdy więcej nie związę się z waszą rodziną.

Żółtozielone oczy miały iskry, zdradzając nienawiść, jaką Thurstan odczuwał w stosunku do Abrielle.

- W takim razie usychaj jako dziewica - odparł gniewnie.

Abrielle była zadowolona, że wokół znajduje się tak wielu ludzi; inaczej przeraziłaby się, słysząc nuty pobrzmiwające w jego głosie. Zmusiła się, by zachować chłodne opanowanie.

- Zrozum jednak, że Desmond de Marle zawarł dotyczące majątku porozumienia, poprzedzające wasz kontrakt małżeński - ciągnął.

- Jakie porozumienia, panie? Chcesz mi wmówić, że kontrakt, który został przejrzany przez doradców obydwu stron, jest bezpodstawny?

- Kontrakt nie honoruje tego, co obiecał mi Weldon, ani tego, co Desmond przysiągł zrealizować w imieniu swego brata.

- Masz na myśli to, że należy ci się większy spadek niż majątek, jaki ci zapisał?

Słowa Abrielle wyprowadziły Thurstana z równowagi, jakby się dotychczas spodziewał, że dziewczyna podda się bez walki. Ale ją zmęczyło już to, że jest pionkiem w rękach innych ludzi.

- Desmond miał...

- Nie obchodzi mnie, co według ciebie miał zrobić Desmond - przerwała mu Abrielle lodowatym tonem. - Jeśli tego nie zapisano, to tylko twoje słowa, które się nie liczą.

- Wątpisz w prawdziwość moich słów? - zapytał podniesionym głosem.

- Przykro mi, jeśli czujesz, że należy ci się więcej niż...

- Nie potrzebuję twojej litości! - powiedział wystarczająco głośno, by kilku ludzi w komnacie uniosło głowy. - Zrozum, pani, że twoja sytuacja jest tutaj bardzo niepewna - powiedział, zaciskając zęby.

- Jestem lady Abrielle de Marle - powiedziała, kładąc nacisk na nazwisku męża. - Moja sytuacja jest tutaj bardzo pewna.

- Ja tylko ostrzegam. Gdyby nie moja ochrona...

- Chroni mnie ojczym, jego ludzie oraz żołnierze mego zmarłego męża. Twierdzisz, panie, że ci ostatni nic są wobec mnie lojalni?

Thurstan aż tak daleko się zapędził. Po prostu milczał.

- Jeśli idzie o moją sytuację, panie - powiedziała - ustaliłiśmy ją i nic się nie zmieni, dopóki nie przedstawiś mi realnego dowodu, który sprawiłby, że zadecyduję inaczej. Cokolwiek mój mąż przed kilkoma miesiącami odziedziczył po swoim przyrodnim bracie, nie należy się żadnemu z jego krewnych, łącznie z tobą, panie. Mój mąż nigdy nie wspomniał o tym, że posiada jakichkolwiek spadkobierców. Ogólnie wiadomo, że dwie poprzednie żony Desmonda zmarły bezpotomnie. Jeżeli ty, panie, lub ktokolwiek inny posiadacie argumenty wskazujące na to, że umowa, którą Desmond podpisał z własnej woli, jest nieważna, radzę, byś zaprzestał wysiłków mających na celu zastraszenie mnie, lecz udał się prosto do mego ojczyma. Vachel de Gerard przekona cię o tym, że dokumenty, które sporządził wraz z Desmondem są wiarygodne. Ze swej strony wyjaśniam, że w razie, gdyby zaszło coś, czy to przypadkiem, czy też na skutek czyichś celowych działań, cały mój majątek i dobytek oraz ziemie, które odziedziczyłam, przejdą na moich krewnych, to znaczy matkę i ojczyma. Jestem pewna, że w razie gdyby ktoś im zagrażał, Vachel zbierze zbrojnych mężczyzn, którzy go obronią.

Thurstan wstał.

- Mówisz, pani, o morderstwie, jakby nasza rozmowa dotyczyła takich spraw. A tak nie jest.

Widząc, że się wycofuje, powinna się była uspokoić, ale Thurstan przypominał jej węża, który przyczał się, zanim przypuści nowy atak.

- Ja tylko podałam fakty, Thurstanie, abyśmy się wzajemnie dobrze rozumieli.

- Wzajemne porozumienie było również moim celem, pani.

Byli tak zajęci sobą, że nie spostrzegli zbliżającej się do nich osoby.

- Lady Abrielle, czy potrzebuje pani pomocy?

Raven przystanął obok. Złożył ręce za plecami i wyglądał tak, jakby po prostu chciał się przyłączyć do rozmowy. Abrielle zirytowało, że chce jej pomagać, ale stwierdziła, że zły ogień w oczach Thurstana przygasł. Thurstan skłonił się przed nią.

- Życzę miłego wieczoru, pani.

Gdy bratanek Desmonda wszedł po schodach, by udać się do swej komnaty, Raven zwrócił się do Abrielle.

- Wasza rozmowa nie sprawiała wrażenia miłej.

- Niepotrzebnie nam przerwał. Czy już zawsze będziesz moją strażą przyboczną, panie?

Uśmiechnął się.

- Jeśli to się okaże konieczne. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Jak w tym przypadku.

- Poradziłam z nim sobie. Proszę, byś mi więcej nie przeszkadzał, panie.

Wstała, a Raven szepnął:

- Przecież lubisz, gdy się tobą interesuję, dziewczyno. Coś w niej zadygotało. Nienawidziła słabości, którą odczuwała w stosunku do Ravena.

- Wcale nie. Dobranoc.

Rozdział jedenasty

Chociaż Abrielle przypuszczała, że Thurstan zrozumiał, jakie jest jej położenie, idąc następnego ranka do osady poddanych, by sprawdzić, jak toczą się prace, na wszelki wypadek zabrała ze sobą zarządcę zamku. Wspaniale było patrzeć, jak bardzo ożywili się chłopcy dzięki temu, że dobrze ich nakarmiono.

Poczuła się znacznie pewniej, gdy pokojówka Nedda zasugerowała, by rodzice Abrielle przenieśli się do przestronnych komnat przylegających do jej sypialni. Abrielle i jej matkę zachwycił ten pomysł. Jeśli chodzi o Vachela, to chętnie zaspokajał każde życzenie pasierbicy, zwłaszcza gdy miało to sprzyjać dobrym stosunkom z żoną. Elspeth cierpiała wraz ze swą latoroślą i gotowa była uczynić wszystko, by ulżyć jej doli i rozgonić wszelkie jej obawy i smutki związane z krótkotrwałym związkiem z Desmondem de Marle.

Spożywając kolację w towarzystwie rodziców, Abrielle poruszyła temat, który należało rozważyć w związku ze zgonem Desmonda.

- Teraz, gdy stałam się bogatą wdową, wygląda na to, że powtarza się sytuacja, w jakiej znalazłam się po śmierci mego ojca... z tą różnicą, że teraz kawalerowie szukają bogatej żony, a nie usiłują pozbawić mnie cnoty, by wygrać zakład.

Vachel odłożył nóż i popatrzył na pasierbicę, marszcząc czoło.

- Wiem, że wiele wycierpiałas, mając na względzie dobro rodziny, Abrielle, i za to winny ci jestem przeprosiny... i jednocześnie podziękować za to, co dla nas uczyniłaś. Zanim pobraliście się z Desmondem, byłem w rozpaczliwej sytuacji. Zastanawiałem się, jak przeżyjemy.

Dzięki twojemu poświęceniu i współczuciu nie grozi nam nędza. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odpłacić za to, co dla nas uczyniłaś.

Abrielle spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

- Dzięki opatrności, uniknęłam tego odrażającego małżeństwa. Zważywszy, że teraz jestem bogata i znajdzie się wielu zalotników, którzy zechcą zaspokoić chciwość, sugeruję, byś, mając kogoś szczególnego na oku, przedstawił mi go, bym ci mogła powiedzieć, czy mi się podoba. Wezmę pod uwagę wszystkie propozycje małżeństwa, jakie otrzymasz od starających się, ale muszę cię ostrzec, że na nic się zdadzą wszelkie namowy, jeśli kandydat nie przypadnie mi do gustu. Wspomnienie o Desmondzie to istny koszmar. Nigdy więcej nie poślubię kogoś mu podobnego.

Abrielle nie chciała niepokoić Vachela, dlatego nic nie wspomniała o dziwacznych oświadczeniach Thurstana. Miała nadzieję, że nie okaże się tak głupi, by poruszyć temat po raz wtóry.

Elsbeth spojrzała na męża, uśmiechając się pytająco.

- Myślę, że teraz będziesz potrafił należycie się wywiązać z obowiązków swata.

Vachel pokręcił głową, jakby nie chciał się przyznać do tego, że poprzednio nie bardzo mu się to udało. W końcu jednak zachichotał cicho.

- Dobrze przynajmniej, że małżeństwo nie trwało długo. A co z tym młodym Szkotem Ravenem Seabernem? -zapytał, unosząc brew.

Abrielle udała wielce zaskoczoną, ponieważ nawet przed rodzicami nie chciała się przyznać, jak często o nim rozmyśla. Wiedząc, że nie jest on odpowiednim kandydatem na męża, panowała nad sobą, by nie spoglądać w jego stronę, gdy znajdowali się w tym samym pomieszczeniu. Ale też nie było to konieczne, bowiem jej słuch stał się niezmiernie wyczulony na niski ton jego głosu, dzięki czemu umiejscawiała go, nie posługując się

Wzrokiem. Postępowała bezsensownie i nie rozumiejąc własnego zachowania, nie potrafiłaby go wyjaśnić komu innemu.

Elsbeth powiedziała cicho do męża:

- Jużemy poruszali tę sprawę, mój drogi. Abrielle nie bierze go pod uwagę.

Abrielle poczuła się nieswojo, gdy ojczym przyglądał jej się z uwagą.

- Stałaś się jedną z najbogatszych kobiet w chrześci jańskim świecie - powiedział. - Wkrótce nie będziesz się mogła opędzić przed zalotnikami.

- Nie jestem nimi zainteresowana - odparła Abrielle, unosząc brew.

- Ale podoba ci się, że jesteś bogatą wdową, czyż nie? dopytywał się Vachel. - No, bądźże ze mną szczerą i powiedz prawdę.

- Gdybym miała wybierać pomiędzy ubóstwem, małżeństwem z człowiekiem, którego mogę kochać i szanować, oraz z kimś bogatym, ale nikczemnym, jak Desmond, zapewniam cię, że wolałabym być biedną i poślubić mężczyznę, którego mogę pokochać. Jeśli jeszcze tego nie wiesz, sir Vachelu, powiem ci, że majątek nie jest w stanie zastąpić prawdziwej miłości i zwykłego zadowolenia.

- Nigdy nie zaznałaś prawdziwej biedy, moja droga, i nie wiesz, co to znaczy kłaść się do łóżka o głodzie albo nie mieć co włożyć na grzbiet - odparł Vachel. Jakkolwiek spodziewał się mężnych zapewnień, jej deklaracja go ubodła. Ktoś, kto głodował całymi tygodniami, nigdy nie pozbędzie się ponurych wspomnień. Jeszcze dzisiaj zdarzało mu się budzić w środku nocy i rozmyślać o minionych okropnościach. Lata, które przeżył, wojując przeciwko Turkom i innym nacjom, pozostawiły niezatarte ślady.

Abrielle spojrzała mu prosto w oczy i podjęła wyzwanie.

- Możesz mnie szczerze zapewnić, że faktycznie zaznałaś takich niedostatków?

Vachel odchylił się na poręcz krzesła i przez chwilę trwał w milczeniu, zastanawiając się, czy opowiedzieć o trudnościach, jakie stały się jego udziałem, czy też zachować je dla siebie. W końcu uznał, że należy opowiedzieć piiiwdę.

- Jeśli sprawiam wrażenie człowieka, któremu zależy na majątku, to stałem się takim nie bez przyczyny. Był czas, że zaznałem wielkiego niedostatku. Walczyłem za naszego króla tutaj, w kraju, i biłem się z poganami w obcych kilimatach. W owym czasie nieraz zdarzyło mi się sypiać w zimnie, na gołej ziemi, nie mając choćby peleryny, by się okryć, a kiszki z głodu marsza grały. Tak, bywały chwile, że rozpaczliwie pragnąłem, by mieć choćby grosik, żeby kupić jakieś pożywienie, lecz nadaremnie. Jak widzisz, wytrzymałem tę próbę, ale od owego czasu cenię sobie pełny żołądek, łóżko i pełną sakiewkę.

Elspeth spoglądała nań skonsternowana.

- Dlaczego nigdy o tym ze mną nie rozmawiałeś, Vachelu? Gdybym nie podsłuchiwała, jak podczas pogrzebu swego ojca opowiadałeś o swych doświadczeniach kuzynowi, nie miałabym pojęcia, jak bardzo się nacierpiałeś.

Vachel wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie sądziłem, że te przeżycia mogą ci się wydać interesujące, moja droga. Wspominam o nich wyłącznie wtedy, gdy pytają mnie, jak trudna była kampania. Niewiele kobiet lubi słuchać takich opowieści.

- Ależ to bardzo interesujące - nie dawała za wygraną Elspeth. - Przynajmniej dla mnie. Z tego, co zasłyszałam od innych uczestników krucjat, zdobyłeś szacunek nawet najzacieklejszych wrogów. Wiem, że zyskałeś przydomek Niezłomny Vachel, ponieważ nigdy nie uciekałeś przed nieprzyjacielem, choć nieraz zdarzyło ci się stanąć oko w oko ze śmiercią. Blizny na twoim ciele świadczą o uczestnictwie w wielu walkach, ale ja niewiele wiem o tym, co znosiłeś podczas kampanii. Wiadomo mi, że na pewien czas trafiłeś do niewoli i głodowałeś, dopóki twoi ludzie cię

nie uwolnili, ale, powtarzam, dowiedziałam się o tym od twego kuzyna. Dlaczego nie chcesz się ze mną podzielić bitewnymi wspomnieniami?

- Owe wydarzenia nie są tak wspaniałe, jak przedstawia je mój kuzyn - odparł Vachel. - Były to ciężkie chwile, a ja i moi ludzie nie mieliśmy wyboru. Trzeba było stawić czoło przeciwnikowi lub dać się mu wyciąć w pień. Wybraliśmy walkę do ostatniego tchu. Nieprzyjaciele, zamiast nas uśmiercić, oddali honory naszej odwadze i okazali zmiłowanie, opuszczając pole bitwy. Gdyby nie ich litość, nie byłoby mnie tutaj z wami. - Vachel sięgnął ręką przez stół i czule uściskał dłoń Elspeth. - Jakże mam wspominać te straszliwe czasy niebezpieczeństw i rozpacz, gdy jestem w twoim towarzystwie, moja droga? Sprawiasz, że czuję się jak bogaty książę, na którego bezustannie spływa błogosławieństwo.

Abrielle popatrzyła na nich dwoje i zdała sobie sprawę z tego, że nigdy dotąd, nawet podczas jej pierwszego małżeństwa, nie widziała na twarzy matki wyrazu takiego uwielbienia. Być może, na skutek ślubu Abrielle oraz jej wdowieństwa, starsza para czegoś się nauczyła, gdyż teraz Elspeth sprawiała wrażenie znacznie bardziej zakochanej w Vachelu niż poprzednio. Na widok ich splecionych palców Abrielle zrozumiała, że są sobie nawzajem bardzo oddani. Zdziwiło ją to, bowiem wcześniej sądziła, że matka przyjęła oświadczyzny Vachela tylko dlatego, że po śmierci pierwszego męża chciała uniknąć zakusów pozbawionych skrupułów lordów i ich synów, którzy zakładali się o to, kto pozbawi dziewictwa Abrielle.

Elspeth zerknęła na córkę i rumieniąc się, oznajmiła pospiesznie:

- Chcę ci... wam obydwójgu... powiedzieć coś ważnego. Abrielle i Vachel wymienili zdziwione spojrzenia. Spoglądali wyczekująco na Elspeth, która odchrząknęła. Po czym, nad wyraz zakłopotana, wzruszyła szczupłymi ramionami i oświadczyła z prostotą:

- Spodziewam się dziecka.

Wielce zdumiony tą rewelacją, Vachel opadł na oparcie krzesła i rozwarł usta. - Jesteś... pewna...? Nie masz żadnych wątpliwości? Elspeth uśmiechnęła się promiennie.

- Jestem pewna co najmniej od trzech miesięcy.

- Ale dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej? - spytała Abrielle, zachwycona nowiną... a także nieco zaniepokojona o stan zdrowia matki. Od jej przyjścia na świat upłynęło tak wiele czasu. Obawiała się, że matka może mieć trudności z donoszeniem ciąży i urodzeniem dziecka. Chociaż Abrielle zawsze pragnęła mieć rodzeństwo, nie chciała, by narodziło się ono kosztem życia jej matki. - Dobrze znosisz błogosławiony stan? - spytała. - Nie masz żadnych problemów?

- Elspeth, powiedz nam, że dobrze się czujesz! - nalegał Vachel, ściskając jej dłoń. - Wiesz przecież, że nie zniósłbym utraty ciebie. Zanim cię spotkałem, nie miałem pojęcia o miłości.

- Uczciwie mówię, że czuję się dobrze. Naprawdę - zapewniła ich Elspeth, promiennie się uśmiechając. - Chciałam się tylko upewnić, zanim podzielę się z wami tą dobrą nowiną. Wobec tego, że od narodzin Abrielle minęło tak wiele czasu, myśl o posiadaniu drugiego dziecka wydawała mi się próżną nadzieją. Jednakże w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wszystko zdaje się potwierdzać, że jestem brzemienna. Od dwóch tygodni odczuwam nawet ruchy dziecka, które stają się coraz wyraźniejsze... jestem tedy pewna, że moim modlitwom stanie się zadość za około pół roku.

Chociaż jest to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam, nowina wielce mnie uradowała - zapewniła uszczęśliwiona Abrielle. Pospiesznie wstała od stołu i obiegła go, by uściskać matkę. - Zapewne pamiętasz, że w dzieciństwie zawsze pragnęłam mieć siostrę.

- Miło będzie mieć syna - wymamrotał Vachel z krzywym uśmiechem. - Prawdę powiedziawszy – dodał - nieważne, czy będzie chłopiec, czy dziewczynka, byleby tylko dziecko było zdrowe. - To rzekłszy, czule ucałował dłoń żony, spoglądając nań z oddaniem. - Wiesz, moja droga, jakim jesteś dla mnie skarbem, musisz więc o sobie dbać. Nie zniósłbym, gdyby coś złego stało się tobie lub dziecku. Ponieważ nie jestem już młody, twoja rewelacja mną wstrząsnęła, ponieważ nie spodziewałem się, że zostanę ojcem.

Elspeth zachichotała młodzieńczo i spojrzała na męża lśniącymi oczyma.

- Ja także byłam zaskoczona, zorientowawszy się, że oczekuję dziecka. Myślałam, że mój czas już minął.

Vachel pogładził ją po policzku i uśmiechnął się z zachwytem.

- W nadchodzących miesiącach będę cię strzegł jak oka w głowie.

- Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby mama się nie przemęczała - zapewniła go Abrielle z radosnym uśmiechem. - Teraz, gdy w rodzinie ma się pojawić nowe dziecko, to ja będę się troszczyła o mamę, a nie ona o mnie. Ona opiekowała się mną wystarczająco długo.

- Muszę zaprotestować! - roześmiała się Elspeth, unosząc obie ręce. - Zapewniam, że nie jestem kaleką i potrafię sama o siebie zadbać. Wszakże już raz spodziewałam się dziecka.

- To prawda, moja droga, ale zechciej przyjąć do wiadomości, że byłaś wtedy znacznie młodsza. Pozwól tedy, że przez najbliższe kilka miesięcy będziemy cię hołubić - rzeki Vachel, po czym dodał: - Jeśli ty nie czujesz się coraz starsza, ja z pewnością się starzeję i chcę mieć pewność, że będziesz przy mnie, gdy stanę się rozdygotanym staruszkiem.

Elspeth poklepała go po ramieniu.

- Nie obawiaj się, mężu. Będę wtedy przy tobie... o ile taki czas kiedykolwiek nadejdzie.

Vachel uniósł srebrny kielich, by wznieść toast.

- Za naszą powiększającą się rodzinę, moja droga. Abyśmy cieszyli się spokojem i zadowoleniem do końca naszych dni. Abyśmy z wiekiem nabierali rozsądku i uczyli się cieszyć z prostych dobrodziejstw, jakie nas czekają. Bez ciebie, moja słodka i szlachetna pani, nie doznałbym takiej szczęśliwości.

- I żebyście dożyli co najmniej setki! - dodała Abrielle, modląc się w duchu, by tak się stało. Obawy Vachela nieco ją zaniepokoiły. Gdyby przyszło jej stracić matkę, nie poradziłaby sobie. Elspeth zawsze była dla niej niezwykle ważna, ważniejsza niż ojciec, którego Abrielle bardzo kochała, lecz nie potrafiła zrozumieć, zwłaszcza gdy z powodu dumy dał się wciągnąć w pojedynek, w którym stracił życie. Gdyby jakaś tragedia spotkała jej matkę, Abrielle bez wątpienia odczułaby znacznie większy ból i pustkę niż te, które stały się jej udziałem po stracie ojca. Zaprawdę, matka i córka miały z sobą tak wiele wspólnego, że utrata rodzicielki byłaby dla Abrielle równoznaczna ze stratą jakiejś części samej samej.

Tego samego popołudnia Abrielle weszła do kuchni, aby sprawdzić, jakie wiktuały znajdują się tam po odjeździe gości, którzy opuścili zamek, zabierając ze sobą prowiant na drogę. Chociaż sprawą wyżywienia dla poddanych obarczyła zarządcę zamku, chciała się upewnić, czy dobrze się on wywiązuje z przydzielonego mu zadania. Zachowała w pamięci niemowlaka, który daremnie usiłował nauczyć się chodzić, gdyż z powodu wygłodzenia nie był wystarczająco silny.

Obejrzawszy żywność, która pozostała po posiłku państwa, stwierdziła, że jest jej więcej, niż potrzeba na wykarminie grupy

wyglodzonych nieszczęśników z osady po przeciwnej stronie strumienia. Poleciała służącym zatrudnionym w kuchni, by wszystkie resztki jedzenia umieścili w glinianych garnkach, kociołkach i koszach, a następnie załadowali na taczki, które szczupły młodzik dopchał do drzwi. Stamtąd miał je zabrać wózek, na którym dowieszone zostaną do osady zamieszkaną przez poddanych.

Gdy Abrielle wydała dyspozycje, naprzód wystąpiła stara gderliwa jejmość o długich czarnych włosach i dziwnym spojrzeniu, której wygląd świadczył o tym, że się przejada. Chciała pokazać, że to ona zawiaduje kuchnią. Pozostała służba czmychnęła w pośpiechu. Kobieta obejrzała załadowane na taczki wiktuały. Następnie spojrzęła spode łba na nową panią zamku, skubiąc obficie owłosioną brodę.

- Odkąd jestem tu, by gotować dla dziedzica de Marle, obowiązuje zasada, że wszelkie pozostawione resztki mogą zabierać dla moich świń - oznajmiła wiedźma, a na jej twarzy pojawił się grymas przypominający uśmiech. - Nie powiedział on ani słowa, że mam się tym dzielić z leniwymi żebrakami zza potoku.

Na widok góry jedzenia Abrielle zdała sobie sprawę z ogromnego marnotrawstwa. Źle się działo, że resztki służyły do tuczenia świń, a nie do zaspokojenia potrzeb wyglodniałych poddanych. Obrzuciwszy wzrokiem baryłkowatą kucharkę, pomyślała, że spora część przeznaczona dla świń karmy bez wątpienia trafiała do jej gardzieli. - Jak się nazywasz, dobra kobieto? - zapytała Abrielle.

- Mordea - odparło babsko, spluwając do stojącego nieopodal wiadra.

Abrielle odwróciła twarz, poczuwszy gwałtowne mdłości. Gdy się opanowała, zapytała:

- Twierdzisz, że dziedzic de Marle pozwalał ci zabierać wszystkie resztki?

- Taka zasada obowiązuje, odkąd tutaj nastalam - arogancko odpowiedziała kucharka. - Doglądam gotowania, a wszystkie resztki z pańskiego stołu są moje, oczywiście po nakarmieniu jego świń.

- Ile z tego chcesz zabrać? - spytała zaciekawiona Abrielle.

Zatoczywszy szeroki łuk ręką, kobieta parsknęła:

- Wszystko.

Sądząc po wystraszonych spojrzeniach, jakie służący ukradkiem rzucali na kucharkę, była ona osobą, z którą należało się liczyć. Nadszedł czas, by niezależnie od przywilejów, jakie dał jej Desmond, czarownica przyjęła do wiadomości, że jej sytuacja się zmieniła.

- Dziedzica de Marle nie ma już pośród żywych. Teraz ja jestem panią na zamku. Dlatego ja będę ustalała zasady dotyczące chłopów. Pierwsza z nich jest taka, że nikt nie ma prawa wprowadzać żadnych zmian, których ja osobiście nie zatwierdzę, ani zabierać z kuchni czegoś, czego mu zabrać nie pozwoliłam. - Wskazując dłonią na służbę kuchenną, powiedziała: - A teraz, zechciejcie, proszę, zrobić to, co wam nakazałam.

- Nie! - wrzasnęła kucharka, rzucając się na młodą panią z zakrzywionymi niczym szpony paluchami. - To moje! Wszystko moje!

Abrielle pomyślała, że kucharka wygląda, wypisz, wymaluj, jak czarownica. Odstąpiwszy na bok, z łatwością uniknęła ataku sekutnicy, lecz na widok nienawiści, jaką kucharka pała do innych, poczuła ciarki na plecach. Pozostałe osoby musiały poczuć to samo, gdyż z przerażeniem spoglądały na zataczającą się kobietę.

Babsko dziko wymachiwało rękami, by zachować równowagę, lecz bezskutecznie. Po chwili szorowało nosem po kamiennych płytach.

- Co tu się dzieje? - warknął Thurstan, wchodząc do pomieszczenia.

- Z nosa i ust kucharki obficie trysnęła krew. Thurstan w pośpiechu chwycił obrus z najbliższego stołu i przytknął go do głębokiego zadrapania na nosie wiedźmy.

- Kto ci to zrobił, Mordeo?

Ta uniosła kluchowatą rękę, wskazując oskarżycielami gestem na Abrielle.

- Ta wyniosła suka. Przewróciła mnie, ot co. Thurstan rozejrzał się wokół i ujrzał nową panią na zamku.

- Milady, ja...

- Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia na ten temat - przerwała mu Abrielle. - Chcę, żeby ta kobieta wyniosła się stąd, zanim upłynie godzina.

Thurstan łagodnie popatrzył na Mordeę, a potem przeniósł gniewny wzrok na Abrielle.

- Dziedzic sprowadził ją tutaj zaraz po przejęciu zamku, milady. Mordea jest najlepszą kucharką w okolicy.

Abrielle miała na ten temat zgoła odmienne zdanie.

- Mimo wszystko chcę, żeby odeszła. Nie życzę sobie, aby najemny pracownik rzucał się na mnie w moim własnym zamku. - Wskazała ręką najbliższe drzwi. Wydałam dyspozycję. Usłuchaj jej i wyrzuć stąd Mordeę.

- Ależ to starowinka - zaprotestował Thurstan. - Jak sobie da radę, jeśli zostanie stąd wyrzucona?

- Narzucając swoją wolę innym, tak jak od pewnego czasu działa się tutaj, w tej oto kuchni. Tego samego popróbowwała ze mną. Nie pozwolę, aby dłużej irytowała i dręczyła personel kuchenny, którym zarządza. Niechaj teraz błaga o litość ludzi, którymi dotychczas pomiatała.

To rzekłszy, Abrielle energicznie zwróciła się ku służącym, przypominając im, by wypełnili jej wcześniejsze rozkazy, to znaczy załadowali żywność na wózek i zawieźli na drugą stronę strumienia, do osady poddanych. Zakrzętnęli się skwapliwie i wkrótce z uśmiechem wypełnili jej polecenia. Sądząc po ich zachowaniu, Mordea musiała mocno dać się im we znaki.

Obejrzawszy się przez ramię, Abrielle stwierdziła z zaskoczeniem, że Thurstan towarzyszy Mordei, która wychodziła z kuchni. Podszuchawszy jak starucha go beszta, zdała sobie sprawę z tego, że Mordea wie o nim więcej niż ktokolwiek spośród służby, co wydało jej się podejrzanym.

- Gdyby żyła moja nieboszczka matka, nie pozwoliłaby na taką podłą zniewagę. Dobrałaby się do skóry komu trzeba w zamku, i na długo by ją popamiętali.

- Ciii - uspokajał ją zniecierpliwiony Thurstan.

- A, co, nie chcesz, żeby ta suka wiedziała, że jesteś ze mną nieomal spokrewniony?

Thurstan napotkał zdumiony wzrok Abrielle.

- Mordeo, nie...

- Tak, Desmond de Marle był moim bratem - wrzasnęła starucha. - Tyle że z innej matki. Jesteś tedy ze mną spowinowacony, Thurstanie de Marle, więc nie wyobrażaj sobie, że jesteś ode mnie lepszy!

Gdy wyszli, Abrielle poczuła dreszcze na myśl o tym, że żywiła ich siostra Desmonda, człowieka podejrzanego o tak wiele morderstw. Wyszła na jesienne słońce, starając się zapomnieć o całym tym złu.

Rozdział dwunasty

Po chwili, podchodząc do służących, którym nakazała zawieźć pożywienie dla chłopów, Abrielle doznała wstrząsu, widząc, że jest tam także Raven.

Stał z grupą mężczyzn z dala od niej, jednak Abrielle wbrew woli, natychmiast wyszła go spośród innych. Powinna się była do tego przyzwyczaić, ale na widok szerokich ramion i dumnej postawy Ravena jej serce zabiło mocniej. Tym razem był pochłonięty czym innym i nie zwracał na nią uwagi, zaciekało więc ją, co może go tak bardzo interesować.

Poszła za jego wzrokiem i zobaczyła lorda Cedrica, który, trzymając na kolanach niewielkie dziecko opowiadał mu zabawną historyjkę o wygłodniałym lisie goniącym królika, który wciąż go wyprowadzał w pole. Dokoła skupiły się inne dzieci, a Cedric ciągnął opowieść, wywołując wybuchy wesołości młodych słuchaczy. Dzieciaki były zachwycone biegłością, z jaką udawał głosy rozmaitych zwierząt. Abrielle szybko poznała, że stary gawędziarz czerpie z tej opowieści równie wiele przyjemności, co skupione wokół niego dzieci. Ku zachwytowi wszystkich zgromadzonych królik umknął przed lisem, który musiał się zadowolić starym, żyłastym szczurem.

Poddani byli teraz mniej ostrożni i śmieiej podeszli, by powitać Abrielle. Pragnęli wyrazić wdzięczność za to, co robi dla nich nowa pani na zamku. Poprzednim razem, gdy przyszła tu z Thurstanem, chłopcy byli przerażeni i zachowywali się zupełnie inaczej niż teraz. Abrielle uznała, że to jego się obawiali.

Raven od razu spostrzegł Abrielle. Ponieważ dotychczas wciąż miała do niego pretensje, że się jej przygląda, tym razem postanowił udąć, że jej nie widzi, i przekonać się, czy będzie zadowolona. Nie było to łatwe. Wynajdował sobie zajęcia, podchodząc tam, gdzie potrzebowano pomocy. Dźwigał ciężkie gary lub odnosił kosze, które opróżniano niemal natychmiast po zdjęciu ich z wózka. Choć zazwyczaj ciągnęło go, by znaleźć się jak najbliżej Abrielle, tym razem czerpał szczególną przyjemność z przyglądania się jej z oddali. Zaprawdę, bardziej zachwycała go, wypełniając obowiązki pani na zamku,

niż gdy ustrojona w koronki i świecidełka wirowała w tańcu.

Z zakasnymi rękawami i wysoko upiętymi włosami, krzątała się pośród kuchennego personelu, rozdając pożywienie, które, o czym wiedział, osobiście tu wysłała, narażając się na kłopoty. Wszyscy poddani przyjmowali z wdzięcznością, cokolwiek im dawano. Abrielle odpowiadała na podziękowania radosnym i pełnym ciepła uśmiechem, jakby to oni robili jej przysługę. Raven widział, jak po twarzach rodziców, przypatrujących się dzieciom, które z zadowoleniem zaspokajały głód, spływają łzy radości.

Raven już dawno zauważył, że poddani znajdują się w opłakanej sytuacji. Teraz otrzymali pożywienie od pełnej współczucia pani na zamku. Spoglądali na Abrielle zamglonym ze wzruszenia wzrokiem i garnęli się ku niej, by z wdzięcznością za to, co dla nich uczyniła, żarliwie ucałować jej dłoń. Serce się radowało na widok tych, którzy jeszcze do wczoraj traktowani byli z obojętnością i pogardą, a teraz spotkali się z dobrocią i hojnością. Raven odczuwał dumę, widząc, że Abrielle jest odpowiedzialną kobietą.

Raven potrafił być cierpliwy, zwłaszcza gdy cierpliwość stanowiła część taktyki, która miała mu zapewnić zwycięstwo nad tymi, z którymi miał do czynienia jako emisariusz króla Dawida. Woleliby oni, aby Raven działał nieostrożnie lub pod wpływem impulsu i tym samym zapewniał im przewagę. Ale tutaj, w osadzie poddanych, ta jego cenna umiejętność została poddana ciężkiej próbie i gdy tylko chłopcy nasycili głód, Raven znalazł okazję, by zbliżyć się do Abrielle. Siedziała z kilkorgiem małych dzieci przy palenisku. Z przykrością stwierdził, że gdy do nich podszedł, jej dotąd pogodny uśmiech ustąpił wyrazowi zmęczenia i rezygnacji. Nie przywykł do tego, by kobiety tak bardzo mu nie ufały. Miał nadzieję, że dzięki pomocy, jakiej udzielił Abrielle w nocy, podczas której stracił życie jej mąż, zbliży się do niej; tymczasem wszystko wskazywało na to, że jego wybranka odnosi się doń z jeszcze większą nieufnością.

Usiadł obok niej, starając się nie wykonywać nagłych ruchów. Wiedział, że spokojne zachowanie w stosunku do niewielkich i płochliwych stworzeń czyni cuda.

- Wyświadczasz tym ludziom wielkie dobrodziejstwo - powiedział cicho.

Abrielle uśmiechnęła się do małej dziewczynki, która siedziała na jej kolanach i z zadowoleniem ssała kciuk.

- Postępuję słusznie, a więc przychodzi mi to z łatwością.

- Jesteś urodzoną przywódczynią, pani. Czy to dlatego, że wychowywałaś się jako jedynaczka?

Abrielle skinęła głową i miała zamiar coś powiedzieć, a potem zacisnęła wargi. Była na siebie zła, że nieomal nie podzieliła się z Ravenem dobrą nowiną dotyczącą matki, jakby był jej przyjacielem.

- Ja także jestem jedynakiem - ciągnął. - A więc mamy z sobą coś wspólnego.

Spojrzała na niego z ukosa i wzruszyła drobnymi ramionami.

- Ojciec uczył mnie wszystkiego, co potrafię. Od posługiwania się mieczem po dyplomację. I muszę przyznać, że nauczył mnie dobrze - ciągnął Raven.

- Zauważyłam. A więc nadal podróżujesz z nim, panie, gdy potrzebny ci jest anioł stróż?

Skrzywił się, zadowolony, że dzieci nie potrafiły wyczuć jej sarkazmu. - Jesteś uszczypliwa, pani!

- Wybacz, panie - powiedziała z udawanym zakłopotaniem. - Nie wiedziałam, że prawda może być dla ciebie taka bolesna.

Zderzyli się wzrokiem i wstrząśnięta Abrielle odwróciła oczy. Raven doskonale wiedział, dlaczego tak zareagowała: nagle uzmysłowiła sobie, że „prawda”, którą znają tylko oni dwoje, dotyczy ich roli, jaką odegrali przy śmierci dziedzica. I równie szybko zrozumiał, dlaczego owa noc dzieli ich, zamiast łączyć.

- Tak - powiedział łagodnie - czasami prawda może powodować ból, gdy staje się ogólnie znana. Masz moje słowo, milady, słowo honoru, że nikomu jej nie wyjawię. - Wstał i nie mówiąc nic więcej, odszedł, wiedząc, że to, czego się dowiedział podczas tej utarczki, pozwoli mu wygrać kampanię o zdobycie Abrielle.

Abrielle wkroczyła na wąski most nad potokiem oddzielającym osadę od zamku. Ujrzała Thurstana, który odprowadzał Mordeę do zaprzęzonego w konia wozu stojącego przy moście zwodzonym. W pobliżu czekało co najmniej dwudziestu jeźdźców. Thurstan wrzucił na tył wozu wielką torbę z dobytkiem Mordei, ona zaś schyliła się i podniosła z ziemi kamień, który ukradkiem wsunęła do kieszeni fartucha. Następnie pozwoliła, by Thurstan pomógł jej usiąść na koźle.

Mordea powoli skierowała konia w przeciwną stronę i uniosła dłoń w geście pożegnania, mówiąc coś do Thurstana w obcym języku. Ujrzawszy panią zamku, zarechotała i zacięła batem kosmatego konia, który ruszył przed siebie żwawym truchtem. Thurstan obejrzał się z zaciekawionym, kto przyprowadził Mordeę o uśmiech. Gdy wóz przejeżdżał obok stojącej na moście Abrielle, Mordea rzuciła w stronę swej niegdyśjszej pani kamień, który przedtem ukryła w kieszeni.

Zanim Abrielle zdążyła się uchylić, Raven otoczył ramieniem jej talię i uniółszy ją nad ziemię, szybko się obrócił. Mocno przywarła do jego piersi. Odchyliła do tyłu głowę i zajrzała mu w oczy, gdy dobrze wycelowany kamień trafił go w plecy. Raven nawet nie mrugnął okiem i nadal mocno ją trzymał. Roztrzęsiona Abrielle skinęła głową w podziękę, zdając sobie sprawę z tego, że gdyby nie Raven, ucierpiałaby od uderzenia.

Najchętniej oparła by głowę na jego mocnej piersi, lecz na myśl o tym, że to właśnie on może stanowić największe zagrożenie, szybko się odsunęła od jego ciała, które oferowało nazbyt wiele ciepła i pociechy.

Mordea świsnęła batem, zachęcając konia, by przyśpieszył biegu. Rozległ się jej demoniczny śmiech i Abrielle poczuła ciarki na plecach. Była kucharka potrząsnęła zaciśniętą pięścią.

- Jeszcze wspomnicie moje słowa. Wrócę tu w chwili, gdy najmniej się będziecie tego spodziewali. Poderżnię wam gardła od ucha do ucha, a potem wydrę serca z piersi i upiekę je na kolację! Obiecuję!

Wykrzyczawszy tę groźbę, Mordea znów przemówiła w języku, którym wcześniej rozmawiała z Thurstanem. Chociaż turkot kół wozu zagłuszył większość słów, Cedric uważnie słuchał każdego słowa. Abrielle nie знаła tego języka, lecz była przekonana, że wiedźma bynajmniej ich nie błogosławi.

- Jeśli się nie mylę, stara jędza obiecuje, że złoży cię do grobu, dziewczyno - powiedział Cedric, wchodząc na most.

Thurstan nie podszedł do nich. Odebrał lejce od jednego ze swych ludzi i powiedział:

- Mam nadzieję, że nie jesteś ranna, pani.

- Tylko szczęśliwy traf sprawił, że nie jest - posępnie powiedział Raven.

Dwaj mężczyźni spoglądali na siebie z nienawiścią. Abrielle powiedziała szybko:

- Thurstanie, dopilnuj, żeby Mordea nigdy nie wróciła do zamku.

- Dopilnuję również, żeby pani własność, to jest koń i wóz, jutro tutaj wróciły. - Zaczerpnął tchu i dodał: - Dziękuję, sir Ravenie, za osłonięcie lady Abrielle przed głupim postępkiem Mordei.

- Głupim postępkim? - powtórzył Raven pogardliwym tonem.

Abrielle wtrąciła się szybko, nie pozwalając, by dwaj mężczyźni rzucili się na siebie.

- Wyjeżdżasz bez uprzedzenia, Thurstanie?

- Nie wydaje mi się, byś sobie życzyła, abym tu został, pani.

Jeśli się spodziewał, że Abrielle mu zaprzeczy, mocno się mylił.

- Żegnaj, milady - rzekł sztywno, zanim dosiadł konia i odjechał ze swymi ludźmi.

Abrielle, Raven i Cedric przez chwilę stali w milczeniu, spoglądając na grupę jeźdźców oddalających się za wozem Mordei.

- Dlaczego Thurstan de Marle eskortuje tę wiedźmę? - zapytał Cedric.

Abrielle westchnęła.

- Mordea nie jest spokrewniona z Thurstanem, który jest synem starszego brata Desmonda. Ale Mordea i Desmond są dziećmi tej samej matki, może więc Thurstan uważa, że powinien być wobec niej lojalny.

- Krzyżyk na drogę obydwójgu - skwitował sprawę Cedric.

Lecz Abrielle nie mogła się pozbyć myśli, że nie po raz ostatni widzi tę parę.

Tego wieczoru przy kolacji zalotnicy Abrielle stali się śmielsi. Wyrwali ją sobie nawzajem, zapraszając do tańca lub do rozmowy, która zazwyczaj polegała na tym, że przechwalali się, nie dając jej dojść do słowa. Abrielle zawsze mogła liczyć na pomoc Ravena, który nieodmiennie znajdował się w pobliżu. Nawet jeśli na nią nie patrzył, była pewna, że jest czujny i w pogotowiu. Był niczym leniwy tygrys wygrzewający się w słońcu, senny i zadowolony, lecz Boże miej w opiece nieszczęśnika, który zechce skraść pilnowany przez niego skarb.

Ta myśl zdziwiła Abrielle, bo czyż jest ona skarbem, którego strzeże Raven? Skłaniała się ku temu pomysłowi, by poczuć się naprawdę bezpiecznie. Jednakże istniała przerażająca możliwa że Raven chronił ją tylko po to, by w odpowiednim czasie pochwycić to, co ona ma do zaoferowania. Będzie się tak ciągle biła z myślami. Jeżeli on stąd nie wyjedzie, to niech się chociaż trzyma z daleka od niej i nie będzie taki kuszący, by mogła go lekceważyć. O ileż łatwiejsze byłoby jej życie, gdyby Raven zaczął łysieć albo rósłby mu brzuch, lub przynajmniej gdyby przestał się myć.

W końcu udało jej się uciec z wielkiej komnaty pod pretekstem, że jest zmęczona. Ale zanim dotarła do drzwi, podszedł do niej sir Colbert, jeden z normańskich rycerzy, którzy jeszcze zostali w zamku w nadziei, że zdobędą jej łaski.

- Lady Abrielle! - zawołał zadyszany.

- Słucham. O co chodzi?

- Dziś wieczorem, podczas spaceru... usłyszałem płacz w chałupie poddanych.

- Płacz?

- Jedno z dzieci... jest chore. Czy znasz pani... sztukę uzdrawiania?

- Znam. Pójdę po zapas ziół.

Colbert chciał powiedzieć coś więcej, ale Abrielle pośpiesznie oddaliła się korytarzem. Gdy Abrielle przeprowadziła się do komnat dziedzica, Nedda przeniosła tam wszystkie jej rzeczy, więc nietrudno było odszukać niewielki skórzany woreczek.

Sir Colbert czekał na nią na korytarzu.

- Chodźmy, milady - powiedział, rozglądając się na boki. - Znam drzwi, które prowadzą do ogrodu. Tamtędy szybciej dotrzemy do osady.

Abrielle ruszyła za nim, zastanawiając się niespokojnie, które z małych dzieci mogło zachorować. Wszystkie były takie sbiutkie na skutek niedożywienia.

Idąc pośpiesznie, nie zważała na to, którymi korytarzami wiedzie ją Colbert. W końcu usłyszała, jak odsunął rygiel, i poczuła świeże powietrze ogrodu.

Wyprzedziła go i szybko biegnąc ścieżkami, zmierzała ku ogrodzeniu, minęła wysokie mury otaczające zamek i dalej pobiegła w kierunku mostu prowadzącego na przeciwległy brzeg strumienia. Pełniący straż żołnierze patrzyli na nią z zainteresowaniem, ale żaden z nich nie interweniował.

Była już przy strumieniu, gdy sir Colbert zawołał:

- Milady!

Gdy się obróciła, nagle znalazł się zbyt blisko niej. Pochylił się i schwycił, zarzucił sobie na ramię. Krzyknęła zaskoczona. Colbert ruszył biegiem.

- Puść mnie!

- Mój koń czeka gotowy. Konno szybciej dotrzemy do mady.

Jego bark wpijał jej się w żołądek.

Abrielle wiedziała, że Colbert nie ma zamiaru doprowadzić jej do wioski. Po prostu ją uprowadził, aby zostać z nią sam na sam, gdzie będzie zdana na jego łaskę. Zgwałci ją, a ona będzie zmuszona go poślubić bez względu na okrucieństwo, z jakim ją potraktował. Najgorszy koszmar stał się rzeczywistością.

Kopała go, a on przytrzymywał jej nogi. Okładała go pięściami po plecach, a on godził się na to, jakby nie odczuwał bólu. Rozwarła usta, by wrzasnąć wniebogłosy, a on powiedział:

- Nie krzycz, bo mój człowiek będzie zmuszony skrzywdzić twoją pokojówkę.

Nedde? Pomyślała w panice. Czyżby ją uprowadzili z sypialni, aby nie mogła wszcząć alarmu z powodu zniknięcia jej pani?

- Ten człowiek? - zapytał niski głos, który Abrielle natychmiast rozpoznała.

Raven po raz kolejny pospieszył jej na pomoc, budząc w niej sprzeczne uczucia. Abrielle nie wiedziała, czy ma śmiać się, czy płakać.

Sir Colbert zatoczył się, przystając. Abrielle usłyszała, zduszone okrzyki innego mężczyzny, który, jak przy puszczała, leżał u stóp Ravena.

- Obawiam się, że ten człowiek nie na wiele ci się przyda - ciągnął Raven rozbawionym tonem. - Szkoda, że nic obmyśliłeś sprawy satranniej. Pragnę tej dziewczyny nie mniej niż ty, więc dlaczego miałbym ją spuścić z oczu?

Colbert wykonał gwałtowny ruch, uwalniając Abrielle, tak że wylądowała w ramionach Ravena. Gdy się szamotała, Colbert chwycił swego przyjaciela i zarzucił go na grzbiet konia, po czym sam na niego wskoczył. Tętent kopyt ucichł w oddali.

Abrielle wyprostowała się i nazbyt mocno odepchnęła Ravena.

- Witam - powiedział z uśmiechem.

- Jestem ci winna podziękowanie. - A potem dodała: -Znowu.

Spoglądał na nią w świetle księżyca. Jego twarz nagle spowaźniała.

- Wyglądasz jak wróżka z bajki - wyszeptał.

Nie chcąc okazać dziwnej słabości, jaką odczuwała, gdy był blisko niej, szybko się odwróciła i ruszyła z powrotem do zamku. Usłyszała, że Raven chichocze, ale nie obejrzała się i nie przystanęła, aż znalazła się na korytarzu przed drzwiami własnej sypialni. Wśliznęła się do środka i ku wielkiej uldze, stwierdziła, że Nedda drzemie na fotelu przy kominku, co oznaczało, że Colbert ją okłamał. Wróciła na korytarz i zastukała do drzwi rodziców.

Raven zaczekał cierpliwie, aż otworzył jej Vachel, który ze zdziwieniem spojrział na pasierbicę, a potem na Szkota. Abrielle wyminęła ojczyzna i zamknęła drzwi przed nosem Ravenowi.

- Abrielle! - wykrzyknęła jej matka z wyrzutem, wydając naprzeciw córce i nakładając w pośpiechu szlafrok.

- Nie przejmuj się, matko. On nie będzie miał mi tego za złe - powiedziała Abrielle tonem świadczącym o jej wielkim zmęczeniu, po czym opadła na taboret. Opowiedziała rodzicom, co się stało, nie wspominając jednak o tym, jak bardzo jest jej przykro, że sir Colbert nawet nie usiłował z nią rozmawiać i zalecać się do niej, jakby nie była warta najmniejszego wysiłku z jego strony.

- Myśleliśmy, że położyłaś się spać - powiedział rozgniewany Vachel, przemierzając komnatę długimi krokami.

Elspeth uściskała córkę.

- Och, Abrielle, musiałaś się bardzo wystraszyć!

- Nie miałam na to czasu - odparła Abrielle pośpiesznie. - Raven jak zawsze nie spuszczał mnie z oka.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła jej matka, a na jej twarzy pojawił się wyraz, który sprawił, że Abrielle poczuła się jeszcze gorzej. Pomyślała, że nigdy nie zapanuje nad tym, co się jej przytrafia.

- Nie mogę pozwolić, by sytuacja się powtórzyła - oznajmił Vachel, przystanąwszy. Spojrzał chmurnym wzrokiem na żonę i pasierbicę. - Colbert nie zrobił ci krzywdy, ale następny parszywiec, któremu odmówisz, może być gotów na wszystko. Musisz wyjść za mąż, Abrielle, bo zagraża ci niebezpieczeństwo.

Słowa ojczyma utwierdziły Abrielle w przekonaniu, że jej przyszłość nie zależy od niej, lecz znajduje się w rękach innych osób, w rękach mężczyzn.

- Ależ, Vachelu - powiedziała. - Nie spotkałam nikogo, kto by mi odpowiadał. Wiesz przecież, że chcę sobie sama wybrać męża.

- I z pewnością nie chcesz, by krok w krok podążała za tobą zbrojna eskorta - dodała Elspeth.

- Każdemu wszystkim wolnym mężczyznom opuścić zamek - powiedziała Abrielle. - Chcę żyć w spokoju, przynajmniej przez jakiś czas.

- Odrzuceni wielbicieli mogą oblegać zamek - oznajmił Vachel. - Nie chcemy tego. Wpadłem na lepszy pomysł. Rozwiążemy sprawę szybko. Urządzimy turniej w którym wezmą udział wszyscy szlachetnie urodzeni młodzi ludzie. Będą mieli szansę wykazać się swymi umiejętnościami, a ty wybierzesz spośród nich tego, który najbardziej przypadnie ci do gustu.

- Ale wielu już się rozjechało - powiedziała Abrielle płaczącym tonem. - Sprowadzimy ich z powrotem?

- Tak, ale tylko tych, którzy się nadają. Uczestnicy turnieju zatrzymają się w zamku na kilka dni. Dzięki temu poznasz wystarczająco wielu mężczyzn, by podjąć decyzję.

- Na kilka dni? - spytała Elspeth.

- Zaprosimy także ich rodziny, bo, jak powiadają, nie daleko jabłko pada od jabłoni.

- Zgadza się - westchnęła Abrielle. - Miejmy to wreszcie za sobą. Vachel zatarł ręce.

- Turniej zacznie się za trzy dni - rzekł.

- Za trzy dni? - powtórzyła Elspeth, zastanawiając się, skąd w tak krótkim czasie weźmie nową kucharkę.

- Za trzy dni? - powtórzyła Abrielle, zastanawiając się, czy ojczym nie postradał zmysłów. - Jakże się z tym wszystkim uporamy w tak krótkim czasie?

- Roześlemy heroldów jeszcze dzisiaj. Jeśli turniej ma się rozpocząć za trzy dni, zainteresują się nim wyłącznie lordowie zamieszkujący północną część kraju. Z pewnością nie zechcesz męża, który pochodzi znan Kanału i nie ma pojęcia, jak sobie radzić ze Szkotami.

- Skoro wspomniałeś o Szkotach... - zaczęła Elspeth, spoglądając na córkę.

Abrielle opadła na łóżko.

- Raven, jak zawsze, będzie o mnie zabiegał i pokona wszystkich. Zdobędzie najcięższą sakiewkę, jak podczas łowów.

- Może powinniśmy zaoferować cenniejszą nagrodę niż sakiewka - powiedział Vachel z błyskiem przebiegłości w oku. - To ich zachęci do współzawodnictwa.

- Boję się pytać, co masz na myśli - rzekła, wzdrygając się, Abrielle.

- Może całus dla zwycięzcy?

Colbert z trudem podążał przez mroki nocy. U celu podróży spotkało go powitanie, jakiego się spodziewał. Thurstan de Marle otworzył przed młodzieńcem wrota. Udzielił mu schronienia i podsycił nienawiść Colberta do Szkota, który udaremnił doskonały plan zdobycia Abrielle.

Rozdział trzynasty

Przez następne trzy dni Abrielle postarała się o to, aby, wyjąwszy czas posiłków, z powodu natłoku zajęć jak najrzadziej rozmawiać z Ravenem. Wiedziała, że on nadal nie spuszcza z niej oka, lecz starała się go ignorować i usiłowała cieszyć się nadchodzącym turniejem. Po śmierci Desmonda de Marle otrząsnęła się z przygnębienia i powtarzała sobie, że mając możliwość swobodnego wyboru męża, znajduje się w lepszej sytuacji niż większość panien na wydaniu.

Dotrzymywała towarzystwa służącym, które sporządzały sztandary i proporczyki dla uczestników turnieju.

Wiele godzin spędzała wraz z matką w kuchni, gdzie wiedziały się, że zatrudniane przez Weldonę kucharki nie odeszły, a tylko zmuszone były do wypełniania poleceń Mordei, która w ciągu kilku ostatnich miesięcy zarządzała kuchnią. Kobiety były uszczęśliwione, że odzyskały wolność i mogą teraz wykazać się kreatywnością. Wraz z Abrielle i Elspeth planowały na czas turnieju pyszności zdolne zadowolić najbardziej wybredne podniebienia.

Wokół zamku wznoszono wielobarwne pawilony, mające pomieścić licznych uczestników turnieju. W samym zaś zamku przygotowano komnaty dla rodziców, rodzeństwa i dalszych krewnych oraz wszystkich lordów z północy, którzy zechcą uczestniczyć we wspaniałej uroczystości. Pawilony stawiano wśród drzew, aby rycerze mogli się łatwiej chronić podczas potyczek.

Na dzień przed rozpoczęciem turnieju wiodące do zamku drogi zapełniły się podróżnymi. Po zamkowych dziedzińcach biegały dzieci przybyłych rodzin oraz pilnujące je niańki. Na ich widok Abrielle jąła sobie wyobrażać, jak to będzie, gdy przyjdzie na świat jej własne potomstwo. Żywiła nadzieję, że gdzieś pośród murów otaczających zamek wreszcie znajdzie mężczyznę, który nada się na jej męża i będzie z nią dzielił wiecznotrwałe uczucie.

Niepokoił ją sposób, w jaki przybysze traktowali Ravena i jego ojca. Normańscy i anglosascy lordowie okazali im niechęć i traktowali z opryskliwością jeszcze większą niż przed tygodniem. Czyżby się spodziewali, że Raven i Cedric wyjadą i ich przedłużającą się obecność uznawali za prowokację? Na północnej granicy od kilku lat panował spokój, a więc nie było powodów do animozji, zwłaszcza w stosunku do człowieka, który cieszył się sympatią króla Henryka. Abrielle nie chciała, by w turnieju brali udział wrogo nastawieni rycerze, którzy mogli go przemienić w prawdziwą bitwę. Uczestnicy mieli posługiwać się własną bronią, nie zaś tępymi narzędziami, jakie młodzież stosowała podczas treningu.

Potyczka może się zakończyć rzezią, w której zginą ludzie.

Wieczorem podano w wielkiej komnacie wieczerzę, która przeszła wszelkie oczekiwania gości. Abrielle i rodzice zasiedli u szczytu stołu, który ustawiono na podium. Siedząc na podwyższeniu widziała, jak biesiadnicy łamali bochenki białego chleba. Na podwórzu kuchennym upieczonego wołu. Podano wyborne pasztety oraz sałatki ze świeżych jesiennych owoców z oliwą i kwaśnym sokiem. Były kotlety z siekanej baraniny z ziołami i tartą bułką, sterty serów, a na koniec ciasta i placki. Widać było, że gospodarze nie szczędzili wysiłku, by zadowolić gości, którzy zajadali się, popuszczając pasa.

Elsbeth i Abrielle spoglądały na siebie porozumiewawczo. Po wieczerzy Abrielle znalazła się w otoczeniu licznych rycerzy, wyrażających chęć, by ofiarowała im pamiątki, które jutro zabiorą na plac boju. Będąc gospodynią, nie mogła nikogo faworyzować, więc zachęciła ich, by wrócili się do obecnych tu innych panien.

Kilku mężczyzn odważyło się spytać Vachela, dlaczego do zawodów dopuszczono Szkota, a Vachel wciąż na nowo opowiadał tę samą historię: Raven jest emisariuszem króla Szkocji i faworytem króla Henryka, dlategoż by więc Vachel miał znieważać któregoś króla, odsyłając Szkota?

Abrielle tańczyła z miłym młodzieńcem, który deptał jej po palcach. Raptem podwoje komnaty rozwarły się i do wewnątrz wtargnął podmuch wiatru. Płomienie świec zadrżały, a wszyscy obecni zamilkli i obejrzel się zaciekawieni, kim może być spóźniony gość.

Do komnaty wkroczył Thurstan de Marle na czele oddziału rycerzy ze swego dworu. Abrielle przeprosiła rozczarowanego partnera i poszła poszukać ojczyma, który, jak się okazało, popijał piwo z Cedrikiem Seabernem.

Cedric skłonił się przed nią, a ojczym zajrzał jej w oczy i zapytał:

- Co się stało, Abrielle?

- Nie zauważyłeś, kto właśnie przybył? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, wskazując dłonią Thurstana.

Vachel się skrzywił.

- Zauważyłem. Ale nie mogę zakazać mu wstępu. To bratanek Desmonda i cieszy się wielkim poważaniem na północy kraju. Ma wszelkie prawo być tutaj.

- Oświadczył się o moją rękę - powiedziała Abrielle, krzyżując ręce na piersi nieomal obronnym gestem.

Vachel zmarszczył czoło.

- Przyszedł z tym wprost do ciebie, a nie do mnie?

- Uważa, że dziedzictwo powinno przejść na niego, nie na mnie. Szuka dojścia do majątku poprzez moją osobę.

- Nie poinformowałeś mnie o tym - powoli powiedział Vachel.

- Myślisz, że gdybym ci powiedziała, nie pojawiłby się tu dzisiaj?

- Myślę, że nic bym na to nie poradził - przyznał Vachel.

- Ja także tak myślę - westchnęła Abrielle. - Miałam nadzieję, że ten turniej ułatwi mi życie. Ale jeszcze się nie zaczął, a już jest dwu mężczyzn, których muszę unikać.

- Nie lubię się wtrącać w nie swoje sprawy - rzekł Cedric z błyskiem rozbawienia w niebieskich oczach - ale jeśli uda ci się unikać nowo przybyłego równie zręcznie, jak mego syna, to nie masz się czego obawiać.

Gdyby ów przytyk pochodził od kogoś innego, Abrielle poczułaby się urażona, ale trudno było się gniewać na kogoś, kto przemawiał tonem tak żartobliwym i uśmiechał się tak przyjaźnie. Jednakże Abrielle spłonęła rumieńcem. Nadarzyła się okazja, by przemówić Ravenowi do rozsądku poprzez jego ojca.

- Zapewniam cię, drogi panie, że ignoruję pańskiego dzielnego syna wyłącznie z dobroci serca.

- Ja zaś zapewniam cię, pani, że on tak tego nie odbiera.

- Oczywiście. Robię to dla dobra niezliczonych młodych dam na wydaniu. Nie mam zamiaru odbierać im mężczyzny, który słynie z tego, że zawrócił w głowie niejednej ślicznotce.

Szkot odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

- Wielki Boże, trafiła kosa na kamień - powiedział z zadowoloną miną. - Nie przeczę, że zawrócił w głowie niejednej pannie, ale teraz nie potrafi do tego zmusić tej jedynej, na której mu zależy. Ale nie martw się, milady, w końcu poradzi sobie i z tobą i wszystko dobrze się ułoży.

- Nie jestem pewna, co rozumiesz przez „dobrze” - odparła Abrielle. - Obawiam się, że wynik może cię rozczarować. Różnice dzielące nasze nacje mogą się okazać nie do pokonania.

- I to jest jedyny powód, dla którego nie znalazł się on na twojej liście kandydatów na męża? - zapytał Cedric, uśmiechając się pod wąsem. - Owe różnice oraz, oczywiście, twoja wspaniałomyślność w stosunku do innych panien na wydaniu?

Abrielle pokręciła głową; okazało się, że lorda Cedrica zniechęcić jest równie trudno jak jego syna. - Są jeszcze inne powody. Ale powiem tylko tyle, że ja i Raven nie pasujemy do siebie. Przepraszam, jeśli to cię obraża, panie.

- Ani trochę. Masz prawo do własnego zdania.

Ale mówiąc to, mrugnął do niej sponad bujnych wąsów, jakby znał jej myśli i dobrze wiedział, że Abrielle sekretnie faworyzuje Ravena. Masz prawo do własnego zdania, powiedział. Raven także upierał się, że najważniejsza jest jej własna opinia o mężczyźnie, którego ma poślubić, a nie to, co o nim myślą inni. Jej zaś o wiele łatwiej będzie dojść do ładu z własnymi myślami, jeśli nikt nie będzie jej dyktował, jak ma postępować. Dość rozważań na temat miejsca, jakie w jej życiu zajmuje Raven, gdyż po prostu dla niego nie ma tam miejsca

Musi znaleźć mężczyznę, w którego miłość uwierzy, kogoś, kto nie potrafi udawać, jak wyuczony dyplomacji emisariusz króla. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej los spoczywa w ręku mężczyzny, ale niechże przynajmniej sama wybierze owego mężczyznę. Wykorzysta turniej, aby go znaleźć. On tutaj jest i czeka, by Abrielle go zauważyła.

Wróciwszy z uśmiechem do gości, spostrzegła z niezadowoleniem, że z Thurstanem przybył sir Colbert. Gdy stojący obok Thurstana Colbert zauważył, że Abrielle zwróciła na niego uwagę, ukłonił się przesadnie nisko i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Powiedział coś do Thurstana i obydwaj roześmiali się bezwstydnie, niewątpliwie natrzęsając się z niej. Abrielle odwróciła się, dodając do swej listy jeszcze jednego mężczyznę, którego należy unikać podczas turnieju. Będzie musiała dołożyć starań, by nigdy nie spacerować w pojedynkę.

Pospiesznie oddalając się od Thurstana, nieomal wpadła na Ravena. Komnata jest pełna mężczyzn, których wolalabym uniknąć, pomyślała, gdy Raven chwycił ją za łokcie. Spojrzał ponad głowę Abrielle i dostrzegłszy mężczyznę, który usiłował porwać ją i zbezczęścić, zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo musi być zasmucona, widząc, że znów tu przybył, aby wziąć udział w turnieju. Nie zdziwił się, gdy, jak to miała w zwyczaju, spojrzała mu odważnie w oczy, a potem na jego dłonie na jej przedramionach, i wreszcie znów prosto w oczy. Raven wypuścił ją z przeproszającym uśmiechem, a jego podziw dla niej wzrósł jeszcze bardziej.

- Przykuwasz uwagę wszystkich mężczyzn, pani, czy tego chcesz, czy nie - powiedział.

- Będę niezwykle kontenta, jeśli uniknę przynajmniej twojej uwagi. Na zamku aż się roi od pięknych panien - rzekła.

- Ale żadna z nich nie jaśnieje tak jak ty, pani - wymamrotał, nie tracąc kontenansu. Patrzył, jak twarz Abrielle oblewa się rumieńcem, i dziękował Bogu, że dziewczyna ma tak jasną cerę. Nagły rumieniec lub błądź powlekająca jej lica oraz blask jej słodkich oczu świadczyły o prawdziwych uczuciach, pozwalając mu odgadywać, że nie jest wobec niego całkowicie obojętna, pomimo, że tak usilnie stara się o tym przekonać zarówno jego jak i samą siebie.

- Wybacz, panie - powiedziała, wymijając go. - Muszę zadbać o innych gości.

- Rozumiem, pani - odparł i pokłonił się lekko. - Wiem, że jestem jednym z wielu starających się zwrócić na siebie twoją uwagę.

Wypowiedział te słowa głośniej, niż miał zamiar, i spostrzegł, że budzi zainteresowanie zebranych wokół osób. Nigdy dotychczas nie odczuwał niechęci tak wielu ludzi, z jaką spotkał się tutaj, wyłącznie z powodu swego pochodzenia. Znacznie pewniej czuł się na normańskim dworze króla Henryka, gdzie ufano mu i gdzie miał dostęp do króla. Zmarszczył ciemne brwi, spoglądając wyzywająco na otaczających go mężczyzn.

Vachel spojrział nań ostrzegawczo ze swego miejsca przy palenisku i choć Raven odwrócił odeń głowę, dobrze wiedział, że okazując konkurentom anse, postępuje nierozsądnie.

- Szanowni goście, odważni rycerze, nadeszła chwila, by wybrać drużyny na jutrzejszy turniej - przemówił Vachel. - Mam tutaj skórzany woreczek z kamieniami pomalowanymi na czerwono lub na zielono, co odpowiada sztandarom i proporcom sporządzonym przez tutejsze damy.

Rozległy się okrzyki i obecni wznieśli kufle, kierując je ku stołowi na podwyższeniu. Abrielle i jej matka wymieniły uśmiechy.

Vachel podniósł woreczek i powiedział.

- Proszę podchodzić i losować kamienie. Rycerze jeden po drugim ciągnęli kamienie. Śmiali się, żartowali i poklepywali po plecach. Ale gdy nadeszła kolej Ravena, w komnacie zapadło milczenie, słychać było jedynie szepty dam. Raven napotkał chłodny w Abrielle, która dumnie zadarła głowę. Wyciągnął czerwony kamień. Rozległy się radosne okrzyki drużyny przeciwnej. Ci z jego drużyny pomrukiwali niechętnie. Raven był jednak pewny, że dopomoże swojej drużynie zwyciężyć.

- Oprócz koni i uzbrojenia, które zdobędziecie - ciągnął Vachel - dla rycerza, który będzie najlepiej walczył, jest dodatkowa nagroda, spora sakiewka. O tym, kto ją dostanie, zdecydujemy my, starsi rycerze. - Potoczył wzrokiem po siwiejących i łysiejących mężczyznach, którzy skinęli głowami. - I w końcu, ten sam rycerz zostanie obdarzony najcenniejszą nagrodą - pocałunkiem naszej gospodyni, pani na zamku, lady Abrielle.

Rozległy się ogłuszające krzyki i brawa. Raven uniósł kielich w stronę Abrielle. To samo uczynili wszyscy obecni w komnacie mężczyźni. Raven nie pragnął innej nagrody, tylko pocałunku Abrielle. Jedynie on spośród wszystkich zgromadzonych tu mężczyzn poznał delikatność jej warg i słodycz jej oddechu. Zaznawszy ich, zapragnął więcej. Pragnął jej szaleńczo, płonął z żądz. Tej nagrody nie odda nikomu innemu.

Słyszając wrzawę, Abrielle uśmiechnęła się, a jej policzki poczerwieniały. Bez wątplenia była najurodziwszą z wszystkich panien. Choć będąc wdową, nosiła się na czarno, ciemny kolor podkreślał jej jasną cerę, dodając blasku miedzianym lokom oraz niebieskozielonym oczom. Raven wiedział, że każdy z obecnych kawalerów pragnie zasłużyć na jej pocałunek - i zdobyć jej rękę. Wiedział, że musi jej zaimponować; być może, dzięki biegłości we władaniu bronią, nareszcie uda mu się zwrócić jej uwagę.

Spoglądając na licznych mężczyzn, którzy oddawali jej hołd, Abrielle czuła zakłopotanie, ale i przyjemność. Wmawiała sobie, że pragnę jej dla niej samej, a nie dla majątku. Była tak zdecydowana cieszyć się turniejem, że nieomal się jej udało.

Minstrele znowu zagrali. Vachel przystanął obok Abrielle i Elspeth.

- Myślę, że zorganizowanie turnieju było doskonałym pomysłem, mój drogi - oznajmiła Elspeth, zwracając się męża.

- Żeby tylko pomógł on Abrielle - odparł.

Abrielle wsunęła rączkę do jego dłoni i uściśnęła ją lekko.

- Dziękuję ci za pomoc - powiedziała z wdzięcznością.

- Szkoda, że Raven Seabern nie może liczyć na niczyją pomoc.

- Co masz na myśli? - zapytała, odszukawszy Ravena w tłumie, gdzie stał wraz z ojcem.

- Znalazł się w niebezpiecznej sytuacji. Widziałaś, jak zareagowali na niego członkowie drużyny, do której dołączył. Nie mają zamiaru go bronić. Będzie walczył sam, jako jednoosobowa drużyna.

- W takim razie, może nie powinien uczestniczyć w turnieju - wymamrotała Abrielle.

Vachel spojrzał na nią drwiącym wzrokiem.

- Myślisz, że zrezygnowałby z walki o ciebie? To mężczyzna dumny i zdecydowany.

- Mówisz, jakbyś go aprobował.

- To nie oznacza, że aprobuję go jako kandydata na twego męża. Podobnie jak innych obecnych tu gości. Doszły do mnie słuchy, że Thurstan szepcze ludziom do ucha, wzniecając nienawiść do Szkotów. Gdyby wybuchła wojna między naszymi krajami, a ty byłabyś żoną Ravena, poczułabyś się rozdarta.

- Chociaż na pierwszym miejscu musisz zawsze stawiać męża - dodała Elspeth.

Abrielle milczała, bo taki dylemat jej nie groził. Jednak ilekroć się nie pilnowała, jej wzrok wędrował ku Ravenowi. Nie obawiała się, że zaatakują go ludzie z jego drużyny. On także sprawiał wrażenie spokojnego i bardzo pewnego siebie. Uznała, że prawdopodobnie bardziej zależy mu na sakiewce niż na niej, bo imponuje mu bogactwo. Nie będę się o niego niepokoiła, powiedziała sobie, nie obchodzi mnie, że się uparł, by wziąć udział w turnieju.

Gdy Abrielle oddaliła się, by zatańczyć, Vachel chmurnie spojrzął na żonę.

- Ilekroć wspomnimy o Ravenie, Abrielle gwałtownie protestuje. Nazbyt gwałtownie.

- Wiem - odparła Elspeth, wsuwając dłoń w jego rękę. - Myślę, że boi się oddać serce któremukolwiek mężczyźnie.

- To moja wina - odparł zasepiony Vachel. - Gdyby nie ja, Abrielle nigdy nie poczułaby się obowiązana do poślubienia Desmonda de Marle. Myślę, że przerażały ją nawet zaręczyny.

- I obawiała się tego, co ją z nim czeka. Bóg zwrócił jej wolność i oswobodził od koszmaru, ale boję się, że Abrielle nigdy nie zazna spokoju.

Vachel uściskał dłoń żony.

- Bóg czuwa nad naszą Abrielle. Miejmy w Nim ufność.

Rankiem, gdy poprzez zaciągnięte chmurami niebo jęło przeświecać słońce, Abrielle przesłoniła oczy dłonią i stwierdziła, że znów szuka wzrokiem Ravena. Siedziała na trybunach, które specjalnie z okazji turnieju wybudowano wzdłuż głównego pola. Ale ponieważ nie miało ono żadnych granic, tylko niektóre potyczki odbywały się przed nią, podczas gdy inne odbywały się na całym terenie i tylko czasami widać je było poprzez drzewa.

Abrielle usłyszała jednak bojowe okrzyki, gdy rozległ się dźwięk rogu zapowiadający początek igrzysk. Dwie drużyny ruszyły na siebie. Do uszu Abrielle dotarł szcęk broni. Kilku rycerzy spadło z konia i natychmiast dostało się do niewoli. Czas mijał, coraz to jakiś rycerz niesiony był do namiotu uzdrowiciela. Dzięki Bogu nikt nie poniósł śmierci.

O Ravenie starała się nie myśleć. Jednakże musiała sama przed sobą przyznać ze wstydem, że od razu na początku zapamiętała kształt jego hełmu oraz tarczę z emblematem atakującego kruka, aby rozpoznać go, gdy się znowu pojawi. Zaraz po rozpoczęciu rozgrywek wysadził przeciwnika z siodła i chwyciwszy lejce jego konia, odgalopował ze swą zdobyczą pomiędzy drzewa, prawdopodobnie szukając pawilonu drużyny. Właśnie wtedy obok Abrielle usiadła Elspeth.

- Jak się czujesz, mamó? - zapytała Abrielle.

Elspeth była blada, ale odparła:

- Dobrze, moja droga. Udało mi się przełknąć trochę chleba i poczułam się znacznie lepiej. Widziałaś...

Gdy przerwała w pół zdania, Abrielle uniosła brwi.

- Ravena? Nie jesteś zbyt delikatna, mamó.

- Spytałam tylko dlatego, że twój ojczym martwi się, że Raven stanowi łakomy cel.

- Nie stanowi celu - sprostował Vachel, siadając obok dam. - Właśnie usłyszałem, że wysadził z siodła pięciu mężczyzn i pawilon jego drużyny jest przepełniony jego zdobyczami. Ano właśnie, o wilku mowa. Czy to nie on?

Abrielle starała się udawać brak zainteresowania, lecz spojrzała w stronę kilku jeźdźców wyłaniających się spośród drzew. Raven jechał na przedzie. Abrielle zorientowała się, że goni go czterech rycerzy. Inni zablokowali mu drogę, i gdy Raven skierował konia w bok, jeden z rycerzy trafił go lancą w kolczugę i zrzucił z siodła.

Tłum wstrzymał oddech i wszyscy widzowie powstali z miejsc. Abrielle wiedziała, że większość z nich ma nadzieję zobaczyć Ravena w niewoli, co dla niego oznaczałoby koniec turnieju. Lecz on przeturlał się i wstał, jednocześnie obnażając miecz. Gdy konni rycerze uwijali się wokół niego, Raven odpierał ich ataki, fechtując się z każdym. Odpierał uderzenia mieczy, wymachiwał bronią przed pyskami koni, aż, jednego po drugim, zmusił jeźdźców do odwrotu. Gdyby nie uciekli, straciliby konie lub... nogi. Jeden z rejterujących rycerzy spadł z konia, a Raven schwycił lejce i szybko wskoczył na siodło. Ku zdumieniu Abrielle pośród widzów znaleźli się tacy, którzy wznosili okrzyki zachwytu dla takiego pokazu odwagi.

Abrielle nawet się nie spostrzegła, kiedy także zerwała się z miejsca, śmiejąc się i krzycząc wraz z nimi. Powtarzała sobie, że wymaga tego dobre wychowanie. Jakże się potem wytłumaczy innym widzom, jeśli nie będzie z całego serca uczestniczyła w turnieju, który zorganizowano specjalnie dla niej? Okazywanie podziwu dla waleczności i odwagi Ravena nie jest wszakże równoznaczne z uznaniem, że jest on odpowiednim kandydatem na jej męża. Niezależnie od tego, co wyprawia jej głupie serce.

- Widziałeś Thurstana? - zapytała, zwracając się do ojczyma, gdy walczący znów zniknęli za drzewami.

Vachel go nie widział, ale późnym popołudniem, gdy słońce chyliło się ku zachodowi i rycerze bliscy byli wyczerpania, Thurstan i kilku jego ludzi wjechali na pole. Ich hełmy nie były wyszczerbione, kolczugi nie nosiły śladów krwi.

- Wyglądają na bardzo wypoczętych, Vachelu - powiedziała Abrielle. - Chyba schronili się, by się nie zmęczyć.

- To wybieg, który czasami stosuje się podczas turniejów - odparł Vachel. - Czekają, aż większość uczestników odpadnie, a wtedy galopem rozpędza się przeciwników.

Taki manewr jest dopuszczalny, ale niezbyt honorowy.

- Thurstan i jego ludzie pędzą prosto na Ravena - powiedziała Elspeth, chwytając rękaw córki.

Raven odjeżdżał, sprowadzając z pola ujętego w niewolę rycerza, gdy Thurstan i jego ludzie go otoczyli. Raven bronił swego jeńca, jednocześnie wysadzając z siodła kilku ludzi Thurstana. Chociaż Thurstanowi udało się kilkakrotnie uderzyć w tarczę i w hełm Ravena, nie usiłował walczyć z nim jeden na jednego. Inny rycerz zajechał Ravena od tyłu. Widzowie wstrzymali oddech i powstali z miejsc, gdy rycerz wzniósł miecz. Raven wyczuł to w ostatniej chwili i osłonił się tarczą. Rycerz runął z konia i ciężko upadł na ziemię, gdzie legł nieruchomy na zdeptanej trawie.

W tej samej chwili rozległ się róg, obwieszczający koniec turnieju. Do tej chwili Abrielle nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zaniepokojona, że coś może się stać Ravenowi. Teraz przestała wstrzymywać oddech i rozwarła zaciśnięte pięści, w których wnętrzu widniały ślady paznokci.

Ktoś przyprowadził na pole uzdrawiacza. Rycerze rozchodzili się, aby obliczyć zdobycze. Na miejscu pozostał tylko Raven. Stał wyprostowany, długie do ramion włosy powiewały niczym flaga zwycięstwa. Czekał, aż jego przeciwnicy opuszczą pole bitwy. W końcu zdjęto hełm z głowy leżącego rycerza i Abrielle zobaczyła, że jest nim sir Colbert. Gdy go niesiono przed nią, stwierdziła z ulgą, że się porusza. Chociaż, zanim upadł, zaatakował był Ravena od tyłu, Abrielle wiedziała, że gdyby poniósł śmierć, turniej przerodziłby się w prawdziwą bitwę. Na szczęście tak się nie stało.

Vachel i starsi mężczyźni zgromadzili się na trybunach i dyskutowali ściszymi głosami, by zdecydować, kto zwyciężył w turnieju. W końcu Vachel skinął głową, zwrócił się twarzą do tłumu widzów i uniósł ręce, aby zwrócić na siebie uwagę zebranych.

Nadchodzący rycerze kuśtykali lub podpierali jeden drugiego. Gromadzili się, by wysłuchać werdyktu Vachela.

- Dobrzy ludzie, wnieśmy do niebios dzięki za to, że nikt nie postradał życia. Szczęśliwie obeszło się bez obrażeń cięższych niż połamane kości. Obecni tu sędziowie i ja zastanawialiśmy się nad wyborem najlepszego rycerza turnieju. W końcu podjęliśmy nieomal jednomyślną decyzję. Za wzięcie w niewolę dwunastu jeńców, za bronienie ich przed napaścią innych rycerzy, za hojne dzielenie się zdobyczą z zespołem, przyznajemy główną nagrodę Ravenowi Seabernowi.

Abrielle nie była ani trochę zaskoczona, że zwycięzcą ogłoszono Ravena. Zasłużył sobie na ten honor. Jednakże nieco ją zdziwiło, gdy kilkudziesięciu ludzi jęło wznosie radosne okrzyki. Uznała, że Raven zawdzięcza to swej niespodziewanej hojności. Abrielle rozejrzała się i dostrzegła Ravena obok jego ojca. Lord pomagał synowi zdjąć hełm. Abrielle zauważyła plamy krwi na kubraku pod kolczugą. Wzdrygnęła się na ten widok. Ciosy, które otrzymał, zaprawdę musiały być mocarne. Raven uniósł głowę; po jego policzku ściekała krew. Prawdopodobnie skaleczył go hełm. Pozbywszy się ciężkiej kolczugi, ruszył powolnym krokiem. Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że jest wycieńczony i powoduje nim wyłącznie duma. Idąc, by odebrać sakiewkę, nie kulał ani się nie chwiał.

Vachel z uśmiechem podał mu woreczek z brzęczącą zawartością. Rozległy się uprzejme brawa oraz gniewne złorzeczenia. Potem zebrani, jeden po drugim, jeśli spoglądać w stronę Abrielle, której przypomniało się, że stanowi część nagrody dla zwycięzcy.

Jakże mogła zapomnieć o pocałunku, a przede wszystkim, jakże się mogła na ów pocałunek zgodzić? Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, że zwycięzcą zostanie Raven. Musi teraz zebrać myśli, uspokoić tętno i uciszyć serce.

Potrzebuje na to czasu, ale go nie ma. Stało się to nieodwołalnie oczywiste, gdy Raven przystanął przed nią i wykonał ukłon, który był jednocześnie dworski i błazeński.

- Milady - powiedział.

Abrielle pochyliła głowę. Jeśli chce odgrywać wytwornego, ona nie pozostanie dłużna.

- Panie - rzekła. - Twój dzisiejszy występ był wspaniały. Wykazałeś się oszłamiającą walecznością i zadziwającymi umiejętnościami jeździeckimi. Czy moja nagroda okaże się ich godna?

- Gdybym mógł, w podzięcie za twą nagrodę ofiarowałbym ci gwiazdkę z nieba, pani. Tylko ona dorównuje ci urodą - odparł głębokim głosem.

Ku swemu wielkiemu rozczarowaniu Abrielle nie była zdolna przemówić ani oddychać, ani odwrócić od niego wzroku. A niech go, że też z taką łatwością pozbawia ją opanowania. Pod jego spojrzeniem Abrielle topniała niczym ogrzewane masło. Bywało to wystarczająco irytujące i bez świadków, a cóż dopiero pod ostrzałem oczu kilkudziesięciu chichoczących widzów.

A wtedy, równie szybko jak ją wytrącił z równowagi, teraz ją uratował. Była to jeszcze jedna umiejętność, którą posiadał ten człowiek.

- Zaiste, to właśnie ta nagroda podtrzymywała mnie przez długie godziny. Nie będę się jej wszakże domagał teraz, gdy jestem brudny i spotniały po walce. Błagam o wyrozumiałość i pozwolenie, bym się mógł wykapać i przebrać. Nie chcę bowiem rozmawiać z tobą, pani, w takich okolicznościach.

- Rozmawiać? - zakrzyknął któryś z widzów, a inni się roześmiali.

Abrielle skinęła głową, wdzięczna za zwłokę. Ale chociaż zaczęła się odprężyć, wciąż spoglądała na paskudną ranę na policzku Ravena.

Nadal sączyła się z niej krew. Abrielle wypaliła bez zastanowienia:

- Sir Ravenie, pozwól, że ci zeszyję ranę na twai Chodź ze mną.

- Powinienem się wykąpać...

- Myślisz, że nie nawykłam do zapachu utrudzone mężczyzny?

Stojący wokół nich ludzie wybuchnęli śmiechem.

- Ranę trzeba oczyścić - oznajmiła Abrielle. Ku jej zaskoczeniu, Raven zaproponował:

- Mogę pójść do namiotu uzdrowiciela. Vachel uśmiechnął się i otoczył Ravena ramieniem. - I ty, nasz zwycięzca, będziesz tam czekał na swoją kolej? To bez sensu. Abrielle jest równie biegła, jak uzdrowiciel.

I tak oto Abrielle w towarzystwie Ravena udała się do zamku. Po twarzy Ravena spływał pot, ciemne włosy były mokre. Abrielle czuła ciepło jego rozgrzanego ciała. Zauważyła, że idąc, oszczędza prawą nogę, lecz nic nie powiedziała, bo jej kobiecy instynkt podpowiadał jej, że Raven jest zbyt dumny, by się do tego przyznać, a zwłaszcza jej. Jego duma i siła sprawiały, że Abrielle odczuwała jakieś nieznane dotychczas ciepło.

W wielkiej komnacie była tylko służba, przygotowująca wieczerzę. Wszystkie oczy zwróciły się na wchodzącą parę. Abrielle odetchnęła z ulgą, gdy znaleźli się w mrocznych korytarzach, rozświetlonych z rzadka umieszczonymi pochodniami. Wprowadziwszy go do przeznaczonej dla kobiet części zamku, Abrielle spłoszyła się, nie zastawszy tam pokojówek. Po chwili zorientowała się, że wszystkie są jeszcze w tłumie widzów. Oznaczało to, że będzie tu sam na sam z Ravenem i zajmie się jego ranami w pomieszczeniu, które nagle wydało jej się bardzo niewielkie.

Rozejrzała się wokół spłoszona, żywiąc nadzieję, że z któregoś zakątka lub zakamarka wychynie jakaś zbłąkana służąca. Gdy tak się nie stało, zmusiła się, by samodzielnie zająć się raną Ravena.

Wyprostowała plecy, wzięła głęboki wdech i napomniała samą siebie, że jest tu tylko po to, by wykorzystać umiejętności, które jej przekazano. To samo zrobiłaby dla każdego potrzebującego pomocy, czy to innego mężczyzny, czy to dziecka, czy kobiety. To, że w potrzebie znalazł się Raven Seabern i że byli tutaj sami, nie miało żadnego znaczenia.

Raven zamknął od wewnątrz drzwi i oparł się o nie plecami. Jego twarz krwawiła, mroczne oczy bojownika szukały jej oczu. I nagle jedynym, co się liczyło, stało się to, że znalazła się tutaj sam na sam z Ravenem Seabernem

Rozdział czternasty

- Gdzie mam usiąść? - zapytał Raven.

Abrielle odpowiedziała nie od razu. Nie musiała spoglądać na przepoconą tkaninę lgnącą do każdego ścięgna, każdego muskułu na jego szerokiej klatce piersiowej, by wiedzieć, że przebywanie z nim sam na sam jest bardziej niż nierozsądne, że jest wręcz niebezpieczne. Jednakże jej nierozważny wzrok powędrował właśnie tam. Rzadko kiedy bywała tak bardzo czegoś pewna, jak teraz tego, że gorzko pożałuje, jeżeli nie przeprosi Ravena i nie powie mu, że nie ma po co siadać, bo ona zmieniła zamiar, więc on musi sobie poszukać innego uzdrowiciela. Ale krew z jego twarzy zaczęła kapać na tę niedającą jej spokoju pierś, a jeszcze więcej zaschniętej już krwi prześwitywało przez liczne rozdarcia i rozcięcia, tedy nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwa, nie mogła pozwolić, by rany się zaogniły.

- Usiądź na ławie przy palenisku - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał rzeczowo. - I jeśli ból zbytnio ci nie doskwiera, powieś kociołek nad ogniem. Jest pełen wody.

Uczynił, co mu poleciła, po czym ją rozwiązywać tasiemki kaftana.

- Co robisz, panie? - zapytała. Zerknął na nią, unosząc brwi.

- Powiedziałaś wszakże, że zajmiesz się moimi ranami. - Skonfundowana Abrielle skinęła głową.

- Chciałaś je leczyć poprzez bieliznę? - zapytał przytomnie, jakby to była powszechnie stosowana metoda.

- Nie. Ja tylko... myślałam... przepraszam. Ma się rozumieć, musisz zdjąć bieliznę.

Raven zabrał się do tego i natychmiast skrzywił się z bólu.

- Potrzebujesz pomocy - stwierdziła, podchodząc do niego.

- Chyba tak - zgodził się Raven. - Mogę posłać po mego giermka. Poradzę sobie z rozwiązywaniem tasiemek, ale koszula jest tu i tam sztywna od zaschniętej krwi i trudno mi ją ściągnąć przez głowę.

Abrielle przygryzła wargę i rozważała, co jest dla niej bardziej niebezpieczne, pomoc w rozebraniu się czy dłuższe pozostawanie sam na sam z Ravenem, spoconym i na pół rozebrany, w oczekiwaniu na giermka.

- Nie trzeba - powiedziała, zdecydowawszy, że lepiej będzie, jak się pospieszą. - Skoro już tutaj jestem, pomogę zamiast giermka. - Starła się, by jej głos brzmiał stanowczo i nie zdradził faktycznego stanu, w jakim się znajdowała. Była bowiem wystraszona i, wstyd jej się było do tego przyznać przed samą sobą, podniecona. Nie chciała pomagać mu w zdejmowaniu bielizny, czuła się roztrzęsiona.

Przybliżyła się na tyle, by dosięgnąć go wyprostowanymi rękami, ale Raven się przysunął, zmniejszając dzielący ich dystans o połowę, i uniósł ramiona nad głowę. Abrielle chwyciła dolną część kaftana i pociągnęła go w górę.

- Au. - Zabrzmiało to bardziej jak warknięcie niż skowyt, ale usłyszawszy je, Abrielle natychmiast znieruchomiła.

- Myślę - powiedział Raven, pochylając się ku niej, aż poczuła jego oddech na szyi - że lepiej będzie, jak zdejmemy go bardzo, bardzo powoli.

Abrielle, choć całkiem jeszcze niewinna, była już wystarczająco kobieca, by pojąć, że jego przyspieszony oddech nie jest spowodowany samym tylko bólem. Poznała, że Raven jest równie poruszony ich bliskością, jak ona; poznała to po jego głosie i rozżarzonych oczach.

- To jeden ze sposobów - przyznała, pochylając się na tyle, by dobrze chwycić kaftan. - Ale ja uważam, że lepiej to zrobić za jednym szarpnięciem. O, tak - dodała, zrywając kaftan jednym zdecydowanym ruchem.

- Na miłość boską, kobieto - wymamrotał.

- Przepraszam, że sprawiłam ci ból, ale to naprawdę najlepszy sposób. - Spojrzała nań z niepokojem. - Bardzo bolało?

Usiłował się roześmiać.

- Odrobinę. Jestem ci wdzięczny za troskę. Zajmujesz się mną jak anioł miłosierdzia.

Został w samej tylko lnianej koszuli i znoszonych getrach. Na koszuli widniała ciemna plama, biegnąca w poprzek żeber. Tam właśnie tkanina przywarła do ciała. Raven rozwiązał tasiemki, i już miał zdjąć koszulę, gdy Abrielle go powstrzymała. Umoczywszy gałganek w ciepłej wodzie, delikatnie przytknęła go do zranionego miejsca, zwilżając koszulę, aż można ją było bez trudu odlepić od skóry.

- Wstań - powiedziała. Raven posłuchał i Abrielle rozsunęła koszulę.
- Obiecuję, że tym razem nie będzie bolało.

Powoli i delikatnie zdjęła koszulę, pozostawiwszy Ravena nagiego do pasa. Musiała zamknąć oczy, by odzyskać oddech. Chociaż przez jego żebra biegła szeroka szrama, z której nadal sączyła się krew, Abrielle nie widziała nic poza szeroką piersią i gładkimi wypukłościami mięśni. Czuła, że Raven spogląda na nią, ale nie ośmieliła się napotkać jego wzroku.

Do rzeczywistości przywróciła ją kropla krwi, która spłynęła z twarzy Ravena i kapnęła na jego pierś.

- Możesz usiąść - powiedziała, czując słabość w kolanach. Ona także usiadła, i umoczywszy czysty gałganek w wodzie, delikatnie przytknęła do twarzy Ravena.

- Przytrzymaj go tutaj - poleciła. - A ja obejrzę żebra. Nie wydaje mi się, by rana była głęboka.

- Tak. Otrzymałem cios lancą. To tylko draśnięcie. Zrobi się piękny siniec.

- Już się zrobił - odparła oschłym tonem. Postanowiła, że będzie go traktowała jak każdego innego mężczyznę, jednego z wielu, których leczyła w przeszłości, lecz podstęp nie zadziałał. Dotykając jego skóry, doznawała wrażeń, jakie nie przystoją przyzwoitej dziewczynie. Oddychała w tym samym rytmie, co Raven. Czuła intensywną woń jego skóry i widziała pulsowanie w intrygującym zagłębieniu jego szyi.

Szybko się odsunęła i otworzyła woreczek z ziołami. Roztarła kilka z nich i sporządziwszy z nich papkę, rozsmarowała ją na ranie. Następnie owinęła tors Ravena długimi pasami czystej lnianej tkaniny, by utrzymać ranę w czystości.

- Możesz włożyć koszulę - powiedziała z ulgą, gdy ukończyła pracę.

- A co z twarzą? - zapytał, przyciskając do policzka zakrwawiony gałganek.

Zakłopotana, uświadomiła sobie, że rozogniona twarz z pewnością

bardzo go boli.

- Przepraszam. Jestem taka zmęczona, że z trudem zbieram myśli.

- Ach, tak. A więc to, co odczuwam, będąc przy tobie i tracąc głowę, jest zmęczeniem? - zapytał cicho.

- Skądże mam wiedzieć, co odczuwasz? - odparła, i chociaż starała się przybrać gniewną minę, delikatnie ujęła gałganek. Ostrożnie odjęła go od twarzy Ravena i obmyła ranę, zmartwiona, że wciąż płynie z niej krew.

- Obawiam się, że będę musiała ją zszyć.

- Albo przypalić - zaproponował rzeczowym tonem. Na widok jej przerażenia, wzruszył ramionami. - Robili mi to nieraz.

- Ale ja tego nie zrobię. Nie na twojej twarzy.

- A więc nie chcesz mnie oszpecić?

- Pochlebiasz sobie - mknęła. - Nie przyszło ci do głowy, że nie chcę, byś swoim wyglądem jeszcze bardziej przerażał zwierzęta i małe dzieci?

- A więc igła i nitka - zgodził się Raven.

Była wdzięczna za tę chwilę beztroski. Miała nadzieję, że Raven nie dostrzegł, jak bardzo na nią działa. Coś się pomiędzy nimi zmieniło, a może to w niej zaszła zmiana. Niełatwo jej będzie sprostać zadaniu, gdy jest pod wrażeniem jego niedawnych wyczynów na polu walki, tym bardziej że teraz spogląda na nią z nieukrywanym zainteresowaniem. Chętnie pozwoliłaby się ponieść chwilom takim jak ta, gdyby nie to, że urok Ravena przypominał jej o przeszłości, kiedy nie był dla niej tak miły. Jakkolwiek tłumaczyłby swoje zachowanie wobec niej podczas pierwszego ich spotkania, jakkolwiek wyjaśniałby, dlaczego nie zabiegał o nią, gdy to było możliwe, kobieta w sytuacji Abrielle musi być pewna mężczyzny, a co do Ravena nie mogła mieć pewności. Nie wolno jej zapomnieć o tym, że dopiero teraz zdecydował się ją oczarować, że wcześniej nie uważał jej za wartą za chodu.

- Będzie bolało - powiedziała, siadając obok niego z nawleczoną

igłą w dłoni.

- Jakoś wytrzymam - odparł uspokajająco.

Aby mieć łatwy dostęp do twarzy Ravena, stanęła obok niego. Był tak wysoki, że nawet gdy siedział na ławce, nie musiała się nad nim pochylać. Zawahała się, zanim po raz pierwszy wbiła igłę w jego ciało, ale on nawet się nit wzdrygnął, prędko więc wyciągnęła ją z drugiej strony.

Spoglądał na nią intensywnie niebieskimi oczami spod długich i ciemnych brwi. Aby zająć myśli czym innym, postanowiła rozmawiać na temat turnieju.

- Mój ojczym uważa, że sposób, w jaki Thurstan cię zaatakował, jest dopuszczalnym, choć niegodnym manewrem.

Począł, aż wyciągnie nitkę, po czym odparł:

- To prawda. Dlatego byłem na to przygotowany, zwłaszcza ze strony kogoś takiego jak on.

- Wszelako wszyscy inni rycerze walczyli przez cały dzień. Żeby tak czekać do końca, po to...

- Jednak w ten sposób nie da się zwyciężyć, bo nie ma okazji, by ująć wystarczająco wielu jeńców.

- Myślę, że nie zależało mu na zwycięstwie, tylko na tym, żeby napaść na ciebie.

- Troszczysz się o mnie? - zapytał dudniącym głosem, co wyczuła przytkniętymi do jego twarzy dłońmi.

- Troszczę się o uczciwość - odparła.

- Och, na wojnie trudno o uczciwość.

- Ale to nie była wojna! - wykrzyknęła zapalczywie.

- Dla ludzi takich jak Colbert wszystko jest wojną. Przestała zszywać brzegi rany i spojrzała na Ravena.

- Jak możesz podchodzić do tego tak bez troski? Przecież mogłeś zginąć.

- Opłakiwałabyś mnie?

- Tak samo jak każdego zwycięzcę - odparła. - No, już po wszystkim. Twoja przystojna twarz nie bardzo ucierpiała.

Raven roześmiał się cicho. Abrielle rozejrzała się, mamrocząc:

- Nożyce... nożyce. Wiem, że gdzieś muszą być.

- Odgryź nitkę zębami - zniecierpliwiał się Raven.

- To by naciągnęło szwy - powiedziała. - Zniosę to... a ty?

W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. Abrielle wiedziała, że Raven rozmyśla o tym, jak blisko przy jego twarzy znajdzie się jej twarz. Przeklinała płynącą w jej żyłach krew Berwina Harringtona, która sprawiała, że Abrielle tak często nie potrafiła się oprzeć pokusie i odpowiadała na wyzwania. Jakby w zwolnionym tempie pochyliła się do przodu i przytrzymując palcami supełek, aby nie uciskał twarzy Ravena, przegryzła nitkę. Poczowała na szyi jego gorący oddech, a na biodrach przyciągające ją dłonie.

- Co robisz? - spytała, zakłopotana tym, że traci oddech.

- Chcę dostać nagrodę, którą wygrałem

- Ale to się musi stać przy ludziach. Żeby wszyscy widzieli, że się wywiązałam z obietnicy.

- Nie martw się. Domyśla się, że dostałem całusa bez świadków.

Objąwszy ją ramieniem, uniósł i posadził sobie na kolanach. Jego rozwarte wargi runęły na jej usta. Zaskoczona i obezwładniona, żarliwie odpowiedziała na pocałunek, pozwalając, by Raven badawczo dotknął językiem jej języka, co wzmogło ich płomienną namiętność. Poczowała nienasycony głód i z wszystkich sił przylgnęła do Ravena, głaszcząc go po plecach.

Raven spodziewał się, że Abrielle jest kobietą namiętną. Obawiał się jednak, że nie obdarzy go swym zapałem. Jej usta miały smak najśłodszych truskawek; były ciepłe i wilgotne. Sprawiały, że łaknął czegoś więcej niż pocałunek.

Nagle Abrielle z trudem złapała powietrze i zsunęła z kolan Ravena. Oddychała gwałtownie, a jej pierś falowała. - To było... to było... okrutne i nieuczciwe.

- Jakże to? - odparł. - Z własnej woli obiecałaś pocałunek zwycięzcy. A ja zawsze zwyciężam. - Jego niebieskie oczy pociemniały. Przypominały barwą wzburzone morze. - A wiesz, co mówią o zwycięzcy i jego zdobyczy.

Nie mogła sobie darować, że chociaż na krótko uległ jego czarowi.

- Nie jestem niczyją zdobyczą. I dobrze ci zrobi, jak zapamiętasz, że „zawsze” oznacza długi okres. Nie wyobrażaj sobie, że skoro ci uległam w dobrej wierze, możesz liczyć na coś więcej. Nigdy cię nie poślubię, bo nie mam do ciebie zaufania. Ciesz się, że wygrałeś turniej i otrzymałeś sakiewkę, bo nigdy nie dostaniesz mego majątku ani mnie. - Ostatnie słowa wypowiedziała z taką pogardą, jakby plunęła mu w twarz. Jej niebieskozielone oczy płonęły niczym u rozzłoszczonej lwicy.

Odwróciła się i wybiegła na korytarz, żałując, że nie może się zamknąć w sypialni. Wiedziała jednak, że musi podczas wieczery pełnić obowiązki pani domu. Podczas przyjęcia uśmiechała się i mówiła to, co należało, ale czuła się jak kukielka, której ktoś podpowiada, jak się ma zachowywać. Z wszystkich sił starała się, by nie spoglądać na Ravena i nie wybuchnąć płaczem. Powinna przebierać wśród zalotników, ale przez łzy widziała ich twarze niewyraźnie, ich uśmiechy sprawiały wrażenie sztucznych i nie wiedziała, o co pytać, by się o nich czegoś dowiedzieć. Czuła się okropnie i po chmurnym spojrzeniu matki poznała, że rodzice martwią się o nią.

Po upływie dwóch dni goście opuścili zamek. Abrielle uniknęła kwestii wyboru męża. Matka i Vachel okazywali cierpliwość,

za co była im bardzo wdzięczna. Sporządziła listę kandydatów i przy każdym nazwisku wypisała powody, dla których dany mężczyzna nadaje się na małżonka. Jednak, gdy wyobrażała sobie pocałunek, jakim obdarza swego wybrańca, nieodmiennie widziała siebie w objęciach Ravena.

Sypiała niespokojnie i trzeciej nocy była pewna, że jest wystarczająco zmęczona, by wreszcie przespać noc aż do rana, ale obudziły ją okrzyki bólu i ciche popłakiwanie, dochodzące z korytarza przy jej sypialni.

Na myśl, że coś złego spotkało jej matkę, poczuła ciarki na plecach. Aż nazbyt dobrze wciąż pamiętała, jak Desmond niedawno spadł ze schodów, i bała się, że podobny wypadek mógł się przytrafić komuś innemu; może nawet komuś, kogo darzy głębokim uczuciem.

Chcąc sprawdzić, kto zawodzi oraz dlaczego, skrzesała ogień, by zapalić kilka świec w lichtarzu ustawionym obok łóżka, po czym narzuciła szlafrok na nocną koszulę. Chwyciła świecznik i uniósłszy go nad głowę, aby oświetlić sobie drogę, pospieszyła do przedpokoju. Na wszelki wypadek przyłożyła ucho do drzwi prowadzących na korytarz, ale wszystko ucichło, przynajmniej na chwilę.

- Kto tam jest? - zapytała.

- Nie otwieraj, mila...!

Rozpoznawszy głos pokojówki, odstawiła lichtarz i znieruchomiła. Rozległ się odgłos przypominający uderzenie, a potem stłumiony jęk. Abrielle poczuła, że jeżą jej się włosy na głowie. Było oczywiste, że jakiś brutalny niegodziwiec pastwi się nad Neddą.

Przerażona, odciągnęła dębową zasuwę i otworzyła drzwi. Ujrzała Neddę, która w nocnej koszuli i szlafroku leżała na podłodze. Z kącika jej ust spływała strużka krwi. Za kobietą stał niezdarny olbrzym o zarośniętej i pokrytej bliznami twarzy. Bujna grzywa potarganych,

przyprószonych siwizną czarnych włosów sięgała mu do ramion.

W pomieszczeniu panował straszliwy smród. Abrielle rozejrzała się i jej wzrok padł na drugiego, znacznie niższego mężczyznę, stojącego pod ścianą obok drzwi. On także miał rozczochrane wełniste i posiwiałe włosy. Trudno było odgadnąć, gdzie kończy się jego owłosienie, a zaczyna zarost. Przez chwilę uśmiechał się do Abrielle szczerząc popsute zęby, a następnie, gdy obróciła się, żeby co prędzej wrócić do sypialni, rzucił się naprzód, by ją złapać.

Abrielle usiłowała zatrzasać drzwi przed nosem zbója, ale ten pchnął je z taką siłą, że zatoczywszy się, przeleciała przez przedpokój. Wpadła na skrzynię stojącą obok drzwi do sypialni i uderzywszy głową w kamienną ścianę, poczuła ostry ból, który nieomal pozbawił ją przytomności. Ogłuszona, osunęła się po skrzyni i w końcu wylądowała na dywanie. Ze swego miejsca spoglądała, niczym przez długi tunel, na przybliżającą się baryłkowatą bestię.

Pochyliwszy twarz, by znalazła się na poziomie twarzy Abrielle, napastnik wyszczerzył zęby w grymasie rozbawienia.

- Nazywam się Fordon, gdybyś się zastanawiała. - Wskazując kciukiem poza plecy, dodał, przedstawiając większego kompana: - A to Dunstan.

- Czego chcecie? - wybełkotała Abrielle, dokładając starań, by zebrać myśli, i opierając się plecami o ozdobną skrzynię. Był to mebel przywieziony przez lorda Weldona z krucjaty. Abrielle nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo twardy i solidny jest ów sprzęt, dopóki nań nie wpadła.

Zobaczyła, że większy z osiłków, Dunstan, jedną ręką chwyta leżącą na podłodze Neddę za okryte szlafmycą włosy i stawia ją na nogi. Chichocząc z zadowoleniem, pchnął służącą do przedpokoju, gdzie, obróciwszy się kilkakrotnie, upadła na swoją panią, która usiłowała się podnieść, chociaż na skutek uderzenia nadal kręciło się jej w głowie.

Zirytowana i potłuczona Abrielle zaczekała, aż pokojówka się oswobodzi. Następnie znowu usiadła i oparła się o skrzynię, skąd spojrzała na dwóch uśmiechających się zbojów. Najchętniej zemściłaby się na ohydnej parze, ale nie bardzo wiedziała, jak się ma do tego zabrać. Zastawiała się, czy będą równie uradowani, gdy się ich pochowa złożonych w skrzyni, która przysporzyła jej tylu sińców.

Abrielle wyswobodziła rękę ze spowijającej ją koszuli i wierzchem dłoni otarła obolałe wargi, lecz poczuwszy wilgoć, znieruchomiła. Spojrzawszy w dół, stwierdziła, że ma umazane krwią knykcie.

Nedda oddała pasek materiału z własnej koszuli nocnej i złożywszy go kilkakrotnie, nie bacząc na to, że sama jest pokaleczona, przyłożyła do warg swej pani, by zatamować krwawienie. Spojrzała na zbójów i pogardliwie krzywiąc usta, rzekła z oburzeniem:

- Podli brutale! Zasługujecie na to, by was powieszono!

Fordon zachichotał.

- Tymczasem zapłacą nam za to, że zabierzemy was na małą przejażdżkę.

Abrielle i Nedda spojrzały po sobie przestraszone, przyprawiając Fordona o nowy atak wesołości. Najwyraźniej cieszyła go ich bezsilność.

Abrielle podziękowała Neddzie za jej troskliwość, nie spuszczać z oczu dwóch zbirów. Oceniała, że są niechlujnymi osiłkami.

- Gdybym miała miotłę, obilabym wam tłuste zadki - powiedziała pogardliwym tonem. - Wydzielacie fetor równie obrzydliwy, jak wasze postęпки. Gdy się was stąd pozbędziemy, pokoje trzeba będzie wietrzyć co najmniej przez dwa tygodnie.

-Tak, milady - zgodziła się Nedda, podziwiają, dowcip swej pani. Zerkając na dwóch brudasów, skrzywiła się z obrzydzeniem. - Chociaż według mnie potrzeba będzie z pół roku, zanim smród wywietrzeje.

- Czego od nas chcecie? - niespodziewanie spyła Abrielle.

- Wkrótce same się przekonacie - odparł Ford z uśmiechem.

Światło świec rzucało na ścianę i sufit złowrogie cienie opryszków. Dunstan był jeszcze bardziej paskudny niż jego niższy towarzysz. Ciastowatą twarz szpeciła ohydna blizna, biegnąca od powieki po górną wargę, którą zadzierała, nadając jego obliczu szydery wyraz. W przeciwieństwie do Fordona był bardzo wysoki i muskularny. Abrielle czuła się przy nim krucha niczym malenki ptaszek.

Fordon pochylił się nad Abrielle.

- Lepiej będzie, jak powściągniesz swoją pogardę, milady, bo inaczej solidnie ci przyłożę. I nie ręcę za to, że to przeżyjesz. - Wzruszył ramionami, chichocząc złowróźnie. - Myślę, że raczej nie przeżyjesz.

Abrielle spuściła powieki pod jego ciężkim spojrzeniem.

- Jeśli mnie zabijesz - ostrzegła - łotr, który was tu nasłał, nie dostanie w łapy tego, czego pragnie. To nie czczy groźba, ale fakt.

- A czego on pragnie, milady? - zapytał Fordon, znów się uśmiechając.

- Nie wiesz? To ja cię nie oświecę. Poradzę ci tylko, żebyś rozważył, co spotka ciebie i twojego kompana, jeśli nas zabijecie. Rozwścieczając tego, kto was nasłał, ryzykujecie własne życie.

Abrielle była pewna, że za tą napaścią stoi Thurstan, który chce zdobyć majątek Desmonda, a może nawet ją poślubić. Co się zaś tyczy cuchnących intruzów, to sprawiali wrażenie zbyt głupkowatych, żeby byli w stanie cokolwiek samodzielnie zaplanować.

Nie ufała im, tak jak nie zaufałyby dzikowi, ale jeszcze mniejsze zaufanie miała do Thurstana.

Naśmiewając się z jej szacującego spojrzenia, klockowaty łachudra odszedł kilka kroków, a potem nagle wyciągnął z pochwy u boku długi sztylet. Na ten widok obydwie kobiety wstrzymały oddech.

- Przestraszyłem was, no nie? - zaśmiał się obleśnie.

Odgadując, że Fordon czerpie przyjemność z dręczenia ich, Abrielle pomyślała, że gdyby tylko mogła, najchętniej dałaby mu nauczkę, przyłożywszy mu pięścią w nos. Nareszcie zrozumiała, dlaczego jej ojciec zażądał satysfakcji od swych wrogów, nawet za cenę własnego życia.

Przeczekawszy przypływ dobrego humoru zbója, spytała, spoglądając nań z niezmaconym spokojem:

- Czy możesz powiedzieć, co zamierzacie z nami zrobić?

Krępy człek raz jeszcze ukazał w uśmiechu popsute zębiska.

- Zabierzemy was daleko stąd, gdzie będziecie miały czas rozmyślać o tym, na czym wam najbardziej zależy. O własnym życiu albo o majątku, który wyłudziłaś od tutejszego dziedzica.

- Niczego od dziedzica nie wyłudzałam - ostro odparła Abrielle. Na początku myślała, że niechlujni zbójce nie wiedzą, o co chodzi Thurstanowi, jednakże Fordon najwyraźniej prowokował ją w nadziei, że się dowie, o jak wielki majątek toczy się gra. - Nie chciałam poślubić Desmonda de Marle i zapewniam cię, że nie brałam udziału w sporządzaniu kontraktu małżeńskiego ani w dyskusjach dotyczących jego majątku.

- Teraz nikogo to nie obchodzi - odparł odrażający typ. - Dziedzic nie żyje, a tobie przypadło całe bogactwo, które nagromadził. Twój problem polega na tym, że są inni, którym się to należy! Wszyściutko, do ostatniego grosika!

- Z twoich słów wnoszę, że żeby zdobyć ów ostatni grosik, masz zamiar mnie zabić - powiedziała oskarżycielskim tonem. - W takim razie powiedz Thurstanowi i innym złoczyńcom, z którymi jest w zмовie, że jeśli zostaną zgładzona, nie dostanie tego, czego tak bardzo pragnie.

- Chyba nie rozumiesz, co do ciebie mówię! - oznajmił osiłek kpiąco, kręcąc z politowaniem głową.

Znów się pochylił i przysunawszy swą wielką twarz do twarzy Abrielle, odsłonił czarne zęby w chytrym uśmiechu.

- Jeśli nie postąpisz zgodnie z jego wolą, posiekam cię na drobne kawałki. A jeśli nadal będziesz się opierała, pozwoli, bym zabił twoją matkę, zadając jej powolną śmierć na twoich oczach. A to potrafię najlepiej.

To rzekłszy, łotr się wyprostował i trzymając wielki sztylet, uważnie obejrzał jego ostrze, by zastraszyć Abrielle. Chociaż Abrielle z trudem powściągała przerażenie, które ogarnęło ją na myśl o niebezpieczeństwie, jakie grozi matce, nie miała zamiaru sprawiać mu przyjemności, okazując strach. Najwyraźniej Thurstanowi bardzo zależy, by ją poślubić, i usiłuje ją zastraszyć, by się na to zgodziła.

Fordon ruchem głowy wskazał Abrielle swemu kompanowi.

- Zwiąż ją dokładnie. Służąca niechaj zanieś ich rzeczy do powozu. Jeśli zajdzie potrzeba, odrąbamy jej palce i prześlemy do zamku jako ostrzeżenie. - Doczekawszy się okrzyku przerażenia z ust służącej, uśmiechnął się lubieżnie i rzucił Abrielle na łóżko. - Jej krewniacy powstrzymają nas, zanim do reszty posiekam ją na kawałki.

Dunstan roześmiał się.

- Masz rację, to ich przerazi.

- Teraz zejść na dwór, sprawdzić, czy powóz czeka na milady - oznajmił Fordon.

Po wyjściu Fordona Abrielle ujrzała przed sobą przerośniętego gbura. Dunstan nachylił się nad nią, a ona broniła się zaciekle, kopiąc go i okładając z wszystkich sił.

- Jeśli chcesz nadal oddychać, milady, zachowuj się należycie - warknął, rzuciwszy na jej twarz poduszkę. Przytrzymał ją, dopóki Abrielle nie przestała stawiać oporu. - Tak się powinna zachowywać dama. A teraz rób, co ci każę, bo inaczej tak ci przyłożę pięścią w twarz, że mnie potmiętasz.

Przerzucił Abrielle tak, by znalazła się twarzą do dołu, i wielką dłonią chwycił jej nadgarstki. Usiłowała mu się wywinąć, ale przycisnął jej plecy ciężkim kolaniem i unieruchomił, krępując przeguby rąk i kostki nóg. W końcu chwycił ją za ramię i szarpnął, by stanęła na podłodze. Dokładnie związana nie miała wyboru. Czekwała potulnie, aż owinie ją kołdrą i zaknebluje, wpychając do ust brudny gałgan. Następnie Dunstan kilkakrotnie owinął kołdrę rzemieniem, który zawiązał na supeł.

Skrepowaną na podobieństwo oskubanej, przeznaczonej na pieczeń gęsi, rzucił z powrotem na łóżko, gdzie czekała na dalszy rozwój wypadków. Leżąc, wkrótce się zorientowała, że więzy nie są tak mocne, jak być powinny, co podniosło ją na duchu.

Dunstan pochylił się nad Neddą i uśmiechając się złowieszczo, odsłonił popsute zęby. Pasma długich splecionych włosów huśtało się w pobliżu nosa służącej, która skrzywiła się z obrzydzeniem, po czym odwróciła twarz.

- Wkrótce zabierzemy ciebie i twoją panią na długą przejażdżkę. Jeśli będziecie się źle zachowywać... dopilnuję, żebyście tego obie pożałowały. - Aby dodać swoim słowom mocy, przyłożył ostry sztylet do twarzy Neddy. Następnie obrócił nim, świsnąwszy przez zęby. Nedda wywnioskowała z tego, że jeśli będzie sprawiała kłopoty, Dunstan ją zabije.

Skinęła głową, aby nie dawać mu dalszych okazji do zastraszania.

Dunstan nakazał jej, by spakowała do niewielkich sakwojaży trochę ciepłej odzieży, papucie oraz niezbędne przybory dla siebie i dla swojej pani. Czekając, aż się z tym upora, sam, nie bacząc na brudne buciory, które miał na nogach, rozciągnął się na pięknie haftowanej kapie przykrywającej łóżko. Spoglądając na krzątającą się Neddę, od niechcienia czyścił sobie paznokcie końcem sztyletu. Abrielle była przekonana, że robił to tylko po to, by im przypominać o lśniącej broni, którą mógł się w każdej chwili posłużyć, jeśli nie będą mu okazywały posłuszeństwa.

Po powrocie Fordona, Dunstan przerzucił sobie związaną Abrielle przez ramię. Nedda szła tuż za nimi, niosąc sakwy.

Udali się na najniższy poziom zamku. Kamienne korytarze oświetlone były niedawno zapalonymi pochodniami, co świadczyło o tym, że uprowadzenie zostało dokładnie zaplanowane, być może zgodnie z instrukcjami Thurstana.

Tylne wejście do zamku zostało tak skonstruowane, by stawić opór w razie oblężenia. Lord Weldon zadbał o to, planując i wznosząc tę kamienną budowlę. Jednakże urządzenie spełniało swoją rolę tylko wtedy, gdy broniło zamku przed atakiem od zewnątrz. Ktoś, kto chciał się z niego wydostać, nie napotykał na najmniejszy choćby opór.

Abrielle została brutalnie zrzucona na stertę kołder przy drzwiach. Na próżno starała się dojrzeć księżyc lub gwiazdy. Jednakże wcześniej siedziała przez chwilę przy oknie w sypialni, spoglądając poprzez założone dla bezpieczeństwa kraty, na liczne gwiazdy widoczne na nocnym niebie.

Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę z tego, że drzwi muszą być zasłonięte czarną tkaniną. Z pewnością po to, by nikt nie spostrzegł światła.

Obecność latarni w tej części zamku mogłaby się wydać podejrzana. To, że w drzwiach zawczasu powieszono czarną tkaninę, również świadczyło o tym, że porwanie zostało pieczołowicie zaplanowane. Czyżby Thurstan szykował się do napadu, mieszkając pod jej dachem i biorąc udział w turnieju?

Przed zdjęciem zasłony z drzwi, pogaszono wszystkie świece i latarnie. W dolnej części zamku zapanowała ciemność, którą rozświetlała jedynie poświata księżycowa, która srebrzyła się na zarośniętych twarzach porywaczy. Dunstan znowu przerzucił sobie Abrielle przez ramię i poniósł ją do czekającego wozu. Wrzucił ją do środka. Upadając, aż skrzywiła się z bólu, pomimo że okutana była w kołdrę. Zaprzężony do fury krótkonogi kosmaty koń, który do tej pory drzemał, spłoszył się, gdy pojazd gwałtownie drgnął pod jej ciężarem. Rzucił się naprzód, na odległość uprząży przywiązanej do pobliskiego drzewa.

Poobijana Abrielle odnalazła wzrokiem swego przerośniętego prześladowcę, który, nie zwracając na nią uwagi, oddalił się w kierunku zamku i zniknął w drzwiach. Następnie pojawiła się Nedda, którą pouczono, że ma wrzucić do powozu torby z ubraniami, a potem wsiąść do niego. Gdy wykonała polecenie, związano ją i zakneblowano tak samo jak jej panią.

Dunstan i Fordon jeszcze raz weszli do zamku, skąd wynieśli łojowe latarnie, które umieścili w tyle wozu, po czym wsiedli na dwa kosmate konie. W bocznych drzwiach pojawił się trzeci mężczyzna, niosący dwie poduszki i tyleż kołder, które wrzucił do wozu. Troskliwie podłożył poduszki pod głowy kobiet, po czym przykrył je kołdrami. Odwiązawszy konia od drzewa, usiadł na koźle i pacnąwszy konia lejcami, wprowadził pojazd w ruch.

Jego dwaj towarzysze zjechali na wąską krętą drogę. Woźnica podążył za nimi.

Abrielle zastanawiała się posepnie, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy się z rodziną. Szukała pociechy, wyobrażając sobie ich twarze i uświadamiając sobie, jak bardzo będą zrozpaczeni, odkrywszy, że zniknęła. Z pewnością uczynią wszystko, co w ich mocy, by ją odnaleźć i bezpiecznie przywieźć z powrotem do domu. W miarę upływu czasu, niewygodna podróż tak ją zmęczyła, że obrazy rodziców stały się niewyraźne, a potem ustąpiły miejsca innemu wspomnieniu. Oczyma wyobraźni ujrzała twarz o wystających kościach policzkowych, ciemnoniebieskich oczach i niepokojącym uśmiechu. Abrielle wiedziała, że na wieść o jej uprowadzeniu ów uśmiech zniknie. Wyobraziwszy sobie reakcję Ravena, zadrżała i poczuła przypływ odwagi. Bez względu na to, jaki czasami był, w tych trudnych chwilach Raven jawił jej się jako błyskający w mroku promyk nadziei.

Rozdział piętnasty

Na niebie zbierały się chmury, przesłaniające księżyc i gwiazdy. Zapadła ciemność i Abrielle miała coraz większe trudności z ustaleniem kierunku, w jakim podążali. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłyby uciec porywaczom. Wziąwszy pod uwagę fakt, że obydwie były skrupowane, trudno sobie wyobrazić, że im się to uda, zanim dojadą do miejsca przeznaczenia.

Zastanawiała się, czy jej matka już się zorientowała, że porwano Abrielle, i czy wszczęła larum. Nietrudno sobie wyobrazić jak

rozgorączkowany Vachel organizuje pościg. A potem, jak zawsze, myśli Abrielle podążyły ku Ravenowi. Coś jej mówiło, że nie przyłączy się on do grupy ruszającej w pogoń i nie czekając na nią, wyjedzie wcześniej, bo jest zbyt uparty, samodzielny i niezależny. Płynęły godziny, a ona wyobrażała sobie Ravena, jadącego co koń wyskoczy na jej ratunek. Czarne włosy powiewają za nim, a on pochyła się w siodle, poganiając rumaka. Piękny i upragniony widok, nawet jeśli Abrielle będzie potem winna Ravenowi wdzięczność. W tej chwili była tak obolała i spragniona, że nie dbała o to, kto je znajdzie, byleby uratował ją i Neddę.

Choć wymagało to wielkiego uporu i cierpliwości, Abrielle i Nedda w końcu oswobodziły związane ręce. Były wdzięczne, że ich prześladowca skrepował je tak niestarannie. Abrielle przeturlała się, by znaleźć się twarzą w twarz ze służącą, i przyłożywszy palec do zakneblowanych ust, nakazała jej milczenie.

Nedda odpowiedziała jej skinieniem głowy. Abrielle wsunęła ręce pod spowijającą ją kołdrę i chwyciwszy koszulę nocną, podciągnęła ją tak, by dosięgnąć obrąbka. Wtedy ją oddzierać wąskie paski tkaniny. Kołdra tłumiała odgłosy rwanego materiału, ale gdy woźnica obejrzał się, by sprawdzić, skąd biorą się dźwięki, które usłyszał, Nedda zaczęła pochrapywać. Furman prychnął z pogardą i znów patrzył przed siebie.

Po chwili z wozu sfrunął pierwszy obsyty koronką strzępek materiału. A potem następny, nieco większy. Oby tylko ich ratownicy domyślili się, że kawałeczki podartej tkaniny zostały zrzucone, aby oznakować drogę.

Następne strzępki sfrunęły jeden za drugim, gdy mijali boczne dróżki, wiodące do odległych gospodarstw, skąpanych w srebrzystej poświacie. Gdy droga znów stała się prosta, Abrielle rzadziej zrzucała strzępki. Potem oznaczyła miejsca, gdy woźnica skręcił. Dniało, gdy pozostawili za sobą

odkryte pola i pastwiska, a po obu stronach ścieżki zaczął się las.

Gdy około południa wóz zatrzymał się przed walącą się chałupą, koszule obydwu kobiet odsłaniały kostki ich nóg jednakże nadal były wystarczająco długie, by nie wzbudzić podejrzeń porywaczy. Abrielle i Nedda pospiesznie związały jedna drugiej nadgarstki. Wyglądało na to, że mężczyźni nie wiedzą o tym, że droga została oznakowana. Przerzuciwszy kobiety przez ramię, ruszyli ku rozpadającej się chacie.

Jakiś czas temu małe okienka chałupy zostały zabite deskami, z których teraz większość zwisała na ukos, wpuszczając do wewnątrz promienie słońca. Na powbijanych w narożniki gwoździach widoczne były strzępy skór zwierzęcych. Trudno sobie było wyobrazić, że zniszczone futro nie wpuści do środka przenikliwego zimowego wiatru, skoro już teraz, jesienią, hulał wokół chałupy.

Abrielle i Neddę wniesiono do przyległego pomieszczenia i rzucono na dwa wąskie z gruba ciosane łóżka. Ich zeszywniała, dawno wykonaną plecionkę, przykrywały krzywo ułożone cuchnące sienniki. Zbójce oddali im sakwojaze z ubraniami, rozwiązali krępujące je pęta i pozostawili samym sobie, przestrzegając, by się stamtąd nie ruszały, bo jeśli będą hałasować i zachowywać się podejrzanie, zostaną przywiązane do łóżek.

- A jeśli będziemy musiały pójść do wygodki? - spytała Nedda. Dunstan spojrział na nią groźnie, a ona przykryła się kołdrą, jakby to była niedająca się przebić zbroja, zdolna odeprzeć najsroźsze ciosy. Wytrzymawszy jego wzrok, Nedda królewskim gestem uniosła głowę i ponowiła pytanie. - Co mamy zrobić, jeśli...

- Słyszałem! - przerwał jej zbój.

Jeśli chciał ją odstraszyć, to spotkało go rozczarowanie, gdyż Nedda pozostała niewzruszona. Uniosła brwi, jakby była królową, czekającą na odpowiedź poddanego.

- Tedy ja i moja pani będziemy wdzięczne, jeśli uprzejmie zechcesz odpowiedzieć na moje pytanie.

Dustan przez chwilę spoglądał zdumiony na odważną kobietę, nie mogąc uwierzyć w jej nieustępliwość. W końcu uniósł rękę i wskazał stojący w rogu prymitywny nocnik.

- Jeśli ty albo twoja pani będziecie musiały załatwić potrzebę, lepiej zachowujcie się cicho, bo ja albo któryś z nas sprawdzimy, czy czegoś nie knujecie.

- Niby co możemy knuć, skoro będziemy spały? - zapytała Abrielle, chcąc wesprzeć Neddę. - Jeśli myślisz, że możesz tutaj wejść i...

Dunstan podszedł do niej.

- Co wtedy zrobisz, milady? - zapytał groźnie. Wystraszona Abrielle zmusiła się, by nie okazać trwogi, i naśladowując odwagę Neddy, uniosła dumnie głowę.

- Będę wrzeszczała tak głośno, że ty i twoi kompani uciekniecie z chałupy, by chronić uszy.

Usłyszawszy to, Dunstan zachichotał, po czym podparł się pod boki.

- Nakazano nam zostawić was w spokoju do czasu, gdy przybędzie ten, kto nas wynajął... chyba że zechcecie popróbować ucieczki. Wtedy możemy was potraktować, jak nam się spodoba. Więc jeżeli będziecie rozsądne, nie będziemy się wam naprzykrzać. Rozumiesz, co mówię, milady?

- Rozumiem, choć mówisz bardzo niewyraźnie - odparła Abrielle. Uniósłszy spętane ręce, wskazała osiłkowi drzwi do przyległego pokoju. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chcemy teraz zostać same. I nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

Zbój rozwarł ze zdumienia gębę. Chociaż przed chwilą zapewnił je, że jeśli nie będą usiłowały uciec, nic im nie zrobi, zacisnął pięść, jakby chciał jej zdrowo przyłożyć.

Abrielle dumnie uniosła głowę i zmierzyła go szyderczym spojrzeniem. Nie należało mu pokazywać, jak bardzo jest wystraszona.

- Przecież powiedziałaś, że jeżeli nie spróbujemy stąd uciec, nic nam nie zrobicie - ośmieliła się mu przypomnieć. - Ostrzegam cię, że jeśli mnie skrzywdzisz, nie zawaham się poskarżyć, żeś mnie napastował.

- A kimże ty jesteś, by mnie ostrzegać? - zapytał Dunstan z niedowierzaniem. Nachylił się nad nią i gniewnie zmrużył oczy. - Nie zapominaj, kto tutaj rządzi, milady!

- Ma się rozumieć, że w tej chwili jestem twoim jeńcem. Jednakże nie zapominaj, że jeśli skrzywdzisz mnie, nie wywiąawszy się z zadania, które ci powierzono, cały mój majątek, który odziedziczyłam po dziedzicu de Marle przejdzie na moich rodziców. Sir Vachel ma licznych rycerzy, którzy pospieszą mu na pomoc, w razie gdybyś usiłował go zastraszyć. A jeśli nas zabijecie, brutal, który was wynajął, wyśle bardziej sprawnych ludzi, żeby się z wami rozprawili.

Chociaż osiłek spoglądał na Abrielle, jakby miał ochotę ją udusić, groźba najwyraźniej podziałała, bo w końcu odstąpił na bezpieczną odległość.

- Lepiej zostaw nas, zanim zrobisz coś, czego potem będziesz żałował - poradziła Abrielle. - Moja służąca i ja jesteśmy straszliwie zmęczone, boście nas brutalnie obudzili, nie mówiąc już o podróży rozklekotanym wozem. Potrzebujemy spokoju. - Wskazała mu drzwi, mówiąc: -A teraz wyjdź, zanim zacznę wrzeszczeć.

Przez chwilę olbrzym spoglądał na nią z niedowierzaniem, a wreszcie przestąpił próg i dołączył do kompanów czekających w przyległej izbie.

Chociaż Abrielle zdawała sobie sprawę z tego, że ani ona, ani jej służąca nie mają wystarczająco wiele siły, aby pokonać porywaczy, nie miała zamiaru rezygnować z walki ani ze stawiania oporu. Ściągnawszy z wąskiego wyrka podartą kołdrę, wepchnęła ją pod drzwi,

aby stanowiła prowizoryczną zapórę, w razie gdyby porywacze zechcieli wtargnąć do ich izby.

- Jak pani myśli, milady, co oni z nami zrobią? – zapytała Nedda zatroskanym tonem.

Abrielle westchnęła.

- Thurstan de Marle jest zainteresowany zdobyciem majątku i kosztowności, które posiadał dziedzic. Może spróbować je zdobyć, zmuszając mnie, bym go poślubiła. - Zadrżała na myśl, co się stanie, gdy mu odmówi swojej ręki. - Dlatego uważam, że powinnyśmy uciec, zanim tutaj przybędzie. Nie mam wątpliwości co do tego, że, aby uzyskać to, czego pragnie, nie cofnie się przed niczym.

- Ale jak sobie poradzimy z tymi brutalami? To są łotry, milady. Nie mamy szansy przeżyć, jeżeli zaczną nas bić. A jeśli zamierzają pilnować nas w dzień i w nocy, nigdy nie zdołamy uciec.

Abrielle musiała się zgodzić ze służącą, jednak nie traciła nadziei.

- Gdy moja matka przekona się, że zniknęłam z zamku, nakłoni mego ojczyma, by zorganizował pościg. Jeżeli ratownicy znajdą ślady, któreśmy zostawiły, szybko nas odnajdą. Jeżeli nikt nie zauważy strzępków materiału, którymi oznakowałyśmy drogę, będziemy musiały radzić sobie bez pomocy.

- Ale przecież nie mamy żadnej broni ani kijów, za pomocą których mogłybyśmy zaatakować zbójów albo bronić się przed nimi. A nawet gdybyśmy miały jakąś pałkę, żeby przyłożyć im w mózgownicę, jesteśmy zaledwie słabymi niewiastami. Jakże sobie damy radę z takimi olbrzymami?

- Musimy spożytkować to, co mamy pod ręką, Neddo - oznajmiła Abrielle. - Ten żelazny pogrzebacz nieźle by się nam nadał. Jeśli chodzi o coś inne...

Abrielle rozejrzała się po ciasnej izbie, szukając czegoś co by im dało przewagę nad porywaczami. Jej wzrok padł na wąskie wyrka i przez chwilę rozważała przydatność ich drewnianych ram. Potem, skinąwszy, by Nedda jej pomogła, odwróciła jedno z nich do góry nogami, zrzucając brudne posłanie na zaśmieconą podłogę. Po bokach ramy były zaklinowane listwy. Jedną z nich udało im się z trudem wyciągnąć.

Ważąc tę prowizoryczną pałkę w dłoni, Abrielle rzekła z dumą:

- Nada się, by spuścić lanie tym przygłupom. - Spoglądając na towarzyszkę niedoli, dodała z uśmiechem: Czegoś takiego nie spodziewają się ze strony dobrze wychowanych kobiet.

Nedda zachichotała, przyglądając się żelaznemu no grzebaczowi.

- Nieraz się zdarzało, że miałam ochotę rozwalić męską mózgowicę. Taka szansa więcej się nie powtórzy.

Abrielle się zaśmiała.

- Masz rację, Neddo. Żaden mężczyzna nie zasługuje bardziej na skarcenie niż łajdacy, którzy nas uprowadzili... no, może z wyjątkiem tego, który ich wynajął.

- Co zamierzasz, milady?

- Po pierwsze, uważam, że lepiej będzie, jak zaczekamy na mego ojczyzna, zanim przystąpimy do samodzielnego działania. Ci brutale mogą nas pozbawić życia, tylko pacnąwszy nas swymi łapami.

- Jeśli do tych trzech dołączy jeszcze kilku im podobnych, nasze szanse się zmniejszą. Myślę, że powinniśmy od razu coś przedsięwziąć, a nie czekać z założonymi rękami.

- W takim razie wypada nam wziąć się do dzieła, póki jeszcze jest ich trzech. Nie damy rady całej armii łotrów.

- Musimy działać z zaskoczenia, milady.

- Pozwól, że ci przedstawię mój plan - cicho powiedziała Abrielle.

Chwilę potem Abrielle powoli uchyliła drzwi, które cicho zaskrzypiały, zwracając uwagę łapczywie posilających się porywaczy. Za nimi, na palenisku buzował ogień, a obok niego na podłodze leżały przyniesione z dworu kawałki drewna na podpałkę. Wszystko wskazywało na to, że zbóje dbali wyłącznie o własne wygody, zapominając o porwanych kobietach. Łotry spojrzeli na Abrielle i jęli szturchać jeden drugiego łokciami, jakby dopiero teraz spostrzegli, jak młoda i niebywale piękna jest porwana dama.

- Czego sobie życzysz, milady? - zapytał Fordon. Abrielle odchrząknęła nerwowo.

- Jestem bardzo spragniona. Dajcie mi trochę wody do picia. Mogę wejść do was, żeby ją wziąć, czy mam zostać w naszej izbie?

Dunstan podniósł się ze stołka w najdalszym końcu rozchybotanego stołu, gdzie łapczywie pochłaniał pożywienie. Zanurzył maleńki kubek w stojącym obok wiadrze z wodą i głośno z niego siorbnął. Następnie wyszczerzył czarne zębiska w szerokim uśmiechu. Abrielle pojęła, że nietrudno jej będzie wyglądać na zatrwożoną, gdyż dygotała ze strachu. Zalękniona cofnęła się za drzwi. Aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli porywacze się rozeźlą, obiją srodze ją i służącą, toteż nie musiała udawać, że boi się podchodzącego mężczyzny.

Osilek pchnął ramieniem drzwi, uderzywszy nimi Neddę, która stała obok nich. Drzwi odbiły się od niej, co łotrowi wydało się całkowicie oczywiste, więc nawet się nie obejrzał, sięgając za siebie, by je zamknąć.

W sąsiedniej izbie dwaj jego kompani wymienili żartobliwe uwagi na temat jego zamiarów i roześmiali się głośno. W tej samej chwili Nadda uniosła pogrzebacz nad głowę i z całej siły wyrznęła nim w głowę drągala,

pozbawiając go przytomności, jeszcze zanim wyjechały spod niego nogi. Z wielkim wysiłkiem ułożyły olbrzyma na zakurzonej podłodze, gdzie legł całkowicie nieświadom, co się wokół niego dzieje. Następnie we dwie dowlokły go za łóżko w głębi izby. Wspólnymi siłami dźwignęły wyrko i umieściły je nad rozciągniętym na podłodze Dunstanem, po czym ułożyły brudne kołdry w taki sposób, by zakryły osiłka.

Abrielle odetchnęła głęboko, czując strach podobny do tego, jaki towarzyszył jej w czasie nocy poślubnej, gdy czekała na Desmonda w jego sypialni. Ciężką listwę wyjętą spoza ramy łóżka oparła o ścianę, by móc po nią sięgnąć w razie konieczności.

Następnie przystąpiła do odgrywania przedstawienia, wykrzykując co sił w płucach:

- Och, proszę! Proszę, nie rób mi krzywdy! - Szarpnęła rękaw szlafroka i wrzeszcząc, podbiegła do drzwi. Uchyliwszy je, wysunęła na zewnątrz rękę, przyzywając gestem błagania dwóch zbójów, którzy żarłocznie sycili głód. Proszę, proszę! Musicie mi pomóc! Moja rodzina hojnie was wynagrodzi, jeśli bezpiecznie wrócę do domu.

Woźnica przerwał posiłek i rechocząc, wstał od stołu.

- Ja ci pomogę, milady.

Idąc przez izbę, jął z arogancką miną zakasywać rękawy, jakby się sposobił do bijatyki z Dunstanem. Pchnąwszy drzwi ramieniem, wszedł do środka. Nadda po raz wtóry odepchnęła drzwi, by się za nim zamknęły. Następnie uniosła ciężki pogrzebacz wysoko ponad głowę i zamachnąwszy się, z całych sił przyłożyła woźnicy w ciemię. Ten łysnął białkami oczu, jego kolana się ugięły, po czym runął na podłogę twarzą w dół.

Nadda uderzyła pogrzebaczem w ścianę, a potem, ku zdumieniu Abrielle, cisnęła niewielkim krzesłem w poprzek izby. Szurając stopami obutymi w papucie, pomysłowa służka dotarła do wyrka, po czym padła na nie, wydając słaby okrzyk. Podniosła się z głośnym prychnięciem i ciężkim pogrzebaczem jęła raz po raz okładać cienki siennik.

- Pritchard? Dunstan? - zawołał Fordon z przyległej izby, podnosząc się tak raptownie, że przewrócił ciężką ławę, na której siedział. - Co tam się dzieje? Lepiej nie krzywdźcie milady.

- Dość! Dostyc! Przestańcie bić! - histerycznie wykrzykiwała Abrielle. Darła się tak głośno, że Nadda zasłoniła uszy rękami i wywracając oczyma, błagała niebiosa o chwilę ciszy. Abrielle uchyliła drzwi i błagała strachliwie:

- Powstrzymaj ich! Proszę! Zróbcze coś, bo się wzajemnie pozabijają!

Jej sztuczka wydała się wystarczająco przekonująca, by Fordon rzucił się w stronę Abrielle. Ciężko dysząc, przekroczył próg, i znalazłszy się w izbie, przystanął skonfundowany, rozglądając się za kompanami. Nadda potraktowała go tak samo jak dwóch poprzednich. Padając, spojrział na nią z niedowierzaniem. Runął niczym gigantyczne drzewo i wylądował na Neddzie. Na widok nieruchomej służącej Abrielle wykrzyknęła:

- Neddo!

Lecz przygnieciona ciężarem Fordona kobieta ani drgnęła. Abrielle padła na kolana, usiłując go zepchnąć, lecz nadaremnie.

- Neddo! - wołała. - Ocknij się, Neddo! - Nigdy sobie nie wybaczy, że wprowadzając swój plan w życie, doprowadziła do niezamierzonego wypadku.

Ku jej skrajnemu przerażeniu, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Czyżby wreszcie pojawił się Thurstan?

- Abrielle! - zawołał dobrze znany głos.

Wypadła do sąsiedniej izby i ujrzała Ravena, który z mieczem w dłoni wchodził do chałupy. Na jego widok poczuła miękkość w kolanach i omal nie zemdląła. Za Revenem podążał Cedric Seabern, uzbrojony w topór o dwóch ostrzach. Rozejrzał się wokół, wypatrując przyczajonego nieprzyjaciela.

Sądząc po najrozmaitszych rodzajach broni zatkniętej za pasy, ojciec i syn szykowali się na bitwę z całą armią niegodziwców.

- Bogu niechaj będą dzięki! - zakrzyknęła Abrielle. Nedda jest ranna. Pomóżcie mi.

Raven poszedł za nią, a jego ojciec pozostał na straży przy drzwiach. Abrielle uklękła i popychała Fordona, podczas gdy Raven ściągał go z Neddy. Służąca wydała jęk i zamrugła powiekami.

- Przynieś wody! - powiedziała Abrielle przez ramię. Chwilę potem, Raven wcisnął czerpak do dłoni Abrielle, a ta przytknęła go do warg Neddy. Po jej brodzie pociekła strużka wody, ale potem Nedda ją łąpczywie pić. Abrielle poczuła wielką ulgę.

- Neddo? Droga Neddo, co ci dolega?

- Noga, milady - wyjęczała kobieta. - Okropnie mnie boli.

- Może być złamana - powiedział Raven z przejęciem. - Potrzebna będzie pomoc uzdrowicielki.

- Najpierw odwiedźcie moją panią do zamku - rzekła służąca przez zaciśnięte wargi. - Ja tylko bym wam zawadzała.

- Nie możemy cię tu zostawić, Neddo! - wykrzyknęła Abrielle. - A potem zwróciła się do Ravena, pytając: - Twój ludzie są tutaj?

- Jadą z twoim ojcem - odparł. - Na razie jesteśmy tylko my dwaj.

W drzwiach pojawił się Cedric.

- Musimy stąd zabrać kobiety, synu. - Trącił stopą jednego z porywaczy. - Kto wie, kiedy odzyskają przytomność? To wszyscy?

- Łajdacy czekali na kogoś, kto ich wynajął - odparła Abrielle. - Nie mam na to żadnego dowodu, ale wydaje mi się, że winowajcą jest Thurstan. Jest zły, że Desmond zostawił mi zamek i prawie cały, a może nawet cały majątek lorda Weldon.

- Ale nie mamy co do tego pewności - powiedział Cedric. - Mógł to zrobić każdy z młodych byczków, aby mieć cię dla siebie. Zostanę tutaj i ukryję się w lesie. Gdy się przekonam, kto stoi za tym uprowadzeniem, spotkam się z sir Vachelem i wrócę do zamku, przywożąc ze sobą tych łotrów.

- Zostanę z tobą, lordzie Cedricu - oznajmiła Nedda zamierającym głosem.

- Przecież musisz się leczyć! - wykrzyknęła Abrielle.

- A milady musi się znaleźć w bezpiecznym miejscu. Mnie nie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Wytrzymam kilka godzin.

- A ja przez ten czas sporządzę wygodne nosze - zaoferował się Cedric.

- Niechaj ci dranie jadą na niewygodnym wozie - powiedziała Nedda.
- Ja jestem na to zbyt posiniaczona.

- Jesteś pewna? - zapytała Abrielle, spoglądając to na służącą, to na dwóch mężczyzn.

- Tak będzie najlepiej, milady - odparła Nedda.

- W takim razie ładujmy tych zbójów na wóz, synu - powiedział Cedric. - Lepiej, żeby ich tutaj nie było, gdy przyjadą ci, którzy ich wynajęli.

Związali i zakneblowali trzech łotrów, po czym Cedric zarzucił sobie na ramię jednego z nich, a jego syn drugiego. Idąc do sąsiedniej izby, nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Gdybym kiedykolwiek zapomniał, co tutaj widziałem, synu, przypomnij twemu staremu ojcu, żeby się nie wdawał w awantury z tymi tutaj niewiastami. Obawiam się, że mój czerep nie wytrzymałby takiego traktowania.

Nedda rzuciła okiem na Cedrica, mówiąc z godnością:

-Nie obawiaj się, lordzie. Tak rozprawiam się wyłącz nie z brutalnymi łajdakami.

- W takim razie szczęśliwie się stało, że nie wzięłaś nas za kompanów tych szkodników - odparł lord z rozbawieniem. Abrielle pobiegła przodem i otworzyła przed nimi drzwi. Cedric rzucił przez ramię: - Potraktuj to jako ostrzeżenie, synu. Traktuj je dobrze, bo inaczej rozwałą ci głowę.

Abrielle nerwowo załamywała ręce, wiedząc, że ojciec i syn dowcipkują tylko po to, żeby rozładować napięcie. Zamartwiała się stanem zdrowia Neddy, bo zdawała sobie sprawę z tego, że kobieta nie ucierpiałaby, gdyby nie niosła jej pomocy.

Gdy trzech zbójce znaleźli się na wozie, Raven ukrył go za walącą się szopą, gdzie miał zaczekać na Vachela i jego rycerzy. Zatarł ślady, zamiatając ziemię gałęzią. Następnie przyłączył się do ojca, który sporządzał prowizoryczne nosze z ramy łóżka i kołder. Raven i Cedric często podróżowali razem, pełniąc służbę u króla, dlatego nie chciał zostawić ojca samego. Cedric zawsze był szlachetnym wojownikiem, ale gdy przed trzema laty zmarła piękność, którą pojął był za żonę przed z górą czterdziestu laty, nabrał skłonności do niepotrzebnego szafowania życiem. Raven uznał, że gdy jego tata przekona się, że wciąż wywiera wrażenie na przedstawicielkach słabej płci, podtrzyma go to na duchu, dzięki czemu przestanie narażać się na niebezpieczeństwo.

Widząc, że Abrielle karmi Neddę kawałkiem sera, Raven zwrócił się do ojca, mówiąc:

- Podśluchałem, jak lady Cordelia podczas pogrzebu Desmonda mówiła o tobie swojej kuzynce.

Cedric uniósł krzaczaste brwi i zdumiony spojrzał na syna. - O mnie?

- Wydaje mi się, że Cordelia postanowiła cię zdobyć, tato.

Cedric przygładził dłonią wąsy, jakby usiłował zetrzeć z twarzy zdradziecki uśmiech.

- Naprawdę? Nie knujesz jakiejś intrygi?

- Jak weźmiesz za żonę taką młódkę, wkrótce doczekacie się liczego potomstwa. A ja będę patrzeć, jak moje rodzeństwo dokazuje wkóło i czeka, bym im naprawiał połamane zabawki.

Cedric spojrział na syna pytającym wzrokiem.

- Nie będziesz mi miał za złe?

- Może na samym początku, gdy będą całkiem małe -zażartował Raven. - Ale potem dorosną i je polubię.

Cedric się roześmiał.

- Twoja matka nie mogła mieć więcej dzieci, synu. Ale możesz mi wierzyć, że nigdy jej nie zdradziłem. Była moją jedyną miłością.

- Uważaj na siebie, tato - powiedział Raven w chwili szczeroci. - Chcę cię widzieć żywego, gdy już będzie po wszystkim. Jeśli doczekam się własnych dzieci, będą chciały, żeby dziadek im poczytał.

Cedric popatrzył na Abrielle.

- Nie dziel skóry na żywym niedźwiedziu - powiedział. - Ta dziewczyna nie jest ci szczególnie przychylna.

- Daj jej trochę czasu - odparł Raven z uśmiechem. Wreszcie nosze były gotowe i ułożono na nich Neddę.

- A teraz wsiadaj na koń i ruszaj, zanim zaskoczą nas ci niegodziwcy - powiedział Cedric. - Jeśli mam z nimi walczyć, chcę mieć pewność, że jesteście w bezpiecznej odległości, kiedy ja wypruwam z nich flaki. - Po czym dodał: - Nie chcę, żeby lady Abrielle uznała mnie za bezlitosnego dzikusa.

Abrielle uśmiechnęła się doń, otulając Neddę kołdrą.

- Uważam cię za prawdziwego bohatera, panie.

- A mnie, milady? - zapytał Raven, prostując się dumnie.

Abrielle wzruszyła ramionami.

- Jestem wdzięczna, że towarzyszyłeś swemu ojcu.

Skrzywił się i zatoczył, jakby go zraniła, ale Abrielle się nie uśmiechnęła. Raven dosiadł swego czarnego rumaka i poklepał go po szyi, by się nie spłoszył, gdy Cedric sadzał na nim Abrielle. Usiadłszy na koniu okrakiem, poprawiła koszulę i szlafrok, a potem podniosła wzrok i stwierdziła, że Raven ogląda się na nią przez ramię.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Skinęła głową. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że oni i Raven będą podróżować tylko we dwoje. Nie ma wyboru, musi na nim polegać.

Rozdział szesnasty

Gdy koń ruszył w stronę lasu, Abrielle obejrzała się na Cedrica, który ciągnąc nosze z Neddą, zniknął za chałupą. Żałowała, że nie może zostać z nimi. Tymczasem musi dzielić zbyt małe siodło z Ravenem Seabernem. Musi obejmować go nogami i niebezpiecznie Ignąć do niego ciałem. Starając się to ograniczyć do minimum, lecz stwierdziwszy, że kołysze się w rytm biegu konia, uznała, że postępuje głupio.

Raven obejrzał się na nią przez ramię.

-Jeżeli nie będziesz się mnie trzymała, spadniesz z siodła.

Zgrzytając zębami, chwyciła się fałd jego peleryny.

- Tak lepiej.

Wyczuła w jego głosie rozbawienie i zezłościło ją to, że Raven się z niej natrząsa.

Jak to się stało, że znaleźliście nas tak szybko? - zapytała, chcąc się odprężyć.

- Poddany o imieniu Siward, zawiadomił sir Vachela o tym, że koło tylnego wejścia do zamku widział wóz załadowany kołdrami i poduszkami. Chciał zobaczyć, co do niego ładują, myśląc, że Mordea znów cię okrada. Potem zobaczył twoją pokojówkę. Była związana i wrzucono ją do wozu. Zaczął podejrzewać, co jest w kołdrach, które załadowano wcześniej, więc opowiedział Vachelowi o tym, co widział.

- Podziękuję mu osobiście i wynagrodzę go za to, że podniósł wrzawę - powiedziała Abrielle. - Nedda i ja bałśmy się, że przed nastaniem dnia nikt nie zauważy naszego zniknięcia.

- Siward twierdzi, że uratowałaś jego syna od głodowej śmierci, zapewniając dzieciom lepsze wyżywienie. Dzieciak ledwie dychał, ale gdy zaczęłaś im podsylać jedzenie, poprawiło mu się. Siward powiedział, że choćby zbójce mieli go zabić, nie mógł dopuścić do tego, by cię zabrali.

- A gdzie jest mój ojczym i inni rycerze? - spytała Abrielle.

- Sir Vachel znalazł ślady krwi na podłodze na zewnątrz twojej sypialni. Rozesłał jeźdźców, aby sprowadzili do zamku rycerzy, którzy mieszkają w pobliżu. Ponieważ obiecał, że na nich poczeka, mój tata i ja postanowiliśmy pojechać przodem i odszukać zbójów i oznakować trasę, jaką jechali, by ułatwić zadanie sir Vachelowi i jego ludziom. Ale okazało się, że ty już to uczyniłaś, rzucając strzępki materiału. Dały nam nadzieję, że znajdziemy was żywymi.

- To dobrze - powiedziała Abrielle, starając się myśleć o tym, co dzieje się z Neddą, a nie o szerokich plecach Ravena i jego ciepłych udach.

- Jak wam się udało powalić trzech ogromnych mężczyzn? Miałyście jakichś pomocników?

- Tylko ja i Nedda. No i nasze sprytne głowy - odparła sarkastycznie. Raven obejrzał się przez ramię.

- Nigdy nie mówiłem, że nie jesteś sprytna.

Abrielle nachmurzyła się i miała ochotę wytknąć mu, że zależy mu tylko na tym, aby zdobyć bogatą i piękną żonę, ale uzmysłowiła sobie, że teraz odwozi ją do domu, więc powinna okazać mu wdzięczność. Opowiedziała mu o tym, jak, uciekając się do podstępów, udało im się pokonać porywaczy.

- Imponujące - powiedział. - Bardzo ułatwiłyście zadanie nam, nieszczęsnym mężczyznom, którzy sądzą, że ratując was, narażają się na wielkie niebezpieczeństwo.

Abrielle uśmiechnęła się z zadowoleniem. Przez chwilę jechali w milczeniu. Drzewa przesłoniły słońce i zrobiło się chłodno. Nagle Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że jadą jakąś inną drogą.

- Porywacze wieźli nas inną ścieżką - powiedziała.

- Wiem - odparł Raven. - Na wypadek, gdyby ich przywódca...

- Thurstan? - przerwała, pytając niecierpliwie. Chciała się jak najszybciej dowiedzieć, kto ją tak straszliwie potraktował.

Raven odpowiedział nie od razu.

- Możliwe. Ale na wypadek, gdyby znał ścieżkę, którą powieźli was porywacze, powinniśmy pojechać inną drogą.

Abrielle skinęła głową ze zrozumieniem. Przymknęła na chwilę oczy i niemal spadła z konia. - Nie spałaś dziś w nocy - zabrzmiał łagodny głos Ravena. - I nie dziwota, zważywszy okoliczności. - Jego głos stał się jeszcze bardziej miękki. - Pośpij teraz.

- Niby jak mam to zrobić? - prychnęła Abrielle.

- Nie pozwolę, żebyś spadła z konia. Oprzyj się o mnie i śpij. - Było to wielce kuszące, tym bardziej że biegnący koń ją ukołysał. W końcu, choć się powstrzymywała, osunęła się na plecy Ravena i objęła go w pasie. Czy stanie się coś złego, jeżeli zaufa mu ten jedyny raz? Był taki duży, ciepły i kojący.

Położył dłoń na jej przedramieniu.

- Widzisz? Podtrzymam cię.

Zamknęła oczy i odpłynęła w niebyt.

Raven wiedział, że nie będzie miał takich problemów, chociaż poszukując jej, nie zmrużył w nocy oka. Jakże mógłby się zdrzemnąć, podczas gdy Abrielle spoczywa na jego plecach, gdy czuje jej ciepłe, miękkie piersi i obejmujące go uda? Ma wszakże to, co sobie wymarzył, chociaż, przyznał drwiąco, wolałby, żeby obydwójce byli nadzy.

W jakiś czas po zachodzie słońca zaczął padać deszcz. Abrielle się obudziła. Chmury przesłoniły księżyc, co utrudniało im jazdę. Raven opatulił Abrielle swoją peleryną, jednakże obydwójce mokli. Abrielle dygotała. W końcu Raven postanowił się zatrzymać. Znalazł gęsty zagajnik i rozpałił niewielkie ognisko, by się przy nim rozgrzać. Abrielle nie miała mu wiele do powiedzenia i trzymała się w bezpiecznej odległości, chociaż z wdzięcznością przyjęła od niego kawałek sera i dwukrotnie pieczony chleb. Jej ostrożność sprawiła mu przykrość, tym bardziej że jeszcze przed chwilą tuliła się doń tak słodko. Deszcz wreszcie zelżał, więc Raven rozpostarł przy ognisku suchy koc i namówił ją, by się przespala.

Podtrzymywał ogień i przypatrywał się Abrielle, zastanawiając się, ile czasu musi upłynąć, zanim uda mu się przełamać jej nieufność. W razie potrzeby udowodni jej, że nie ma powodów, by się go obawiała, że jest gotów uciąć sobie dla niej rękę i przykuć się do bram piekła, zanim pozwoli, by ją skrzywdzono. Przyjemność, jaką czerpał z przyglądania się jej, psuł mu tylko niepokój o jej zdrowie, gdyż od czasu do czasu dygotała i szczękała zębami.

Ostrożnie uniósł koc i wsunawszy się pod niego, przylgnął piersią do pleców Abrielle i objął jej uda nogami, by ją ogrzać własnym ciepłem. Tylko na chwilę, mówił sobie. Dopóki jej nie rozgrzeje na tyle, by mogła wyspać się i rozpocząć. Przy odrobinie szczęścia wypełźnie spod koca, zanim Abrielle o poranku otworzy oczy. W ten sposób nigdy się nie dowie. Oddalał wspomnienie o tym, jak podczas jazdy Ignęły do jego pleców jej piersi, gdy obejmowała go delikatnymi ramionami. Nie chciał dać jej nowych powodów do nieufności. Tej nocy pragnął jedynie tego, by było jej jak najwygodniej. Nie należy się niecierpliwić, pora na coś więcej przyjdzie za jakiś czas. Abrielle westchnęła z zadowoleniem i usnęła głębokim snem. Raven uczynił to samo.

Abrielle obudziła się nagle, zastanawiając się, skąd pochodzi owo cudowne ciepło, które rozgrzewa jej plecy. Oszołomiona mrugała powiekami na widok kilkudziesięciu jeźdźców. Przeraziła się, że wytropili ją ludzie Thurstana. Niespokojna o Ravena, uniosła się na łokciu, rozglądając się za nim.

Jej wzrok padł na dowódcę jeźdźców i uszczęśliwiona rozpoznała ojczyzna. Podziękowała Bogu, że wysłuchał jej błagań. Stwierdziła jednak, że Vachel się nie uśmiecha. Coś się za nią poruszyło i zdała sobie sprawę, że nie obudził jej tętent końskich kopyt, lecz poruszający się Raven Seabern, który, dla nieznanego powodu, leży za jej plecami. Raven wstał, a jej zamglony snem umysł powoli się rozjaśniał. Spędziła noc sam na sam z Ravenem, tak, bo to on ją uratował. Ale dlaczego spał tak blisko, obejmując ją całym ciałem? Nie pozwoliła mu na nic takiego, a on wcale o to nie prosił, ale najwyraźniej...

Nagle pojęła, co się wydarzyło. Na myśl o tym wstrząsnął nią lodowaty dreszcz. Podniosła się ze ściśniętym sercem, lekceważąc dłoń, którą podawał jej Raven. Za późno, och, za późno. Dlaczegoż nie zachowała ostrożności w stosunku do tego mężczyzny? Spostrzegła, że Vachel przypatruje się jej posępnym wzrokiem, kilku rycerzy szepcze pomiędzy sobą. Byli lojalni wobec Vachela i nie mieli odwagi otwarcie szydzić z jego pasierbicy, ale ich milczące, ohydne podejrzenia ubodły Abrielle.

Ale, bo i czego się mogła spodziewać? Zastali ją w ramionach Ravena, przytulonych do siebie pod kocem, jak gdyby... jak gdyby... Wysiliła umysł, zachodząc w głowę, jak to się mogło stać. Skonfundowana obejrzała się i napotkała wzrok Ravena. Jego oczy spoglądały przeproszająco i ze zrozumieniem.

- Byłaś taka przemoknięta i zmarznięta - powiedział. - Nie mogłem pozwolić na to, byś się rozchorowała i umarła.

- A więc wzięłaś mnie siłą - wyszeptała lodowato.

W jego oczach pojawił się nagły błysk dumy.

- Nie zrobiłem tego. Ogrzałem cię tylko. Nie dotykałem cię w innym celu.

- Ale wygląda tak, jakbyś mnie wykorzystał - rzekła z goryczą.

- Wyjaśnię im...

- Takie wyjaśnienia na nic się nie zdadzą. - Odwróciła się, dając mu do zrozumienia, że na zawsze pozbywa się go ze swego życia. Gdybyż to faktycznie było takie łatwe, pomyślała. - Dziękuję, że nas odszukaliście, Vachelu.

Ojczym spoglądał na nich, okazując smutek i współczucie, których nie mógł wyrazić w obecności swych ludzi.

- Może się zdarzyć, że jeszcze tego pożałujesz, moja droga - wymamrotał.

Wzdrygnęła się, słysząc te słowa, ale nie chcąc się odsłaniać przed rycerzami, którzy z zainteresowaniem śledzili jej dramat, rzekła:

- Czy wiesz coś o Cedricu i Neddzie?

- Nie, moja droga. A co z nimi?

Teraz naprzód wystąpił Raven.

- Mój ojciec pozostał na miejscu, gdzie znaleźliśmy obie panie, żeby zobaczyć, kim jest ów nieznajomy, który zapłacił zbójom za porwanie lady Abrielle. Nedda jest ranna, więc została z nim, żebym mógł jak najszybciej bezpiecznie dowieźć lady Abrielle do zamku. - Jego słowa rozbrzmiały w głuchej ciszy, bowiem według przekonania zgromadzonych, najwyraźniej nie zapewnił jej bezpieczeństwa. - Gdy mój ojciec i ja przybyliśmy na miejsce, lady Abrielle i jej służąca poradziły już sobie z porywaczarni, pozbawiając ich przytomności.

Wargi Vachela zadrgały w powstrzymany uśmiechu, lecz wyprostował się w siodle i przemówił chłodnym tonem:

- A czyj był pomysł, by Cedric i Nedda zostali tam, puściwszy moją pasierbicę bez przyzwoitki?

- Cedrica - wyszeptała zaskoczona Abrielle.

Raven stał tak blisko niej, że poczuła, jak zeszywniał, wyczuwając afront w głosie Vachela.

- Mój ojciec wiedział, że zechcesz się dowiedzieć, kto zagraża Abrielle - rzekł z godnością.

- Jednakże pomysł, by zostawić was dwoje sam na sam, pochodził od niego - wytknął mu Vachel.

W głuchym milczeniu, rozległ się czyjś szept:

- Zaplanowali to Szkoci.

Abrielle zapragnęła znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle nie tu, w tym ponurym lesie. Spojrzała na Ravena, który okazał gniew i dumę.

- Ktoś się ośmiela obrażać mego ojca w mojej obecności? - zapytał srogo.

Pośród rycerstwa rozległ się niepewny gwar, ale nikt nie ośmielił się przemówić otwarcie.

Abrielle uderzył fakt, że gdy oskarżono jego ojca, Raven rozgniewał się bardziej, niż gdy obrażano jego osobiście. Czy możliwe, pomyślała z goryczą, że wspólnie zaplanowali tę całą eskapadę? Rzecz jasna, ludzie przede wszystkim zaczną podejrzewać, że to Szkoci wynajęli zbójców, którzy ją porwali. Uznała jednak, że mają zbyt wiele honoru, by zniżyć się do tak podłego czynu. Nie była jednak pewna, czy nie wykorzystali możliwości, jakie stworzyła im zaistniała sytuacja. Była tak bardzo przytłoczona, że nie przyszło jej do głowy, co o postępowaniu Ravena mogą sądzić inni. Może Raven rozgniewał się tak bardzo, bo odkryto jego udział w podstępie? Na tę myśl ogarnęły ją mdłości.

- Chodź, Abrielle - rzekł Vachel. - To nie jest miejsce na tak poważne dyskusje. Co więcej, twoja matka musi się dowiedzieć, że nic ci nie grozi. Porozmawiamy później.

Tak poważne dyskusje. Echo złowróżbnych słów rozbrzmiewało w głowie Abrielle. Ma się rozumieć, cóż może być ważniejszego od życia, które miała przed sobą i od podjęcia decyzji, z kim je spędzi. Czy ta decyzja nadal zależała od niej? Czy może los i Raven Seabern pospołu stworzyli sytuację, z której samodzielnie się nie wydostanie?

Vachel pokrótce rozmówił się z rycerzami. Część swoich ludzi wysłał, by wspomogli Cedrica i Neddę. Następnie podszedł do pasierbicy.

Abrielle z ulgą usiadła za nim w siodle i objęła ojczyrna. Nie obejrzała się na Ravena, który po odjeździe rycerzy pozostał całkiem sam.

Było wczesne popołudnie. Chłopi pracujący nieopodal zwodzonego mostu spostrzegli grupę konnych rycerzy. Natychmiast rozpoznali sztandar sir Vachela. Za nim powiewały długie, rudawe włosy siedzącej z tyłu na tym samym koniu damy.

Na ich widok poddani ochoczo wybiegli im spotkanie, by popatrzeć z bliska. Upewniwszy się, że ową damą faktycznie jest lady Abrielle, kilku spośród chłopów pospieszyło do zamku, by podzielić się z innymi radosną nowiną. Na tę wieść z kamiennej budowli wybiegła Elspeth. Było jej tak spieszo, że gdy wypadła na podwórzec, z trudem łapała oddech.

- Dzięki miłosiernym niebiosom, że nic wam się nie stało! - wykrzyknęła z ulgą, niecierpliwie czekając na Vachela, który przełożywszy nogę przez siodło, zsunął się na ziemię, po czym zdjął z konia Abrielle.

Elspeth nawet nie usiłowała powstrzymywać obfitych łez, które spływały po jej policzkach. Chwyciła córkę w objęcia.

- Tak bardzo się bałam, że porywacze zrobią ci krzywdę! - wykrzyknęła, szlochając z radości. - Na myśl o tym, co może się stać i w jakim stanie będziesz, gdy znajdzie cię Vachel, nie posiadałam się z niepokoju. Odkąd dowiedziałam się, że cię uprowadzono, minęła cała wieczność. Szalałam z przerażenia, że mogą zabić ciebie i Neddę. Jesteśmy niewypowiedzianie wdzięczni wszystkim ludziom mego męża za to, że was odnaleźli i przywieźli do zamku.

- Nie ucierpiałyśmy, mamó - zapewniła ją Abrielle. Wiedziała, że Vachel czeka, by się z nią rozmówić, lecz chwila nie była odpowiednia na prowadzenie poważnej rozmowy o tym, co zaszło między nią i Ravenem. Na razie nie chciała zaprzętać sobie głowy niczym innym poza radością, że wróciła do domu, którym był już dla niej zamek. - Ucieszysz się, gdy ci powiem, że ja i Nedda potraktowałyśmy naszych porywaczy srogo, nieomal rozwalając im głowy.

Elspeth ujęła w dłonie twarz córki i załzawionymi oczyma wpatrywała się w oblicze swej jedynej latorośli. Następnie złożyła na jej czole macierzyński pocałunek.

Tak bardzo się cieszę, że szczęśliwie do nas wróciłaś, moja najdroższa. Nie zniósłabym wiadomości o twojej śmierci. Czy wiesz, kto kazał was porwać?

- Na razie nie wiemy, kto wynajął tych zbójów. - Abrielle kerknęła za siebie na Szkota, który nadjechał za grupą rycerzy. - Lord Cedric czeka w ukryciu, by się dowiedzieć, kto nasłał tych łotrów. Wraz z nim została Nedda, która, broniąc mnie, została ranna.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Elspeth. - Taka dobra i oddana kobieta. - A potem dodała, marszcząc brwi: - Ponieważ ja i twój ojczym nie posiadamy majątku, żaden z konkurentów ubiegających się o to, byś go poślubiła, nie dybałby na twoje życie. Nie zaznamy spokoju, dopóki ludzie, którzy są odpowiedzialni za twoje porwanie, nie zostaną pojmani lub zabici.

Vachel otoczył żonę ramieniem.

- Tym łotrem może być Thurstan de Marle lub ktoś inny. Czas pokaże.

Elspeth skinęła głową i znowu zwróciła do córki:

- Z pewnością przemarzłaś, dziecko! Chodź do środka, gdzie się ogrzejesz. A potem wrócimy do tej sprawy.

Abrielle poszła z matką, by się wykapać i przebrać w suchą czystą odzież. Lecz nie potrafiła się otrząsnąć po wydarzeniach dnia. Nie miała ochoty pokazywać się ludziom. Gdy wreszcie pojawiła się na wieczerzy, było za późno, by zapobiec plotkom, bo ludzie już się zwiedzieli o jej podróży z Ravenem. Biesiadnicy szeptali między sobą, spoglądając to na nią, to na siedzącego samotnie Ravena. Abrielle wzdrygnęła się, żalując, że Cedric i Nedda jeszcze nie wrócili. Wiedziała jednak, że nie może nic na to poradzić. Vachel już wysłał po nich swoich rycerzy, więc pozostawało tylko czekanie.

Matka czekała na nią u szczytu stołu. Powitała ją, nie kryjąc zatroskania.

- Abrielle - rzekła z łagodnym wyrzutem. - Twój ojczym mnie poinformował o tym, co zaszło minionej nocy. Dlaczego mi nie powiedziałaś, jak spędziliście czas z Ravenem?

Abrielle westchnęła.

-Nie ma o czym mówić, mamó. A gdyby było, nie chciałabym rozmawiać tutaj.

-Owszem, jest wiele do omówienia - wtrącił się Vachel posępnym tonem. - Przygotuj się na rozmowę, moja droga. Ludzie już o tym plotkują. Wkrótce dowiedzą się inni zalotnicy.

Abrielle zeszywniała.

- Nie zrobiłam nic złego. Jestem niewinna.

- Wiem, że nie zawiniłaś - odparł Vachel. - Ale ludzie są innego zdania. Ucierpiała twoja reputacja. Musisz się przygotować na konieczność poślubienia Ravena.

Usłyszawszy te słowa, Abrielle omal się nie rozplakała. Jej serce galopowało. Gdyby byli sami, wpadłaby we wściekłość, przytaczając wszelkie powody, dla których nie może wyjść za tego mężczyznę. Lecz może Vachel celowo wybrał taką okazję na tę rozmowę, wiedząc, że w publicznym miejscu Abrielle będzie go słuchała bez protestów. Elspeth łagodnie położyła dłoń na jej ramieniu, lecz w tym nastroju Abrielle nie zależało na pocieszeniach matki.

Chciała wybrać męża samodzielnie. Tymczasem ojczym znów dyktuje jej, kogo ma poślubić. Nie był to na szczęście drugi Desmond de Marle, ale przystojna twarz i gibkie ciało kryły człowieka, który stał się jej wielbicielem dopiero wtedy, gdy odziedziczyła majątek. Na domiar złego flirtował z nią, gdy była zaręczona. No i był Szkotem, znieawidzonym przez wszystkich jej sąsiadów za grzechy swych rodaków. Zastanawiała się, czy gdy mu odmówi, Raven zechce wyjawić tajemnicę dotyczącą śmierci Desmonda. Czuła się bezsilna i poniżona.

Jak to się mogło stać? Myślała, że jest bezpieczna od zakusów jednego mężczyzny, a tym czasem wpadła w sidła innego.

Nie mogła patrzeć na Ravena. Nie chciała oglądać triumfalnego blasku w jego oczach.

Na szczęście wrócili rycerze Vachela w towarzystwie Cedrica i Neddy. Abrielle radosnym okrzykiem podbiegła do noszy, na których przyniesiono jej pokojówkę.

- Jak się czujesz, Neddo? - zapytała z nieukrywanym niepokojem.

Nedda nie była blada i uśmiechała się, choć wokół ust widniały zmarszczki świadczące o tym, że odczuwa ból.

Gdy Neddę zaniecono do uzdrowicielki, wszyscy zgromadzili się wokół Cedrica, by wysłuchać jego opowieści. Do chałupy przyjechała grupa mężczyzn. Cedric ostrożnie podkraść się do okna, by sprawdzić, czy zna któregoś z nich. Przyczaiwszy się za stertą porąbanego drewna na opał, zajrzał przez szparę w okiennicach. Niestety, dojrzał tylko cienie łotrów. Jednakże rozpoznał głosy dwojga z nich, Thurstana i Mordei. Dwaj spośród pięciu obecnych upierali się, by nie dawać za wygraną, ale Thurstan był innego zdania. Ponieważ plan uprowadzenia Abrielle nie wypalił, postanowił uknuć nowy spisek. Po jakimś czasie wszyscy odjechali w tym samym kierunku, z którego przybyli.

Gdy nadjechali rycerze Vachela, lunął rzęsisty deszcz, który zmył wszelkie ślady pozostawione przez Thurstana i jego bandę. Kilku ludzi usiłowało ich wytropić, zataczając coraz szersze kręgi wokół chałupy, ale ich wysiłki spęzły na niczym.

- Wygląda na to, że nie możemy nic przedsięwziąć przeciwko Thurstanowi - westchnął Vachel.

- Dlaczego? - spytała Elspeth.

- Jest samodzielnym rycerzem, moja droga – wyjaśnił jej Vachel.
- A ponieważ pragnie bogatej żony, robi to co uczyniło wielu przed nim. Stara się posiąść kobietę, by w ten sposób zmusić ją do małżeństwa.

Raven poczuł, że oczy wszystkich zwracają się ku niemu. Na myśl, że porównują go z Thurstanem, zagotował się z wściekłości, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że trudno mu będzie przemówić im do rozumu. Zobaczył, że ojciec przygląda mu się ze zdumieniem, lecz uznał, że wyjaśni mu wszystko na osobności. Teraz mógł jedynie spojrzeć na Abrielle, która osądzała go tak samo jak Thurstana i Colberta, mężczyzn pozbawionych honoru. Poczuł, że ogarnia go straszliwy gniew.

- Na dodatek jedyny dowód na to, że winowajcą jest Thurstan, pochodzi od Szkota - rzekł jeden z rycerzy. Ludzie kiwali głowami, rozległ się gwar zmieszanych głosów. Raven zacisnął pięści, lecz nim zdążył przemówić, odezwał się Vachel:

- Dostyc! Lord Cedric jest w jego kraju poważanym rycerzem. Nasz własny król, Henryk, wysoko sobie ceni obydwu Szkotów. Pod dachem mojej pasierbicy nie będę wysłuchiwał obelg pod ich adresem. - Po chwili Vachel podszedł do Ravena, mówiąc: - Musimy porozmawiać na osobności.

Raven zerknął na Abrielle, która spoglądała nań z prawdziwym niepokojem. Wyraz jej twarzy nagle stał się cierpki; odwróciła wzrok w inną stronę. Raven ruszył za Vachelem do przeznaczonej dla mężczyzn części zamku. Gdy znaleźli się sami, Vachel jął szybkim krokiem przemierzać komnatę, jakby nie wiedząc, od czego ma zacząć. W końcu powiedział:

- Stawiasz mnie wobec trudnego dylematu, Ravenie Seabern.
- Wbrew moim zamiarom - odparł Raven, założywszy ręce za plecy. - Chciałem tylko dopilnować, żeby pańska pasierbica była bezpieczna.

Okoliczności sprawiły, że znalazła się ze mną sam na sam.

- I okoliczności sprawiły, że spała w twoich objęciach? - cierpko zapytał Vachel.

- Ręczę słowem, że chciałem jedynie, by nie zmarła. Nie próbowałem dotykać jej w inny sposób.

- Ale nie spytałeś jej o pozwolenie.

- Nie spytałem, bo spała.

- Odrzuciła twoje oświadczenia, a ty wymusiłeś decyzję na mnie - rzekł Vachel, czerwieniejąc ze złości. - Wiesz, że teraz będziesz musiał ożenić się z dziewczyną?

Raven westchnął.

- Wiesz, panie, że ona nie chce mnie na męża.

- Teraz widzisz, że jej chęci nie mają znaczenia. Raven nie mógł ustać w miejscu. Przeczesał palcami włosy, teraz on ją przemierzał komnatę.

- Bóg mi świadkiem, że nie chciałem do tego doprowadzić. Pragnąłem się do niej zalecać i zabiegać o jej względy, pokazać, że potrafię ją uszczęśliwić. Nie będzie szczęśliwa, gdy ją zmusisz, by mnie poślubiła.

- Nie będę jej zmuszał. Rozumie, co się stało, i sama wie, co musi zrobić, by nie stracić dobrej reputacji.

- I zgodzi się na to, bym ją wziął za żonę? - zapytał Raven z niedowierzaniem.

- Musi się zgodzić. Wielu zalotników nie zechce jej zbrukanej. Mało kto zadowoli się resztkami po innym mężczyźnie.

Raven przetarł twarz dłonią.

- Boże miłosierny - mruknął.

- Jesteś gotów przywrócić jej dobre imię?

Raven zacisnął szczęki. Przystanął przed Vachelem, skinął głową i oznajmił:

- Wiesz panie, że jestem. Dopilnuję, by twoja pasierbica nie ucierpiała z rąk Thurstana ani innych zbójów. Aby zachowała przynależny jej majątek.

Vachel wpatrywał się weń zdumionym wzrokiem

- I nie chcesz nic dla siebie?

- Możesz być pewien, panie, że nie chcę i nie potrzebuję niczego, co odziedziczyła - odparł Vachel bez wahania. - Pragnąłbym jej tak samo, gdyby przyszła do mnie w łachmanach żebraczki. Jeśli się zgodzi, wezmę ją do mego domu w Szkocji, gdzie będzie bezpieczna. Ale zabiorę ją dopiero wtedy, gdy przebolejecie jej stratę. Co się tyczy jej majątku, niechaj robi z nim, co zechce. Mam tylko jedną prośbę.

Vachel zmrużył oczy. - Mów.

- Nie powiesz jej o naszym porozumieniu.

- Nie chcesz, żeby wiedziała o tym, że odrzucasz jej posag? - zapytał Vachel z niepomiernym zdumieniem; Raven Seabern był dla niego zagadką.

- Nie oczekuję, że ją okłamiesz, panie, ale jeżeli sprawa nie wyjdzie na jaw, nic jej nie mów. Ona myśli, że ja dybię na jej majątek, a nie zależy mi na niej jako na kobiecie. Chcę, żeby się sama przekonała, jaki jestem, i że może mi ufać.

Vachel westchnął, a potem podał mu rękę.

- Uspokoileś mnie, Ravenie. - Wymienili uścisk dłoni. - Nie mogę ci zagwarantować, że Abrielle zaakceptuje cię jako małżonka.

- Tuszę, że ją zdobędę.

- Wierzę, że z wszystkich mężczyzn, ty jesteś dla niej najodpowiedniejszy. Wybawiłeś mnie z kłopotu. Ale jeśli chodzi o jej matkę...

Raven uśmiechnął się posepnie.

- Przekonać do mnie lady Elspeth będzie tak samo trudno, jak jej córkę. Ale mam zamiar tego dokonać.

Rozdział siedemnasty

Po wieczerzy Cedric został w komnacie, czekając, aż Raven wróci po rozmowie z Vachelem. Usłyszawszy, w jakie kłopoty popadł jego syn, miał nadzieję, że wszystko skończy się jak najlepiej, wiedział bowiem, że Raven potrafi być stanowczy i opanowany. Słyszał, jak w zamku plotkowano na jego temat, zarówno pośród poddanych, jak i rycerstwa, jednak zdawał sobie sprawę, że pogłosek nie należy traktować serio. Był dumny, że jego syn jest wystarczająco silny, by również się nimi nie przejmować.

W końcu ukazał się Raven. Tak, jak spodziewał się Cedric, wyraz twarzy syna był zdecydowany. Nie okazując zaniepokojenia, położył dłoń na ramieniu Ravena.

- Może przejdziemy się po dziedzińcu, synu? Wieczór jest taki rześki i przyjemny.

Raven skinął głową i razem wyszli na zewnątrz. Na dworze panował spokój. Słysząc było pobzykiwanie owadów. Z dala docierały odgłosy koni w stajniach i żołnierzy powracających do koszar. Cedric rozumiał jednak, że Raven jest bardzo przejęty, i cierpliwie czekał, aż syn opowie mu o wszystkim, co zaszło.

Wreszcie Raven przemówił i Cedric z dumą słuchał jego stanowczego głosu.

- W końcu ją zdobyłem, chociaż nie w taki sposób, jak się spodziewałem. Muszę stwierdzić, że ani ona, ani jej ziomkowie nie szanują nas, i chociaż to, co o nas rozpowiadają, nie jest prawdą, wystąpię w obronie jej dobrego imienia. Nie wątpię, że potem zdobędę ją całą, jej ciało i duszę. Klnę się na Boga, że będzie moja.

Abrielle przebrała się do snu. Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Zaskoczona przeszła do przedpokoju, zastanawiając się, czy to przyszła matka, by znów ją pocieszać i wspierać na duchu.

Nie miała zamiaru jej odsyłać, ale Elspeth nie mogła dla niej nic zrobić, a roztrząsanie minionych wydarzeń tylko rozdrażniało Abrielle, a to z kolei irytowało jej matkę.

- Kto tam? - spytała.

- Raven - odparł zdecydowany głos. Muszę nad sobą panować i mieć się na baczności, pomyślała, zamykając oczy. Potem odetchnęła głęboko, przezwyciężając złość, niepewność i rozpacz. Nie chciała martwić matki swoimi kłopotami, ale równie mocno nie chciała dać Ravenowi satysfakcji, pokazując mu się w takim stanie ducha. - Odejdź - powiedziała przez zamknięte drzwi.

- Muszę z tobą porozmawiać - zaprotestował.

- Tak się nie godzi.

- Za późno, by się przejmować tym, co się godzi. - Słowa Ravena mocno ją ubodły. Otworzyła drzwi tak zamasyżycie, że uderzyły o ścianę.

- Ano właśnie - powiedziała. - I to twoja wina! Raven skwapliwie skinął głową.

- Masz wszelkie powody, by się gniewać. I ja także - rzekł.

- Jestem więcej niż rozgniewana.

Chwyła go za rękaw i wciągnęła do środka, zatraskując za nim drzwi.

Przez chwilę przypatrywali się sobie wzajemnie. Znaleźli się oto w sytuacji, jakiej nie planowali i nie bardzo wiedzieli, co należy powiedzieć. W końcu Raven wyprostował plecy i odchrząknął.

- Rozmawiałem z twoim ojczymem - oznajmił.

Abrielle skrzyżowała ręce na piersi.

- Widziałam.

- Z pewnością domyślasz się na jaki temat. - Abrielle milczała. Nie miała zamiaru ułatwiać mu zadania. Raven zacisnął szczęki, co pozbawiło jego nazbyt przystojną twarz wszelkiej łagodności.

- Sprawa jest przesądzona - przemówił twardym głosem. - Musimy się pobrać.

Wiedział, jak bardzo Abrielle jest dumna i odważna. Uznał, że powinien teraz przykłęknąć i się oświadczyć. Już miał to uczynić, gdy gniewnym ruchem odrzuciła lśniące włosy do tyłu i rzekła przez zaciśnięte zęby.

- Pobierzemy się, ale nigdy nie będę cię szanowała. Powiedziałam ci przecież, że za ciebie nie wyjdę, a wtedy ty zadbałeś o to, bym nie miała wyboru.

- A ja nie pozwolę, by szargano honor mój i mojej rodziny. - Jego głos nabrał brzmienia, jakiego nie miewał nigdy dotąd. Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że Raven jest niebezpiecznym człowiekiem, wobec czego ona, choć odziedziczyła po ojcu porywczość Harringtonów, teraz musi postępować rozważnie.

- Musisz spełnić moje warunki - powiedziała. - Musisz mi obiecać, że znaczna część pieniędzy, które wniosę w posagu, zostanie spożytkowana na poprawienie doli poddanych. Niewielkie domki z paleniskiem i słomianym dachem, w jakich mieszkają niektórzy z nich, są dowodem na to, że lord Weldon chciał, aby tak mieszkali wszyscy jego poddani. Niestety, został zabity, nie wprowadziwszy w czyn swoich zamierzeń. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości zostaną pobudowane domki dla wszystkich tutejszych poddanych.

- Zrobione! Wiesz, że zasmuca mnie nędza twoich poddanych.

Abrielle przyglądała mu się, wypatrując dowodów na to, że Raven kłamie.

- Jesteś obcokrajowcem, gdy za ciebie wyjdę, znajdę się pomiędzy tutejszymi ludźmi a twoimi poddanymi.

- Abrielle - powiedział nieco łagodniej. - Twoja matka jest pochodzenia anglosaskiego, a jej mąż jest Normanem. Wasz normański król jest mężem siostry mego króla Dawida.

Jego słowa brzmiały rozsądnie, ale Abrielle nie była przygotowana na wysłuchiwanie uspokajających zapewnień, więc odparła, wskazując mu drzwi:

- Idź już! Zostaw mnie w spokoju! Ustąpił i wyszedł na korytarz. Wtedy otworzyły się sąsiednie drzwi i Raven ujrzał Vachela, który zapytał lakonicznie:

- Załatwione?

Raven skinął głową.

- Tak. Zgodziła się na to, że się pobierzemy.

Vachel westchnął.

- Bogu niechaj będą dzięki. - Zza pleców męża wyszła Elspeth. Podeszła do drzwi pokoju córki. Jej gniewny wzrok zranił Ravena.

- Uroczystość odbędzie się w głównej komnacie przed posiłkiem południowym - powiedział Vachel. - Następnie będziemy „świętować” i urządzimy suty poczęstunek.

- Zrezygnujesz, panie, z zapowiedzi?

Vachel się wzdrygnął.

- Będziemy mieli wystarczająco wielu świadków, by małżeństwo stało się ważne. Jutro, po śniadaniu, ty i ja omówimy kontrakt małżeński. - Raven skinął głową na znak zgody.

- Życzę spokojnej nocy, Ravenie. Coś mi się zdaje, że po ślubie przez pewien czas nie zaznasz spokoju.

Po mszy zapowiedziano, że odbędzie się ceremonia ślubna. Nikogo to nie zaskoczyło. Abrielle i Raven sprawiali wrażenie uroczystych i opanowanych. Vachel ogłosił, że ślub stanie się okazją do świętowania na cześć związku pomiędzy emisariuszem króla Szkocji i najbogatszą wdową w Anglii. Mówił o dobrej woli mieszkańców terenów przygranicznych, zarówno Anglików, jak i Szkotów. Lecz niewielu słuchaczy podzielało jego optymizm. Pośród zalotników Abrielle rozległ się gwar, po czym wielu z nich szybko i w gniewie opuściło zamek. Ludzie byli oburzeni, że majątek

Normanów poprzez anglosaską dziewczynę przechodzi do kufrów Szkota. Vachel ze smutkiem zdał sobie sprawę z tego, że na terenach przygranicznych nie będzie zgody. Podobnie jak nie będzie jej pomiędzy mężem i żoną, myślał posepnie. Elspeth nie gniewała się na Vachela, lecz martwiła się o córkę, co wprowadzało napięcie do ich związku.

Abrielle i Raven siedzieli przy stole w milczeniu, nie tknąwszy jedzenia. Vachel pocieszał się myślą, że po pewnym czasie jego pasierbica zrozumie, że to małżeństwo będzie znacznie bardziej udane od krótkotrwałego związku z Desmondem de Marle. Ale w tej chwili była zbyt poirytowana, by dostrzec głębię namiętności, jaką odczuwał do niej jej przyszły małżonek.

Abrielle westchnęła ciężko, patrząc, jak Raven i Vachel znów oddalają się razem. Następnie, spostrzegłszy, że Elspeth spogląda na nią wyczekująco, zmusiła się do uśmiechu. Po cóż niepotrzebnie martwić matkę swoimi wątpliwościami.

- Abrielle, dziecinko, chodźmy przygotować się do ceremonii ślubnej.

- Znowu - mruknęła Abrielle, wstając, by pójść za matką. - Co mam na siebie włożyć, mamó? Myślę, że czarna suknia żałobna będzie w sam raz. - Elspeth spojrzała na nią z niedowierzaniem. - To miał być żarcik, mamó. Sama widzę, że nie bardzo mi się udał.

Elspeth przyjrzała się córce.

- Myślę, że najodpowiedniejsza będzie suknia, którą miałaś na sobie w czasie przyjęcia na królewskim dworze. Wtedy po raz pierwszy zwróciłaś na siebie uwagę Ravena.

Usłyszawszy te słowa, Abrielle omal nie jęknęła. Wchodząc po schodach za matką, ugryzła się w język, aby nie mącić jej spokoju. Elspeth postanowiła nie tracić pogody ducha, wszakże nie wydawała córki za kogoś podobnego Desmondowi de Marle. Abrielle nie chciała psuć humoru, wyjawiając, co jej ciąży na sercu.

Chociaż Desmond był podłym indywiduum i bała się go poślubić, jeszcze bardziej obawiała się związku z Ravenem. Wiedziała, że wobec Desmonda bez trudu będzie się miała na bacności i niepotrzebne będzie wznoszenie muru chroniącego jej serce. Z Ravenem sprawa miała się zupełnie inaczej. Ilekroć znalazła się w pobliżu niego, nie wiedziała, na czym stoi, co jest prawdą oraz co powinna, odczuwać. Nie ufała mu, jednakże musiała przyznać, że Raven budzi w niej silne i niebezpieczne emocje, przed którymi jej serca nie obroni żaden mur, choćby był nie wiedzieć jak wysoki i solidny.

Gdy zakładała suknię na poprzedni ślub, najbardziej bała się nocy poślubnej. Tym razem jej strach dotyczył całego jej życia i wszystkich nocy. Obawiała się, że jeśli choćby na chwilę straciła panowanie nad sobą, Raven wtargnie do jej serca, umysłu i ducha, stanie się dla niej niezbędny, a w końcu ją porzuci.

Ceremonia ślubna odbyła się w obecności nielicznych gości, którzy pozostali w zamku, oraz tłumnie przybyłych poddanych i służby, którzy cieszyli się szczęściem ich pani. Jednakże najdroższa przyjaciółka Abrielle, Cordelia, nie mogła przyjechać. Z tego powodu Abrielle jeszcze bardziej gniewała się na Ravena, gdyż to on uparł się, by pobrali się jak najszybciej.

Ślubu udzielał ten sam duchowny, co poprzednio - było to zaledwie dwa tygodnie temu? Abrielle i Raven złożyli przysięgę ściszym głosem i nikt nie spostrzegł, że panna młoda mówiła niepewnie. Raven posłużył się obrączką ojca. Wiedział, że pierścień będzie za duży na paluszek Abrielle, ale, ponieważ od dawien dawna przechodził w ich rodzinie z pokolenia na pokolenie, miał dla Ravena szczególne znaczenie.

Abrielle nie śmiała podnieść oczu na Ravena, gdy wypowiadał słowa:

- Biorę cię za żonę.

Ona, zgodnie z wolą Elspeth, założyła na palec Ravena pierścień ojca. Uważała, że użycie go podczas farsy, jaką był dla niej ślub z Ravenem, stanowi świętokradztwo, lecz zgodziła się, nie chcąc ranić uczuć matki.

Wymienili obrączki i ksiądz ogłosił ich mężem i żoną. Gdyby Abrielle miała dość czasu, by rozmyślać o tym, że w ciągu tak krótkiego czasu zawarła dwa niechciane małżeństwa, uciekłyby z komnaty, szlochając, jednakże aż do południowego posiłku oblegali ją ludzie, składający życzenia. Vachel sprawił jej niespodziankę, nakazując minstrelom, by grali dla niej przez całe popołudnie. Aby umilić czas biesiadnikom, ogłosił turniej gry w kości. Abrielle, nie chcąc patrzeć na Ravena, miała nadzieję, że wyprowadzi uczestników gry na podwórze.

Lecz on pozostał przy jej boku, a nawet namówił, by wzięła udział w grze. Mogłaby przysiąc, że pozwolił jej wygrać, lecz on twierdził, że to nieprawda.

Nie opuszczała jej myśl o przybliżającej się nocy poślubnej. W miarę jak robiło się coraz później, przyłapała się na tym, że tej nocy obawia się nawet bardziej niż poprzedniej. Omal nie roześmiała się histerycznie. Któraż kobieta nie chciałaby pójść do łóżka z Ravenem Seabernem? Nieodmiennie uważała go za nader przystojnego łobuza, czarującego uwodziciela i kochanka, co ją irytowało, a jednocześnie sprawiało, że topniała.

Lecz noc poślubna oznaczała oddanie mu się, a ona nie chciała oddać się mężczyźnie, któremu nie ufa. Jakże może mu ufać, skoro zdobył ją podstępem? Dlatego uznała, że tej nocy Raven nie dozna wielkich rozkoszy. Będzie się musiał nauczyć, że by ją zdobyć, nie wystarczy jej skompromitować.

W końcu matka pomogła jej przywdziać przeświecającą nocną koszulę, którą pospiesznie uszyła dla córki i pozostawiła ją samą w sypialni. Po wyjściu Elspeth Abrielle narzuciła szlafrok.

W chwilę potem przyszedł Raven. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Nie spodziewał się, że Abrielle będzie na niego czekała w łóżku. Siedziała na fotelu przy kominku, wpatrując się w płomienie.

Jednakże na jej widok nieomal stracił oddech. Była zjawiskowo piękna. Świece umieszczone w ciężkim drewnianym lichtarzu rzucały błyski na długie, miedziane włosy, które spływały bujnymi falami na szczupłe ramiona Abrielle. Raven pieścił ją wzrokiem, a ona spłonęła pańskim rumieńcem; jej policzki stały się nieomal tak czerwone jak wargi. Aksamitny ciemnoczerwony szlafrok wzmagał ciekawość Ravena, który zapragnął ujrzeć, co się pod nim kryje.

Zbliżył się do niej, mówiąc:

- Myślałem, że będziesz udawała, że śpisz. Powoli odwróciła głowę od ognia.

- Zastanawiałam się nad tym, ale nie chcę zaczynać naszego małżeństwa od kłamstw - przynajmniej z mojej strony.

- Ja cię nie okłamałem - odparł z naciskiem. Abrielle milczała, zdawszy sobie sprawę z tego, że zraniła jego dumę.

- Od czego chcesz zacząć nasz związek? - spytał.

- Zacznę od tego, że najpierw ci powiem, że nie zasługujesz na moje zaufanie - odparła stanowczo, wstając z fotela i wspierając się pod boki. - I że nie pójdę z tobą do łóżka. - Raven niespodziewanie chwycił ją mocno za ramię. Przestraszona, spojrzała nań szeroko rozwartymi oczyma.

- Ale przecież jesteś moją żoną - powiedział cicho. - Nikt nie może powiedzieć, że nie jesteśmy małżeństwem.

- O co ci chodzi? - spytała, doznając nieznanymi emocjami. Z rosnącym przerażeniem patrzyła, jak ręce Ravena rozwiązują szlafrok pod szyją i rozsuwają jego poły, choć ona na to nie pozwalała. Dostrzegła płomień w jego oczach, gdy spoglądał na jej piersi i uda. Musnął dłonią jej policzek, a ona wstrzymała oddech, gdy dłoń zsunęła się na szyję, a potem poprzez obojczyk zawędrowała pomiędzy piersi. Abrielle nie mogła się poruszyć ani krzyknąć, nie była w stanie go powstrzymać. Zupełnie jakby świat zawęził się do ich ciężkich oddechów oraz obietnicy gorącego dotyku Ravena. Jedną dłonią ujął jej pierś, na co, zaskoczona, odpowiedziała westchnieniem. Oszałamany wzrokiem spojrzała w oczy Ravena. Patrząc na nią, uniósł ją nad podłogę. - Nie - zaskomlała. - Proszę, przestań.

Niebieskie oczy złagodniały.

- Nie mogę, Abrielle. Możesz mi nie wierzyć, ale pragnę cię od chwili, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy.

Pod wpływem silnych emocji mówił z mocniejszym szkockim akcentem. Jakby pozory ogłady zniknęły, ukazując prawdziwego Ravena, mężczyznę z krwi i kości, mężczyznę zmysłowego, który dłużej nie ukrywa, jaki jest i czego pragnie. Gdybyż tylko mogła mieć pewność, że to prawdziwy Raven tak bardzo jej pożąda.

Natrafił palcami na brodawkę, głaskał ją i pieścił, a Abrielle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest mu powolna; zwykły dotyk obudził w niej ogień i pozbawił woli. Usiłowała się wyrwać, ale przyciągnął ją do siebie, nie przestając gładzić po delikatnym ciele.

A potem poczuła na wargach jego usta. Raven odchylił jej głowę do tyłu i wsunął język pomiędzy jej wargi. Poczuła, że ogarnia ją taka sama bezsilność jak wtedy, gdy pocałował ją po raz pierwszy. Smakował winem, które upajało jej zmysły. Jął mocniej pieścić jej pierś, a drugą ręką ujął pośladki Abrielle i przycisnął jej biodra ku sobie.

- Abrielle - wyszeptał z ustami przy jej ustach. Pocałuj mnie.

Nie pocałowała go i odwróciła twarz, na ile zdołała. Jednakże była zbyt dumna, by przed nim uciec. Gdy odstąpił o krok do tyłu i ściągnął przez głowę długą tunikę, stała nieruchomo, jak wrośnięta w podłogę, i przyglądała mu się. Następnie zdjął koszulę, buty i trykot. Był teraz nieomal nagi. Miał na sobie tylko przepaskę przesłaniającą biodra. Ale po chwili ją zrzucił, i Abrielle cofnęła się widok zagrażającej jej męskości.

Musiała wszakże przyznać, że jego twarz i postać są imponujące. Spoglądając na wzwód, będący świadectwem pożądania, zastanawiała się, na ile może mu ufać. Poczula, że wbrew woli pada na łóżko, co wzmogło jej złość. A potem on znalazł się na niej, wgniatał ją w miękką kołdrę, dopasowując do Abrielle swoje długie, umięśnione i rozpalone ciało. Pocałował ją znowu, mocno i głęboko Poczula chłód na nogach, gdy ściągał z niej koszulę.

- Tej nocy nic nas nie rozdzieli - wyszeptał.

Obnażył jej biodra i uda, po czym umieścił się pomiędzy nimi, twardy i rozogniony. Abrielle wzdychała i wierciła się, ale on nie wszedł w nią, tylko napierał na nią biodrami, ściągając koszulę z jej ramion. Bez wysiłku uniósł Abrielle, by zsunąć z niej koszulę, i chociaż z nim walczyła, udało mu się zdjąć ją przez głowę.

I nagle znaleźli się ciało przy ciele, obydwójce nadszy. Abrielle znieruchomiała, poczuwszy, że męskość Ravena jest u wrót jej kobiecości. Jednakże zamiast w nią wnikać, Raven mamrotał jakieś niezrozumiałe słowa, wtulając twarz w jej szyję, a potem niżej, aż jego wargi przylgnęły do jej piersi. Abrielle jęknęła pod wpływem słodkiej tortury i jęła kołysać biodrami. Raven napał na nią, i zadawszy ból, wtargnął w nią nareszcie.

- Spokojnie - wymamrotał z wargami na jej ustach, a potem z całych sił ucałował.

Raven wiedział, że Abrielle jest dziewczyną, ale nie mógł nad sobą zapanować. Zagłębiał się coraz bardziej. A ona krzyczała, lecz nie z bólu, tylko z rozkoszy. Po chwili nastąpiło spełnienie, wstrząsając nim z niewyobrażalną siłą.

Gdy po osiągnięciu najwyższej rozkoszy mógł znowu oddychać, uniósł się na łokciach i spojrzał w dół na Abrielle, która zaczerwieniona i spotniała, wpatrywała się w niego.

- Teraz jesteś moja - powiedział, a ona wybuchnęła płaczem.

Raven jęknął i sturlawszy się z niej, usiłował przygarnąć ku sobie. Ona opierała się jednak, gdyż czuła się zdradzoną przez własne ciało. Miała sobie za złe, że nie zapanowała nad rozkoszą, której przed chwilą doznała dzięki Ravenowi. Zwycięzcą ich pierwszej batalii okazał się on. Odsunęła się od męża i załkała, wstrząsana cichym szlochem.

Raven spoglądał w sufit, rozmyślając o tym, że poślubienie kobiety, która mu nie ufa, może się okazać najstraszliwszą życiową porażką. Czy żądza sprawiła, że zupełnie postradał rozum? Jak mógł sobie wyobrażać, że to się uda? Ale potem napomniał siebie, że to przecież zaledwie pierwsza noc, że czeka ich całe wspólne życie. Podjął decyzję, że nie da za wygraną i choćby nie wiem co z żony nie zrezygnuje.

182/205
JA - 02/11

Rozdział osiemnasty

Gdy Abrielle powoli uniosła powieki i ujrzała światło porannego słońca, uzmysłowiła sobie, że coś jest nie w porządku, jednakże nie pamiętała co. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że - o, zgrozo! - jest naga.

Tłumiąc okrzyk, usiadła na łóżku, naciągając kołdrę pod brodę. Rozejrzała się wkoło i stwierdziła, że jest w sypialni sama. Rozrzucone wczoraj ubranie leżało starannie poskładane na krześle. Jęknąwszy, opadła na poduszkę. Uświadomiła sobie, że nie jest już dziewicą; stała się kobietą zamężną.

Odrzuciła pościel i na widok plamy krwi na prześcieradle, zapalała jeszcze większym gniewem. Przykrywszy, prześcieradło, narzuciła szlafrok i jęła spacerować po sypialni. Jak powinna teraz postąpić? Jakże spojrzeć w oczy Ravenowi? Jest teraz jej mężem; i to z wszystkimi konsekwencjami.

Teraz nie wolno jej wylewać na niego swojej złości, Gdyby się ośmieliła, ściągnęłaby nieszczęście na siebie i na rodziców. Co się stało, to się nie odstanie. Musi się z tym pogodzić. Wiele kobiet żyje z mężami, których sobie nie wybrały. Ona stała się jedną z nich. Będzie się uśmiechała i udawała, że wszystko jest w porządku. Rozległo się nieśmiałe stukanie do drzwi. Abrielle pomyślała, że jej zuchwały mąż z pewnością wtargnąłby do sypialni bez stukania, więc śmiało zawołała:

- Proszę!

Do pokoju zajrzała Nedda.

- Milady? - Abrielle przywitała ją uśmiechem.

- Sir Raven powiedział, że pani jeszcze śpi - powiedziała pokojówka, wchodząc do sypialni. - Ale usłyszałam kroki. Czy zechce się pani wykapać?

- Och, chętnie - odparła Abrielle. Czuła na sobie nieomal podejrzliwy wzrok służącej, ale pomna tego, co sobie przyrzekła, zachowywała się jak normalna żona.

Jak normalna żona wykapała się i ubrała, a potem zeszła do wielkiej komnaty. Stwierdziwszy, że nie ma tam Ravena, poczuła wielką ulgę. Po porannym posiłku odsunięto stoły pod ścianę. Elspeth rozmawiała ze służbą.

Na widok córki przerwała rozmowę i podbiegła, by ją uściskać. Następnie badawczo zajrzała jej w twarz.

- Dobrze się czujesz, Abrielle? - spytała.

Jestem normalną żoną, powtórzyła w myślach Abrielle i zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, mam, czuję się dobrze. Po prostu jestem mężatką, a to nic niezwykłego.

- Hmm - rzekła jej matka za całą odpowiedź. Doskonale знаła córkę i natychmiast się domyśliła, że pomimo zapewnień Abrielle nie czuje się dobrze.

Abrielle rozejrzała się po komnacie.

- Zasnęłam - oznajmiła z nadmiernym ożywieniem. - Spóźniłam się na śniadanie. Wybacz, że nie przyszłam na czas.

- Nie mówże głupstw. Przeżyłaś wczoraj męczący dzień - powiedziała Elspeth. Abrielle udała, że nie rozumie niewypowiedzianego pytania o to, czy noc poślubna również była dla niej męcząca. Elspeth westchnęła. - Wyślę kogoś, by ci przyniósł chleb i zupę.

- Nie trzeba. Sama pójde do kuchni.

Elspeth pomyślała, że córka zachowuje się inaczej niż zwykle, ale uznała to za zrozumiałe.

- Nie pytasz, gdzie jest twój mąż? - zdziwiła się Elspeth.

- Przypuszczam, że jest gdzieś w zamku i korzysta z tego, że stał się jego panem. - Abrielle zdała sobie sprawę z tego, że przemawiając tak cierpko, wbrew woli zdradza swe prawdziwe uczucia. - Przepraszam mam - dodała pospiesznie, zanim Elspeth zdążyła się odezwać. - Jeszcze się nie wczułam w nową rolę. Przyrzekam, że się poprawię.

Elspeth położyła dłoń na ramieniu córki.

- Każda kobieta musi się nauczyć pełnienia roli żony, moja droga. I nie jest to łatwe nawet wtedy, gdy się darzy męża głębokim uczuciem.

- A co się dzieje, gdy się go nie darzy szacunkiem? - spytała Abrielle cicho, czując, że do jej oczu napływają piekące łzy. Przetarła twarz dłonią i zmusiła się do uśmiechu.. - To dopiero pierwszy ranek. Wszystko się ułoży zapewniła matkę, choć nie bardzo wiedziała, jak sprawy się mogą ułożyć, skoro nie obdarza zaufaniem i nie szanuje mężczyzny, którego poślubiła.

Abrielle wraz z matką poszła porozmawiać z kucharką. Poleciała jej, jakie ma przygotować posiłki. Elspeth została tam, by obejrzyć zgromadzone w spiżarni zapasy na zimę. Abrielle obeszyła cały zamek, rozmawiając ze służbą by pokazać podwładnym, że w związku ze zmianą lorda nie mają powodu do obaw. Udała się do ogrodu warzywnego, a potem do obory oraz pogawędziła ze stajennymi.

Usłyszawszy szcęk metalu, ruszyła na dziedzinie w głębi. Znalazła się na wybrukowanym płytkami podwórku, gdzie żołnierze i rycerze doskonalili umiejętności bitewne. Tam natknęła się na Ravena i swego ojczyma. Jej wzrok natychmiast powędrował ku świeżo poślubionemu mężowi. Miał na sobie skórzany bezrękawnik, sięgający do połowy uda. W porannym słońcu jego nagie, umięśnione ramiona lśniły od potu. Rozmawiał z grupą dzierżących miecze mężczyzn. Następnie zaczął im demonstrować to, co wcześniej im wyjaśnił, fechtując się z Vachelem, który ruszał się nie gorzej od młodzików.

Abrielle spostrzegła z wdzięcznością, że pośród wojowników nie ma wrogości. Rycerze spoglądali na Ravena z szacunkiem i z aprobatą przyglądali się temu, co im prezentował.

A jednak jeszcze wczoraj ci sami mężczyźni uśmiechali się złośliwie, znalazłszy Abrielle sam na sam z Ravenem. Czyżby sytuacja odmieniła się dzięki zamążpójściu? I czy to oznacza, że ona ma się pogodzić z losem, pomimo że została oszukana i zmuszona do niechcianego związku?

Nagle wzrok Ravena padł na Abrielle i jego płomienna intensywność przejęła ją lękiem. Ruszył ku niej z mieczem w dłoni, a ona nie mogła się poruszyć; stała jak wrośnięta w ziemię. Nie było mowy o ucieczce. Na wspomnienie minionej nocy poczuła wbrew sobie, że ogarnia ją fala rozkoszy. Jeszcze teraz jej zdradzieckie ciało oblewał żar, a na twarz występował rumieniec.

Ku jej zdumieniu, Raven objął ją i przyciągnął ku sobie. Oparła dłonie na jego piersi, lecz nie potrafiła go odepchnąć; nie na oczach tych wszystkich, którym rozkazywał. A potem poczuła na wargach usta Ravena. Ucałował ją namiętnie. Nie powinien jej tak całować przy świadkach. Była bezsilna i podniecona, i zła na siebie samą i na niego, zwłaszcza usłyszawszy pełne zachwytu pokrzykiwania obecnych na podwórku mężczyzn. Gdy Raven nareszcie podniósł głowę, wyszeptała:

- Ty brutalu! Jak śmiesz mnie tak traktować!

Raven uniósł brew i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Nie możesz dłużej odgrywać oburzonej dziewicy.

Już miała mu drwiąco odpowiedzieć, gdy podszedł ku nim Vachel. Posłała mu fałszywy uśmiech i nadmiernie słodkim tonem rzekła, zwracając się do męża:

- Zawstydzasz mnie na oczach twoich ludzi.

- Naszych ludzi - poprawił ją Raven. - I chyba weselą się, że tak dobrze nam się układa.

- Dobrze układa...? - Przerwała, bo Vachel był całkiem blisko. Obróciła się ku niemu i, jak nakazywał obyczaj, ucałowała ojczyrna w policzek. - Dzień dobry, Vachelu.

Vachel zamrugnął, zdziwiony jej serdecznością, i odparł:

- Dzień dobry, moja droga. Miło patrzeć, gdy jesteś taka rozpromieniona. - Czyżby noc spędzona z Ravenem wyszła jej na dobre? - zapytywał się w myśli. - Widzę, że nie tracie czasu i zaraz po uroczystościach wzięliście się ostro do pracy.

- To było konieczne - rzekł Raven. - Musiałem sprawdzić, jak bardzo zaszkodziły ludziom rozkazy Desmonda de Marle. I w jakim stanie są siły obronne zamku.

- W niezbyt dobrym - stwierdził Vachel.

Abrielle przestała przejmować się własną osobą.

- Jak to? - spytała zaniepokojona.

- Wielu z obecnych tu mężczyzn przybyło z nami - wyjaśnił Vachel. - A czterech przyjechało z Ravenem. Tutejsi ludzie się rozleniwili, ponieważ Desmond wołał wydawać odziedziczony majątek na siebie, a nie na wojsko. Źle opłacani wojownicy nie mieli motywacji, by trenować.

- To straszne - rzekła Abrielle, rozglądając się po podwórzu, gdzie mężczyźni fechtowali się tępymi mieczarni.

- Ale teraz pojęli, czego się od nich wymaga - oznajmił Raven.

- Zostali też dobrze wynagrodzeni - dodał Vachel. Twój mąż jest bardzo szczodry.

Za moje pieniądze, pomyślała Abrielle z goryczą, lecz zaraz upomniała samą siebie: Raven czyni to, co do niego należy. Wypełnia obowiązki wobec ludzi i zamku, nic poza tym. Gdybyż tylko potrafiła zaprzestać przypisywania mu najniższych motywów.

- Zapasy na wypadek oblężenia zostały poważnie nadszarpnięte - oznajmił Raven. - Mamy wiele do zrobienia.

- Oczywiście - odparła Abrielle. - Dziękuję, że o to zadbałeś.

- To mój obowiązek. - Uśmiechając się czarująco, objął ją za ramiona i uściskał. - Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by chronić ciebie i naszych ludzi.

Poklepała go po piersi i udało jej się odstąpić o krok do tyłu. - Zobaczymy się na obiedzie - powiedziała na pożegnanie.

Lecz gdy podano południowy posiłek, Abrielle otrzymała wiadomość, że Raven, Cedric i Vachel zostali wezwani do pobliskiego dworu. Chociaż służba starała się ją chronić, do uszu Abrielle dotarły szepty „najazd” i „Szkoci”.

Pocieszała się myślą, że gdyby w tych pogłoskach było choć trochę prawdy, Raven nie pozostawiłby rozwartej bramy, a żołnierze przestaliby ćwiczyć fechtunek i zajęliby pozycje bojowe. Zapadła noc, a oni nie wracali. Abrielle ze smutkiem zdała sobie sprawę z tego, że nastąpiła zaledwie druga noc jej małżeństwa, a ona już sama kładzie się do łóżka. Powinna się cieszyć, że będzie miała spokój w wielkim łożu, lecz czuła, że jej los i przyszłość są teraz związane z mężem. Co będzie, jak wydarzy się jakieś nieszczęście? Czy powinna za Ravenem wysłać posiłki? Doprawdy, jeśli potrzebuje pomocy, powinien ją zawiadomić.

Wydawało jej się, że ledwie zmrużyła oczy, a już nastał świt. Poruszyła się i nagle poczuła, że ktoś ją trzyma. Zdała sobie sprawę z tego, że Raven jest z nią w łóżku i że leżą spleceni w uścisku. Jej głowa opiera się na ramieniu Ravena. On obejmuje ją w pól, a jej zgięte kolano, o zgrozo, spoczywa na jego udach. Dobrze, że chociaż przed snem ubrała się w nocną koszulę. Jęła się gorączkowo zastanawiać, jak umknąć, nie budząc Ravena. Uniosła wzrok i zobaczyła, że mąż przygląda jej się z rozbawieniem.

- Jakież rozkoszne przebudzenie - oznajmił grzmiącym głosem, opierając się na łokciu.

Abrielle szybko wymknęła się z jego objęć i wstała z łóżka.

- Cieszę się, że wróciłeś cały i zdrowy. Mam mnóstwo pracy. Jestem pewna, że ty także... skoro wojacy są rozleniwieni - dokończyła niezręcznie.

Raven opadł na poduszkę, podłożył sobie rękę pod głowę, by lepiej widzieć Abrielle. Dostrzegł, że jest wielce zakłopotana, znalazłszy się z mężczyzną w łóżku.

Pozwolił jej więc odejść - przynajmniej na razie.

Abrielle stanęła, dygocząc, na dywaniku przed kominkiem, na którym dogasał rozpalony wieczorem ogień. Rozumiał jej wahanie, wiedział, że Abrielle chce się ubrać, ale nie potrafi tego zrobić na jego oczach. Lecz bynajmniej nie miał zamiaru pomagać jej w rozwiązaniu tego dylematu.

Roztarła ramiona.

- Dlaczego wróciłeś tak późno? - spytała. Nie wiedziała, czy zechce z nią omawiać sprawy, które niektórzy uważają za męską domenę, lecz Raven skwapliwie odpowiedział.

- Otrzymaliśmy wiadomość od posłańca z dwom Thorntona, że zaatakował ich oddział Szkotów.

Abrielle zeszywniała ze strachu. Co się stanie z nią i z jej ludźmi, gdy wybuchnie wojna, podczas gdy ich własny lord jest „wrogiem”?

- Nie obawiaj się, dziewczyno - powiedział łagodnie. - To nie był najazd, lecz kilku ubogich Szkotów łapało rozpierzchnięte bydło, nie zdając sobie sprawy z tego, że znaleźli się poza granicą. Przekroczyli ją przez nieuwagę.

Abrielle z ulgą przymknęła oczy, dziękując Bogu za to, że nie doszło do najazdu.

- Posłaniec nie powinien był mnie wzywać. Moje przybycie nieomal pogorszyło sprawę, jakbym był w zмовie z innymi Szkotami. Mieliśmy szczęście, że Thurstan de Marle był poza domem i nie został zawezwany. Twój ojczym zachował spokój, a mój ojciec jowialnie rozładował sytuację. Szkotów uwolniono, by powrócili do siebie.

Abrielle opadła na łóżko, kryjąc twarz w dłoniach.

- To się nigdy nie skończy, prawda? - Poczowała rękę Ravena na plecach i zeszywniała. Wtedy on opuścił rękę.

- Masz na myśli brak zaufania do moich rodaków?

No, nie całkiem. Chodziło jej o to, że mu nie ufa, że nie wierzy, by przeciwstawił się Szkotom. Kiedy zwróci się przeciwko niej? Kiedy zostanie wystawiona na próbę jej lojalność żony względem męża?

- Abrielle?

Wzdrygnęła się, wyrwana z zamyślenia. Szybko wstała i jęła się pospiesznie krzątać, wybierając ubranie.

- Myślisz, że będą cię często wzywali? Zwłaszcza twój król? - zapytała.

- Nie wiem. Teraz, kiedy muszę się zajmować posiadłościami w obydwu krajach, nie będę mógł tyle czasu poświęcać królowi. Mam nadzieję, że on to zrozumie.

Abrielle spojrzała nań ze zdumieniem. Bardzo niewiele wiedziała o własnym mężu.

- Nie wiedziałam, że masz inne posiadłości.

- Bo nigdy mnie nie zapytałaś - odparł cierpkim tonem. - Mam ziemie przylegające do posiadłości mego ojca; na pogórzcu. A któregoś dnia jego ziemia przejdzie na moją własność.

Abrielle z namysłem skinęła głową i chociaż chciała usłyszeć coś więcej, nie zapytała go, obawiając się, że Raven może ją opatrzenie zrozumieć. Uważała, że jeśli zechce opowiedzieć o swoim domu, uczyni to sam, bez ponaglania z jej strony, a skoro do tej pory nie wspomniał na ten temat i tak ochoczo wchodzi w posiadanie jej majątku, to z pewnością jego posiadłości są skromne. Nie obchodziło jej, jak bardzo jest majątny.

- Czy będziemy tam... składać wizyty?

- Tak. Chcę ci pokazać wszystko, co teraz jest twoje.

Abrielle stała niepewna, wygładzając trzymane w rękach ubranie. Myślała o tym, że nieraz się przeprowadzała; najpierw, po ślubie matki z Vachelem przeniosła się z domu ojca do siedziby ojczyma, a potem do tutejszego zamku po zaręczynach z Desmondem. Zgodzi się na wszelkie nowe zmiany i pozostanie silna.

- Przypuszczam - zaczęła z wahaniem - że na razie nie będziesz wychodził z sypialni.

- Jestem na to zbyt zmęczony po wczorajszym dniu.

Spojrzała na niego przez ramię. Przeciągał się leniwie. Abrielle zachwyciła gra jego wydatnych mięśni. Nigdy dotąd nie oglądała go z jednodniowym zarostem. Uznała, że nieogolony wygląda jak rozpustny łajdak, obibok gnuśniejacy w łóżku, gdy przyjdzie mu na to ochota, i oddający się rozkoszom, przed jakimi przed chwilą uciekła z pościeli.

Poczuła zakłopotanie, gdyż chętnie dzielił się z nią sprawami związanymi z obronnością, a tego się nie spodziewała. Zupełnie jakby miał do niej pełne zaufanie. Okazało się, że posiada własny majątek i z pewnością jest hojnie wynagradzany przez szkockiego króla. Jęła się zastanawiać, czy możliwym jest, że Raven pragnie jej bardziej niż jej majątku, lecz nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Tak czy siak, nie mogła przez cały dzień pozostać w nocnej koszuli. Dobrze się stało, że wczorajszego wieczoru wzięła kąpiel, bo nie wyobrażała sobie, że mogłaby się wykąpać w obecności Ravena. Czuła się wystarczająco okropnie, odwróciwszy się do niego plecami, by ściągnąć przez głowę nocną koszulę. Drżącymi rękami sięgnęła po luźną suknię. Bała się, że korzystając z nagości, mąż podejdzie do niej i zażąda, by mu się oddała raz jeszcze.

Suknia nareszcie okryła jej nagość i Abrielle już bez obaw włożyła spódnicę i obwiązała się paskiem w talii. Raven przybliżył się do niej dopiero wtedy, gdy przykryła głowę welonem. Zesztywniała i zerknęła przez ramię.

Raven położył dłonie na jej okrywających ramiona włosach. Pogłaskał je. Abrielle zadrżała.

- Są takie piękne, czy musisz je zakrywać? - wymamrotał i, ku jej zaskoczeniu, przytknął do nich twarz i wdychał ich zapach. - Twój zapach sprawia, że pragnę znaleźć się przy tobie w łóżku,

w twoich objęciach. Marzyłem o tym przez cały dzień. Słyszając te słowa, zawahała się.

- Muszę... muszę nosić welon. Jestem mężatką. Zadbales o to, bym się nią stała.

Nie wolno jej zapominać, że dzieli ich konflikt. To on doprowadził do małżeństwa, nie dając jej możliwości wyboru. Raven zlekceważył te wyzywające słowa.

- W takim razie - wyszeptał - nie zaplataj ich pod welonem. Pozwól, że będą na mnie czekały do wieczora.

Nagość Ravena i jego słodkie słówka bardzo ją zawstydzaly. Szybko przymocowała welon wstążką przepasującą czoło i co prędzej wybiegła z sypialni.

Przyłapała się na tym, że czeka, aby Raven znowu został wezwany w jakiejś pilnej sprawie, bowiem wciąż się na niego natykała. Poszła do osady chłopów, a tam usłuźnie ją poinformowano, że nowy mąż jest bardzo dobrym człowiekiem, bywa u nich dzień w dzień, i że właśnie się z nim rozminęła. Poszła porozmawiać z praczkami na dziedzińcu i ujrzała dzieciaki otaczające Ravena, który doglądał koni. Jeden malutki chłopczek, bardzo chudy, ale energiczny, do końca dnia nie odstępował Ravena, który ani razu nie okazał zniecierpliwienia. Raz, podszedłszy do nich niezauważona, Abrielle usłyszała, jak Raven mówi chłopcu, że może zostać jego drugim giermkiem i żeby jutro rozpoczął naukę.

Przy kolacji nawet Elspeth wychwalała Ravena. Abrielle czuła się napastowana z wszystkich stron. Vachel, Cedric i Raven stukali się kuflami, wznosząc toasty za dobrze spełnione obowiązki. Rycerze przybliżali się do nich pojedynczo lub po dwóch, jakby mieli ochotę się przyłączyć. Za ledwie dwa dni po ślubie Raven podbił serca wszystkich - z wyjątkiem mego, myślała Abrielle, postanawiając, że wcześniej wycofa się do sypialni i będzie udawała, że śpi.

Raven patrzył, jak Abrielle wymyka się chyłkiem, i choć nie przerwał rozmowy z ojcem, jego myśli podążały w ślad za żoną. Dzisiejszego ranka pozwolił jej uciec z łóżka, a teraz znów mu się wymykała, jakby w nadziei, że tego nie spostrzeże. Czyż jeszcze się nie przekonała, że nie spuszcza jej z oczu? Z wielkim trudem skupiał się na obowiązkach, chociaż najchętniej chodziłby za nią krok w krok jak zakochany młodzieniec. Bardzo wzruszyła go troskliwość, jaką Abrielle obdarzała poddanych. Zachwyciła go jej lojalność wobec ojczyzna, któremu gotowa była pomóc nawet za cenę własnego szczęścia i zdrowia. Tak łatwo i tak bez reszty się w niej zakochał; nie wyobrażał już sobie życia bez Abrielle. Chciał, aby ona odczuwała to samo w stosunku do niego. Lecz jej strach, wątpliwości i brak zaufania były nazbyt silne. Wiedział, że niełatwo będzie je pokonać. Jego miłość tylko jej zaciąży, lepiej więc, by nic jej nie mówił.

Z trudem wytrzymał wystarczająco długo, by Abrielle zdążyła się przygotować do snu. A potem odstawił kufel i wstał od stołu, ziewając ostentacyjnie.

Vachel spoglądał nań z rozbawieniem, a Cedric powiedział:

- Musisz być wykończony, chłopcze. Przez cały dzień doglądałeś koni i drobiu.

Kilku mężczyzn roześmiało się i Raven uznał to za oznakę, że go zaakceptowali.

- Tak, tato. Ktoś musi zadbać o to, żebyście mieli gdzie spać i co jeść. Dobranoc wszystkim.

Gdy Raven opuszczał komnatę, rozległy się dobrotliwe komentarze i śmiechy. Raven także był w dobrym nastroju, gdy wreszcie dotarł do drzwi sypialni. W przedpokoju paliły się świece, by nie musiał szukać drogi po omacku. Raven, przechodząc, zdmuchnął je wszystkie za

jednym razem. Wszedł do sypialni i szybko zamknął za drzwiami, żeby nie wypuszczać ciepła. Przystanął i z wielkim zadowoleniem przypatrywał się śpiącej pod kołdrą żonie. Szybko zrzucił ubranie, uniósł narzutę i wśliznął się pod nią, rozkoszując się ciepłem i zapachem żony. Zapragnął jej jeszcze mocniej, aż do bólu.

Abrielle ani drgnęła, ale Raven wyczuł jej napięcie i domyślił się, że jeszcze nie zasnęła. Ostrożnie przysunął się do niej i wyciągnął rękę. Jął unosić okrywającą Abrielle koszulę, zastanawiając się, jak długo będzie udawała, że śpi.

Abrielle zacisnęła powieki, skupiając wszystkie siły na tym, by sprawiać wrażenie odprężonej i pogrążonej we śnie. Ale Raven na to nie zważał. Przyłgął do niej. Dobrze wiedziała, że jest nagi. Poczowała, że jej koszula przemieszcza się ku górze. Zacisnęła zęby, by się nie zdradzić jakimś ruchem. Jeśli będzie wystarczająco cierpliwa, Raven w końcu da za wygraną.

Łóżko zakołysało się pod nim i Abrielle zagryzła wargi, by nie krzyknąć. Ku wielkiemu przerażeniu poczuła wargi Ravena na swojej nodze. Pod wpływem zaskoczenia i podniecenia, omal się nie wzdrygnęła. Lecz wytrzymała nawet wtedy, gdy ciepłe i wilgotne usta powędrowały ponad kolano, wzdłuż uda ku pośladkom. Jakże ma leżeć bez ruchu, skoro on zaraz...

Usta się oddaliły, ale ulga Abrielle trwała krótko, bo Raven ją całował drugą nogę, a na dobitkę podążał teraz w górę. Abrielle się poruszyła i usłyszała, że Raven śmieje się, przyciskając twarz do jej pleców.

Następnie położył się na niej, przywierając biodrami do jej pośladków i ukrywając twarz w jej włosach. Nie przygniatał jej swoim ciężarem, tylko czule się do niej tulił. - Nie zaplotłaś włosów - wymamrotał. A niech to, zapomniwała, bo tak spieszno jej było udawać, że śpi.

Raven poruszył się delikatnie, zwalniając jedną rękę to, by ująć dłońią pierś Abrielle. Pod wpływem czułego dotyku zapomniała, dlaczego właściwie z nim walczy, dlaczego mu się opiera. Wreszcie pojęła, jak bardzo jest delikatny i kochający. Gdy przeturlał się na plecy i pocałował ją, Abrielle oddała mu pocałunek. A potem rozsunęła dla niego uda, pojękując, gdy zdecydowanym pchnięciem połączył się z nią, by stanowili jedność. Znowu dał jej najwyższą rozkosz, jednocześnie zaspokajając swoje pragnienia.

Ale gdy się od niej odsunął, pozostawiając samą z jej myślami, Abrielle znowu się rozplakała. Pragnęła go, ale była zbyt przestraszona, by mu ufać. By mu zaufać, że zostanie przy niej, jak mąż przy żonie, nawet wtedy, gdy wezwie go Szkocja. Ów brak zaufania wywoływał gniew i urazę oraz serdeczny ból, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Mój Boże, pomyślała zatrwożona, czyżbym się w nim zakochiwała? Nie, powiedziała sobie stanowczo Nie, nie zakocha się w nim ani teraz, ani nigdy. Raven może pojąć jej ciało, ale nigdy nie zdobędzie serca, pomyślała i rozplakała się jeszcze rzewniej.

Rozdział dziewiętnasty

Raven nie mógł znieść jej łez. Usiadł na łóżku, odrzucił nakrycie, wstał i nachylił się nad żoną.

- To się musi skończyć, Abrielle - rzekł poważnie. - Nie mogę cię wciąż uwodzić wbrew twojej woli. Więcej tego nie zrobię. Teraz ty musisz przyjść do mnie.

Z jego słów wynikała pewność co do tego, że pełni dominującą rolę w jej życiu. Abrielle rozsierdziła się i łzy wyschły równie szybko,

jak się pojawiły. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

- Będziesz się musiał uzbroić w cierpliwość, Ravenie Seabern. Możesz posiadać mój majątek, ale nigdy nie posiadziesz mego serca ani duszy. Nie będę żałować, jeśli odejdziesz.

- Dlaczego... - Raven zawahał się na chwilę, wytrącony z równowagi widokiem jej kształtów majaczących pod nocną koszulą. Wreszcie zamrugął oczami i zmarszczył czoło. - Dlaczego miałbym odejść?

Abrielle milczała. Upadła z powrotem na łóżko i odwróciła twarz od Ravena. Ten miał ochotę obrócić żonę ku sobie i wymóc na niej odpowiedź. Chciał schwytać ją w ramiona, przecząc wypowiedzianej przed chwilą groźbie, że jeśli sama do niego nie przyjdzie, więcej jej nie posiadzie. Pragnął jej, chociaż dopiero co miał wrażenie, że się nią nasycił. Teraz, spoglądając na jej ledwie okryte kształty, pomyślał, że nigdy się nią nie nasyci. Nie powinien pozwalać, by go tak peszyła. Nie da jej satysfakcji i nie odejdzie. I nie odmówi sobie przyjemności sypiania z nią w jednym łóżku. Położył się na powrót, oparł głowę na zgiętych ramionach i wbił wzrok w sufit.

Nie dość, że w małżeństwie Seabernów utrzymywało się napięcie, to jeszcze w całej Anglii zapanowały niepokoje. Nigdy dotąd nie rozsyłano po kraju tak wielu heroldów obwieszczających wiadomości. Wieści te zaprawdę były doniosłe. Henryk I, najmłodszy syn Wilhelma Zdobywcy, udał się do swego zamku w Lyons-la-Forêt z zamiarem, by polować w pobliskich lasach, lecz zachorował i po tygodniu zmarł. Jego śmierć spowodowała nie tylko żałobę, lecz także trudny i długotrwały okres w królestwie, które pozostawił.

Żoną Henryka była Szkotka, siostra króla Dawida. Henryk wyznaczył na swoją następczynię ich córkę Maud.

Przed wieloma laty uzyskał zapewnienie wszystkich szlachetnie urodzonych, że po jego śmierci poprą Maud. Jednakże oni nie byli zachwyceni jej kandydaturą, a jednocześnie obawiali się, że jeśli złożą przysięgę na wierność lenniczą siostrzeńcowi króla, Stefanowi, utracą wszelkie przywileje - zarówno zasłużone, jak i nieuczciwie osiągnięte - jakie uzyskali podczas panowania Henryka.

Gdyby król był w dobrych stosunkach z córką i jej mężem, Maud niezwłocznie pospieszyłaby do łoża śmierci ojca i zażądała przynależnego jej dziedzictwa, zanim kto inny zdążyłby je sobie uzurpować. Jednakże w zaistniałej sytuacji po tron sięgnął Stefan, który agresywnie przeciwstawiał się zwolennikom Maud. Chociaż przez kilka tygodni Stefan nie koronował się oficjalnie, nieobecność Maud, która nie pokazała się w Anglii, wydawała się utwierdzać go przy władzy. Następne dni pokazały ponad wszelką wątpliwość, że królestwo pogrąża się w konfliktach, bez których obywało się w czasie spokojnego panowania Henryka.

Szóstego dnia po ślubie, Raven został zawezwany na naradę u króla Dawida, dotyczącą napiętych obecnie stosunków pomiędzy Szkocją i Anglią. Abrielle stała w chłodzie na dziedzińcu i wraz z matką patrzyła na Ravena, który rozmawiał z Cedrikiem, czekając na pojawienie się giermka i innych rycerzy, którzy przyjechali tu z nim ze Szkocji.

Elsbeth otoczyła córkę ramieniem.

- Jestem pewna, że będzie ci go brakowało.

Chociaż nieporozumienia pomiędzy nią i Ravenem trwały nadal, Abrielle skinęła głową, zaskoczona prawdziwością słów matki. Kilka ostatnich nocy spędzili wprawdzie w jednym łóżku, lecz dzieliły ich gniew i nieufność.

- Możliwe... - mówiła Elspeth powoli, spoglądając na córkę - że

rozłąka pozwoli wam ujrzeć wasze małżeństwo we właściwszym świetle.

Abrielle spojrzała na matkę.

- Skąd bierze się twoja pewność, że się nam nie układa - zapytała z sarkazmem.

- Widzę, że moja córka cierpi. Chcę, żebyś była szczęśliwa, Abrielle.

Abrielle owinęła się peleryną i zwróciła oczy na męża, który właśnie prowadził konia w jej kierunku.

- Zakładasz, mammo, że nasze kraje nie stoją pomiędzy nami. Że Raven przedkłada nasze małżeństwo ponad obowiązki wobec króla.

Elsbeth otworzyła usta, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo przybliżył się Raven. Stał przed Abrielle i spoglądał na nią poważnie. Wyglądała pięknie i dumnie, i powściągliwie. Jego żona była pełna sprzeczności.

- Żegnaj, Ravenie - powiedziała. - Wróc zdrów i cały.

Pochylił się i pocałował Abrielle w policzek, wdychając jej pełen słodczy zapach. Nie chciał odjeżdżać, nie uściskawszy jej, ale nie chciał jej do niczego zmuszać.

- Niebawem powrócę - powiedział i dosiadł Kserksesa. Skinąwszy głową ojcu i rodzicom Abrielle, wyjechał z dziedzińca i ruszył na północ.

W ciągu następnych dni i tygodni nastał czas śmierci, gwałtów i rabunków. Szerzyły się chciwość, brutalność i wszelkie zło. Jak Normandia i Anglia długie i szerokie, grabiono i rabowano. Nikt nie mógł czuć się bezpieczny nawet we własnym domu. Chciwi i brutalni napastnicy atakowali niewinnych i bezbronnych podróżników.

Abrielle miała pełne ręce roboty, ratując i lecząc poszkodowanych, i często rozmyślała o Ravenie, który przemierzał niebezpieczne drogi łączące oba kraje. Był jej mężem, nie dziwota tedy,

że chciała, by bezpiecznie wrócił do domu. Ale w sercu żywiła dla niego także bardziej tkliwe uczucia, które umacniały się, chociaż dzieliły ich liczne nieporozumienia i smutek. Czy jej życie już zawsze będzie takie? Wciąż będzie patrzyła, jak Ravn wyjeżdża, i niepokoiła się, kto może go zabić? Czy on będzie zmuszony walczyć ramię w ramię ze Szkotami przeciwko jej rodakom? Przed jego odjazdem poprzysięgła sobie, że nie pozwoli sobie na to, by się w nim zakochać; teraz coraz częściej zastanawiała się nad tym, czy kiedykolwiek będzie miała w tym względzie możliwość wyboru.

Wobec niezgody, która zapanowała w królestwie, wielu ludzi - niezależnie od tego, czy byli lojalni wobec Stefana, czy też Maud - gotowych było na wszelkie grabieże i zagarnianie korzyści, czy to siłą, czy to na drodze rozstrzygnięcia sporów. Rycerze i wojownicy, którymi poprzednio dowodził Vachel, nadsiedli konno, by go bronić, dzieląc siły pomiędzy domostwo Vachela i zamek Abrielle. Rycerstwo i piesi żołnierze oraz ich rodziny przyjęli zaproszenie Vachela i zamieszkali wewnątrz obronnych murów zamku. Wielu spośród tych, którzy już tam mieszkali, chętnie przyjęło rycerzy, licząc na to, że w ich obecności poczują się bezpieczniej. Bowiem w zewnętrznym świecie, poza murami, sąsiad zwracał się przeciwko sąsiadowi, a krewny przeciwko krewniakowi.

Rodzina Graysonów wraz z kilkoma lojalnymi rycerzami przybyła do zamku pod osłoną nocy. Zabrawszy z sobą najcenniejszy dobytek, a także kufry z odzieżą i najpotrzebniejsze rzeczy, poszukiwali schronienia. Ich podróż nie obyła się bez wypadku. Lord Grayson został raniony w ramię strzałą wypuszczoną przez jakiegoś niegodziwca, gdy pomagał służbie załadować rodzinę do niewielkiego powozu. Dopiero wtedy, gdy wyrzucili z wozów kilka cennych przedmiotów, pazerne łotry rzuciły się na zdobycz, dzięki czemu

rodzina i towarzysząca im świta zdołały umknąć przed ich morderczymi zakusami.

W końcu przybyli na dziedziniec zamku, gdzie służący pomogli Reginaldowi wysiąść z powozu i ponieśli go do środka. Za nim podążały Isolde i Cordelia. Zawiadomione zawczasu o ich przybyciu Abrielle i Elspeth właśnie zmieniały bieliznę pościelową, gdy służba wniosła Reginalda. Isolde i Cordelia były bardzo przejęte losem ukochanego męża i ojca, ale Vachel pocieszył je, zapewniając, że jego lordowska mość posiada wielką żywotność i niełatwo go uśmiercić jedną strzałą. Kobiety wycofały się do przedpokoju, gdzie miały poczekać, dopóki strzała, nie zostanie wyjęta. Abrielle wysłała pokojówkę, by przyniosła grzane wino dla Isolde i Cordelii, mając nadzieję, że uśmierzy nim ich niepokoje, dzięki czemu odzyskają równowagę ducha. Sama zaś weszła do sypialni Reginalda. Nigdy dotąd nie wyjmowała strzały, w przeciwieństwie do Cedrica, któremu miała pomagać w razie potrzeby.

Cedric podał pacjentowi wielkie kufle mocnego piwa, po czym wyciągnął strzałę i przyżegał ranę rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem. Teraz wdzięczny Reginald poczęstował piwem swego wybawcę. Gdy Elspeth, Cordelia i Isolde weszły do sypialni, Cedric i Reginald zaśmiewali się, opowiadając jakąś zabawną historyjkę.

Cordelia poszukała wzrokiem niebieskich oczu starszego Szkota, który w odpowiedzi mrugnął do niej i uśmiechnął się szeroko, obnażając białe zęby. Cordelia spaşowiała.

- Czyżby o tej szarej godzinie nad moją głową zabłyśły gwiazdy? - zapytał Cedric, chichocząc. - Jeżeli nie, zmierzch rozświetliła dama, którą mam przed sobą.

- Z całą pewnością, panie - rzekła Cordelia, skłaniając nadobną główkę. - Uratowałeś życie memu ojcu i za to będę ci zawsze wdzięczna.

Należy ci się wielka pochwała za wprawne usunięcie strzały, a Abrielle za to, że ci udatnie pomagała.

- Pokorne dzięki za słowa uznania, milady - odparł Cedric, kłaniając się lekko.

Abrielle ścisnęła dłoń przyjaciółki, uszczęśliwiona, że będzie ją miała przy sobie w tych ciężkich chwilach. Isolde wsunęła dłoń w rękę męża i zapytała z troską:

- Jak się czujesz?

Jego lordowska mość łysnął zębami w uśmiechu.

- Teraz, kiedy najgorsze mam już za sobą, czuję się niczego sobie. Miałem szczęście, że zastałem tu lorda Cedrica, który sprawnie się mną zajął. Bardziej nacierpiałem się z rąk medyków, którzy leczyli mniej groźne rany. Lord jest niezastąpiony.

Cedric pokłonił się nisko. - Teraz zostawię cię w rączkach Abrielle. Moja synowa jest zdolną uzdrowicielką. Czas na mnie. Czeka mnie musztra na dziedzińcu.

- Uważaj na siebie! - zawołała Cordelia, gdy spiesznym krokiem podążał ku drzwiom. - Do zobaczenia wkrótce.

Cedric obejrzał się i mrugnął do młodej piękności.

- Do rychłego spotkania.

Isolde i Abrielle jeły się krzątać wokół oszołomionego Reginalda. Kiedy Abrielle dała im starte zioła, aby zrobiły z nich gorący okład, Cordelia wyciągnęła przyjaciółkę z sypialni do przedpokoju.

Czule się uściskały, a potem Cordelia cofnęła się o krok i ujawszy w dłoń twarz Abrielle, przyjrzała się jej uważnie.

- Nie zmieniłaś się, odkąd zostałaś żoną Ravena.

- Och, Cordelio - odparła Abrielle z westchnieniem. - Bez ciebie ślub nie był taki, jak być powinien.

- Mam nadzieję, że noc poślubna była jak trzeba - rzekła Cordelia z porozumiewawczym uśmiechem.

Abrielle jęknęła i odwróciła twarz.

- Nawet przyjaciółki nie powinny omawiać tak intymnych spraw.

Cordelia spoważniała i na nowo zwróciła jej twarz ku sobie.

- Kiedy stąd wyjeżdżałam, traktowałeś Ravena jak jednego z wielu zalotników i nakazałeś mi, by opuścił zamek. A potem dostałam list z zawiadomieniem o ślubie. Nie podałeś mi żadnych szczegółów.

- Chciałam... cię szybko powiadomić, więc nie traciłam czasu na szczegóły.

- Przystojny z niego mężczyzna. Więc dlaczego przez twoją twarz przebiega cień, gdy o nim mówisz? I nie wmawiaj mi, że po prostu niepokoisz się o niego, bo wyjechał. Nie uwierzę ci.

Abrielle nigdy nic nie ukrywała przed przyjaciółką, toteż szybko naszkicowała jej sytuację, począwszy od tego, jak znaleziono ją pod kocem Ravena, a na ceremonii ślubnej skończywszy.

- Z tego wnoszę, że uroczystość nie była radosna - skwitowała Cordelia cierpkim tonem. - Ale Raven jest o całe niebo lepszy od Desmonda de Marle.

- I dlatego może mnie znacznie dotkliwiej zranić niż Desmond, do którego nie czułam nic oprócz wstrętu i wzdry - westchnęła Abrielle.

- Sama wiesz, że od początku nie rozumiałam, jakimi motywami kieruje się Raven, zalecając się do mnie.

- Jesteś cudowną kobietą, którą każdy mężczyzna chętnie by poślubił wyłącznie dla niej samej. Raven ma szczęście, że cię zdobył, niezależnie od sposobu, w jaki to osiągnął. Jestem pewna, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- Szkoda, że nie potrafię w to uwierzyć - odparła Abrielle. - Ale nawet gdybym uwierzyła, problem jest znacznie bardziej skomplikowany. On jest Szkotem, Cordelio. Jeśli dojdzie do wojny ze Szkotami...

- Czy zażądał, byś hołdowała jego królowi?

- No... nie, ale...

- W takim razie wszystko się ułoży. Kraje mogą być w stanie wojny, ale mąż i żona nie muszą wojować. Abrielle poczuła się rozdarta. Do jej oczu napłynęły łzy.

- To nie jest takie proste. Jeżeli pozwolę sobie na to, by go kochać, a on zostawi mnie, by iść na wojnę, jakże to zniósę?

- Nikt nie może przewidzieć przyszłości, Abrielle. Gdybyśmy wszyscy uzależniali nasze postępowanie od tego, co się może wydarzyć, kulilibyśmy się ze strachu, nie wstając z łóżka. Musisz pozwolić, by twoje serce pokochało.

- Nie wiem, czy potrafię - wyszeptała Abrielle.

Wziąwszy pod uwagę rzezie i napady, które zdarzały się w całym królestwie, nie dziwota, że Thurstan de Marle uznał, że sytuacja doskonale nadaje się do tego, by wystąpić przeciwko Ravenowi Seabernowi. Ten Szkot zagarnął to, co należało się Thurstanowi - zamek de Marlego i wszystkie związane z nim bogactwa. Nadszedł czas, by Thurstan z powrotem odesłał Szkota tam, skąd przybył - a może nawet na tamten świat. Ale wprzódy, pod nieobecność nowego lorda, odzyska tylko zamek.

Korzystając z tego, że zamieszkujący w sąsiedztwie granicy ze Szkocją lordowie niepokoiли się o bezpieczeństwo swoich siedzib, składał im wizyty, zachęcając, by obiegli twierdzę, która dopiero co weszła w ręce Ravena, a jest wszakże angielska, nie zaś szkocka. Nie można pozwolić, by Szkoci zagarniali angielskie terytoria.

Zaniepokojeni lordowie z północnych terenów Anglii słuchali Thurstana, zgadzając się, by krewny Weldona de Marle, którego tak bardzo szanowali, poprowadził najazd. Zaś Thurstan pozwolił, by przyrodnia siostra Desmonda, Mordea, jechała obok niego na czele.

Nadal ją podjudzał, chcąc w razie potrzeby wykorzystać jej diabelskie umiejętności.

Liczna grupa szlachty, rycerzy oraz konnicy pod wodzą Thurstana wyruszyła bez ostrzeżenia w kierunku zamku. Wystraszeni poddani pierzchali, szukając schronienia w kamiennych murach twierdzy. Obok Thurstana podążała siedząca na kosmatym ogierze Mordea. Jej długie skołtunione włosy powiewały na wietrze. Miała na sobie pancerz, okrywający jej wydatną pierś, na nim czarną pelerynę, a na wierzchu skórę wielkiego szarego wilka.

Wpuściwszy do wnętrza twierdzy wystraszonych chłopów, Vachel rozkazał, by podniesiono za nimi most zwodzony, żeby odciąć drogę goniącej ich kawalkady. Następnie wybrał kilku najlepszych jeźdźców spośród poddanych i nakazał, by uzbroili się w miecze i piki. Poprowadził ich do tylnego wejścia, przez które niegdyś uprowadzono Abrielle i Neddę. Od tamtej pory zaszły tam korzystne zmiany. Dolna część twierdzy została przekształcona w stajnie, w których, tuż przy wejściu, trzymano najszybsze rumaki, by ich bezzwłocznie użyć w razie jakiegoś nowego uprowadzenia. Stamtąd Vachel wysłał jeźdźców w różnych kierunkach, aby zawiadomili sprzymierzeńców, że konieczna jest ich pomoc w odparciu niczym niesprowokowanego najazdu na zamek. Obawiał się jednak, że większość lordów z północy kraju nie zapomniała dawniejszych czasów i uważa, że Szkotów należy usunąć z Anglii.

Thurstan wysforował się samotnie naprzód. Jechał z flagą zwiastującą zawieszenie broni, odziany cały na czarno, z wyjątkiem żelaznego napierśnika. Wstrzymał konia przed szeregiem mężczyzn na blankach.

- W stosunku do większości spośród was nie żywimy wrogich zamiarów - wykrzyknął. - Jeśli poddacie się z własnej woli, obejdzie się

bez obrażeń. Lecz lordowie Northumberlandii nie pozwolą, by Szkoci zabierali nasze ziemie. Chcemy, by ten zamek pozostał w Anglii.

Vachel stanął na szeroko rozstawionych nogach, wsparł dłonie na biodrach i odkrzyknął:

- Mówię w imieniu lady Abrielle, prawowitej posiadaczki tego zamku. Chociaż jego pan jest Szkotem, zamek i ziemie należą do Anglii i lady Abrielle zachowa ten stan. Dajcie spokój napaści, zanim niewinni ludzie utracą życie.

Po tej próbie pokojowego załatwienia sprawy Thurstan opuścił flagę i odjechał. Wmawiał sobie, że pragnie, by mieszkańcy zamku się poddali, lecz w istocie cieszył się, że w wyniku walki zdobędzie to, co mu się słusznie należy. A z pomocą armii, którą zorganizował przy współudziale sąsiadów, oblężenie na pewno skończy się jego zwycięstwem.

Vachel i Cedric stali ramię przy ramieniu, spoglądając z blanków na odjeżdżającego Thurstana.

- Chce zachować zamek dla Anglii. Dobre sobie - ponuro rzekł Cedric.

- Chyba nie myśli, że uwierzymy w takie bzdury - odparł Vachel. - Ale pozostali sąsiedzi Abrielle naprawdę w to wierzą.

- Uważasz, że jesteśmy gotowi na odparcie oblężenia?

- Zdałoby się więcej czasu, ale Raven przeprowadził sumienne przygotowania. Ani chybi przewidział nadchodzące niepokoje.

- A przynajmniej animozje ze strony przygranicznych lordów - dodał Cedric, kręcąc głową. - Jak się mają nasze kobiety?

- Dobrze. Elspeth i Abrielle każdemu przydzieliły jakieś zajęcie, by zapobiec panice. Przygotowują strzały, leki dla rannych oraz żywność i napoje dla wojowników. - Vachel zamilkł, a potem dodał z wahaniem: - Myślisz, że Raven wróci tutaj podczas tej burdy? Mam nadzieję,

że będzie się trzymał z daleka, dopóki nie odniesiemy zwycięstwa.

- Nie wiem, jakie plany ma wobec niego król Dawid - odparł Cedric. - Ale znam mego syna i wiem, że jeśli usłyszy o napaści Thurstana, z pewnością tu przybędzie. Ale do tego czasu wiemy, co do nas należy.

- Dziękuję za pomoc - powiedział Vachel.

- Od tej bitwy zależy przyszłość zarówno twojej rodziny, jak i mojej - odparł Cedric, klepiąc go po ramieniu.

Cedric wybrał spośród wojowników najlepszych łuczników i rozstawił ich na blankach tak, by nie pozwolili wrogowi przerzucić kładek przez fosę. Wkrótce potem deszcz strzał opadł na intruzów, którzy uciekali w popłochu, kryjąc się wśród drzew i skał.

Cedric przechadzał się pośród łuczników, przypominając im, by celnie strzelali oraz by liczyli zużyte strzały. Nie szczędził chłopom pochwał, gdyż wiedział, że obawiali się kar za zabicie wolnych obywateli. Uspokajał ich, zapewniając, że nowy lord Raven Seabern oczekuje od nich, że będą bronili jego posiadłości i rodziny. Jego namowy działały cuda i po przeciwnej stronie wkrótce znalazło się wielu zabitych oraz poważnie rannych.

Tymczasem Vachel zorientował się, że żołnierze Thurstana przerzucają przez strumień deski, rozkazał więc poddanym, aby przygotowali kotły z gorącą wodą, by wylewać ją na tych, którzy wkrótce zaczną forsować mury. Pozostawiwszy Szkota, by radził sobie z tymi działaniami obronnymi, Vachel kazał załadować wielgaśnymi kamieniami dwie nowo skonstruowane katapulty.

Podczas gdy mieszkańcy zamku szykowali się do jego obrony, najeźdźcy, chcąc pokazać, że pewni są swego i że pozostaną tu przez jakiś czas, jęli wznosić obozowisko pod drzewami na polanie. Przygotowali tarany, którymi zamierzali zaatakować bramę. Thurstan nakazał swym ludziom, by przynieśli jedną z dwóch części drewnianego mostu.

Ustawivszy jeden jego koniec na lądzie, pozwolili, by drugi koniec wpadł do strumienia. Dzięki licznym przytwierdzonym do niego pęcherzom zwierząt, most utrzymywał się tuż pod powierzchnią wody.

Na atakujących posypał się grad strzał, raniąc wielu spośród nich, zanim zdążyli zasłonić się tarczami. Po chwili na pierwszą część mostu wbiegła grupa mężczyzn niosących drugą jego część. Rzucili ją na wodę tak, że dalszy jej koniec opadł o krok lub dwa od wąskiego skrawka lądu widocznego pod wzniesionym mostem zwodzonym. Ów most był tak ciężki i trwały, że nie poddawał się ciosom toporów. Napastnicy wbiegli na prowizoryczny most, niosąc wielkie naręcza wysuszonej trzciny i innych łatwopalnych roślin, aby ułożyć je u stóp wzniesionego mostu zwodzonego.

Ich zamiary były oczywiste. Skoro most ów był nazbyt ciężki i trwały, by go szybko porąbać na kawałki, mieli go zamiar spalić, aby uzyskać otwór, przez który przedostaną się do wnętrza fortecy. Kilku ludzi Thurstana dostarczyło już zapalone pochodnie.

Vachel wysłał sześciu poddanych do kuchni, aby przynieśli kotły na nowo napełnione wrzącą wodą. Zanim zdążyli powrócić, napastnicy już rozpalili wiązki suchych badyli ułożonych u podstawy podniesionego mostu zwodzonego. Krzepcy parobcy po dwóch nieśli kotły na grubych kijach. Ich gorącą zawartość wylano na palące się wiązki oraz na mężczyzn z pochodniami. Poparzeni zbóje umykali, wrzeszcząc z bólu. Tymczasem palącą się trzinę oblano nową porcją wody.

Wewnątrz zamku Abrielle, Elspeth, Isolde i Cordelia oraz inne kobiety, które zazwyczaj pracowały w kuchni, nie przestawały napełniać wielkich kotłów, lecz tym razem wlewały do nich roztopiony łój. Na powierzchni łożu płonął huczący ogień, rozgrzewający tłuszcz, który bulgotał i pryskał. Napełniano nim mniejsze garnki, które poddani wynosili

na blanki, skąd wylewano go na tych najeźdźców, którzy wdrapywali się po przystawionych do murów drabinach. Potraktowani wrzącym tłuszczem spadali, krzycząc z bólu. Na ich miejsce przychodzili następni, ale ci także odpadali oblani nową porcją wrzącego łożu. Jedynym sposobem złagodzenia potwornych męczarni była kąpiel w fosie. Jednakże niektórzy z nich byli tak fatalnie poparzeni, że nie mieli potem dość siły, by utrzymać się na powierzchni wody lub wydostać się na ląd. Wielu z nich na zawsze zniknęło pod wodą.

Chłopi stracali dostawione do murów drabiny za pomocą długich tyczek z przymocowanymi na końcu krzyżakami z desek. Pokojówki nadbiegły z kubłami pełnymi wody, którą chlustały na utkwione w drewnianych częściach zamku płonące strzały. Napastnicy nie spodziewali się, że ucierpią od kobiecych wysiłków, lecz wkrótce poczuli piekący ból spowodowany gorącym płynem, którym nasiąkły ich ubrania. Wielu poparzonych, wrzeszcząc z bólu, pospadało z prowizorycznych drabin. Woda w fosie okazała się niemal równie skuteczna jak wrzące płyny, gdyż lodowaty wiatr przenikający mokre ubrania szybko pozbawiał ich sił.

Wkrótce nowa seria płonących strzał jęła napastować ludzi na blankach oraz w pasażach prowadzących wokół zamku. Najwyraźniej przeciwnik nie dawał za wygraną i wciąż liczył na to, że uda mu się podpalić łoż, który na nich wylano. Strzały fala za falą bombardowały umocnienia i załogę zamku, która szybko uznała, że bezpieczniej będzie schronić się w budowli. Wbrew zapewnieniom Thurstana siły obronne zamku okazały się nieustępliwe. Pod udatnym dowództwem Vachela i Cedrica poddani uwierzyli, że mają szansę pokonać wroga i odeprzeć wojska Thurstana, by pospołu ze wspomagającymi go lordami zmykali, podwinąwszy ogony. Chłopi mieli dobre powody, by walczyć na śmierć i życie. Lepiej było zmagać się mężnie i nawet ponieść śmierć, niżli

znosić okrucieństwo Thurstana i Mordei, którego by nie uniknęli, gdyby nieprzyjaciół zdobył zamek.

Wreszcie zapadła noc i ciemności wymusiły zawieszenie broni. Obydwie strony zajęły się swymi rannymi oraz przezbieraniem wojowników. W zamku zapanował optymistyczny nastrój, bowiem tylko nieliczni ponieśli ciężkie rany; zapasów mogło wystarczyć na wiele dni, tygodni, a może nawet miesięcy. Trzy następne dni upłynęły podobnie: Thurstan atakował; Vachel i Cedric dowodzili obroną.

Czwartego wieczoru optymizm Abrielle się wyczerpał i okazywała go wyłącznie ze względu na ludzi, którzy nadal byli dobrze odżywieni i spokojni. Ona zaś nie mogła zasnąć i nie potrafiła zwalczyć strachu i przygnębienia. Wyszła na dziedziniec i wspięła się na blanki ponad murami. Stamtąd widać było usiane gwiazdami niebo, a księżyc wisiał tuż nad ziemią, niczym biały rogalik.

Vachel z żołnierzami patrolował pasażę, podtrzymywał ich na duchu, czujnie obserwował obozowisko wroga. Spostrzegłszy Abrielle, podszedł do niej i okrył ją swoją peleryną. Nie czuła zimna, dopóki nie owinał jej ciepłą szatą.

- Powinnaś odpoczywać, moja droga - powiedział Vachel.

- Ty także. - Pozwoliła, by ją otoczył ramieniem i przyciągnął do siebie, lecz jego obecność nie ulżyła bólowi, jaki ścisnął jej serce. - Z mojego powodu giną niewinni ludzie po obydwu stronach - wyszeptała ochryple, zaskoczona, że ma oczy pełne łez.

- Nie jest tak, jak powiadasz, córko. Ludzie giną z powodu chciwości jednego z nich, który pozyskał wielu głupców dla swej nieuczciwej sprawy. Ci, którzy go wspierają, nie potrafią dojrzeć nic poza własnym strachem.

Abrielle wyjrzała przez otwór strzelniczy. W ciemności, niczym rozjarzone punkty na horyzoncie, błyskały dziesiątki ognisk.

- Jak myślisz - spytała - czy to potrwa długo?

Vachel wzruszył ramionami.

- Do chwili, gdy lordowie odzyskają rozsądek i rozumieją, jakie są prawdziwe motywy postępowania Thurstana.

Nocą, gdy odgłosy bitwy ucichły, zapanowało wrażenie złudnego spokoju. Abrielle słyszała niesiony z wiatrem cichy gwar męskich głosów oraz pluskanie strumyka u stóp murów... a także cichy brzęk broni.

Zesztywniała w tej samej chwili, co jej ojczym.

- Co to? - zapytała.

- Bitwa - odparł ponuro. - Ale w nocy? I z dala od murów zamku? Czyżby ktoś zaatakował naszych wrogów?

Jeden po drugim na blanki wchodzili żołnierze, by popatrzeć, co się dzieje, i wymienić się uwagami. Abrielle aż rozbolały oczy, tak bardzo starała się dostrzec walczących. Wydawało jej się, że odgłosy bitwy się przybliżają. Kilka razy dojrzała słabe odbicie ognia w metalu, dosłyszała jakieś okrzyki.

A potem rozległ się tupot końskich kopyt i okrzyk przybliżającego się jeźdźca.

Choć Abrielle nie zobaczyła rycerza, serce wypowiedziało jej, kto zmierza ku niej poprzez ciemność i niebezpieczeństwa.

- Raven! - zawołała.

Rozdział dwudziesty

Niecałą godzinę wcześniej Raven przedarł się przez linię wroga. Chyłkiem przeczołgał się koło ognisk i minął patrolujących wojowników, wpatrzonych w ciemny horyzont. Przez cały czas nie wybiegał myślą dalej, niż sięgała jego ręka, niż przesuwała się noga; nie ośmielał się myśleć o przyczynie, dla której znalazł się tutaj, nie pozwalając sobie na choćby sekundę zwłoki.

Przybył tu na czele pułku, składającego się z ludzi wiernych Stefanowi, których zawezwał. Ludzi, którzy chcieli walczyć z niesprawiedliwością i zaprowadzić porządek w niespokojnej okolicy. Pozostawił swych żołnierzy, wyprzedzając ich o milę. Wiedział bowiem, że w pojedynkę szybciej przekroczy linię wroga.

Czuł, że musi to uczynić, bez względu na wszelkie przeciwności, ponieważ po drugiej stronie ledwo widocznego muru znajduje się ktoś dla niego najważniejszy... Abrielle. Nie mógł znieść myśli o tym, że ją lub kogoś spośród jej bliskich może spotkać coś złego. Zdecydowany, by do tego nie dopuścić, stał się jeszcze groźniejszy niż poprzedzająca go fama.

Znalazłszy się na tyle blisko zamku, że dobrze widział jego oświetlone pochodniami mury, usłyszał pierwszy krzyk ostrzegawczy, a potem następne okrzyki na larum. Wypatrzone go. Zerwał się na nogi i nie zwalniając biegu, wyjął z pochwy wielki miecz oburęczny, którym usiekł pierwszego strażnika. Drogę zabiegło mu kilku następnych ze wzniesionymi mieczami, lecz w ich oczach widać było strach, gdyż to, na co się odważył, niezbitie świadczyło o tym, że jest nader niebezpieczny. Raven gwałtownie skręcił w kierunku koni, przedarł się pomiędzy nimi, po czym wskoczył na grzbiet jednego z rumaków i galopem ruszył

na oklep w stronę zamku.

Jego plan, by potajemnie dotrzeć do tylnego wejścia, spalił na panewce. Podążało za nim zbyt wielu wrogów, więc straż nie otworzyłaby wrót. Gdyby zaś odjechał, sprawiłby zawód Abrielle, na co nie mógł sobie pozwolić.

W chwili, gdy wyrosły przed nim mury zamku, jakiś człowiek wybiegł z ciemności, płosząc konia, który stanął dęba. Raven runął do tyłu. Usłyszał krzyk kobiety. Wylądowawszy ciężko na ziemi, szybko wstał, nie wypuszczając z dłoni miecza.

Przed nim stał Thurstan de Marle, także dzierżąc miecz.

- Ravenie Seabern, dotrzesz do zamku tylko po moim trupie. Żądamy, by twierdza pozostała własnością króla Stefana.

- Moja żona z pewnością nie zgodzi się z tobą co do tego, czyją własnością ma się stać jej zamek - odparł Raven. - Tedy zaatakujesz mnie całą swoją siłą?

- Niechaj to się rozegra tylko między nami - powiedział Thurstan, a potem podniósł głos, wołając do swoich ludzi: - Zostańcie z tyłu.

- A jeśli zwyciężę, otrzymam wątpliwą nagrodę, w postaci ciosów ich mieczy, czy tak?

- Uzyskasz wolny dostęp do zamku. Zgadzasz się?

- Zgadzam.

Thurstan rzucił się do ataku. Raven zręcznie zamachnął się mieczem i zranił napastnika w ramię. Thurstan stracił niezłomne przekonanie, że góruje nad przeciwnikiem. Szkot zaczął nań napierać, a Thurstan cofał się rozpaczliwie, odpierając szybkie ciosy wielkiego miecza. Raven obracał rękojeść i uderzał wciąż na nowo, zdumiewając ogłupiałego przeciwnika swymi niezwykłymi umiejętnościami. Nawet gdy Thurstanowi udało się zadać cios, Szkot zadziwił go biegtością, z jaką odparował uderzenie. Na czoło Thurstana wystąpiły krople potu, dwoił się i troił, by nie postradać życia od ciosów błyskawicznego miecza

Ravena. W porównaniu do broni przeciwnika jego własny miecz wydawał się kiepski i śmiesznie mały, a jednak, z każdą chwilą, ciążył mu coraz bardziej. Thurstan **zachodził** w głowę, skąd Szkot ma tyle siły i werwy, by z nieustającą skutecznością wymachiwać znacznie większym orężem.

Raven odczuwał spokój dobrze wytrenowanego mistrza. Na nadgarstku, pomiędzy rękawem kolczugi a mankietem rękawicy, miał niewielkie draśnięcie, które jednakże prawie mu nie dokuczało. Otrzymał także cios w okryte metalem udo i wiedział, że zrobi mu się tam nielichy siniec. W powietrzu rozbrzmiewały okrzyki radości, zachęty i rozczarowania. Na blanki wniesiono więcej pochodni, które rozświetliły niebo jaśniejące niemal tak jak o brzasku. Raven wiedział, że Abrielle też tam jest i patrzy na niego. Po wlokących się bez końca długich tygodniach nudnych spotkań oraz po podróżach poprzez dwa kraje nareszcie znalazł się znów blisko niej. Musi zakończyć pojedynek i uratować żonę przed tym durniem.

Chwilę potem Thurstan krzyknął z ogromnego bólu pod potężnym ciosem ogromnego miecza, który odrąbał mu lewe ramię, pozostawiając zakrwawiony kikut. Wiedząc, że rychło skona, jeżeli nie zatamuje upływu krwi, zatoczył się w kierunku ogniska. Jeszcze raz rozdzierając wrzasnął z bólu, wraziwszy kikut w ogień, gdzie przytrzymał go w płomieniach tak długo, aż przyżegana rana szerniała, a krwawienie ustało.

Zapanowała niesamowita cisza, którą zmaćił dźwięk miecza ocieranego o trawę i wsuwanego na powrót do pochwy.

- Załatwione - rzekł Raven chłodnym i spokojnym głosem. - Nie możesz już trzymać tarczy. Czy spełnisz daną mi obietnicę?

Z ciemności wybiegła Mordea; zgrzytała zębami i wygrażała wzniesioną ręką, ale Thurstan przytrzymał ją, zanim go minęła.

- Tak... tak. Zwyciężyłeś - powiedział Thurstan, z trudem chwyając oddech. Oczy zalewał mu pot. - Ale tylko tę bitwę. Przekonamy się... ile czasu zdołacie stawić opór... naszemu oblężeniu.

Żołnierze na blankach jęli wznosić radosne okrzyki, jednocześnie gotując się do strzelania z łuków, w razie gdyby podczas opuszczania zwodzonego mostu doszło do zdrady. Raven gwizdnął i z ciemności wychynęli trzej jeźdźcy z flagą zawieszenia broni. Jeden z nich prowadził rumaka Ravena. Wszyscy czterej wjechali na opuszczony most, na którym rozbrzmiał stukot końskich kopyt. W chwilę potem most znów podniesiono.

Gdy Raven znalazł się bezpieczny w obrębie murów, Abrielle osunęła się na blanki, z których przyglądała się pojedynkowi. Patrząc, jak Raven ryzykuje życie, aby bronić jej i jej rodziny, osłabła. Jednocześnie w jej głowie zrodziło się mnóstwo pytań i wątpliwości, na których wyjaśnienie potrzeba będzie co najmniej tygodnia. Teraz należało sprostować tylko jedną kwestię. Jeżeli Ravenowi zależało wyłącznie na jej majątku, o czym dotychczas była tak bardzo przekonana, dlaczego nie zaczekał w Szkocji do końca oblężenia zamku? Dlaczego nie zostawił jej samej sobie? On jednak postąpił jak honorowy mąż. Zdawszy sobie z tego sprawę, nie mogła się doczekać chwili, gdy znajdzie się przy nim.

Vachel podtrzymał Abrielle ramieniem i chociaż upierała się, że nic jej nie jest, poprowadził ją po wąskich schodach wiodących na dziedziniec. Rycerze, chłopci oraz mieszkańcy zamku wylegli na dziedziniec, otaczając Ravena oraz jego towarzyszy i zarzucając go gradem pytań.

Abrielle rozepchnęła ich wszystkich.

- Dosyć! - krzyknęła z mocą.

Wszyscy umilkli. Raven spoglądał na nią z natężeniem. Abrielle dostrzegła plamy krwi na jego kolczudze, brud rozsmarowany na twarzy i chłodny wyraz oblicza, do jakiego nie nawykła. Lecz jego wpatrzone w nią niebieskie oczy były gorące. Minęła dłuższa chwila, zanim Abrielle się opanowała i rzekła:

- Muszę się zająć twymi ranami, mężu. Wszystko inne może poczekać do jutra.

Raven bez wahania rozepchnął otaczających go ludzi, ujął dłoń Abrielle i zaprowadził ją do zamku, a potem do ich sypialni. Dzięki staraniom Neddy łóżko było rozścielone, pościel przyobleczona w czystą bieliznę, a na palenisku podgrzewała się woda. Przygotowano nawet wannę, do której służący wlewali wiadra parującej wody. Abrielle z przyjemnością patrzyła na malującą się na ich twarzach wdzięczność w stosunku do Ravena, bo chociaż był Szkotem, okazał się o wiele lepszym lordem od Desmonda. Służący najwyraźniej nie dbali o to, z jakiego kraju przybył, byleby traktował ich dobrze i sprawiedliwie.

Gdy zostali sami, Abrielle pomogła Ravenowi zdjąć kolczugę i kubrak noszony pod zbroją. Stwierdziła z ulgą, że krwi nie ma zbyt wiele. Jego bryczesy i poplamiona krwią koszula opadły zeń w następnej kolejności. Abrielle wstydliwie odwróciła wzrok, gdy Raven wszedł do wanny i jął się namydlać.

- Starannie obmyj rany - powiedziała, przeglądając medykamenty. Usiłowała się czymś zająć, aby nie odczuwać zaistniałego pomiędzy nimi napięcia. Rozstali się wiele tygodni temu. W czasie rozłąki zaniepokojona Abrielle często rozmyślała o ich małżeństwie. Teraz odczuwała przypływ nowej energii i podniecenia, więc wmawiała sobie, że dzieje się tak tylko dlatego, że Raven wrócił bezpieczny i teraz zadba o nią, jej rodzinę i poddanych.

Obejrzała się przez ramię i poczuła falę czułości na widok jego dużego ciała wciśniętego do wanny. Szerokie bary wystawały z wody; oparł głowę na brzegu wanny i odchylił ją, niemal drzemiąc. Spoglądał na nią spod przymkniętych powiek, gdy namydlała mu twarz i sięgała po brzytwę, by zgolić jego wielodniowy zarost. Popchnęła go ku przodowi, aby umyć mu szerokie, silne plecy, energicznie pocierając je namydlonym gałgankiem. Zastanawiała się, kiedy po raz ostatni miał okazję choćby opłukać się w lodowatym strumieniu. Jęknął cicho i zwiesił głowę, a Abrielle jęła namydlać mu włosy.

- Teraz spłuczemy mydliny - powiedziała w końcu.

- Daj mi wiadro, a chlusnę wodą i zmyję wszystko mydło za jednym razem.

Rozchlapując wodę dookoła wanny, wstał i wyciągnął ręce, by przejąć wiadro. Abrielle przystanęła na chwilę, patrząc, jak mydliny spływają po nagim i lśniącym ciele Ravena. Potem podała mu uchwyt wiadra, a on uniósł je ponad głowę i wylał na siebie całą jego zawartość. Westchnął, i spowity parą wyszedł z wanny. Abrielle podała mu ręcznik, a on jął się wycierać.

- Twoje rany... - zaczęła.

- Nie są warte zachodu - przerwał jej Raven. Patrzyła wstrząśnięta, jak podchodzi do łóżka, pada na nie i obróciwszy się na wznak, podkłada sobie ręce pod głowę i zamyka oczy. Stała ponad nim, starając się usilnie, by jego wspaniała nagość nie odwróciła jej uwagi od ran, które miała opatrzyć. Miał skaleczenie przy nadgarstku, z którego wciąż sączyła się krew, ciemny siniec na udzie oraz kilka zadrapań, gdzie kolczuga otarła mu skórę, pomimo że miał pod nią kilka warstw garderoby. Gdy zapadł w głęboki sen człowieka z mordowanego, posłużyła się ziołami, aby oczyścić rany i przyspieszyć ich gojenie.

Pogasiła świece i zostawiwszy jedynie ogień na palenisku, przebrała się w nocną koszulę i położyła się na łóżku.

Raven przeturlał się na bok i mogła go okryć kołdrą. A potem, nie namyślając się wiele, przywarła do niego, wpasowując ugięte nogi w zgięcie jego nóg i obejmując rękami jego talię. Wkrótce usnęła spokojnie.

Raven obudził się o szarej godzinie przed świtem zdziwiony miłym ciepłem, o jakim zdążył zapomnieć. Zimne noce spędzone w niebezpiecznych rozjazdach minęły bezpowrotnie. A potem zdał sobie sprawę z tego, że czuje ciało zwiniętej u jego boku żony. Otworzył oczy i ujrzał jej głowę, opartą na jego ramieniu. Leżała, mrugając brązowymi rzęsami. Uniosła się na łokciu i długie włosy spłynęły po jej ramionach na jego rękę. Raven zadrżał.

A wtedy ona ściągnęła koszulę przez głowę i przypadła do męża, przybliżając wargi do jego ust i delikatnie pieszcząc jego pierś. Raven jęknął i przygarnął ją do siebie, chwytając dłońmi za pośladki.

- Czekałem na to, dziewczyno - wymamrotał pomiędzy pocałunkami.

- Ja także na ciebie czekałam, mężu. Mój mężu - powtórzyła, delektując się tymi słowami. Ujęła jego twarz w dłonie. - Nawet nie wiesz, jak dobrze jest móc się do tego przyznać.

Uśmiechnął się szeroko i przeturlał się na brzuch, wciskając ją w materac. - A ty nie wiesz, jak dobrze jest to słyszeć. Prawie tak dobrze, jak... - Jego ręce błądziły po jej ciele, nie pozostawiając najmniejszych wątpliwości co do tego, dokąd zmierza. Ucałował każdą część jej ciała, jakby ucząc się go od nowa. Rozpalona Abrielle dygotała w jego ramionach. W końcu poczuła się naprawdę żoną i cieszyło ją to. A gdy wszedł w nią, westchnęła wielce uradowana, że ją posiadał.

- Och, Ravenie - wyszeptała, wyginając się w łuk i podstawiając delikatne piersi pod jego wygłodniałe usta.

Pobudzał ją wargami i językiem, a jego męskość za każdym posunięciem wnikała coraz głębiej, aż namiętność, która zawsze pomiędzy nimi istniała, wybuchła w umyśle Abrielle i poprzez ciało dotarła do jej serca.

O świcie wszyscy mieszkańcy zamku zebrali się w wielkiej komnacie, aby spożyć śniadanie i zaplanować dalszą obronę oblężonej twierdzy. Najpierw jednakże wysłuchali sprawozdania Ravena o postępowaniu tych, którzy mienili się następcami tronu.

- Zarówno Stefan, jak i Maud nie zasługują na największy podziw - rozpoczął Raven. - Maud jest osobą o dumnym charakterze, Stefan zaś nigdy nie okazał się doświadczonym wojownikiem ani rozjemcą. Częściej przegrywa bitwy, niż w nich zwycięża, a mimo to koniecznie chce być królem. Narzuca swą wolę szlachcie i duchowieństwu, jakby już byli jego poddanymi.

- W takim razie komu powinniśmy złożyć przysięgę na wierność? - spytała zaniepokojona Abrielle. - Prawdę powiedziawszy nie dbam o Maud bardziej niż o Stefana.

- Ja, jako Szkot, winny jestem wierność królowi Dawidowi. A jeśli idzie o was... - potoczył wzrokiem po swych nowych angielskich przyjaciółach i krewniakach - musicie wybrać tego, kogo wolicie, ktokolwiek to będzie. Radzę wam jednak, abyście trzymali swoje poglądy w tajemnicy przed tymi, którzy mogą was skrzywdzić. Zbyt wielu ludzi poniosło już śmierć w walce pomiędzy Maud i Stefanem, wyjawiawszy nieostrożnie, czyją trzymają stronę.

Abrielle ze smutkiem pokręciła głową, rozmyślając o niesprawiedliwości, jaka spotyka tych, którzy starają się spełnić życzenia Henryka dotyczące sukcesji. Według Abrielle Maud zawiniła w równym stopniu co Stefan, ponieważ mogła bez trudu zastosować się do życzeń ojca i przejąć tron jako królowa. Być może spodziewała się,

że szlachta pospieszy do niej i będzie ją błagać, aby spełniła żądania ojca... pomimo jej kłótliwego usposobienia. Swoim uporem doprowadziła do utraty korony. A przez to naraziła kraj na niepewne jutro. Vachel poważnie skinął głową.

- Weźmiemy sobie do serca twoją sugestię i zachowamy swoje sympatie w tajemnicy. Podzielimy się nimi wyłącznie z ludźmi, do których mamy zaufanie. – Rozejrzył się wkoło, spoglądając na siedzących przy stole Elspeth, Abrielle oraz Greysonów i Seabernów. - Jak zebrani tu nasi dobrzy przyjaciele i członkowie rodziny.

- Miałem okazję opowiedzieć Stefanowi o kłopotach, jakie sprawiają wam lordowie z północy Anglii - oznajmił Raven. - Wysłał za mną pułk żołnierzy, ponieważ nie życzy sobie problemów na granicy ze Szkocją. Dzisiejszego ranka powiem Thurstanowi i waszym pozostałym sąsiadom, że niebawem przybędą posiłki. Wkrótce będą musieli walczyć na dwóch frontach.

Na twarzy Cedrica pojawił się wyraz wielkiego zadowolenia.

- Przekonamy się, jak bardzo zależy im na tym, by zachować te ziemie dla Anglii. Ja i moi ludzie nie mamy zamiaru sięgać po to, co nam się nie należy.

Abrielle milczała. Cedric zdał sobie sprawę, że Raven posiada teraz część owych angielskich ziem, które stwarzają problemy.

- Wzburzenie, które powstało, może być tylko zapowiedzią kłopotów, jakie dopiero nadejdą - powiedział Raven. - Agresja będzie nam zagrażała przez długie miesiące, a może nawet lata. Zależy mi na bezpieczeństwie wszystkich. Gdy oblężenie dobiegnie końca, będziemy się musieli przenieść do Szkocji. Jeśli ktokolwiek z was zechce się do nas przyłączyć, znajdzie się dość miejsca. Mój tata posiada twierdzę nieomal tak wielką, jak tutejsza. Możemy w niej udzielić schronienia każdemu, kto zechce się przenieść na północ.

Ale nie możemy mieć pewności, że w stanie szaleństwa, jakie obecnie zawładnęło krajem, pozostaniemy tam całkowicie bezpieczni.

- Dziękujemy za zaproszenie - przytomnie odparł Vachel. - Zastanówmy się, na ile ta propozycja jest dla nas korzystna.

Skonfundowana Abrielle przysłuchiwała się mężczyznom, rozmyślając intensywnie. Gdyby była uczciwa wobec samej siebie, od dawna wiedziałaby, że jej małżonek nic zechce na stałe zamieszkać w zamku de Marle. Lord posiadający więcej niż jedną posiadłość musi podróżować, zmieniając co kilka miesięcy miejsce pobytu, doglądając zamku, zużywając zapasy, zanim się popsują. Abrielle miała wystarczająco wiele rozumu, by pogodzić się z myślą, że część roku będzie musiała spędzać w domu męża. Ale co oznaczają słowa „twierdza nieomal tak wielka jak tutejsza”? Abrielle nie potrafiła jej sobie wyobrazić.

- Abrielle?

Wzdrygnęła się, wyrwana z zamyślenia i zdała sobie sprawę z tego, że matka stoi przy niej i dotyka jej łokcia.

- Tak, mamó? - spytała z uśmiechem.

- Chodźmy porozmawiać, córko.

Podeszły do paleniska i usiadły na ławie przed nim, rozkoszując się ciepłem ognia.

- O czym rozmyślasz, Abrielle, że twoja twarz nosi wyraz tak głębokiego smutku? - spytała Elspeth. - Nie musimy się natychmiast rozstawać. Ze względów bezpieczeństwa pojedziemy z wami i tymczasowo zamieszkamy w Szkocji.

- Och, mamó, tak bardzo się cieszę. I wiem, że Vachel i Raven dołożą wszelkich starań, by nasze domy były bezpieczne pod naszą nieobecność, ale... - Nagle poczuła ucisk w gardle. - Czuję się rozdarta pomiędzy tymi wprowadzonymi w błąd Anglikami a własną lojalnością wobec męża. Akurat w chwili, gdy moi poddani zaczęli go akceptować,

musimy się przenieść do jego domostwa, gdzie będę Anglosaską w Szkocji. Znajdę się w tej samej sytuacji, w jakiej Raven znajduje się tutaj.

- Taki jest los żony, moja droga. Zawsze musimy przenosić się wraz z mężami i przystosowywać do ich otoczenia. Nie wyobrażaj sobie, że dla mnie, anglosaskiej wdowy, łatwe było poślubienie Normana.

- Wiem, że nie jest ci łatwo. Twoje postępowanie jest dla mnie wzorem.

- W takim razie nie trać nadziei, że wyniosłaś dobrą naukę. Wierzę w ciebie. Dziś rano jasno widać, że między tobą a mężem nastąpiło nowe porozumienie.

Abrielle usilnie się starała, by nie spłonąć rumieńcem.

- To prawda, mamó. Uczę się akceptować to małżeństwo.

- Cieszę się. A męża?

Teraz twarz Abrielle spąsowiała. Widząc, że wielce zakłopotana córka tylko coś mamrocze, Elspeth się uśmiechnęła.

Nagle na dziedzińcu rozległ się dźwięk rogu. Raven rozwarł podwoje i wyszedł z komnaty. Po kilku minutach wrócił, mówiąc:

- To posłaniec od króla. Przepuszczono go przez szeregi oblegającego nas wojska. Strażnicy opuszczają most zwodzony, by wpuścić go pomiędzy mury. Wprowadzę go do komnaty. - Odwrócił się i zniknął za drzwiami.

- O co może chodzić? - spytała Elspeth, chroniąc brzuch dłonią. - Czy nowy król nam pomoże?

- Raven powiedział, że królewskie wojska znajdują się nieopodal - rzekła Abrielle z namysłem.

Wkrótce potem Raven wprowadził do komnaty ciemno ubranego mężczyznę. Ku zaskoczeniu wszystkich Raven wskazał mu Vachela i posłaniec podszedł do niego.

- Sir Vachelu de Gerard - rzekł posłaniec i podał mu pismo owinięte

w skórę - przybywam, by dostarczyć ważną wiadomość od jego królewskiej mości Stefana. Czy mam poczekać na odpowiedź?

- Chyba tak, albowiem nie mam pojęcia, czego dotyczy pismo - odparł Vachel.

Isolde wyprowadziła posłańca, by podano mu coś do jedzenia, po czym wróciła do komnaty.

Vachel odwinął pergamin i jął w milczeniu czytać. Elspeth spoglądała nań z rosnącym zniecierpliwieniem. Raven z zaciekawieniem przypatrywał się parze małżonków, a potem zerknął na swą młodą żonę, która uśmiechała się promiennie i z wielką nadzieją. Pochylił głowę pytająco, by zwrócić na siebie jej uwagę, lecz Abrielle była nazbyt przejęta, wpatrując się w twarz ojczyrna, na której wkrótce pojawił się wyraz bezmiernego zdumienia.

- Co to jest, Vachelu? - spytała Elspeth z uśmiechem pełnym nadziei na widok wzrastającego rozradowania męża.

Vachel uśmiechnął się szeroko i spojrzał na żonę.

- Wygląda na to, moja droga, że jego królewska mość zdecydował się przyznać mi tytuł oraz nadać na własność ziemie w zamian za moją lojalną służbę dla kraju podczas krucjat. Odtąd przysługuje mi tytuł hrabiego de Venn. -Vachel pokłonił się nisko przed żoną. - A ty, moja najdroższa Elspeth, wkrótce będziesz znana jako hrabina de Venn, najpiękniejsza i najcudowniejsza dama w całym hrabstwie.

- Ojej! - Elspeth uśmiechnęła się promiennie, przykładając szczupłe dłonie do zarumienionych policzków. - Co sprawiło, że spotkał cię taki zaszczyt?

Vachel odpowiedział, lekko postukując palcami w pergamin.

- Z tego zarządzenia wynika, że to Abrielle przypomniała jego królewskiej mości o mojej lojalnej służbie dla kraju. - Utkwiwszy w Abrielle spojrzenie roześmianych oczu, uniósł pytająco brew. - Zachodzę w głowę, jak ci się udało dokonać takiego wyczynu, nie

opuszczając zamk. Nie licząc chwil, kiedy zostałaś uprowadzona.

Abrielle uśmiechnęła się do ojczyrna i nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Ja tylko wysłałam pismo do jego królewskiej mości, wykazując, jak lojalnie mu służyłeś podczas krucjat, i przypominałam mu, że zostałeś pominięty. A potem poprosiłam Ravena, by dopilnował, aby pismo dotarło do rąk adresata. Najwyraźniej król Stefan otrzymał je już po śmierci Henryka i zrozumiał, że powinien uhonorować człowieka, o którym zapomniał jego poprzednik.

- Albo Stefan widzi konieczność przeciągnięcia na swoją stronę większej liczby rycerzy na wojnę z Maud - szyderczo dodał Vachel. - Ja jednakże nie dbam o to, jakimi motywami się kierował. Nie mam wątpliwości co do tego, że nie zostałbym tak uhonorowany, gdyby nie twoje starania, Abrielle - powiedział skromnie. - I jeśli mój nowy tytuł może nam pomóc w odpieraniu oblężenia, nie ja jeden zostanę twoim dłużnikiem.

Otoczył pasierbicę ramieniem i ucałował ją w czoło. Wtedy Reginald Grayson uniósł kufel, aby wznieść toast. W komnacie rozbrzmiały wesołe okrzyki, a ludzie na zewnątrz murów twierdzy popatrywali na siebie w zdumieniu. Cóż takiego świętują ci oblegani ludzie?

Wkrótce napastnicy przekonali się, że uroczysty nastrój wzmógł odwagę i pewność siebie załogi zamku, gdyż Raven Seabern z dwoma rycerzami wyjechał, aby porozmawiać z przywódcami wojska prowadzącego oblężenie. Na ich spotkanie wyszło kilku lordów. - Nie miałem okazji, by porozmawiać z wami wczorajszego wieczoru - powiedział Raven oschłym tonem. - Ale chcę was poinformować, że przybyłem tu z dworu króla Stefana. Jest niezadowolony z niepokojów w północnej części kraju. Wysłał mi posiłki w postaci pułku żołnierzy, którzy podążają za mną. Wyprzedziłem ich, bo nie mogłem znieść myśli,

że mojej żonie grozi niebezpieczeństwo. Ludzie króla Stefana nadjadą tutaj pod koniec dzisiejszego dnia. Możecie wysłać waszych umyślnych, by sprawdzili, czy mówię prawdę.

Lordowie popatrywali jeden na drugiego pytającym wzrokiem, ale żaden z nich nie przemówił. Wobec tego Raven ciągnął:

- Widzieliście, że dzisiaj do zamku przybył królewski posłaniec.

- Czyż nie pozwoliliśmy mu, by dotarł do ciebie? - gniewnie zapytał jeden z lordów.

- Owszem, przepuściliście go. I dobrze uczyniliście, gdyż w samą porę przywiózł nam dobrą wiadomość. Mój teść Vachel de Gerard, dzięki uprzejmości króla, został mianowany hrabią de Venn.

Zebrani wokół Ravena lordowie zaczęli się niespokojnie wiercić, spoglądając po sobie niepewnym wzrokiem.

- Powiedz, czego chcesz, Szkocie - powiedział baron Gravesend, który zaledwie kilka tygodni temu wyzwał go do gry w kości. - Król nie zna naszej sytuacji w przygranicznej części kraju. Musimy się bronić sami.

- Król uznał, że będzie bronił mojej żony i jej rodziny - chłodno odpowiedział Raven. - Radzę tedy, byście to sobie przemyśleli, zanim stracie więcej wojowników, atakując mnie i moich ludzi. Zakończcie oblężenie i wróćcie do waszych domów, zanim przytrafi się wam coś gorszego.

To rzekłszy, Raven obrócił swego wierzchowca i nie oglądając się za siebie, odjechał w kierunku opuszczonego mostu zwodzonego. Chociaż wielu z prowadzących oblężenie lordów miało ochotę wbić mu sztylet w plecy, żaden z nich się na to nie odważył.

Nie upłynęły nawet dwie godziny, gdy napastnicy zaczęli się wycofywać, planując, że powrócą tu z posiłkami. Thurstan pomstował na nich ze swojej przyczyny, a potem usiłował obudzić żądzę zemsty w Mordei,

ale nikt go już nie słuchał. Porażka, którą odniósł w pojedynku z Ravenem, doprowadziła do tego, że stracił u nich wszelki posłuch, na skutek czego zupełnie stracił rozsądek i zapalał jeszcze większą nienawiścią w stosunku do Abrielle, jej męża oraz rodzin ich obydwojga.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Następnego dnia na dziedzińcu i w wielkiej komnacie zamku zgromadził się pułk królewski, liczący setkę silnych i dobrze uzbrojonych mężczyzn. Ich przybycie bardzo wzmocniło siły obronne twierdzy. Raven nie chciał ich odsyłać z powrotem, ponieważ jego umyślni powrócili z wiadomością, że lordowie z północnej części kraju zamierzają przeciwstawić się królowi i zaczęli zbierać większą armię, aby wypędzić Szkotów z Northumberlandii.

Wszczęto przygotowania do wielkiej wyprawy do Szkocji. Do mieszkających w pobliżu lordów rozesłano wiadomość, że Raven i jego rodzina wyjeżdżają. Ponieważ większość rycerzy Vachela oraz ich rodziny nie chcieli się przenieść na pogórze Szkocji, obydwa zamki, to jest należący do Abrielle oraz do Vachela, miały pozostać pod ich opieką. Raven podejrzewał, że Thurstan nie zapomni o zemście. Wysłał tedy ludzi, by pilnowali dworu Thurstana i pouczył ich, by mu dali znać, gdyby Thurstan wyruszał dokądś ze swoim wojskiem.

Tymczasem Thurstan powoli zdrowiał i usiłował przekonać swoich sojuszników, aby odebrali zamek Ravenowi Seabernowi. Lecz ludzie, którzy pierwiej zdawali się podzielac jego wizję pomsty, teraz

przyznawali, że wystarczy im, jak dopilnują, żeby Raven odjechał. Na wieść o tym, że Szkot wkrótce opuści zamek, sprzymierzeńcy Thurstana powrócili do swych domostw, by ich strzec w owych niespokojnych czasach. Pozbawiony popleczników Thurstan spoglądał teraz na zamek de Marle, nie mogąc odżałować, że wymknął mu się z ręki. Stał się dla niego symbolem porażki. Obolały i zirytowany popadał w coraz gorszy nastrój i sycił się knowaniem zemsty. Zaplanował sobie, że pospieszy w ślad za orszakami Ravena i jeśli nie uda mu się go zaatakować, wjedzie wraz z nim do fortecy Seaberna i dokona zemsty. Namówił Mordeę, by mu towarzyszyła, i razem przygotowywali się do długiej podróży przez Szkocję. Jednakże jego rana się zaogniła i dostał gorączki, która opóźniła ich wyjazd.

W zamku de Marle przyszykowano karawanę ciągnionych przez konie powozów, w których członkowie obu rodzin mieli się udać na północ. Niektórzy spośród poddanych ochoczo zgodzili się towarzyszyć grupie, by powozić oraz zajmować się zwierzętami. Ci spośród nich, którzy umieli dobrze gotować, zbierali po drodze zioła, by dodać smaku potrawom, jakie przygotowywali. Nocą rozpalano ogniska, by się przy nich ogrzewać. Obozowiska strzegli strażnicy, którzy pilnowali, by nie przybliżył się nikt obcy.

Gdy przekroczyli granicę Szkocji, odnieśli wrażenie, że w pagórkowatej okolicy, w której się znaleźli, panuje wielki spokój. W porównaniu do burzliwych zajęć, których ostatnio byli świadkami w Brytanii, Szkocja jawiła im się jako błogosławiona kraina, w której znajdą schronienie. Było to jednak odczucie zwodnicze. Raven dobrze wiedział, że gdzieś za nimi może czyhać niebezpieczeństwo, więc dzień w dzień jeździł wzdłuż karawany, wypatrując oznak pogoni. Po czternastu dniach podróży doścignął ich posłaniec, który zameldował, że po trwającej tydzień rekonwalescencji Thurstana, on i jego wojsko wyruszyli

z dworu, lecz na razie nikt się do nich nie przyłączył. Cedric wysłał innego umyślnego, aby zbadał, jaką siłę zdołał zebrać Thurstan.

W czasie podróży Abrielle patrzyła, z jaką troskliwością i czułością Vachel opiekował się Elspeth. Fakt, iż jedno z nich pochodziło z rodu Normanów, a drugie z rodziny anglosaskiej, ani trochę nie zaszkodził ich małżeństwu. Patrząc na nich, nabierała nadziei, że ona i Raven mogą stworzyć równie harmonijny związek pomiędzy Szkotem i kobietą pochodzenia anglosaskiego. Opuściły ją dotychczasowe obawy. Przekonała się, że Raven pragnie równorzędnej partnerki, kobiety dojrzałej, a nie spłoszonej dzierlatki, mającej dziwaczne pojęcie o tym, czym jest związek małżeński. Jej życie małżeńskie było jak najdalsze od dziewczęcych fantazji. Trzeba było dzień i noc mieć się na baczności, ich obozowisko stale było patrolowane. Bezcenne chwile sam na sam z Ravenem zdarzały się rzadko, gdy udało mu się wygospodarować kilka godzin snu pośród licznych obowiązków. Zrozumiała, że jeśli przetrwają te trudne dni, w przyszłości podołają wszystkiemu, cokolwiek przyniosą nadchodzące lata.

Wreszcie Raven oznajmił, że zbliżają się do jego domostwa. Ostatniego dnia on i jego ojciec przyspieszyli podróż, poganiając zmęczone konie, by dotrzeć na miejsce, zanim dogoni ich Thurstan. Już wcześniej spostrzeżono pomykających pośród drzew wysłanników Thurstana, co świadczyło o tym, że jego siły są niedaleko.

Widok zamczyska Seabernów zawstydził Abrielle. Była to masywna forteca o licznych wieżach i wysokich murach obronnych. Budowla była jeszcze bardziej imponująca od tej, którą zaprojektował i wznosił lord Weldon. Abrielle wpatrywała się w domostwo męża - w jej dom, i rozmyślała o tym, jak wspiana siedzibą będzie ono dla jej rodziny.

Zawstydzona przypomniała sobie, jak podejrzewała Ravena, że pragnie jej wyłącznie dla jej bogactwa. Czuła się głupio, lecz pocieszała ją myśl, że Raven dał jej powody, by go podejrzewała o taki motyw działania. Teraz jednakże widziała w nim mężczyznę oddanego rodzinie, który zapewnił im wszystkim bezpieczeństwo w czasie długotrwałej podróży.

W chwilę później Raven zatrzymał powóz przed mostem zwodzonym i szybko pomógł jej wysiąść.

- Witaj w naszym skromnym domu, milady. - Jego słowa zabrzmiały beztrąsko, lecz Abrielle zauważyła, że Raven nie odrywa wzroku od pobliskiego lasu, jakby się obawiał, że lada moment wypadną stamtąd wymachujący mieczami wojownicy.

- Nie spodziewałam się, że dom twoich przodków jest taki ogromny - powiedziała Abrielle, starając się dorównać odwagą mężowi. - Czemu mi nie powiedziałeś, jak piękna jest tutejsza dolina?

Uśmiechnął się do niej, zadowolony, że żona zachwyca się jego rodzinnym domem, pomimo że obydwójce odczuwają jednakie napięcie.

- Chodź, pokażę ci, jak wygląda od środka.

Abrielle obejrzała się przez ramię, zerkając na mroczny las, z którego przed chwilą wyjechali.

- Dobrze - odparła, wiedząc, że Raven chce, aby wszyscy jak najszybciej znaleźli się w obrębie murów. Na blankach przechadzali się patrolujący okolicę żołnierze. W dali dostrzegła dziesiątki uwijających się poddanych. Wracali z pól i dolin, niosąc kosze i worki.

Raven popatrzył za jej wzrokiem.

- Wysłałem umyślonych, by zwołali ludzi do zamku, zanim zamkniemy wrota.

Abrielle skinęła głową, starając się nie myśleć o tym, co czują owi spieszący do zamku nieszczęśnicy. To ona jest wszystkiemu winna. To ona ściągnęła na nich niebezpieczeństwo. Gdyby Raven jej nie poślubił,

Thurstan nie ściągnąłby zła do tutejszej spokojnej doliny.

Wieśniacy poganiali przed sobą dzieci, nie wiedząc, dlaczego ich wezwano, lecz rozumiejąc, że lord Seabern chce im zapewnić bezpieczeństwo, niezależnie od tego, co się święci. Poubierani w peleryny, chroniące ich od zimnego wiatru, nie zauważyli zakapturzonej postaci, która wmieszała się pośród nich, gdy przechodzili przez gęsty zagajnik. Nieznajoma osoba, tak jak i oni, niosła kosz i cierpliwie zaczęła w kolejce, by przejść przez tylną bramę. Następnie wkroczyła w mrok pasaży i zniknęła.

Wewnątrz wielkiej komnaty Raven i Cedric witali się z rycerzami i służbą zamkową. Kłaniano się im i życzo no pomyślności. Składano powinszowania Ravenowi i jego małżonce. Kucharz obiecał przygotować ucztę, jakiej państwo młodzi długo nie zapomną, lecz wszyscy rozumieli, że na taką uroczystość przyjdzie im poczekać.

Wreszcie Abrielle mogła swobodnie rozejrzeć się dookoła. Zobaczyła kunsztownie rzeźbiony gzyms kominka, a na ścianach wiele pięknych gobelinów, chroniących przed przeciągami. Były tam także portrety przodków, przedstawiające liczne piękne damy i przystojnych mężczyzn. Jej wzrok powędrował ku malowidłu przedstawiającemu władczą piękność o brunatnych włosach, które wisiało na naczelnym miejscu obok portretu młodego mężczyzny, bardzo przypominającego Ravena.

- To moi matka i ojciec - wyjaśnił Raven, podchodząc do Abrielle i kładąc dłonie na jej ramionach. W jego głosie brzmiała duma i miłość.

- Ojciec wygląda na nim zupełnie jak ty - odparła Abrielle, zadziwiona niezwykłym podobieństwem pomiędzy Ravenem a mężczyzną na portrecie. - A matka była niezwykle piękna.

- Ojciec bardzo ją kochał. Po jej śmierci nie pokochał już żadnej innej kobiety. Dopiero ostatnio ujrzałem w jego oczach iskierki, ale oczywiście uważa, że jest za stary dla dziewczyny w twoim wieku.

- Jeśli masz na myśli Cordelię - odparła Abrielle - ma on większe szanse, by podbić jej serce, niż którykolwiek zalotnik młodszy od niego o połowę. Zapewne zdążyłeś już zauważyć, że Cordelia ma specyficzny gust. Nigdy nie miała cierpliwości do zalotników w jej wieku. A twój ojciec, jak na swoje lata, jest niezwykle sprawny i przystojny.

Raven zachichotał i skinął głową, zgadzając się z jej słowami.

- Ale co by na to powiedział lord Reginald?

- Cieszy się obecnością Cordelii, zwłaszcza odkąd został ranny. Myślę, że gdyby twój ojciec poślubił Cordelię, przyjaźń pomiędzy dwoma mężczyznami pogłębiłaby się jeszcze bardziej.

- Naprawdę? - spytał Raven z powątpiewaniem.

- Czy kiedykolwiek dałam ci powody, abyś nie ufał memu zdaniu? - zapytała z udawaną niewinnością.

Raven zawahał się, a potem uśmiechnął. Abrielle pomyślała, że jego oblicze rozjaśniło się tak, jakby zza mrocznych chmur wyjrzało słońce. Na krótką chwilę zapomniał o ciężącej na nim odpowiedzialności, lecz zaraz potem jego twarz spoważniała.

Ludzie Thurstana czekali, aż się ściemni. Chociaż mieszkańcy zamku wiedzieli, że rankiem mogą zostać otoczeni, teraz wspólnie spożywali skromny posiłek, ciesząc się, że bezpiecznie udało im się dotrzeć na miejsce. Prowadzili ciche rozmowy. Ludzie posilali się w pośpiechu, by wcześniej udać się na spoczynek.

Cedric i Raven po raz ostatni obeszlili teren zamku, a potem Cedric podszedł do kominka, by oczyścić popiołem berdysz.

Wtedy zbliżył się doń lord Reginald Grayson. Odchrząknął i zaczął:

- Lordzie Cedricu...

- Lordzie Cedricu? - przerwał mu ten drugi. - Ależ, Reggie, czyżbyś nie pamiętał, że nie tytułujemy się od kilku miesięcy? Zwracasz się do mnie po imieniu niemal od pierwszego spotkania.

Reginald poczuł, że jego policzki czerwienieją i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Tak. Faktycznie, Cedricu. Prawdę powiedziawszy, żona zmusiła mnie, bym teraz podszedł do ciebie. Bo chociaż czas może nie jest najodpowiedniejszy, nie wiemy, co przyniesie przyszłość. Chodzi o... o naszą córkę.

Cedric zareagował z jeszcze większym zdumieniem.

- Podziwiam lady Cordelię, jak żadną inną dziewczynę. Jeśli poczuła się urażona moimi żarcikami, obiecuję poprawę.

- Nie czuje się urażona - oznajmił Reginald. - Wprost przeciwnie, jest nimi zachwycona.

Cedric powoli skinął głową, domyślając się, co usiłuje mu powiedzieć jego przyjaciel.

- Dziewka jest z niej wielce urodziwa, ale będę w jej obecności postępował z większą powściągliwością, abyście ty i lady Isolde nie czuli się urażeni. Prawdę mówiąc, na widok lady Cordelii moje serce śpiewa, dlatego zachowuję się w sposób nieco pozbawiony godności.

- Zapewniam cię, że nikt z mojej rodziny nie czuje się urażony - odparł Reginald.

Zmieszany Cedric odłożył berdysz.

- W takim razie, co mi próbujesz powiedzieć, Reggie?

- My... to jest... Isolde i ja, zastanawiamy się, czy naprawdę chciałbyś pojąć naszą córkę za żonę?

Cedric uśmiechnął się.

- Po prawdzie mówiąc, nie uważam, że ogień młodości całkiem we

mnie przygasł... Nie, żebym kiedykolwiek przypuszczał, że z lady Cordelia może mnie połączyć coś więcej niż przyjaźń. Gdybym był o dwadzieścia lat młodszy, bez wahania poprosiłbym o jej rękę.

- Otóż właśnie w tej sprawie do ciebie przychodzę. By cię zapewnić, że Isolde i ja nie mamy nic przeciwko temu, byś się zalecał do naszej córki - szybko wyjaśnił Reginald.

Cedric pochylił głowę, wpatrując się w rozmówcę.

- A lady Cordelia także nie miałaby nic przeciwko temu?

- To właśnie ona sprawiła, że zajęliśmy się tą sprawą, pytając nas, czy zgodzilibyśmy się na taki związek. Myślę, że niebezpieczeństwa podróży sprawiły, że jąta rozmyślać o przyszłości. Nie znalazłem dotychczas kandydata na męża dla mojej córki, który byłby bliższy memu sercu niż ty. Isolde i ja pragnęlibyśmy doczekać się wnucząt, zanim odejdziemy z tego świata.

- Nie będę ukrywał, że na samą myśl o poślubieniu tak urodziwej dziewczki znów czuję się młody. Jednakże dzieli nas spora różnica wieku. Obawiam się, że poślubiając lady Cordelię, źle się jej przysłużę. Wielu młodzieńców z radością by się o nią ubiegało, więc jeśli pobierzemy się nazbyt pospiesznie, może tego później pożałować. Chociaż byłbym zachwycony, doznając takiego zaszczytu, dziewczyna może potrzebować więcej czasu na przemyślenie sprawy. - Zamilkł na chwilę. - Czy Cordelia wiedziała o tym, że będziesz ze mną o niej rozmawiał?

- Nie, nie śmiałem jej nic mówić, zanim nie poznam twego zdania. Jeśli nie zechcesz pojąć mojej córki za żonę, nie będziemy więcej poruszali tego tematu. A nasza przyjaźń na tym nie ucierpi.

Cedric skinął głową i mocno uścisnął dłoń Reginalda.

- W takim razie zakończmy sprawę w tym punkcie, dopóki jej wnikliwie nie przemyślę. Na razie mogę powie dzieć tyle, że jestem szczęśliwy, że dziewczyna pragnie mnie na męża.

Tej nocy Abrielle modliła się żarliwie na ozdobnym klęczniku, który kiedyś należał do matki Ravena. Prosiła o opiekę nad tymi, którzy strzegą zamku. Trudno było sobie wyobrazić, że w świecie, w którym zapanował taki chaos, życie kiedykolwiek powróci do stanu z czasów panowania króla Henryka. Wiele drapieżnych, złaknionych krwi wilków w ludzkiej skórze nadal grasowało w poszukiwaniu zdobyczy.

Nie doczekawszy się powrotu Ravena, Abrielle wyruszyła, by go poszukać. Zgodziła się, by dla bezpieczeństwa towarzyszył jej kapitan straży, który poprowadził ją do wąskich stopni wiodących na blanki. Podmuch wiatru szarpnął jej peleryną, przytrzymała okrycie przy szyi. Księżyc już wzeszedł i jego poświata wydobywała z mroku miejsca pomiędzy płonącymi pochodniami. Abrielle dojrzała stojącego samotnie Ravena. Kapitan straży ochraniał ją, gdy podchodziła do męża, który otoczył ją ramieniem i powitał radosnym uśmiechem.

Gdy zostali sami, Raven zapytał:

- Czyżby moja żona nie była zadowolona z nowej sypialni?

- Wiesz, że komnaty są piękne - odparła cicho, garnąc się doń i wsuwając głowę pod jego brodę. - Wszyscy się już rozlokowali, a ty, choć potrzebujesz odpoczynku, wciąż nie przychodzisz.

- To silniejsze ode mnie - odparł, wzruszając ramionami.

Czuła, jak jego niski głos dudni w miejscach, którymi się stykali.

- Bezgranicznie ufam moim ludziom - ciągnął - i wiem, że wszystko jest tak, jak sobie tego życzy tata, ale... czuję, że de Marle przebywa gdzieś w pobliżu, czając się, by uderzyć.

- Myślisz, że będzie tak niecierpliwy, by zaatakować nocą?

- Nie. Dobrze wie, że mury nas ochronią.

- W takim razie, chodź do łóżka.

Odmowa wymagała od niego wielkiej siły woli. Sama obecność Abrielle u jego boku stanowiła wielką pokusę.

- Przyjdę wkrótce.

- Nie myślałam, że poruszę ten temat w takim dziwnym miejscu - powiedziała Abrielle z wahaniem - ale może powinieneś się teraz dowiedzieć. Co powiesz na to, że spodziewam się dziecka?

Spojrzał na nią zdumiony, a potem przygarnął ją i spojrzał w oczy, jak gdyby wszystko, cokolwiek musiał i chciał wiedzieć, wypisane było na jej twarzy. Przez chwilę milczał, nie ufając własnemu głosowi.

- Dziecko - powiedział wreszcie. - Moje dziecko - powtórzył czule.

- A więc jesteś szczęśliwy?

Raven roześmiał się i ucałował ją przelotnie, a potem wypuścił z objęć.

- Szczęśliwy? O, tak. Uszczęśliwiłaś mnie, słodka Abrielle.

- W takim razie chodź do domu - wyszeptwała.

Przyłożył wielką dłoń do jej brzucha. Abrielle westchnęła. Pełna nadziei rozmyślała o radości, jaką dadzą im ich dzieci. Mówiła sobie, że ich małżeństwo nie zawsze będzie pełne napięcia, oblężeń i napadów. Ona i Raven mają przed sobą przyszłość, a w jej łonie rośnie dziecko.

Przed świtaniem rozbrzmiał dźwięk rogu, obwieszczający, że trzeba się zbierać do ciężkiego dnia. Ci, którzy jeszcze byli pod dachem, wypadli na dziedziniec, gdzie ujrzeli pędzących żołnierzy o przerażonych twarzach. Biegając, dawali im znaki, aby bezzwłocznie zawrócili do zamku.

Niebo pokryła sieć płonących strzał, których światło konkurowało z poświatą zapowiadającą wschód słońca. Opadły deszczem na dziedziniec, w miejscu, z którego w ostatniej chwili zdążyły umknąć Abrielle i pozostałe kobiety.

Rozdział dwudziesty drugi

Płomienie na tle ciemnego nieba budzą najwyższe przerażenie. Potworne wrzaski wystraszonych ludzi przywróciły Abrielle do przytomności. Jej serce łomotało boleśnie. Chociaż kobiety popędziły do zamku, a Isolde wciągnęła tam Elspeth, Abrielle została na dziedzińcu. Większość płonących strzał opadała na ziemię, nie powodując zniszczeń, lecz kilka z nich trafiło na dachy stajni i czworaków. Ustawieni w szeregu mężczyźni podawali jeden drugiemu wiadra z wodą, by ugasić płomienie.

Nagle usłyszała przenikliwy krzyk. Obejrzała się i zobaczyła zataczające się dziecko, które biegło przerażone, wymachując płonącym rękawem. Abrielle podeszła do dziewczynki i użyła własnej spódnicy, by stłumić ogień. Oddała szlochające dziecko matce i obiegła dziedziniec, depcząc ogień, gdziekolwiek go zobaczyła.

Po kilku minutach pożar został ugaszony. Abrielle czekała niespokojnie, gdzie posypie się nowy grad płonących strzał.

- Co się dzieje? - zapytała, zwracając się do kapitana straży, który przebiegł obok niej. - Dlaczego zaprzestali strzelaniny?

Mężczyzna odparł, nie przystając: - Nie mają ludzi ani wyposażenia, żeby sforsować bramę, więc usiłują nas zastraszyć, milady. Chcą, abyśmy się zastanawiali, gdzie nastąpi nowy atak.

Rozległy się okrzyki wśród żołnierzy na blankach, a potem wały obronne oświetliła nowa chmura płonących strzał.

- Umiemy sobie z tym radzić, milady! - zawołał kapitan, biegnąc w stronę czworaków. - Nasi łucznicy cały czas strzelają do wroga. Napastnicy muszą się osłaniać tarczami. Nie mamy powodów do strachu!

Dobrze, że przynajmniej dzieci są teraz bezpieczne pod dachem, pomyślała Abrielle, zadowolona, że nie usłyszy znów przenikliwego krzyku, jaki przed chwilą ściał jej krew w żyłach. Nie była jedyną kobietą, która została na dziedzińcu. Uwijało się ich jeszcze kilka, tłumiących płomienie kocami i krzyczących, ilekroć pojawił się ogień poza ich zasięgiem. Mężczyźni stali przy studniach, z których bez wytchnienia czerpali wodę i napełniali nią wiadra.

Po niebie sunęły chmury, lecz nie przyniosły deszczu, który w tej sytuacji byłby bardzo pomocny. Panowała duchota, w powietrzu wisiała wilgoć, co zwiastowało nadchodzącą burzę. Minęła godzina i nastąpiła dłuższa przerwa w nalocie strzał. Abrielle miała chwilę, by rozejrzeć się wokół. Gołębnik spłonął, a nikt nie mógł uratować nieszczęsnych ptaków. Sterta siana w pobliżu stajni nadal dymiała. Kobiety i mężczyźni przysiadali zmęczeni, gdy tylko zdarzyła się chwila spokoju. Mieli powalane sadzą twarze, popalone ubrania, osmalone włosy.

- Abrielle!

Usłyszała pełen niepokoju głos męża.

- Co tutaj robisz? - zapytał wzburzony. - Natychmiast wejdź do środka!

- Nie wejdę! Nie robię nic męczącego. Tylko depczę płomienie.

- Żądam, abyś natychmiast...

- To teraz mój dom, prawda? - odkrzyknęła. - Będę go chronić!

- Raven nigdy dotychczas nie czuł takiego strachu, jak w tej chwili, gdy patrzył na swoją żonę - kobietę, którą kochał nad życie i która nosiła

pod sercem jego dziecko umykającą spod gradu płonących strzał. Czułość walczyła w nim o lepsze ze srogością. Nie mógł dopuścić, by stało jej się coś złego.

- Ja się nią zajmę!

Raven i Abrielle obrócili się i zobaczyli maszerującą ku nim Cordelię. Miała potargane włosy i brudną twarz, za sobą wlokła po ziemi osmalony koc, którego bez wątpienia używała do tłumienia płomieni.

- Czy możesz ją zabrać do środka? - zapytał Raven.

- Spróbuję ją nakłonić - stanowczo odparła Cordelia. - A ty możesz odejść tam, dokąd wzywają cię obowiązki.

Raven skinął głową i ruszył ku stopniom wiodącym na blanki.

Abrielle załamała ręce.

- Nie powinnam stąd odchodzić - rzekła.

- Wiem - odparła Cordelia zmęczonym tonem. - Ale obiecaj mi, że będziesz na siebie uważała. I trzymaj się blisko mnie.

- Obiecuję - powiedziała Abrielle, spoglądając na niebo przerażonym wzrokiem. Po chwili zapytała cicho: - Jak długo to potrwa?

- Będą strzelać, dopóki nie zużyją wszystkich strzał - Cordelia oparła się o puste koryto dla koni. - Ale jeśli zaplanowali długotrwałe oblężenie, mają ich bardzo wiele.

- Nie mów tak. - Abrielle popatrzyła na wciąż gęstniejące chmury. - Dlaczego nie pada? - spytała gniewnie.

Właśnie wtedy nadleciał strumień nowych strzał, ciągnących za sobą płomienne ogony. Obydwie rzuciły się do gaszenia ognia i Abrielle, pomimo złożonej obietnicy, oddaliła się od przyjaciółki.

Tłumiła płomienie niewielkim dywanikiem, który zabrała z sypialni. Zanosila się kaszlem, ilekroć nawdychała się dymu. W pewnej chwili stwierdziła przytomnie, że nadlatuje mniej strzał niż

na początku. Najwidoczniej łucznicy Ravena przetrzebili wojsko wroga. Chodziło o to, by siły obronne przetrzymały napór ze strony ludzi Thurstana, a wtedy będzie po wszystkim.

- Dach! - wykrzyknął jeden z żołnierzy na blankach.

Wszystkie oczy skierowały się ku górze, ale ci, którzy stali na ziemi, nie byli w stanie dostrzec dachu zamku. Abrielle uznała jednak, że tylko pożar dachu mógł zmusić umęczonych mężczyzn do rzucenia się pędem pasażami wiodącymi z blanków do zamku. Nigdy dotąd nie modliła się tak żarliwie.

Nagle usłyszała krzyki w pobliżu i zaniepokojona odwróciła wzrok od nieba. Ujrzała Cordelię, gorączkowo oklepującą własną spódnicę, której obrąbek stanął w płomieniach. Abrielle ruszyła ku niej biegiem, lecz zanim zdążyła zrobić dwa kroki, z obłoków dymu wychynał Cedric i powalił Cordelię na ziemię, tłumiąc płomienie własnym ciałem. Abrielle zachwiała się i usiadła na ławce w pobliżu ogrodu.

Szlochająca Cordelia przywarła do Cedrica, pozwalając, by ją utulił w ramionach. W końcu pozbierała się i otarła wilgotną od łez i usmoloną twarz.

W oczach Cedrica nigdy nie była piękniejsza.

- Nic ci nie jest? Doznałeś poparzeń?

- Nie. Uratowałeś mnie w samą porę - odparła Cordelia, wstrząsana łkaniem, i uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Jesteś nadzwyczaj dzielna - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Teraz zabierz Abrielle i idźcie obie do zamku. Z pewnością lada moment będziecie musiały zająć się rannymi.

- Dach...

- Właśnie gaszą wzniesiony tam pożar - powiedział Cedric.

- A teraz idźcie.

Chociaż w jego głosie pobrzmiwały posępne nuty, które źle

wróżyły, Cordelia przełknęła ślinę i skinęła głową, spoglądając na umęczoną Abrielle.

Abrielle zmusiła się, by wstać z ławki, zdając sobie sprawę z tego, że tak wyczerpana może spowodować na dziedzińcu więcej złego niż dobrego. - Idę.

Podpierając się nawzajem, dwie przyjaciółki powoli powlokły się po schodach prowadzących do wielkiej komnaty. Z zaskoczeniem stwierdziły, że jest tam tylko kilkoro służby. Z kuchni wyszła Elspeth i ujrawszy córkę i jej przyjaciółkę, pospieszyła ku nim.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała Abrielle.

- Och, kochanie, jesteś ranna? - zapytała matka.

- Nie. Z pewnością wyglądam znacznie gorzej, aniżeli się czuję.

- Isolde zaprowadziła kobiety do szwalni, gdzie szukają grubych tkanin do gaszenia ognia - odparła Elspeth. Po czym dodała, spoglądając na Cordelię. - Niepokoi się o ciebie.

- Zaraz do niej pójdę. Abrielle, zostaniesz tutaj?

- Tak, przyrzekam. I tym razem dotrzymam obietnicy.

Cordelia skinęła głową i wybiegła z komnaty.

- A służący? - spytała Abrielle.

- Większość z nich stara się na coś przydać. Czy pomożesz mi kroić chleb do potrawki?

- Ależ, mam, bardziej przydam się rannym.

- Seabernowie mają tu własną uzdrowicielkę. Już przygotowała wszystkie leki w kaplicy, ale na szczęście, jak do tej pory, mamy zaledwie kilku rannych. - Elspeth zajrzała w oczy córki. - A ty musisz coś zjeść i odpocząć.

Abrielle nachmurzyła się, niezadowolona, że matka tak się o nią troszczy. A potem rozjaśniło jej się w głowie. - Ty już wiesz, prawda?

- O dziecku? Tak. Domyśliłam się. Nietrudno zgadnąć, że mężczyzna taki jak Raven nie potrzebuje wiele czasu, by spłodzić potomka.

Abrielle westchnęła.

- Chcieliśmy ci powiedzieć w odpowiedniej chwili, kiedy można to będzie odpowiednio uczcić.

- Oczywiście, że to uczymy, gdyż jest to nader radosne zdarzenie.

W jednym czasie zostanę babką i matką.

Abrielle uśmiechnęła się.

- A Vachel zostanie dziadkiem i ojcem!

Abrielle pokręciła głową, rozbawiona.

- Widzę, że czujesz się lepiej - rzekła Elspeth. - Chodźmy po deski z chlebem. Pomożesz mi je ułożyć na stołach.

Z kuchni wyszły dwie kobiety, by się do nich przyłączyć. Abrielle wzięła stos chleba i ruszyła ku najdalszemu stołowi. Na chwilę udało jej się zapomnieć o tym, że na zewnątrz spada deszcz płomiennych strzał i że ludzie walczą w obronie jej nowego domu. Kobiety, krzątające się pospołu z nią, milczały wyczerpane.

Nagle rozległ się straszliwy wrzask, brzmiący jak okrzyk diabła w piekle. Abrielle obróciła się i ujrzała tęgą kobietę, która pędziła prosto na nią. Wokół dziko wykrzywionej twarzy powiewały czarne, splecione włosy. Wiedźma, Mordea, siostra Desmonda przybyła, by się zemścić.

Na zewnątrz zamku Thurstan de Marle złamał na pół drzewce strzały, która wbiła mu się w pierś. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie odczuwa żadnego bólu. Patrzył na strzelające w niebo płomienie na dachu zamku i czekał na lament ludzi oplakujących śmierć Abrielle Seabern. Zemsta była tak blisko, że nieomal czuł jej słodki smak.

Abrielle miała tylko tyle czasu, by obronnym gestem unieść rękę, co nie powstrzymało ogromnej siły rozwścieczonego babska. Mordea zakrzywionymi niczym szpony palcami wpiła się w gardło Abrielle, odcinając dopływ powietrza do płuc. Abrielle rozpaczliwie starała

się odciągnąć dłonie kobiety, lecz nie dała rady.

Mordea potrząsała nią jak psiakiem.

- Nie urodzisz następnego dziedzica! Thurstan musi dostać wszystko, co mu ukradłaś! - krzyczała.

Służące z wrzaskiem rzuciły się, by sprowadzić pomoc. Ale nie Elspeth. Ujrzawszy córkę w szponach rozszalałej wiedźmy, zebrała myśli. W sercu matki, której dziecku grozi niebezpieczeństwo, nie ma miejsca na strach. Elspeth chwyciła ciężki dzban, zaszła Mordeę od tyłu, wysoko uniosła naczynie i z całej siły grzmotnęła nim w głowę kobiety, rozbijając dzban w drobny mak. Mordea zatoczyła się i upadła, pociągając za sobą Abrielle.

W chwili gdy Abrielle uwolniła się z uchwytu Mordei i zanosząc się od kaszlu, podniosła się na kolana, do komnaty wpadł Raven. Elspeth rozplakała się, odciągając córkę jak najdalej od źródła zła. Lecz Mordea ani drgnęła.

Raven schwycił Abrielle w ramiona, podniósł ją z podłogi i przytulił. Czuł szaleńcze bicie jej serca i... galop własnego. - Wszystko w porządku, najdroższa?

Abrielle skinęła głową. Kaszel stopniowo cichł. Przyłożyła dłoń do obolałego gardła. - Będę miała sińce, ale dzięki mojej matce bardziej nie ucierpiałam. Postaw mnie, proszę, bo chcę być blisko niej.

Elspeth stała sama, otoczywszy się ramionami. Płakała. Matka i córka padły sobie w objęcia, głośno szlochając. Do komnaty napływało coraz więcej ludzi. Gromadzili się wokół i szeptali pomiędzy sobą.

Raven przeturlał Mordeę na wznak i ujrzał jej nieruchome oczy wpatrzone w sufit.

- Nie żyje - oznajmił.

Elspeth westchnęła i podniosła głowę sponad ramienia córki.

- Ale ja nie chciałam jej zabić!

- Uratowałaś mnie mamó! Jej śmierć to wypadek. Ale to była zła kobieta, która niszczyła wszystkich i wszystko wokół siebie.

Elsbeth kilkakrotnie skinęła głową. Przestała płakać. A potem usłyszała głos męża. Padła w ramiona Vachela i na nowo się rozszlochała.

- W jaki sposób Mordea dostała się do zamku? - spytała Abrielle ochryłym głosem.

Raven objął żonę ramieniem i rzekł posępnym tonem:

- Tuż przed zamknięciem bram powrócili poddani. Bez trudu mogła się ucharakteryzować na jednego z nich, zwłaszcza że miała czarną pelerynę. To moja wina. Wojsko Thurstana jeszcze nie nadciągnęło, więc uznałem, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. - Na chwilę przy-
mknął oczy. - Niewiele brakowało, a swoim niedbalstwem doprowadziłbym do twojej śmierci, Abrielle.

- Nie myśl już o tym - stanowczo rzekła Abrielle. - Obleżenie jeszcze się nie skończyło.

- Wystrzeliwują coraz mniej strzał. Prawdopodobnie kończą się im zapasy. Więcej ludzi leży na ziemi, niż stoi na własnych nogach. Nasi łucznicy powalili ich krocie. Trzeba uświadomić de Marlemu, że jego plan nie wypalił. Ciekawe, co wtedy zrobi.

- Możemy mu zanieść jej ciało - powiedziała Abrielle, spoglądając na nieżywą kobietę. - Mordea była dla niego nieomal ciotką. Idę z tobą.

- Abrielle...

- Po tym, co mi się już zdarzyło, przy twoim boku na pewno nie grozi mi nic gorszego.

Raven musiał przyznać jej rację.

Znalazłszy się na blankach, Abrielle rozejrzała się po okolicy na zewnątrz murów obronnych. Poczowała mdłości na widok stert ciał, które pokotem leżały jedno na drugim. Tylko nieliczne niedobitki niemrawo się poruszały. Potem spojrzała na dach zamku; jego róg nadal płonął.

Mężczyźni uwijali się gorączkowo, gasząc go wodą z kubłów. Widząc to, Abrielle przestała odczuwać litość w stosunku do zbójów, którzy byli dość głupi, by wspomagać Thurstana w jego chybionej sprawie.

Poniżej jedynie kilkunastu mężczyzn trzymało się na nogach. Wkładali strzały do specjalnie w tym celu rozpalonych ognisk. Abrielle zadarła głowę. Niebo było ciemne, chmury zwiastowały burzę. Deszcz stanowił jedyną nadzieję. Tylko on mógł doszczętnie zagasić trawiący dach pożar, od którego spłonąć mógł cały zamek. Jeżeli ogień będzie się nadal rozprzestrzeniać, wkrótce zmuszeni będą opuścić budowlę.

- Thurstanie de Marle! - zakrzyknął Raven.

Na dole, pod murami, żołnierze zwrócili się do jednego z nich. Thurstan wysunął się na czoło. Tarcza dziwacznie zwisała u jego boku, nie osłaniając go wcale. Raven zdał sobie sprawę z tego, że Thurstan został trafiony strzałą i utrzymuje się na nogach wyłącznie siłą woli.

- Widzę, że twój dach płonie! - odkrzyknął Thurstan i roześmiał się złośliwie. - To już niedługo potrwa, Seabern.

- Potrwa dłużej, niż sobie wyobrażasz, de Marle. Twoi ludzie są zdziesiątkowani. A moi wkrótce opanują pożar.

Abrielle spojrzała na dach, zastanawiając się, czy jej mąż tylko blefuje.

- Oddam ci ciało kobiety, którą uważasz za ciotkę. Kobiety, którą wysłałeś do mego zamku, by w pojedynkę wykonała robotę dla ciebie.

Thurstan opuścił miecz, tak że jego koniec dotknął ziemi i zatoczywszy się, wsparł się na rum.

- Nie udało jej się?

- Nie udało! - zawołała Abrielle ze wzburzeniem. - Jestem tutaj, Thurstanie. I nic mi nie jest!

Thurstan na chwilę zwiesił głowę. Wszystkie jego plany runęły w gruzy. Wreszcie zebrał resztki sił i zawołał:

- Jesteś zdrajczynią, Abrielle Harrington! Usłyszawszy swe panięskie nazwisko, wzdrygnęła się.

- Już nigdy nie powrócisz do ojczyzny - dodał złośliwie, ciężko padając na kolana.

- Twoje słowa nie mają dla mnie znaczenia! - krzyknęła Abrielle. - Raven jest moim mężem. Jestem z nim związana dzięki błogosławieństwu boskiemu oraz memu sercu.

Spojrzała na ukochaną twarz Ravena i wtedy zaczął padać deszcz, zraszając mu policzki, niczym łzy radości. Z dala dobiegły do niej radosne okrzyki wymęczonych obrońców zamku.

- Pójdę za tym, co mówi serce - ciągnęła, podnosząc głos - ponieważ w tych okropnych czasach liczą się wierność nie tylko krajom, ale i rodzinom. Jestem tedy winna lojalność memu mężowi.

Raven objął ją w talii i przyciągnął ku sobie.

- Kocham cię, Abrielle - powiedział, głosem ochryłym z emocji. - Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, kiedy zobaczyłem cię dumną i odważną na królewskim dworze. Pokochałem cię i uwierzyłem, że razem poradzimy sobie ze wszystkim, cokolwiek przyniesie nam los. Oddałem ci moje serce, dziewczyno, i mogłem się tylko modlić, byś ty ofiarowała mi twoje. Byśmy żyli razem długo i szczęśliwie.

Abrielle zapłakała z radości i rzuciła się mężowi na szyję. Przyłgnęła doń i uniosła twarz ku niebiosom, pozwalając, by krople deszczu mieszały się z jej łzami.

- Kocham cię, Ravenie, mój mężu. Kocham cię za twój honor i twoją odwagę... i wytrwałość, ponieważ niełatwo ci było mnie zdobyć. Przepraszam, że potrzeba mi było tyle czasu, bym pojęła, jakim jesteś człowiekiem.

Ucałowali się i uśmiechnęli do siebie, i znów pocałowali. A każdy dotyk ust obiecywał nieustające szczęście.

Deszcz ugasił płomienie. A gdy Thurstan wydał ostatnie tchnienie, reszta jego ludzi umknęła do lasu. Zagrożenie minęło i rodzina Seabernów mogła rozpocząć nowe życie.

Tej nocy, gdy opatrzone rannych i tymczasowo naprawiono dach, Raven i Abrielle podzielili się nowiną, że spodziewają się dziecka. Obydwie rodziny gratulowały sobie nawzajem i wznosiły toasty na cześć młodej pary. Lecz Raven i Abrielle nie dbali o to. Patrzyli sobie w oczy, dostrzegając w nich świetlaną przyszłość.

Epilog

Do zamku lorda Seaberna zjechali liczni zaproszeni goście z bliska i z daleka, aby wziąć udział we wspaniałej uczcie wydanej z okazji ślubu jego syna. Kilku młodych Szkotów spoglądało z zainteresowaniem na jedyną pannę w tym gronie, która zdawała się promieniować pięknem i radością. Jej rodzice byli niesłychanie mili. Ale wbrew nadziejom kawalerów, którzy starali się poznać i zaimponować jej swymi opowieściami, ku ich wielkiemu zdumieniu, ona garnęła się do starszego lorda i chętnie słuchała jego opowieści.

Po upływie miesiąca ci sami Szkoci z rozbawieniem kręcili głowami na wieść o mających się odbyć zaślubinach młodej dziewczyny i starszawego lorda. Wszakże lord jest dwa razy starszy od niej, szeptali między sobą, przybywszy na uroczystość do niewielkiego kościółka w dolinie. Jeśli małżeństwo zostało zaaranżowane, dziewczyna wypowie przysięgę posepnym tonem. Lecz panna młoda bynajmniej nie sprawiała wrażenia smutnej czy przestraszonej. Wyglądała na niesłychanie uradowaną i przez większość wieczoru nie odstępowała starszawego, lecz wciąż bardzo przystojnego lorda. Pan młody tańczył żywiołowo przy wtórze dud, zakasowując młodzieńców, którzy z trudem chwyтали oddech, starając się dotrzymać mu kroku.

Reginald dał wyraz zadowoleniu z małżeństwa córki, ofiarowując posag, który wstrząsnął młodymi, chętnymi do żeniaczki Szkotami. Jednakże zaskoczeni byli darem pana młodego dla teścia. Był to przylegający do pól Cedrica kawałek ziemi, wystarczająco wielki, by pobudować na nim duży dwór.

- Czy spodziewałeś się kiedykolwiek, że niebawem staniesz się moim sąsiadem? - zapytał Cedric, rechocząc.

Na twarzy Reginalda pojawił się szeroki uśmiech. Lord pokiwał głową z zadowoleniem. - Isolde będzie rada, że wybuduję tu dom, w którym będzie mogła wychowywać nasze wnuki.

W komnacie rozległ się serdeczny śmiech starszych lordów, a młodzi kawalerowie popatrywali na siebie z rosnącym zdumieniem. Wątpili bowiem w to, że starszawy lord podoła spłodzeniu latorośli. Wszakże przez cały czas trwania pierwszego małżeństwa doczekał się tylko jednego syna.

- Nasz pierwszy syn otrzyma imię Reginald - oznajmił Cedric, wznosząc kufel ku swemu przyjacielowi. - A jeśli zdarzy się córka, otrzyma imię na cześć lady Isolde.

Wszyscy goście wzniesli toast.

Abrielle i Raven odpoczywali po tańcu w zacisznym zakątku komnaty. Usiedli spokojnie i przysłuchiwali się w milczeniu. Dołączyli do nich Vachel i Elspeth. Wszyscy byli w doskonałych nastrojach.

Elspeth uśmiechnęła się czule do córki.

- Cieszę się z twego szczęścia, moja droga. Od dawna się o nie modliłam.

- Czy mogę liczyć na to - zapytał Vachel, zwracając się do żony - że serce nie pęknie ci z żalu z powodu rozłąki z córką?

- Nie możemy rozmawiać o rozłące - powiedziała Abrielle, ściskając dłoń matki. - Dopiero co przybyliśmy tutaj i obiecaliście mi, że wyjedziecie dopiero wtedy, gdy urodzi się dzidzius, a podróże znów staną się bezpieczne.

- Ma się rozumieć, że dotrzymamy słowa - zapewnił ją Vachel. - Możemy też poczekać, aż przyjdzie na świat nasz wnuk.

Matka i córka uśmiechnęły się uszczęśliwione. A potem Vachel odchrząknął i rzekł, spoglądając na Ravena:

- Córko, musimy omówić sprawy dotyczące utrzymania twoich posiadłości w czasie, gdy przebywasz w Szkocji.

Abrielle machnęła ręką.

- Omów to z moim mężem. Nie będę ci miała tego za złe. Mam do niego pełne zaufanie.

Raven spochmurniał i lekko pokręcił głową.

- O co chodzi? - spytała, zdziwiona Abrielle, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

Vachel westchnął głęboko.

- Nie uda się tego utrzymać w tajemnicy, Ravenie.

- Czego? - spytała, zaniepokojona.

- Widzisz, podenerwowałeś ją, ukrywając prawdę - ciągnął Vachel. Gdy Raven pokręcił głową, Vachel zwrócił się do pasierbicy. - Moja droga, to ty powinnaś podjąć decyzje dotyczące zamku de Marlego. Jesteś jego właścicielką.

- Zamek jest jedynym posagiem, jaki wniosłam Ravenowi w małżeństwie.

- A on odmówił jego przyjęcia - oznajmił Vachel.

Zdumiona spojrzała na Ravena. Jej delikatne wargi rozchyliły się ze zdziwienia.

- Ale... ja... myślałam... Ravenie, każdy mąż powinien przyjąć posag żony.

- Ale ja go nie potrzebuję - odparł Raven. - Gdybym go przyjął, zawsze byś mnie podejrzewała, że poślubiłem cię dla majątku.

Abrielle zwiesiła głowę.

- Och, Ravenie, tak bardzo mi głupio.

- Nie czuj się głupio, najdroższa. Po prostu porozmawiaj z ojczymem i powiedz mu, co należy zrobić z twoją posiadłością.

Abrielle odetchnęła głęboko.

- Vachelu - rzekła - jeśli zechcesz dopilnować, aby poddani zyskali umiejętności, które będą mogli wykorzystać dla dobra zamku oraz samych siebie, z przyjemnością powierzę ci to zadanie, a także zarządzanie moim majątkiem; do chwili, gdy będę go potrzebowała dla mojej rodziny. Do tego czasu chciałabym dostawać pełne sprawozdanie cztery razy w roku. Z dochodu odlicz sobie odpowiednią część jako wynagrodzenie za twe usługi. Czy zgadzasz się na to?

Vachel i Raven spojrzeli na siebie, podziwiając wiedzę, którą się wykazała Abrielle. Lecz Elspeth nie była zdziwiona i nie mogła powstrzymać pełnego dumy uśmiechu.

Vachel tak samo zarządzał dobrami swego ojca, za co nie dostał żadnej zapłaty, gdyż cały majątek został zapisany jego starszemu bratu.

- Pięć procent od tego, co zdołam wygospodarować, będzie odpowiednią sumą.

- Dziesięć procent będzie sumą odpowiedniejszą - odparła Abrielle z mocą, chcąc go przekonać, że jest uczciwsza od jego krewnych.

Wielce wzruszony Vachel odchrząknął, po czym rzekł:

- Jesteś nadmiernie szczodra, Abrielle, a ja czuję się zaszczycony twoim zaufaniem. Możesz mieć pewność, że go nie zawiodę.

Abrielle popatrzyła na Ravena. Przepelniał ją wielki spokój i czuła się szczęśliwa. Dzielące ich nieporozumienia minęły - co nie oznaczało, że w przyszłości nie pojawią się nowe. Byli wszakże nader upartymi ludźmi.

Spoglądała mu w oczy wzrokiem pełnym miłości.

- Chodźmy do sypialni, ukochana - powiedział Raven. - Chcę ci coś pokazać.

Sploniona Abrielle przeprosiła swych rozbawionych rodziców i pomachawszy Cordelii, wyszła z Ravenem. Wszedłszy do sypialni, stanęła jak wryta na widok małej drewnianej kołyski przed kominkiem.

Westchnęła głęboko, czując łyzy na rzęsach.

- Och, Ravenie - wyszeptała, podbiegając do mebelka, by dotknąć gładkiego drewna i obejrzeć kunsztowne rzeźby u wezglowia, przedstawiające słońce, księżyc i gwiazdy.

- Przygotowywałem ją w tajemnicy dla naszego dziecka - powiedział cicho, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Chciałem ci zrobić niespodziankę. Ale teraz mogę ją pokazać, tak jak okazałem światu moją miłość do ciebie. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, ukochana.

Abrielle uśmiechnęła się drżącymi wargami. Ramię przy ramieniu uklękli przy kołysce i oświetleni łagodnym blaskiem ognia na kominku rozmyślali o dziecku pod jej sercem oraz o ich wiecznotrwałej miłości, dzięki której sprowadzili je na świat.

